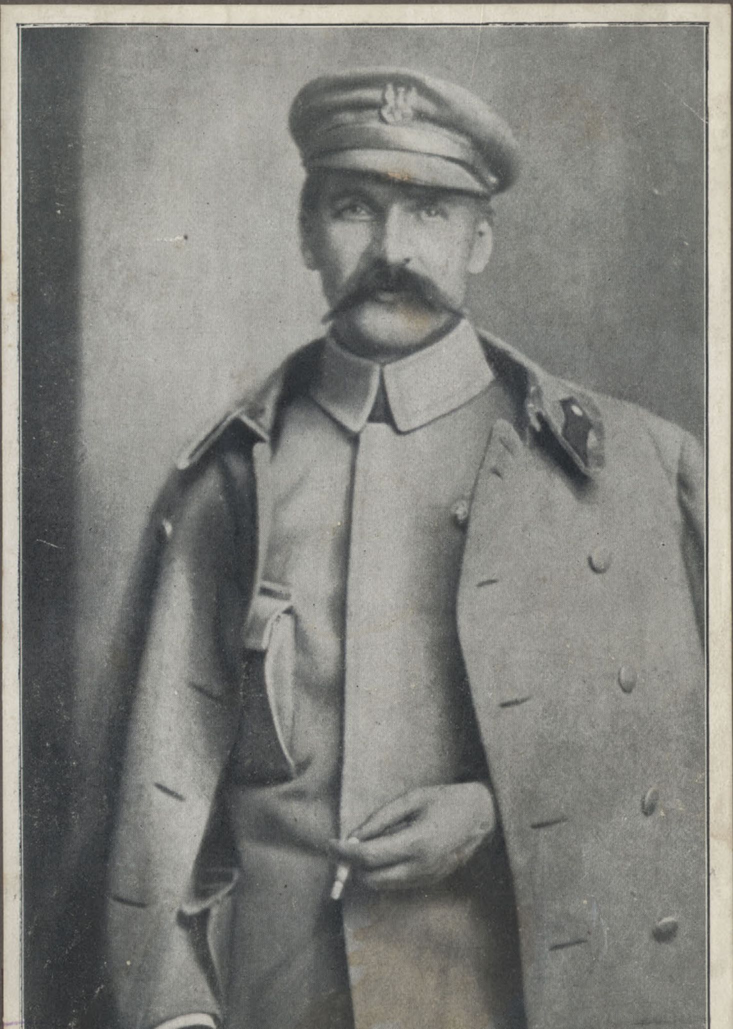


LEGIONY NA POLU WALKI

PUŁK PIERWSZY

SIERPIEŃ · WRZESIEŃ · 1914

LEGIONY NA POLU WALKI

DZIAŁANIA PIERWSZEGO PUŁKU LEGIONÓW NA LEWYM BRZEGU WISŁY W SIERPNIU I WRZEŚNIU 1914 ROKU

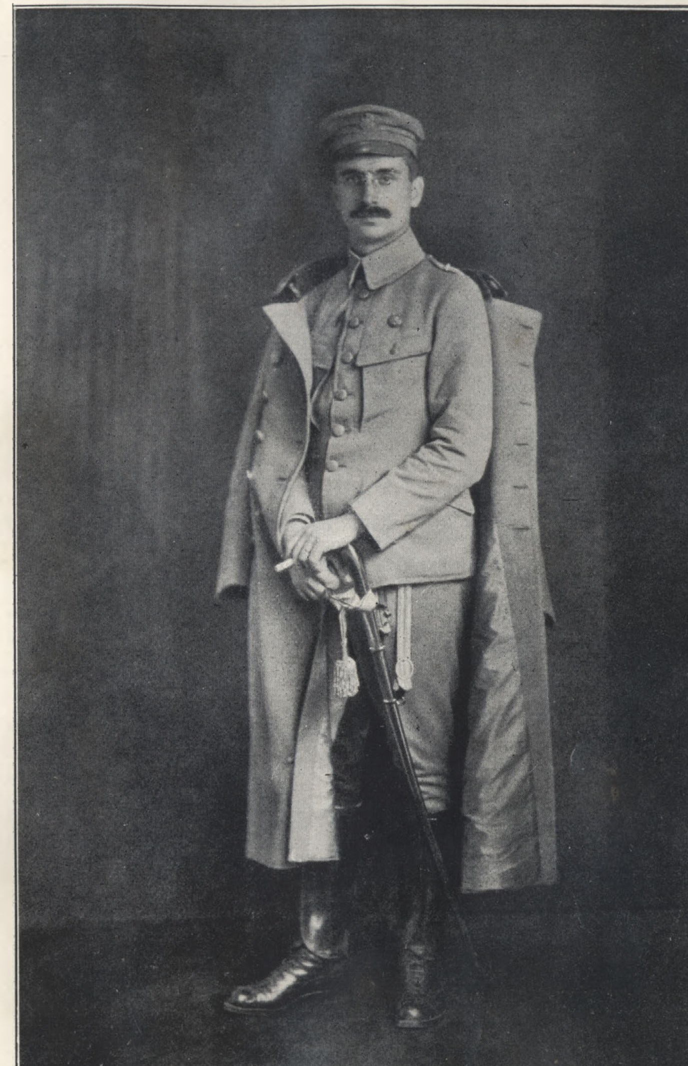
RELACYE UCZESTNIKÓW

ZEBRAŁ I WSTĘPEM ZAOPATRZYŁ
DR. WACŁAW TOKARZ, PROFESOR
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

PIOTRKÓW 1916

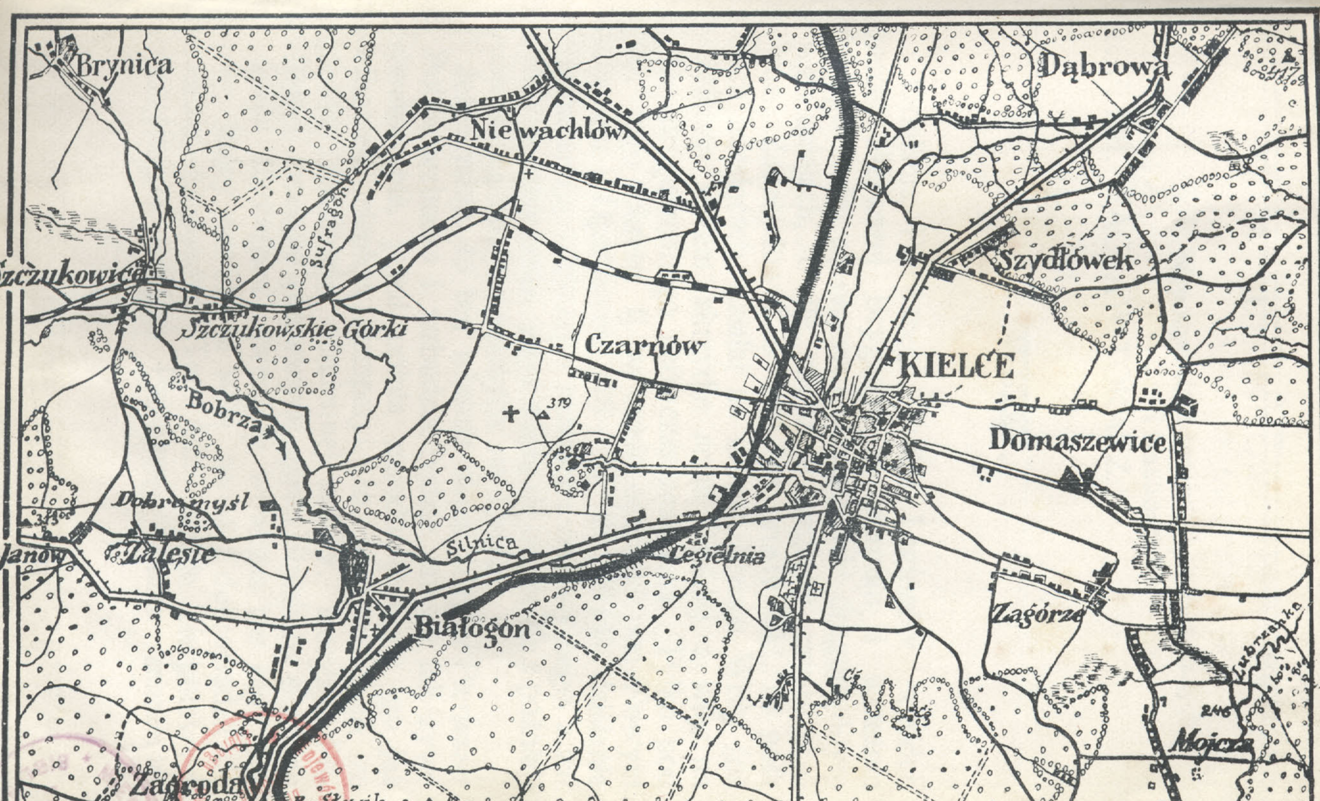
CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD
ZARZĄDEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO
N. K. N. W PIOTRKOWIE

DRUK UKOŃCZONO W DNIU 15 PAŹDZIERNIKA 1915



KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU HISTORYCZNO
WOJSKOWEGO DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO
NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO


Brynica
Dąbrowa
Niewachlów
Szczukowice
Sufragon
Szydłówek
Szczukowskie Górki
Czarnów
KIELCE
Bobrza
379
Domaszewice
Dobromyśl
Janów
Zalesie
Silnica
Legielnia
Białogon
Zagórze
Lubrzanka
246
Mojcza
Zagroda
Prz. Słowik
378

PROF. DR. WACŁAW TOKARZ.

WSTĘP.

Działania Pierwszego Pułku Legionów polskich (obecnej Pierwszej Brygady) w sierpniu i wrześniu ubiegłego roku są okresem niewątpliwie drugorzędnym w jego dziejach, o ile chodzi o względy czysto operacyjne. Zadecydował o tem ten prosty fakt, że pułk w tych miesiącach działał na lewym brzegu Wisły (na wysuniętem lewem skrzydle armii Dankla), a więc na terenie drugorzędnego naówczas znaczenia. Tylko pod koniec tego okresu tj. w czasie operacyi pod Nowym Korczynem i Opatowcem (16—24. IX, 1914), działania pułku nabierają większego rozmachu operacyjnego, a zarazem i — znaczenia, gdyż wiążą się one ściśle z późniejszą ofenzywą sprzymierzonych na Dęblin.

Jeżeli mimo to ten właśnie okres dziejów Pierwszego Pułku wzbudza i wzbudzać będzie zawsze tak żywe zainteresowanie, jeżeli opinia narodu otoczyła go już wyjątkowem ciepłem sympatyi, to wypłynęło to ze względów absolutnie odmiennej natury. Decyzya Piłsudskiego, rzucenie pierwszych garści Strzelców polskich na ziemie Królestwa stworzyły wówczas ten czyn dokonany, który porwał za sobą naród i doprowadził do stworzenia Legionów. Ten fakt nadaje sierpniowym i wrześniowym dziejom Pierwszego Pułku znaczenie,

przerastające niepomiernie ich doniosłość operacyjną. To też przyszły historyk Legionów z pewnością będzie musiał poświęcić im więcej stosunkowo kart, bez względu na to, że nie mogą one operacyjnie mierzyć się z czasami bojów pod Laskami, Krzywopłotami, Limanową, Łówczówkiem i Konarami.

W pierwszych dniach sierpnia ubiegłego roku można było przypuszczać, że wojska rosyjskie opuszczą bez boju przynajmniej południową i środkową część lewobrzeżnego Królestwa. Wycofanie się ich z nad granic (wysadzenie mostu na Przemszy pod Maczkami w nocy 31. VII na 1. VIII, nagłe usunięcie w głąb straży granicznej) dokonywało się w tempie niezwykle pospiesznem; podobnież szybko wycofywała się zrazu ku prawemu brzegowi Wisły nawet i ta 14-ta dywizya jazdy (gen. leit. Nowikowa), której powierzono ochranianie mobilizacyi w południowych powiatach Królestwa i która jeszcze w nocy z 2 na 3 sierpnia staczała w okolicy Częstochowy potyczki z wojskami niemieckiemi. 11 sierpnia rozeszły się nawet pogłoski o ewakuacyi Warszawy.

Z tym faktem liczył się oddawna kierownik polskiego ruchu wojskowego i na nim zbudował swój pierwszy plan działania. W myśl tego planu oddziały Strzelców polskich, liczące do 3 tysięcy ludzi, miały wkroczyć do Zagłębia Dąbrowskiego i tutaj stworzyć sobie podstawę operacyjną do dalszych szybkich działań na północ. Ten plan pierwotny zadecydował o rozmieszczeniu magazynów broni w Krzeszowicach, Zatorze i Chrzanowie, z których korzystały później oddziały wkraczające w Kieleckie.

Plan ten nie miał wejść w życie. Zamiast niego wypadło przyjąć inny: wkroczenia w Kieleckie i bardzo szybkiego posuwania się na północ, przyczem nowe siły miano tworzyć sobie przy pomocy agitacyi, posuwającej się przed oddziałami. Z tego drugiego planu wynikło m. i. wysłanie pierwszego patrolu na północ od Słomnik (2—4. VIII) w celu przeszkodzenia powołaniu rezerwistów w południowej części Królestwa, uwieńczone zupełnem powodzeniem.

Jednak i ten drugi plan nie wszedł w życie w całości. Wahanie się czynników decydujących, późne wypowiedzenie wojny (6. VIII o g. 12) szereg trudności, na które napotkała mobilizacya organizacyi strzeleckich, wpłynęły poważnie na zmianę i tego planu. Skończyło się na tem, że tylko jedna kompania Strzelców polskich, kadrowa, w sile 160 ludzi, utworzona doraźnie z żołnierzy szkół letnich Związków strzeleckich i Polskich Drużyn strzeleckich w dniu 6. VIII. (uzbrojona w karabiny Manlichera m. 95) przeszła granicę Królestwa przed wypowiedzeniem wojny.

Dalsze oddziały, które miały wyruszyć za nią do Królestwa, wypadło formować normalnie, drogą mobilizowania obu organizacyi wojskowych galicyjskich, (złączonych ze sobą w dniu 1 sierpnia). Liczono poprzednio w Związkach strzeleckich na 5000 żołnierzy,— w Polskich Drużynach strzeleckich na 3500. Materyału ludzkiego było więc pod dostatkiem, o ile chodziło o wystawienie tego trzechtysiącznego oddziału, o jakim na razie można było myśleć; w dodatku obie organizacye wojskowe liczyły się poprzednio z podobną ewentualnością i przygotowywały parokrotnie swoje

plany mobilizacyjne (W Polskich Drużynach strzeleckich liczono n. p. na 1000 żołnierzy, których można będzie ściągnąć do punktów koncentracyjnych w ciągu 24 g; reszta miała stanąć w ciągu 8 dni). Teraz jednak wojna zaskoczyła obie te organizacye absolutnie niespodziewanie, w czasie wakacyi w dodatku, zmuszając je do przeprowadzenia mobilizacyi w warunkach najzupełniej odmiennych od tych, jakie przewidywano poprzednio. Bez pieniędzy, bez intendantury, opierając się przeważnie na dobrej woli ludności Galicyi (która przeszła wszelkie oczekiwania) gromadziło się ludzi w Krakowie i stąd przesuwało się ich do Krzeszowic, Chrzanowa, i Zatora (tylko kadrówka przeszła granicę w okolicach Krakowa) w celu uzbrojenia ich i nadania im jakiej takiej spójności organizacyjnej. Stamtąd wysłano je w Kieleckie po tych fatalnych drogach górskich, prowadzących z Krzeszowic do Skały.

Skończyło się na tem, że za kadrówką wysłano dnia 7. VIII z Krzeszowic (z oddziałów, które tam wyruszyły z Krakowa już dnia 5. VIII) koło 400—500 (? 250) ludzi na Racławice, Przeginię, Skałę, Słomniki do Miechowa. Oddział ten (uzbrojony w Werndle, podobnie, jak i następne. 18. VIII wszystkie karabiny Manlichera, znajdujące się w innych oddziałach, odebrano i oddano kompanii kadrowej Herwina) — prowadził z początku sam Piłsudski, a następnie (do Miechowa) Norwid-Neugebauer. W Miechowie sformowano z niego 2 kompanie (do 250 ludzi), które połączyły się z kadrówką w Książu Wielkim w dniu 10. VIII, tworząc razem z nią batalion kadrowy (późniejszy batalion III Rydza-Śmigłego, złożony z kompanii: Herwina (Piątka),

Zosika (Tessaro) i Scaewoli (Wieczorkiewicza). Ten batalion, osłabiony w dodatku przez pozostawienie na dalszych etapach drobnych garnizonów oraz maruderów, stanowił całą siłę Strzelców Polskich (wraz z garścią jazdy Beliny, powiększoną w dn. 12. VIII przybyciem 46 konnych Sokołów lwowskich im. Tadeusza Kościuszki pod komendą ś. p. Zbigniewa Wąsowicza) w dniu 12 i przez większą część 13 sierpnia.

Dopiero w nocy z 10 na 11 sierpnia, na wyraźne żądanie komendanta Piłsudskiego, (który już z Miechowa żądał przyspieszenia wymarszu) wyszedł z Krzeszowic batalion Wyrwy-Furgalskiego (późniejszy IV, złożony na razie z 3 kompanii, w sile 320—390 ludzi; bagnety do karabinów otrzymał ten batalion, podobnie jak i inne, dopiero w Miechowie), który złączył się z batalionem kadrowym 13. VIII wieczorem. Te dwa bataliony stanowiły całą siłę Piłsudskiego po dzień 14 sierpnia włącznie, a więc w czasie potyczki pod Brzegami (14. VIII) i próby ofenzywy dywizyi Nowikowa na Jędrzejów.

W nocy z 14 na 15 sierpnia (koło Miąsowej) złączył się z tymi dwoma batalionami 3-ci Kordyana-Monasterskiego, który powstał z mobilizacyi żołnierzy Związków Strzeleckich w okolicach Zatora, a wyruszył z Krzeszowic zaraz po batalionie Wyrwy w nocy z 11 na 12 sierpnia na Miechów i Jędrzejów, gdzie przybył 14 sierpnia. Batalion ten liczył podobno do 600 ludzi.

Później, 16 sierpnia, w Milechowie, złączyły się pierwsze trzy bataliony z dużym oddziałem (1000—1100 ludzi), t. zw. pułkiem, przyprowadzonym przez Trojanowskiego (Ryszarda), a pozostającym w końcu pod

komendą Brzozy, który wyruszył z Krzeszowic w nocy z 12 na 13 sierpnia.

W celu ułatwienia przemarszu tych oddziałów do Kielc utworzono komendy etapowe w Racławicach, Pieskowej Skale (komendantem był tutaj przez pewien czas b. komendant naczelny Polskich Drużyn strzeleckich Żegota-Januszajtis) w Miechowie (Norwid), Książu (Kuba-Bojarski), Jędrzejowie (Boguszewski, póź. Protasewicz-Suszkowski). Niektóre z tych komend, np. miechowska, potworzyły formalne intendantury z warsztatami rymarskimi, czapkarskimi i t. d.

Oddziały przybywające do Pułku ulegały po drodze dość znacznemu zmiejszeniu, gdyż częściowo dostał się do nich i materyał fizycznie słabszy, niezdolny do zniesienia tych, jeżeli nie nazbyt forsownych, to w każdym razie nieustannych marszów i jazd podwodami. Ludzi tych zatrzymywano na etapach w Miechowie, Książu i Jędrzejowie. Dlatego też cyfry ludzi wyruszających w poszczególnych oddziałach nie charakteryzują dokładnie ich stanu liczebnego w czasie dalszych marszów.

Ta siła, zorganizowana ostatecznie przez rozkaz dzienny, wydany w Rykoszynie w dn. 18. VIII, (podzielono ją na 5 batalionów piechoty z równą liczbą ludzi w każdej kompanii i 2 oddziałki jazdy pod komendą Beliny i Wąsowicza, uregulowano kwestyę broni i amunicyi, kwestyę taborów batalionowych, sztabów batalionowych) stanowiła odtąd rdzeń Pierwszego Pułku w omawianym okresie. Do Tumlina przybył jeszcze mały oddziałek Sarmata-Szyszłowskiego (zmobilizowani żołnierze Związku strzeleckiego z obwodu Krzeszowickiego); pe-

wną ilość ochotników wcielono do szeregów czynnych w Kielcach (tworząc z reszty (900 ludzi) batalion rekrucki Florka, później Grudzińskiego). Dopiero w Szczucinie (14. IX) otrzymał Pułk posiłki, z których na każdy batalion przypadło po 60 ludzi; tutaj również czekała na Pułk kompania saperska Dąbkowskiego. Dopiero dzięki tym posiłkom wzrasta Pułk w okresie działań pod Nowym Korczynem i Opatowcem do liczby 3000 ludzi.

Oddziały, stopniowo włączane do Pułku, organizowano należycie, o ile chodzi o spójnię wewnętrzną, karność, porządne spełnianie obowiązków przez oficerów i żołnierzy, dopiero w drodze lub nawet w czasie działań. 9. VIII w Krzeszowicach Wyrwa-Furgalski zwraca uwagę na to, iż „szeregi nasze rekrutują się z materyału niezgranego razem, nie ujętego w karby“ i żąda od żołnierza „posłuchu bez zastrzeżeń“ i pilnowania „ustanowionej drogi służbowej“, a od oficerów „prędkiego opanowania powierzonych im szeregów“, od wszystkich ścisłego przestrzegania poleceń sanitaryuszy, dodając, iż „pamiętać należy, że dzień rozprawy niedaleki“. W Rykoszynie (18. VIII) wydano pierwsze przepisy, dotyczące przestępstw wojskowych, ostrzegając przedewszystkiem przed gubieniem ładunków. Od podoficerów żądano wówczas bezwględnej „znajomości nazw wsi okolicznych“, od żołnierzy „znajomości nazwisk bezpośrednich dowódców“ („W dniach najbliższych czekają nas trudy ciężkie i walki. Od nas samych, od naszej wytrwałości, spokoju i porządku w oddziałach zależy nasze zwycięstwo. Jesteśmy na wojnie, od wojny tej przyszłość Ojczyzny naszej zależy. Okażcie się godnymi

nazwy, jaką nosicie: Żołnierzy powstającej Polski"). W tym samym dniu odesłano w tył, do Jędrzejowa, wszystkich słabych i maruderów. Wtedy również komendant Piłsudski przeprowadził szczegółową inspekcyę całego Pułku i zwrócił uwagę dowódców kompanii na to, aby troszczyli się o powierzone im oddziały. Dla karności i służbistości Pułku duże znaczenie miał pobyt w Tumlinie, gdzie szef Sosnkowski przeprowadzał ciągłe inspekcye, połączone z wypytywaniem żołnierzy i oficerów o znajomość szczegółów służby. W Kielcach dn. 23. VIII. zorganizowano ostatecznie żandarmeryę polową (pod komendą por. Kostka-Biernackiego); 25. VIII wydano rozkaz ostateczny o taborach pierwszego i drugiego rzędu.

Wyekwipowanie pułku w początkowym okresie jego działań opisują dokładnie relacye; przypominało ono żywo stosunki roku 1863. Ten stan rzeczy uległ pewnej zmianie już w Kielcach dzięki energii intendantury. Dopiero jednak w Szczucinie (14. i 15. IX), gdzie cały Pułk uzbrojono w karabiny Manlichera m. 90, otrzymał on tornistry, mundury zimowe, płaszcze, koce, ciepłą bieliznę, żelazne porcye konserw i t. d. (Rozkaz o żelaznych porcyach wydała komenda w dniu 16 września).

W okresie pierwszych działań Pułku na terenie Królestwa, w czasie tej trudnej sytuacyi wojskowej pod Kielcami, Czarnowem i Brzegami, nad komendą jego zawisł ciężki kryzys natury polityczno-wojskowej, wypływający ze zmiany stosunku czynników decydujących do pierwotnego planu działania Strzelców, do pierwotnej, samodzielnej ich roli na terenie Królestwa.

Kryzys ten, który trzeba było rozwiązać doraźnie, zakończył się utworzeniem Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów (16. VIII). Konsekwencyę tego faktu ogłosił Piłsudski żołnierzom w swym pamiętnym rozkazie, wydanym w Kielcach w dniu 22. VIII. „Według umowy, zawartej pomiędzy N. K. N. i dowództwem naczelnem Armii austryackiej, oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się Legionów. Dziękuję wszystkim szarżom i żołnierzom za trudy i prace dotąd uczynione i chcę wierzyć, że zapał i dyscyplina wojskowa, które dotąd wykazujecie, będą dostateczną siłą, by przyszłe Legiony natchnąć pewnością zwycięstwa. Z wiarą taką oddział nasz zejdzie na czas pewien z przednich wysuniętych linii bojowych, by dopełnić swej misyi organizatorskiej".

Jedna z najważniejszych przyczyn tego kryzysu leżała w tem, że wbrew pierwotnym przewidywaniom część sił rosyjskich (14-ta dywizya jazdy Nowikowa, wożącego ze sobą często 72 pułk piechoty z załogi Dęblina) pozostała w Kieleckiem i Radomskiem. Stoczyła ona, jak już wspominaliśmy, w nocy z 2/3. VIII z wojskami niemieckiemi szereg potyczek w okolicach Częstochowy (wojska te 3. VIII zajęły Częstochowę, Będzin, i Kalisz, 5. VIII Wieluń, 17. VIII Radomsk, 21. VIII Łódź i t. d.; patrole niemieckie koło połowy sierpnia posuwały się poza Tomaszów Rawski), poczem ruszyła do Ostrowca, skąd jednak 12. VIII zawróciła do Kielc. Był to przeciwnik bardzo ruchliwy i przedsiębiorczy (prowadzący ze sobą bardzo nieznaczny tabor, umieszczający swe magazyny po lasach, a nadewszystko rozporządzający wyborną służbą wywiadowczą),

pojawiający się niespodziewanie tam, gdzie go nie oczekiwano wcale. Wobec tego, ta pierwsza dywizya jazdy austryackiej (7-ma pod komendą Ekscel. Kordy), która w dniu 6. VIII przekroczyła granicę Królestwa (pod Lgotą, koło Niesułowic, na południe od Olkusza o g. 12. m. 20. 6. VIII zajęła ona Olkusz, 7. VIII Wolbrom, 8. VIII Miechów) i która później (13. VIII) skierowała się na Pińczów, musiała zwrócić się na północ i rozprawić z przeciwnikiem. Nie było więc odtąd mowy o zupełnie samodzielnem działaniu Strzelców polskich w tej części Królestwa. Już kadrówka, idąca narazie przodem, spotkała 8. VIII w Miechowie całą 7-ą dywizyę jazdy; przed nią odtąd aż za Kielce posuwały się patrole tego dywizyonu dragonów (10 pułku, komendant podpułkownik Berlepsch), z którym odtąd wypadło jej walczyć nieraz wspólnie, podobnie jak i z dołączoną do tego dywizyonu dzielną kompanią rowerową strzelców (z 2 karabinami maszynowymi). Zmieniony stan rzeczy musiał pociągnąć za sobą szereg konsekwencyi.

Działania Pułku w tym czasie dadzą się ująć w 3 następujące okresy: 1) Marsz pierwszych oddziałów na Kielce. Potyczki w Kielcach i pod Kielcami. Potyczka pod Brzegami. Marsz okólny na Tumlin (6. VIII—21. VIII) 2) Pobyt w Kielcach i odwrót z Kielc na prawy brzeg Wisły (22. VIII—13. IX) 3) Działania pod Nowym Korczynem i Opatowcem. (16. IX—24. IX).

* * *

Marsz pierwszych oddziałów na Kielce. Potyczki w Kielcach i pod Kielcami. Brzegi. Marsz okólny na Tumlin (6. VIII — 21. VIII).

Kompania kadrowa przeszła granicę w Michałowicach (6. VIII o godz. 9 min. 45 rano) i posuwała się ku Kielcom bez spotkania z nieprzyjacielem, marszami stosunkowo nie bardzo forsownymi, pozostawiając po drodze (n. p. w Słomnikach, Miechowie, Chęcinach) malutkie garnizony, a w Miechowie cały pluton do strzeżenia tunelu kolejowego. Pierwszego dnia doszła ona do Słomnik (po drodze Belina miał małą potyczkę ze strażnikami, w której 1 strażnik zginął, a 2-i ranny, zdołał zbiedz), drugiego dnia do Miechowa, gdzie miała dniówkę przez dzień 8. VIII i gdzie przybył komendant Piłsudski. Oddziałek Beliny szedł wciąż przodem i 8. VIII był w Jędrzejowie, gdzie wybuchła wśród ludności pierwsza panika na wiadomość o tem, że na stacji kolejowej stanął pociąg z wojskiem (Belina sprawdził odrazu, że pociągiem tym jechało tylko paru strażników i żandarmów).

9 sierpnia popołudniu kadrówka (której komendę objął Herwin) wymaszerowała do Książa Wielkiego, a stąd pojechała na podwodach do Miechowa. Belina tegoż dnia wyprawił się do Chęcin.

10 sierpnia kadrówka miała dniówkę w Jędrzejowie, gdzie połączył się z nią oddział przyprowadzony do Królestwa przez Norwida. Oddział ten przekroczył

granicę w nocy z 8 na 9.VIII i podążył szybko na północ, używając częściowo podwód.

11 sierpnia batalion kadrowy (372 ludzi) ruszył na Chęciny i zatrzymał się na biwaku pod Słowikiem. W Brzegach sztab zawrócił do Jędrzejowa, a batalion prowadził Herwin.

12 sierpnia w południe batalion wkroczył do Kielc. Potyczki tego dnia opisują zawarte w niniejszem opracowaniu relacje. Dodać tu tylko należy, że komendant Piłsudski natychmiast po przybyciu do Kielc otrzymał wezwanie do Miechowa w sprawach natury polityczno-wojskowej i wyjechał tam automobilem już przed godziną 3-ą; dowództwo spoczęło odtąd (podobnie jak i przez przeważną część dnia 13.VIII) w ręku szefa Sosnkowskiego. Relacje nasze pomijają po części działania jazdy Beliny, która w tym dniu staczała utarczki z kozakami nie tylko w okolicach miasta, (koło Domaszewic i Zagórza), ale i w samem mieście; walka przeniosła się bowiem do Kielc, kozacy wpadli n. p. na podwórze magistratu, a na ulicach miasta potykano się z nimi dość długo. Był to wogóle dzień dość ciężkiej próby dla małego oddziału, który nie miał sił do obsadzenia całego miasta, i dość nagle (gdy jazda wróciła z podjazdów, a piechota myła się i porządkowała na dworcu) został zaskoczony przez atak automobilu i pojawienie się kozaków. Wycofanie się z miasta — po obsadzeniu dworca kolejowego — do folwarku Czarnowa był jedynem wyjściem, możliwem w tej sytuacji; dokonano go pod wieczór w zupełnym porządku.

Położenie oddziału, rozlokowanego w dniu 13 sierpnia w Czarnowie i na dworcu kolejowym, było na-

prawdę ciężkie. Główne siły austrjackie t. j. 7-a dywizja jazdy, wyruszyły w tym dniu z Miechowa, udając się przez Jazdowice na wschód, w stronę Pińczowa; dywizjon podpułkownika Berlepscha — po wycofaniu poprzedniego dnia podjazdów z za Kielc — znajdował się gdzieś pod Chęcinami. Z tej strony nie można było liczyć na szybką pomoc. Batalion Wyrwy-Furgalskiego, który przeszedł granicę w nocy z 10 na 11.VIII i znacznie forsowniejszymi od kadrówki marszami podążał na północ, stał w tym dniu w Jędrzejowie i co najwyżej pod wieczór mógł znaleść się za Chęcinami. A przed sobą miało się dwa pułki jazdy (14 huzarów, mitawski, i 14 doński kozacki) wraz z brygadą straży granicznej, z artylerją i karabinami maszynowymi, a więc przeciwnika, zaopatrzonego we wszystkie środki walki i bardzo ruchliwego, a w dodatku wybornie obsłużonego pod względem środków wywiadowczych. Nowikow zamierzył tegoż dnia wysłać część swojej jazdy pod Jędrzejów i odciąć w ten sposób Strzelców oraz oddział podpułk. Berlepscha od Miechowa. Patrole kozackie pojawiły się pod Jędrzejowem już przed południem 13 sierpnia, niedługo po wymarszu stamtąd batalionu Wyrwy. Treny austrjackie szybko opuściły to miasto wraz ze swym konwojem; wśród ludności cywilnej doszło do paniki. Obronę Jędrzejowa, przy pomocy garści maruderów z batalionu kadrowego, zorganizował wówczas Wład. Sikorski, wysyłając silne patrole, które okrążały Jędrzejów w coraz większym promieniu i w ten sposób wpajały w przeciwnika przekonanie o tem, że i w samem mieście istnieje równie poważna siła główna.

Zatrzymanie się na pozycji w Czarnowie, ażeby

nie demoralizować młodego żołnierza zbyt wczesnym odwrotem, było w tych warunkach czynem dużej determinacji, mówiącym wiele zarówno o dowództwie, jak i o żołnierzu.

Była chwila, w której zdawać się mogło, że Rosjanie zdołali nie tylko oskrzydlić nasz oddział, ale nawet przeciąć mu odwrót przez Karczówkę do gościńca. Mimo to wytrzymano na stanowisku do godziny 12.^{30}, a później, gdy artylerja uniemożliwiła pozostanie na pozycyi, wycofano się zręcznie i w porządku na gościniec. Wycofał się również bez strat i oddział Herwina z nierównie trudniejszego położenia na dworcu. Przeciwnik nie ścigał zrazu cofających się. To też nastrój żołnierzy, nie znających całego rozmiaru niebezpieczeństwa, był taki, że po połączeniu się z batalionem Wyrwy domagali się oni prowadzenia ich z powrotem na Kielce. Pod ogniem artylerji stali zupełnie spokojnie, mając z nim do czynienia poraz pierwszy i nie wiedząc jeszcze (dopiero pod Laskami Pułk miał doświadczyć w całej pełni skuteczności tego ognia), czem on naprawdę grozi. Przybycie Piłsudskiego zadecydowało o odwrocie z początku do Chęcin, a później do Brzegów, za Nidę. Wycofano się, zajmując kolejno pozycje na Czerwonej Górze i w Chęcinach; w arjergardzie szedł batalion Wyrwy. Rosjanie tego dnia doszli do Słowika.

14 sierpnia Pułk wraz z kompanią cyklistów i dragonami austrjackimi stoczył potyczkę pod Brzegami na szeroko rozwiniętym froncie od Żernik do mostu kolejowego na Nidzie. W tej potyczce odparto dwukrotnie z frontu zbliżającą się linię tyralierską Rosjan.

Wypadło jednak cofnąć się do Miąsowej, a o świcie 14/15 i do Mnichowa, gdyż przeciwnik zdołał obejść lewe skrzydło pozycji.

15 sierpnia 7-ma dywizja jazdy austrjackiej, (która poszła z Kijów przez Morawicę, gdzie starła się z 3 szwadronami jazdy rosyjskiej, na Kielce) ostrzeliwała ogniem artyleryjskim pozycję Rosjan w Szydłówku i zadała im dość poważne straty, dzięki którym opuścili oni Kielce. Fakt ten odbił się odrazu i na sytuacji Strzelców, gdyż stojące naprzeciw nich szwadrony cofnęły się odrazu na Chęciny, które już o g. 12 zajęła kompania cyklistów. Wobec tego batalion Wyrwy wraz z detaszowaną do niego kompanią Scaewoli-Wieczorkiewicza ruszył z podpułk. Berlepschem na Chęciny, a Piłsudski z resztą oddziału skierował się w stronę Korzecka, na spotkanie nadchodzącego oddziału Ryszarda, po który już dnia poprzedniego wysłano Brzozę. Oddział ten przeszedł granicę Królestwa pod Racławicami w nocy z 11/12.VIII i szedł trochę wolniejszymi niż Wyrwa marszami, używając często podwód, na Skałę, Miechów, Książ Wielki, Jędrzejów, gdzie stanął w nocy 14.VIII. Jego przybycie do tego miasta położyło dopiero kres grożącemu tam niebezpieczeństwu. Nazajutrz, prowadzony już przez Brzozę, stanął on pod wieczór w Małogoszczu, spotkawszy po drodze drobne patrole kozackie.

16 sierpnia 7-ma dywizya jazdy, która dnia poprzedniego cofnęła się z Kielc do Chęcin, ruszyła stąd w całości (a więc i z oddziałem podpułk. Berlepscha) do Książa Wielkiego, a stąd na Chmielnik, ku południowemu wschodowi. Strzelcy pozostali sami na wysunię-

tem lewem skrzydle, nie wiedząc nic o tem, gdzie znajdują się wojska niemieckie i jakie stanowisko zajmą one wobec ruchu. Nadchodziły wciąż pogłoski o tem, że wojska rosyjskie znajdują się w pobliżu Kielc. Położenie ogólne było bardzo trudne. W tym dniu komenda Pułku przeniosła się z Korzecka do Bolmina razem z batalionem 1-szym (Śmigłego) i 3-im (Kordyana). Wyrwa z Chęcin przez Korzecko poszedł do Polichny, a Brzoza z Małogoszcza do Milechowa, gdzie biwakował. Wieczorem Piłsudski zadecydował przeprowadzenie marszu na Tumlin, na tyły i połączenia nieprzyjaciela.

17 sierpnia wszystkie bataliony pomaszerowały do Rykoszyna i tam w następnym dniu miały odpoczynek. 19-go detaszowano batalion Norwida-Neugebauera do Kielc (przez Piekarów, Piękoszów i przełęcz między Karczówką a Szczukowskiemi Górkami), polecając mu zachować po drodze specyalne środki ostrożności (rozwinąć linię tyralierską pod Piękoszowem, zająć pozycye pod Kielcami.) Norwid zajął potem Piaski i Szydłówek, a następnie Zagnańsk, gdzie stał przez 2 dni. Żołnierze jego, przybrani w płaszcze rosyjskie, zabrane w Kielcach, wyglądali bardzo oryginalnie. (W Micyguście detaszowano Wyrwę w stronę Miedzianej Góry, gdzie mieli pojawić się kozacy). Reszta Pułku (bataliony IV, I, V, III, podług porządku marszu) wyruszyły na Tumlin przez Piękoszów, Promnik i Chełmce. 20 i 21 sierpnia Pułk stał w Tumlinie, a 22 ruszył do Kielc.

* * *

Pobyt w Kielcach i odwrót na prawy brzeg Wisły (22. VIII — 13. IX).

Podczas pobytu w Kielcach Pułk wszedł z jednej strony w skład wojsk etapowych armii sprzymierzonych, z drugiej zaś stał się kadrami tworzących się wówczas Legionów. W ciągłym ruchu znajdowała się wówczas jedynie jazda, którą wysyłano wciąż na dalekie i mocno ryzykowne nieraz podjazdy w stronę Piotrkowa (do Opoczna i Sulejowa, skąd ustępowała ona z nieprzyjacielem na karku), do Końskich, Przedborza, Szydłowca. Niejednokrotnie wypadło jej tutaj staczać drobne potyczki z jazdą nieprzyjacielską. Piechotę wysłano raz poza Kielce, mianowicie 31. VIII dwie kompanie batalionu Wyrwy (IV) do Włoszczowy, skąd nadeszły alarmujące wieści, a kompanię kadrową do Brzeźna do pilnowania mostu. Piechotę ćwiczono przez ten czas bez ustanku; w końcu pobytu w Kielcach zajmowała się ona pozatem wznoszeniem umocnień polowych od strony wschodniej.

Sytuacya ogólna w tej części Królestwa przedstawiała się podówczas w ten sposób, że oddziały austryackiej grupy Kummera i niemieckiej Woyrscha staczały ciągłe walki z dywizyą Nowikowa. 23. VIII walczyła z nim dywizya Kordy pod Iłżą, w dwa dni później piechota Kummera między Pawłowską Wolą i Tarłowem. 27. VIII Rosyanie ponownie zajęli Radom, a w tym samym dniu poznańska brygada landwery (która prze-

szła granicę 15.VIII i przez Kalisz, Pabianice, Tomaszów i Opoczno szła ku Wiśle) walczyła pod Gielniowem. 29.VIII wojska niemieckie zajęły Radom, a przeważna część grupy Kummera (z którą 27.VIII połączył się Korda) przeszła pod Józefowem na prawy brzeg Wisły. Część dywizyi Kordy wróciła potem na lewy brzeg Wisły i brała tutaj udział w potyczkach wojsk niemieckich z dywizyą Nowikowa w dniach 4 i 5.IX (pod Ostrowcem i Pawłowską Wolą). Przeważna część grupy Woyrscha przeprawiła się w początkach września na prawy brzeg Wisły, do armii Dankla. Na skutek tych walk (Nowikow stał już wówczas na czele nie tylko swojej dawnej dywizyi, 14-ej, ale i 5-tej) wojska sprzymierzone cofnęły się 6.IX do Sandomierza, gdzie 9.IX rozpoczęły się zacięte walki o szaniec przedmostowy.

Na losach południowej części Królestwa, oraz wojsk tego wysuniętego lewego skrzydła poczęły już odbijać się wpływy walk w Galicyi. (28.VIII koncentracya wojska za Zgniłą Lipą i koło Lwowa, 29.VIII początek pierwszej bitwy o Lwów, 2.IX opuszczenie Lwowa, 8.IX początek drugiej bitwy o Lwów, 9.IX odwrót armii Dankla, 11.IX decyzya odwrotu za San). Już poprzednio podjazdy Nowikowa zapuszczały się wzdłuż kolei do Ostrowca, a stąd przez góry podchodziły ku Daleszycom i Kielcom; 8.IX pokazały się one na gościńcu od strony Suchedniowa. Koło Kielc poczęło robić się ciasno, a 9.IX nadeszły wiadomości o zbliżaniu się większych oddziałów jazdy od północnego wschodu.

Tegoż dnia do Kielc nadeszły rozkazy, zarządzające odwrót na prawy brzeg Wisły, odwrót tem trudniejszy,

że jego lewe skrzydło, od strony Opatowa i Staszowa, było już zagrożone od 6.IX z powodu wspomnianego powyżej wycofania się wojsk austryackich i niemieckich ku Sandomierzowi. Żołnierze nie wiedzieli o tem i przygotowywali się do obrony Kielc, ale komenda zdawała sobie dokładnie sprawę z sytuacyi.

Opuszczono miasto 10.IX, wysyłając z niego wszystkie żywioły cywilne, . rekrutów Grudzińskiego, wywożąc wszystkie zapasy i t. d. O g. 11 rano z grupą podpułkownika Rossa wyruszył szef Sosnkowski z batalionami I, III, IV oraz przeważną częścią ułanów pod komendą Orlicza. Kolumna ta biwakowała w nocy z 10/11 IX. w Lisowie, nocowała 11/12 IX w Szydłowie, 12.IX maszerowała z Szydłowa do Pacanowa, gdzie zatrzymała się sama (wojska austryackie i niemieckie poszły odrazu za Wisłę), czekając na Piłsudskiego. Te marsze od Kielc do Pacanowa były najcięższe z dotychczasowych zarówno ze względu na odległości przebyte, jak i warunki kwaterowania, odżywiania i t. d. Z Szydłowa wysłano pod Staszów Orlicza, który wypędził stamtąd kozaków i wrócił 12.IX do Stopnicy do kolumny Piłsudskiego. Z Pacanowa 13.IX wyprawiono oddziały z I i IV batalionu do Beszowy i Szumarki, gdzie stoczyły one potyczki z jazdą nieprzyjacielską.

Kolumna Piłsudskiego (batalion II i V oraz pluton ułanów pod komendą Beliny) wyruszyła z Kielc 10.IX w straży tylnej o g. 2 i nocowała tego dnia w Morawicy, następnego—po ciężkim marszu 35 kilometrowym w upale i kurzu, podczas którego ludzie padali ze znużenia—w Grabkach Wielkich. 12. IX Piłsudski

stanął w Stopnicy, a 13 w Pacanowie połączył się z kolumną Sosnkowskiego, poczem już razem ruszyli za Wisłę, do Szczucina.

*
* *

Operacye pod Nowym Korczynem i pod Opatowcem. (16. IX — 24. IX)

Działania Pierwszego Pułku przybierają w tym okresie większe rozmiary, mają przedewszystkiem donioślejsze znaczenie operacyjne. Armia Dankla wycofała się wówczas za Wisłokę, a wszystkie jej wojska etapowe (m. i. dywizya Kordy, która po walkach pod Sandomierzem razem z częścią wojsk niemieckich cofnęła się przez Mielec do Szczucina i przybyła tam 17. IX, a do której przydzielono potem Pułk Pierwszy) otrzymały polecenie bronienia prawego skrzydła jej linii odwrotu. Nie było to wcale zadanie czysto teoretyczne, gdyż korpus Nowikowa (14-ta i 5-ta dywizya jazdy) na seryo zamyślał o przeprawieniu się przez Wisłę i uderzeniu na komunikacye armii Dankla. Posterunek artyleryi austryackiej, umieszczony na wieży w Bolesławiu, stwierdził 19.IX wyraźnie, że jazda rosyjska prowadziła ze sobą liczne pontony; potwierdziły to również stanowczo doniesienia Beliny (pontony stały przez pewien czas na rynku w Wiślicy, a potem cofnięto je do Buska), a o ści-

słości tych doniesień przekonano się ostatecznie z opowiadań mieszkańców w czasie marszu Pierwszego Pułku na Dęblin.

Obronę tę polecono prowadzić „in offensiver Weise“, a więc za pomocą działań zaczepnych na lewym brzegu Wisły. Do tego polecenia zastosował się w pełni jedynie Pułk Pierwszy, gdyż sąsiednie oddziały austryackie wysłały na lewy brzeg tylko jeden pluton 3-go pułku ułanów (pod komendą nadpor. Ożegalskiego, który należał 22 i 23.IX do grupy Wyrwy-Furgalskiego) oraz patrole dragonów, które od 19 września krążyły koło Nowego Korczyna, a 22 i 23 t. m. koło Opatowca. (Dywizya Kordy 17.IX opuściła Szczucin, przenosząc się do Bolesławia; w tym samym dniu Rosyanie ostrzeliwali Szczucin, dzięki czemu spalono most na Wiśle).

Z zadania tego wywiązał się Pułk Pierwszy bez zarzutu. Jeżeli krytyka wojskowa zauważy może kiedyś pewne braki, n. p. w działaniach dn. 23.IX, to napewno będzie ona umiała ocenić sprawność i przedsiębiorczość ogólną kierownictwa w dn. 19 i 20, oraz jego zimną krew i spokój w czasie tego wyjątkowo trudnego położenia w nocy z 23 na 24. IX, gdy to zdawało się, że przeważna część Pułku skazana jest na zagładę. I młody żołnierz zdał swój egzamin bojowy tak, jak go zdawali jego pradziadowie pod Grochowem, Wawrem, Iganiami. Począwszy od przeprawy Orlicza na lewy brzeg Wisły w dn. 16.IX, od walk kompanii kadrowej pod Uciskowem w dn. 19.IX, a kończąc na działaniach jazdy w całym tym okresie, na bohaterskiej, walce plutonu Młota-Fijałkowskiego pod Czarkową i za-

chowaniu się batalionów Żymirskiego i Śmigłego pod Opatowcem rankiem 24.IX, wszystko mówi tu o tem, że nie liczono ani wroga, ani krwi własnej. Mogiła Gręboszowska kryje zaprawdę dobrych żołnierzy Polski.

Działania Pierwszego Pułku w tym okresie były zarazem—dzięki rozpoznaniu sił przeciwnika na lewym brzegu Wisły — pewnym wstępem do późniejszej ofenzywy sprzymierzonych na Dęblin. Zyskały one sobie, dzięki swemu partyzanckiemu niejako charakterowi, duże uznanie kierownictwa 7-ej dywizyi jazdy, z którą działały razem.

Chronologiczny zarys tych działań przedstawia się w następujący sposób:

14 września pułkowi powierzono obronę Wisły od Ujścia Jezuickiego do Strojcowa. Sztab stał w Lubaszu, bataliony I, III i V w Kozłowie, II w Bolesławiu, IV w Gręboszowie.

16 września Pułk wymaszerował na przeznaczone odcinki. Sztab stanął w Kozłowie, batalion IV objął straż na odcinku Ujście Jezuickie—Karsy, batalion V na prawo od niego (Borusowa), batalion I na linii Hubenice—Kozłów. W południe jazda poszła do Borusowej, a Orlicz przedsięwziął swoją hazardowną wyprawę pod Nowy Korczyn. W nocy część batalionu III przeprawiła się na lewy brzeg Wisły, zachodząc Nowy Korczyn od zachodu, a część batalionu II podeszła pod miasto od wschodu i od północy. Korczyn zajęto bez wystrzału (pierwszy wszedł tam por. Dąbrowa z batalionu III). Kierownictwo oddziałów przeprawionych na lewy brzeg objął major Norwid-Neugebauer.

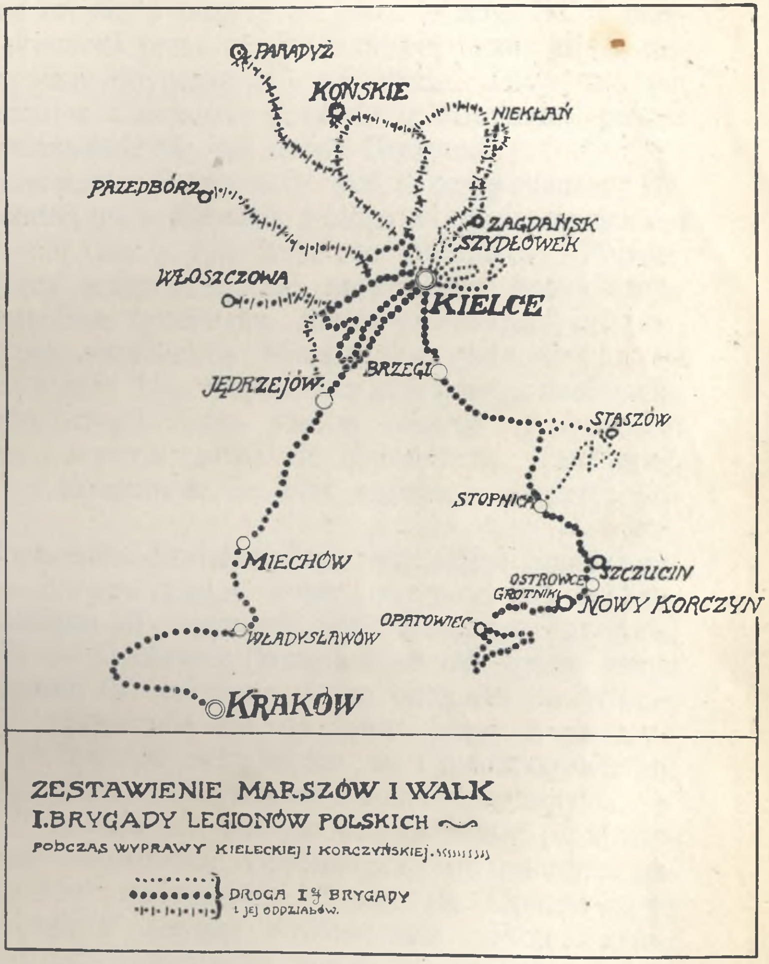
I-a kompania IV batalionu przeprawiła się tego dnia do Opatowca; jej patrol (pod Rojanem) był w dworze w Winiarach i zbadał jego znaczenie („Dwór dominuje nad całą okolicą, widać drogi aż po Tarnów. Obsadzenie jego miałoby znaczenie"). Jazda Beliny przeprawiła się na lewy brzeg i wysłała podjazdy w stronę Buska i Wiślicy; jeden z nich stoczył potyczkę (pod Kamienną) z kawalerją rosyjską.

18 września batalion IV otrzymał polecenie obsadzenia Ksan (Kamiennej?) w celu bronienia drogi z Nowego Korczyna do Opatowca i bronienia przeprawy w Opatowcu oraz pomagania Belinie. Załodze N. Korczyna polecono odepchnąć Rosyan na wschód, aby umożliwić wywiad w kierunku Stopnicy. Bataliony V i I stanowiły rezerwę. Jazda wysyłała z Czarkowej patrole w promieniu 30 km.; Belina stoczył potyczkę z dragonami pod Czarkową.

19 września Rosyanie zaatakowali załogę N. Korczyna od strony Buska i Stopnicy (działały tutaj oddziały 5 dywizyi jazdy). Na lewem skrzydle naszem Herwin stacza walkę pod Uciskowem (o lasek Badrzychowicki); dwa jego plutony ponoszą pewne straty przy ataku na lasek, broniony przez dwa karabiny maszynowe. O g. 4-ej wzmacnia go Śmigły. Na prawem skrzydle, koło Grotnik Wielkich, Żymirski odrzuca tyralierkę rosyjską. O godz. 6 min. 10 Rosyanie wycofują się w stronę Buska i Pacanowa, a nasi utrzymują się na linii: Piaski Wielkie—Górnowola. Jazda w tym dniu wysadza most w Wiślicy (odgłos wysadzenia tego mostu skłania Rosyan do odwrotu z pod Uciskowa) i niszczy przeprawę w Szczytnikach. Jeden jej pluton, działający na lewym brzegu Nidy, zaskoczyły (koło Cho-

telka) 2 szwadrony rosyjskie z karabinem maszynowym; ponosi on pewne straty na mokradłach, przebijając się w końcu białą bronią (stracono 6 ludzi i 9 koni). W nocy Piłsudski, otrzymawszy doniesienie o tem, że Rosyanie nocują na linii Zagórzany—Ostrowce, a tabory odesłali w stronę Zielonek, urządza wyprawę na te tabory: część V batalionu ma uderzyć na nie z frontu (od strony Górnowoli), a batalion pierwszy z boku przez Wełnin. Przeprawa trwa bardzo długo i wysłane oddziały stają w Ostrowcach dopiero rankiem. Po drodze spotykano tylko patrole jazdy; taborów nie spostrzeżono wcale (Rosyanie cofnęli je w stronę Solca).

20 września. Batalion I i część V stoją w Ostrowcach (stały one tam o g. 8 min. 30), wysławszy silne patrole w stronę Solca. Między godz. 10-11 Rosyanie (spieszona jazda z karabinami maszynowymi i artyleryą) zaczynają atak po drodze do Stopnicy. Nasze oddziały cofają się na Nowy Korczyn, maskując swoją drogę odwrotu. O godz. 12 batalion II (Żymirski) otrzymuje polecenie zajęcia Stojek i Grotnik Małych i przyjęcia cofających się oddziałów. W tym czasie zaczyna strzelać artylerya austryacka z prawego brzegu Wisły, osłaniając nasz odwrót. Batalion I wycofuje się do N. Korczyna, a część batalionu V staje na lewem skrzydle Żymirskiego w Grotnikach Małych. Rosyjska artylerya strzela z Górnowoli na drogę do N. Korczyna. O godz. 2 wydano dyspozycye do odwrotu. Batalion III po godz. 5 odmaszerował do Opatowca, a stąd do Ujścia Jezuickiego. Batalion IV zajął Opatowiec, Ksany i Winiary. Batalion V przeprawia się na prawy brzeg Wisły pod N. Korczynem. Najdłużej zostaje na stanowisku bojo-



wem batalion II, którego nie można było odszukać. Wycofuje on się z pozycyi o godz. 4 min. 30 i przeprawia promami przez Nidę (na której most już spalono), Zawodzie do przeprawy na Wiśle. Jazda w tym dniu stacza w Czarkowej potyczki z kozakami, próbującymi przeprawić się od strony Szczytnik.

21 września. Batalion IV stoi 2 kompaniami w Winiarach, jedną ma w Ksanach, a jedną w Ujściu Jezuickiem (przenosi się ona w tym dniu do Opatowca). Popołudniu kozacy przeprawiają się przez Nidę koło Winiar i rozwijają linię tyralierską, Artylerya rosyjska od strony Stróżysk ostrzeliwuje Winiary (od godz. 4 min. 10 do godz. 6 min. 15). Odpowiada jej artylerya austryacka z prawego brzegu Wisły. Belina zajmuje z powrotem Czarkowę i wysyła patrole do Kszczonowa, Kamionnej, Szczytnik i Sobakowa. Te dwa ostatnie spotykają kozaków.

22 września. Komendę nad oddziałami znajdującymi się na lewym brzegu Wisły obejmuje Wyrwa-Furgalski. Batalion III wyprawia jedną kompanię (o godz. 9 min. 5) do Opatowca (komp. Scaewoli), gdzie luzuje ona kompanię IV batalionu, która odchodzi do Winiar. Batalion I przeprawia się na lewy brzeg o godz. 4 min. 30 i zajmuje stanowisko w Chwalibogowicach, utrzymując relais do Opatowca i Ksan. Bataliony II, V i reszta III zostają na prawym brzegu Wisły (w Kozłowie, Ksany—Borusowa, Gręboszów). Po południu patrol dragonów austryackich donosi do Opatowca, że spotkał kozaków między Królewicami i Piotrowicami, oraz od strony Morawianki. Scaewola wysyła tam patrole. Do Opatowca przychodzi oddział wywiadowców (40

ludzi z ofic. Stanisławem i Bernardem na czele), oraz 19 żandarmów polowych pod komendą por. Kostka. Belina stacza potyczkę z kozakami koło Szczytnik.

23 września. Pułk przekazuje zadanie strzeżenia brzegów Wisły 3-ej dywizyi kawaleryi i zaczyna współdziałać z 7-ą dywizyą jazdy, otrzymując polecenie bronienia Nidy od Czarkowej po Winiary. W myśl tego komenda nakazuje batalionom IV i I pozostać na dawnych stanowiskach pod rozkazami Wyrwy i bronić drogi od Winiar do Opatowca, oraz przeprowadzić wywiad w stronę nieprzyjaciela. Batalion III miał przerzucić większą część swych sił do Opatowca (Śmigły objął tutaj komendę placu), a bataliony II i V — po zluzowaniu ich przez wojska 3-ej dywizyi jazdy — miały wyruszyć do Ujścia Jezuickiego.

O świcie tego dnia spieszona jazda Beliny wraz z jedną kompanią I batalionu (komp. Narbuta-Łuczyńskiego) wykonała udany napad na stanowisko jazdy rosyjskiej w Szczytnikach. Przed południem Wyrwa, stosując się do otrzymanych rozkazów, poleca komendzie I batalionu, aby wysłała dwie kompanie do Czarkowej. Na skutek tego o godz. 2 wyrusza ku Czarkowej naprzód pluton Młota-Fijałkowskiego, za nim w ciągu pół godziny ma pójść reszta 2 kompanii. Pluton rozpoczyna swą bohaterską walkę pod Czarkową i dostaje się pod ogień flankowy przeciwnika, rozporządzającego karabinami maszynowymi. Tymczasem komenda I batalionu donosi, że Rosyanie zajęli lasek koło Chrustowic i odcinają drogę do Opatowca. Fleszar wysyła z Chwalibogowic 2 patrole w stronę Młota, z Winiar Wyrwa — kompanię Sawy, która nie dochodzi na miejsce, a potem kompanię Korabia, która zbiera tylko niedobitków, rannych i zabitych. Kompania z Ksan otrzymuje rozkaz wycofania się do Chwalibogowic. Po południu Piłsudski otrzymuje rozkaz utrzymania się za wszelką cenę na lewym brzegu Wisły, gdyż 24. IX znaczniejsze siły austryackie mają przejść na ten brzeg i rozpocząć ofenzywę. Wobec tego szef sztabu Sosnkowski obejmuje komendę na lewym brzegu Wisły i zarządza przeprawienie batalionów II i V do Opatowca. W tym czasie otrzymuje on meldunki Fleszara i Wyrwy o ich położeniu. O godz. 7 wieczór Żymirski z 2 kompaniami idzie do Ksan i stwierdza, że nieprzyjaciel cofnął się na północ. W myśl nowych dyspozycyi o świcie dn. 24. IX bataliony II V i III mają wzmocnić stanowiska Fleszara i Wyrwy w Chwalibogowicach i Winiarach. Tymczasem między 2 i 3 w nocy przychodzi zawiadomienie o odwołaniu ofenzywy austryackiej z powodu nagłego wezbrania Wisły. Pułk znajduje się w fatalnem położeniu wobec braku środków przeprawy. Bataliony IV i I cofają się do Opatowca. Szef Sosnkowski postanawia poświęcić bataliony II i III, które mają się okopać i bronić Opatowca, aby ocalić resztę i umożliwić przeprawę. Bataliony te wychodzą na swe pozycye: Śmigły na południowy zachód od Opatowca, a Żymirski na północny wschód. Na szczęście nadchodzą wezwane przez szefa Sosnkowskiego pontony austryackie z pionierami, a artylerya austryacka zajmuje stanowiska i gotuje się do obrony przeprawy. O godz. 11-ej 24. IX przeprawę skończono. Pułk udaje się na kwatery do Gręboszowa.

Walki pod Nowym Korczynem i Opatowcem mia-

ły duże znaczenie w wewnętrznej historyi Pierwszego Pułku. Zmieniły one ideowo dotychczas związane ze sobą oddziały w silną, organiczną całość wojskową, związaną ze sobą przebytem wspólnem niebezpieczeństwem, związaną pierwszą większą mogiłą drogich poległych z plutonu Młota-Fijałkowskiego. Żołnierze przeszli tutaj swą pierwszą szkołę bojową, chrzest ognia działowego i nauczyli się cenić swych oficerów za ich spokój i sprawność w chwili niebezpieczeństwa. Oficerowie ocenili doniosłość zgodnego współdziałania, nauczyli się prawdziwego dostosowania się do wymagań wojny, nabrali przedewszystkiem szacunku dla dzielnego swego kierownictwa. Ta pierwsza poważna próba krwi zahartowała wszystkich, umocniła ich w męskiem pragnieniu dalszej posługi orężnej, dalszej ofiary dla Ojczyzny.

* * *

W końcu słów parę o wydawnictwie niniejszem. Obejmuje ono szereg relacyi uczestników tych wypadków. Tylko jedna z nich (Dyarusz Lubonia) należy do kategoryi dawnych wojskowych notat pugilaresowych, spisywanych bezpośrednio z dnia na dzień; inne napisano (częściowo na podstawie notatek współczesnych lub dokumentów) w maju i czerwcu b. r. Wobec tego muszą zachodzić w nich pewne sprzeczności, pewne błędy, które uważny czytelnik dostrzeże natychmiast. Tego uniknąć się nie da nigdy w wydawnictwach tego

rodzaju; nie jest to bowiem dokładna historya wypadków, bo na nią nie czas jeszcze, ale szereg obrazków, których zadaniem zapoznać kraj z dolą i niedolą oficerów i żołnierzy Pierwszej Brygady. Nie zawsze, następnie, zbierając relacye na linii etapowej, można było trafić do tych, którzyby najwięcej mogli powiedzieć o wypadkach. Robili oni wówczas na polu walki historyę i nie czas im było spisywać swe przygody dawniejsze. Dzięki temu również nie można było przy wyborze relacyi uwzględnić równomiernie wszystkich poszczególnych momentów działań Pułku.

Z tych braków wydawnictwa zdaję sobie sprawę aż nazbyt dobrze. Sądzę jednak, że i to, co tutaj zebrać się dało, będzie pewnym przyczynkiem do opromienionych już ciepłem sympatyi narodu dziejów Pierwszej Brygady, że umocni węzeł łączący ją z krajem.

W. SIEROSZEWSKI

MOBILIZACYA

Piłsudski 5 lipca odbywał w Tyńcu ostatnie doroczne ćwiczenia strzeleckie, wojna stała już na progu. Organizacje strzeleckie zostały zaskoczone jej wybuchem tak niespodziewanie, że do dalszych miejscowości, szczególniej zagranicę, już nie zdążyły dojść powołania mobilizacyjne. Młodzież uniwersytecka i kierownicy byli w rozproszeniu, pieniędzy w skarbie było mało, broni i amunicji tyle co nic. Przyszła chwila „improwizacji“ sił z niczego.

Na szczęście w budynkach powystawowych w Krakowie, w t. zw. Oleandrach zaczęły się gromadzić kadry letniej szkoły wojskowej. Tam też naznaczony został punkt zborny szybko ściągniętych oddziałów strzeleckich. Przyjechał ze Lwowa szef sztabu, Kazimierz Sosnkowski i zaczęła się gorączkowa robota, konferencje z oficerami strzeleckimi, pertraktacje z władzami austryackiemi. Wszystko gmatwało się niezmiernie i szło jak z kamienia. Początkowo nie wolno było strzelcom nawet chodzić grupami po mieście i nosić broń. Mimo to zewsząd napływali powołani i gęsto zabłękitniały mundury strzelców na ulicach Krakowa. W Oleandrach, w strzeleckiej „Komendzie placu“ (na Kochanowskiego), w „Głównej Komendzie“ (w Parku Krakowskim) roiło

się od młodzieży i szła energiczna robota organizacyjna. Szyto mundury, pasy, przysposabiano tornistry i plecaki.

Piłsudski sam wyjechał do Wiednia, zdawszy rządy w doświadczone ręce K. Sosnkowskiego. M. Sokolnickiego wysłał do Lwowa dla przeprowadzenia tam mobilizacji Związków Strzeleckich i Drużyn Strzeleckich oraz porozumienia się z tamtejszemi organizacjami „Sokoła“ i „Drużyn Bartoszowych“. Wiele obiecywano sobie z podróży Piłsudskiego do Wiednia, ale ten wrócił stamtąd posępny i milczący. Tymczasem tysiące najrozmaitszych spraw czekało na niego. Od wczesnego ranka do późnej nocy musiał przyjmować raporty i wydawać rozkazy. Istny młyn ludzi, interesów i wiadomości napełniał gwarem i ruchem mieszkanie Piłsudskiego na ulicy Szlak (31) oraz lokal Strzeleckiej Komendy Placu.

Pochłonięty sprawami dokonywanej gorączkowo mobilizacji Strzelców, pertraktacjami z polskiemi Drużynami Strzeleckiemi i zabiegami u władz austryackich o wydanie niezbędnej broni i amunicji, o pozwolenie na ćwiczenia podmiejskie, nie mógł Piłsudski wiele uwagi poświęcać sprawom politycznym. Nie tracił ich jednak z oka. Szczególnie go zajmowało zachowanie się ludności Królestwa Polskiego wobec ogłoszonej tam mobilizacji... Przychodziły wieści, że wojska rosyjskie cofają się pospiesznie ku Wiśle, że z nadgranicznych miast, nawet osad rosyjskie władze administracyjne uciekają, zabierając kasy i archiwa, że pozostała miejscami straż graniczna i żandarmi zajęci są niszczeniem stacji kolejowych i słupów telegraficznych.

A ludność? Co ludność? Dlaczego nie burzy się,

nie powstaje?... Taka okazja nie powtórzy się i za sto lat... mówił mi raz z bólem serdecznym. Powtórzyła się stara historja: zabory nie żyły życiem jednolitem. Podczas gdy Galicja rozpalała się coraz większym ogniem entuzjazmu, gdy ofiary na rzecz Skarbu Wojskowego zaczęły płynąć setkami i tysiącami koron, gdy młodzież wszelkich stanów tłoczyła się ciżbą na punktach werbunkowych i zbornych, gdy przemarsz najmniejszej grupki Strzelców wywoływał zapał powszechny, — Królestwo milczało.

Rozegrała się wieszcza scena z „Anhellego"..., kiedy to przelata rycerz na koniu, wołając: „Wolność! Wolność!... a Anhelli wycieńczony długą niewolą leży omdlały i bezsilny....

Emisarjusze przybyli końmi lub piechotą z Sosnowca, z Częstochowy, z Łodzi, z Warszawy, z Lublina przynieśli wiadomości, że owe sportowe organizacje skautów, sokołów, wycieczkowiczów, z których powstawania tak się cieszono wśród Strzelców, uważając je za kadry przyszłego narodowego wojska, że te towarzystwa szeroko rozrzucone po kraju stały się właśnie drutownicą, jaką intryga antywojskowa wstrzymała żywiołowy ruch ludowy. Ogół oglądał się na te stowarzyszenia za hasłem, a one same wyczekiwały hasła z Warszawy; w Warszawie zaś główne nici ich organizacji były w ręku wrogów ruchu powstańczego, w ręku mniej lub więcej zakapturzonych zwolenników Dmowskiego. Nie powiedzieli oni jednak „nie", bo wtedy nie usłuchanoby ich może, lecz obłudnie kazali „czekać". Chwila została stracona; iskra entuzjazmu, już zapalająca się wśród ludu wiejskiego i robotników, przygasła. Polska zamiast zepchnąć przez powstanie plac boju ze swego terytorjum na ziemie rosyjskie, skazywała się swą biernością na doskonały teren dla walk najeźdźców, na cierpienia i zniszczenia tak okropne, że najkrwawsze powstania były w porównaniu z niemi zabawką.

Piłsudski przewidywał to i mówił o tem:

„Ha! cóż robić?... Będziemy mordować się w wojskach nieprzyjacielskich, zamiast walczyć we własnych szeregach za własną sprawę".... „Jest to dla mnie drugie najboleśniejsze w życiu rozczarowanie. Wojna japońska i ówczesna mobilizacja niczego nas nie nauczyły"...

Tak się sprawa przedstawiała w Królestwie.

Ale i w samej Galicji intrygi wrogów polskiego ruchu zbrojnego nie ustawały ani na chwilę. Wobec tego sfery miarodajne zajęły stanowisko wyczekujące, nieufne i... wszystko układało się w niepewnych, mglistych zarysach. Fala entuzjazmu, wznosząca się coraz wyżej wśród społeczeństwa, mogła się rozbić o ten brak decyzji i opaść, nie znajdując ujścia i wyraźnego celu.

Trzeba było koniecznie coś postanowić, coś uczynić, co postawiłoby wszystkich wobec faktu dokonanego. Tymczasem w skarbcu było wszystkiego 36,000 koron, a broni i amunicji było bardzo mało. Do Oleandrów wciąż napływały nowe oddziały, ale co nastąpi... po fakcie dokonanym, tego nikt przewidzieć nie mógł. Może powstaną przeszkody nieprzełamane, które wstrzymają ich dopływ?

„Nigdy nie przeżywałem chwil straszniejszych, jak te chwile przełamania się wewnętrznego i postanowienia"... przyznawał się Piłsudski już po odbyciu znacznej części kampanji.

Bieg wypadków nie pozostawiał jednak dużo czasu do namysłu.

W pierwszych dniach sierpnia doszło do porozumienia się z „Drużynami Strzeleckiemi“, które poddały się bez zastrzeżeń, pod dowództwo Piłsudskiego. 3-go sierpnia oficer Burhardt-Bukacki przyprowadził do Oleandrów oddział z 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze „Strzelców“ wybrano taką samą ilość przeważnie Królewiaków. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom tornistry, ładownice, Mannlichery i po dwieście ostrych naboi. Nastrój gorączkowy i wniosły dosięgnął szczytu. Po południu zapowiedziano przybycie komendanta. Istotnie około trzeciej wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w strzeleckiej maciejówce na głowie i ze szpicrutą w ręku; przyjął raport i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką, energiczną przemowę tej treści: „Odtąd niema ani Strzelców ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, zniknie najlżejszy cień różnicy między wami.“

Po skończonej przemowie oddał swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej

czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemaszerowano kilka razy po placu i znowu zestawiono ich w dwurzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za burtę kubraka na piersiach. Zapadał zmierzch; w dali Kraków zabłysnął wieczornymi ogniami. Młode twarze Strzelców bielały równym rzędem, jak wykute z marmuru, nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem naczelnika. Wtem tenże podszedł do grupy oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w ręku i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słychać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców wywołano 98; do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna Drużyniaków.

A my?... ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

„Baczność!...“

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbiedz do niego, ale ten wstrzymał go niecierpliwym ruchem ręki.

„Żołnierze!...“ zaczął nagle surowym głosem:

„Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów wrócić do stopnia szeregowca, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię!...“

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale w zebranej nieopodal publiczności głośno płakano.

Wybraną kompanię natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3-ej godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowo ostateczne przygotowania do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać, korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy, błądzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś rycerz na siwym koniu. Był to Belina—Prażmowski, który wracał z wywiadów z Królestwa i prowadził stamtąd pięć koni, zaczątek naszej przyszłej jazdy, oraz wiadomość, że przez śmiały manewr 7 uzbrojonym strzelcom udało się powstrzymać mobilizacyę w okolicach Jędrzejowa, wypędzić stamtąd władze rosyjskie i straż pograniczną. W nocy z 4-go na 5-ego znowu zaalarmowano kadrówkę, ale i tym razem nie poszła

do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na błonia.

Piłsudski miał do pokonania wielkie trudności...

Dopiero 6-ego o 3-ej rano wyruszyła kadrówka z Krakowa pod dowództwem porucznika Kasprzyckiego. Poprzedzał ją maluchny patrol konnicy z 8 ludzi, z których trzech niosło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero za granicą. Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i niepostrzeżenie. Polecono oddziałowi zająć Miechów, ale nikt o tem nie wiedział, prócz dowódcy i gdy po dojściu do szosy za miastem na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „baczność!“ stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potem zwrot ku granicy wrócił w szeregach wesołość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały, nasza konna szpica strzelała do straży pogranicznej, która znowu wróciła. Moskale cofnęli się pośpiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego rannego...

Zaczęła się wojna.

Piłsudski tymczasem ekspedjował z Krakowa II-ą i III-ą kompanię. Udały się one nie wprost, a drogą okólną na Krzeszowice, gdzie urządzone były składy broni, gdyż pierwiastkowo projektowane było wkroczenie Strzelców do Zagłębia Górniczego, w którym były silne, tajne organizacye wojskowe, czekające jeno sygnału.

Ale tam już wkroczyli „inni“.

Wszystkie więc oddziały skierowano na Miechów.

8-go sierpnia przyjechał tam Piłsudski.

Nareszcie znalazł się on u szczytu swych marzeń; stanął do otwartej walki z odwiecznym dręczycielem i najeźdzcą Ojczyzny.

PROF. DR. WACŁAW TOKARZ

Z CZASÓW MOBILIZACYI POLSKICH DRUŻYN STRZELECKICH

Nadchodziły wakacye, a z ich zbliżaniem się słabło zwykłym biegiem rzeczy i tętno życia Drugiej Polskiej Drużyny strzeleckiej w Krakowie. Pod Gdowem odbyły się ostatnie ćwiczenia przedwakacyjne Drużyn: krakowskiej, gdowskiej i brzeskiej, na których był obecny prezes Sokoła w Ameryce północnej dr. Starzyński. Jedną stroną, partyzancką, mającą za zadanie bronienia przeprawy na Rabie pod Gdowem, dowodził Grudziński; drugą, regularną wysłaną z Wieliczki w celu stłumienia powstania za Rabą, Żymirski. Oddział tego ostatniego wreszykował się właśnie do wymarszu w stronę Gdowa, gdy w tem od jego prawego skrzydła, pojawił się niespodzianie patrol nieprzyjacielski. Uwaga wszystkich zwróciła się w tę stronę i w pierwszej chwili odruchowo przeciw temu patrolowi rozwinięto całą kompanię. Aż tu nagle od lewego skrzydła wali całe gros oddziału Grudzińskiego i sypie salwami do zaskoczonego przeciwnika. Była chwila dużego zamieszania, za które w prawdziwej wojnie można było poważnie zapłacić; wkrótce jednak Żymirski rozwinął swój oddział i począł atakować. Walkę przerwano, gdyż okazało się, że Grudziński trochę za wcześnie wyruszył ze swego stanowiska. Wychodził on z tego założenia, że przeprawy broni się najlepiej, atakując niespodziewanie w większem oddaleniu od rzeki tego, który ma ją zdobywać. Odbył się później przegląd Drużyn w samym Gdowie, z którego została mi żywo w pamięci następująca scena. Gdyśmy stali przed Drużyną Gdowską, zbliżył się do mnie jeden chłop niemowa i palcem pokazał mi na trzech żołnierzy w szeregu. Byli to trzej jego synowie...

Przed samemi wakacyami mieliśmy do czynienia z szeregiem trudności, które spowodowało nasze wystąpienie z Komisyi Tymczasowej, a co za tem idzie i zrezygnowanie z zasiłku Polskiego Skarbu Wojskowego. Wypadło tworzyć na gwałt skarb własny, wyjeżdżać na prowincyę w celu tworzenia kół skarbowych. Próbowaliśmy i szeregu przedsiębiorstw dochodowych; wysyłaliśmy naszych ludzi do Królestwa i w Poznańskie, aby i z tamtych stosunków coś wydobyć. Pieniądze były potrzebne na gwałt na nasz kurs wakacyjny w Nowym Sączu, który zapowiadał się wcale dobrze. Wreszcie Brzoza znalazł źródło, z którego udało się pokryć większość wydatków kursowych. Co do reszty budżetu kursu nie ogarniał nas na razie specyalny niepokój; jakoś to się da sfinansować, myśleliśmy, jak zawsze.

Ludzie poczęli wyjeżdżać do N. Sącza grupkami. Od zarządu kolei nie udało nam się wtedy uzyskać żadnych zniżek. Byłem na stacyi w nocy, gdy jedna z takich grupek odjeżdżała. Chłopcy w pełnym ekwipunku wyglądali znakomicie. Publiczność krakowska, przyzwyczajona do takich rannych i nocnych odmarszów, patrzyła na nich dość obojętnie. Ale za to Kró-

lewiacy, wyjeżdżający tym samym pociągiem do Zakopanego i Szczawnicy, z daleka przyglądali im się bardzo ciekawie. Nie znali całego tego życia, którem Galicya żyła już od tak dawna. Przypomniał mi się jeden z moich przyjaciół, warszawiak, który przyjechał do Krakowa jako zdecydowany przeciwnik naszych poczynań, a po jednorazowym udziale w naszej strzelnicy był już z nami i to tak szczerze, serdecznie.

Zaczęły się wreszcie wakacye. Do Zakopanego od czasu do czasu dochodziły mnie wieści o kursie sądeckim. Pod komendą Żymirskiego zebrało się tam 160 ludzi, przeważnie Królewiaków; częściowo jednak przybyli ochotnicy z Galicyi, Poznańskiego i Belgii. Miasto dało kwatery, poczyniło ułatwienie w nabywaniu żywności i urządzeniu kuchni, przyjmowało wogóle naszych jak najlepiej. Grudziński ćwiczył niezmordowanie rekrutów, nie oszczędzając ich wcale, w myśl swej zasady, że żołnierze lubią, gdy ich się trochę zmęczy.

O wojnie nie myślało się wówczas wcale. Wprawdzie od czasu morderstwa w Serajewie wiedzieliśmy napewno, że jest ona tylko kwestyą czasu, ale lata ubiegłe przyzwyczaiły nas do dużej cierpliwości i niedowiarstwa w tym względzie. I tak myśleli wówczas wszyscy, nie wyłączając nawet bezpośrednich kierowników ruchu wojskowego. Wiem z pewnością, że i dla nich wybuch wojny był zupełną niespodzianką, która przerwała im rozpoczęte kursy wojskowe lub wywczasy wakacyjne.

Naraz przyszła pierwsza wiadomość o ostrej nocie, wystosowanej do Serbii. Nie chcieliśmy jeszcze wierzyć, że to już pożar, ale ton enuncyacyi rządowych był



TADEUSZ KASPRZYCKI-ZBIGNIEW

niezwykle poważny. Postanowiliśmy wówczas w Zakopanem zwołać zgromadzenie polityczne i na niem wobec królewiaków postawić naszą sprawę zupełnie wyraźnie. Nie mogłem jednak być już na tem zgromadzeniu, choć i ja na niem przemawiać miałem, gdyż depesza komendanta naszej Drużyny krakowskiej wezwała mnie do Krakowa. Rzecz charakterystyczna dla ówczesnego nastroju: po otrzymaniu tej depeszy, zredagowanej mocno ogólnikowo, sądziłem, że chodzi tu o możliwość rozwiązania Drużyn. Wszak nasi przeciwnicy wytężali po temu tyle sił i mogli w tej chwili dopiąć swego. Przed odjazdem mówiłem z Sokolnickim, podnosząc to, że w chwili takiej jak ówczesna, powinniśmy z dwóch stron podjąć starania o szybkie połączenie Związków i Drużyn pod wspólną komendą.

W Krakowie zaczął się dla nas okres ciężkich, wyczerpujących narad politycznych. Na kursie w Sączu wszystko wrzało od czasu wieści o blizkim wybuchu i powołaniu części naszych oficerów do wojska. Odbyło się tam zebranie oficerskie, które powzięło uchwały, wysyłając z niemi delegatów do Krakowa. Warski, Burhardt i Scaewola na gwałt kończyli kurs, nadając ostatnim ćwiczeniom charakter doraźny i wyraźnie powstańczy. Nasuwało się pytanie, co my wogóle robić będziemy, o ile mobilizacya pozbawi nas najlepszych sił.

Nie czas może jeszcze wspominać o wszystkich ówczesnych naradach, pomysłach i wahaniach. Położenie nie było bynajmniej proste i to tłómaczyło aż nadto pewną różnicę poglądów...

Wahania przeciął wreszcie fakt prosty: wiadomość o tem, że Rosyanie wysadzili most graniczny na Przem-

szy. Tegoż dnia, 3 sierpnia, w Krakowie zjawili się chłopi z Królestwa z wieścią o tem, że straż pograniczna opuściła swoje posterunki, że granicy już niemasz. Zaczynała się wojna, zawisając swoją powagą nad wszystkiem. W ciągu paru minut zdecydowaliśmy się: Polskie Drużyny strzeleckie poddają się bez żadnych układów i zastrzeżeń komendzie tego, który oddawna myślał o tej chwili, któremu jedynie w tej trudnej sytuacyi zawierzyć można, Józefa Piłsudskiego. Nasz komendant naczelny (Żegota) uda się do niego i zawiadomi go o naszej decyzyi.

Skończyły się dla nas dni wątpliwości; przeciął je prosty odruch żołnierza, stającego do szeregu w chwili niebezpieczeństwa. Kierownictwo wojskowe i polityczne sprawy spoczęło teraz w ręku tego, który o tej chwili decydującej myślał od lat.

O tem, że on da sobie radę z włożonem nań zadaniem, przekonywały już pierwsze jego kroki, podjęte w stosunku do nas. Przyszedł do naszego lokalu na Dolnych Młynach i prosto, jakby to był fakt jak najnaturalniejszy, objął komendę. Wypowiedział wtedy parę słów do żołnierzy. Mówił o tem, że jego głównem staraniem będzie zatrzeć całkowicie dawne różnice, nie dopuścić do tego, aby o nich kiedykolwiek przypominano, że zna nasze prace i naszą rolę dotychczasową i ocenia ich wartość. Temi paroma słowami Piłsudski ujął sobie wówczas ludzi na zawsze. Wieczorem tego dnia — z jego polecenia odbyło się w „Esplanade“ wspólne zebranie naszych i związkowych oficerów. Żegota i Norwid stali odtąd w bezpośredniej z nim styczności, o ile chodziło o sprawy wojskowe.

Dla nas zaczynał się teraz czas pracy czysto wykonawczej, związanej z mobilizacyą Drużyn. Liczyły one na całym obszarze Galicyi 4.000 przeszło członków. Rozwinęły się pomyślnie, głównie na terenie Galicyi wschodniej, podczas gdy w zachodniej przeważały stanowczo Związki. Ponieważ poprzednio liczono się parę razy z możliwością mobilizacyi, więc istniał cały plan mobilizacyjny, opracowany dość szczegółowo, liczący się z tem, że nie każdy członek Drużyn może być zaliczony do pogotowia. Teraz jednak mobilizacya spadła na nas niespodziewanie, w mocno nieodpowiedniej chwili. Kierowników organizacyi, którzy wypracowali plan mobilizacyjny i najlepiej znali stosunki, powołano do wojska. Innych, pochodzących z Królestwa, odcięto od nas. Wakacye utrudniały mobilizacyę po miastach i po wsiach.

Mimo to nasi kierownicy wojskowi wzięli się z zapałem do pracy, robiąc to, co wogóle zrobić było można. Sprowadzili najpierw cały nasz kurs z N. Sącza, jedyne nasze wówczas pogotowie. Kursiści nasi po ogłoszeniu mobilizacyi rządowej, urządzili tam piękną demonstracyę z przemarszem przez miasto, ze śpiewami i z mowami na rynku. Za ich przejazd do Krakowa wypadło nam jeszcze zapłacić dwieście kilkadziesiąt koron, choć oddziały związkowe przewożono już jako wojsko, bezpłatnie. Piłsudski wcielił połowę z nich do kompanii kadrowej, formując celowo ten wyborny oddział w połowie z drużyniaków i w połowie ze związkowców.

Wkrótce po kursie poczęły nadjeżdżać inne Drużyny. Szybko stawili się Lwowiacy, wyekwipowani stosunkowo dobrze. Nadciągnęły Drużyny z Kołomyi,

Stanisławowa, Tarnopola i t. d. Nie ściągnięto jednak wówczas wielu ludzi ze wschodu i, o ile pamiętam, nie wyznaczono żadnego wytrawniejszego oficera do kierowania dalszą mobilizacyą Drużyn we Lwowie. Zemściło się to później w ten sposób, że cały batalion drużyniacki (Mazura) znalazł się w Legionie wschodnim i podzielił częściowo jego rozpaczliwe losy.

Niektóre z przybywających Drużyn robiły wprost świetne wrażenie, np. XI z N. Targu, na której znać było rękę jej wybornego komendanta Lubertowicza, tyle zawsze troszczącego się o sprawy administracyjne. Na ogół jednak wszędzie widać było braki, które dopiero w Krakowie na gwałt uzupełnić należało.

Nasuwała się tutaj sprawa środków finansowych, spadały na nas nagle zapotrzebowania tak wielkie, iż zdawało się, że nie będziemy im w stanie podołać. Trochę pieniędzy — ale o tem nie wiem dokładnie — musiał nam dać wówczas Polski Skarb Wojskowy, który w tym okresie rozwinął prawdziwie gorączkową działalność. Dużo pieniędzy przywiozły Drużyny prowincyonalne, które zawsze rozporządzały znacznymi budżetami, dzięki umiejętnie prowadzonym przedsiębiorstwom dochodowym (zwłaszcza Drużyny: tarnowska, brzeska i nowosądecka). Ale to wszystko nie wystarczało i musieliśmy podjąć akcyę skarbową na własną rękę. W Krakowie mieliśmy organizacyę ludzi starszych, złożoną z mężczyzn i kobiet; w tej trudnej chwili cały szereg jednostek z tej organizacyi dopomógł nam bardzo wydatnie, trafiając do tych sfer, do których nie mogli trafić jeszcze wysłańcy Polskiego Skarbu Wojskowego. Nie zapomnę zwłaszcza nigdy poświęcenia i ruchliwości

drobniutkiej, chorowitej p. St., która wciąż była w ruchu i wciąż znosiła nam pieniądze, oraz — mojego kolegi uniwersyteckiego Pt., który był duszą całej tej roboty.

Zdecydowaliśmy się wydać krótką odezwę do krakowian i to występując jawnie t. j. zaopatrując ją w podpisy. Odezwę ja napisałem, a podpisaliśmy ją razem z kol. uniwersyteckim Brz.. W małym pokoiku na Dolnych Młynach, zawalonym bronią i tornistrami ludzi odchodzących, zawrzała teraz gorączkowa robota naszej Komisyi skarbowej. Odezwę w ciągu trzech dni wydaliśmy parokrotnie i rozesłali do wszystkich notabli krakowskich.

Skutek przeszedł wszelkie oczekiwania. Poraz pierwszy zetknęliśmy się z tą sympatyą dla sprawy naszej, z tą dobrą wolą i ofiarnością Krakowa, której poprzednio nie zaznaliśmy wcale. Po utworzeniu się Naczelnego Komitetu Narodowego ta ofiarność Galicyi rozszerzała się, ogarnęła prowincyę, gminy, stowarzyszenia. Ale o ile chodzi o Kraków, to my i Polski Skarb Wojskowy najpierw doznaliśmy tego, jak nagle, jak żywiołowo zmienił się stosunek całego społeczeństwa do naszych poczynań wojskowych. Przez tych 10 dni działalności naszej Komisyi mieliśmy dnie takie, w których otrzymywaliśmy po 2.000 koron, a nie było ani jednego dnia z dochodem mniejszym od 700—800 koron.

Nasuwała się tutaj tylko myśl, że gdyby nam tak choć część tych pieniędzy dano dawniej, gdy to na zakupno każdego karabinu trzeba było urządzać przedsiębiorstwa dochodowe, gdy często nie było czem zapłacić czynszu za lokal, to inaczej wystąpilibyśmy w chwili mobilizacyi.

Napływały składki duże, po 1000 koron, po 500; przeważnie jednak kwota dzienna składała się z datków średnich i drobnych, napływających bardzo licznie. Coraz do naszego pokoiku nadchodziła służąca z listem pieniężnym lub też jakiś pan starszy przeciskał się do nas przez grupy żołnierzy, zgromadzone na korytarzach. Krótka dyskusya o naszych widokach, uścisk dłoni i pisało się pokwitowanie. Czasami przychodził i jakiś nasz niedawny przeciwnik, potępiający poprzednio bez zastrzeżeń ruch wojskowy, a teraz rozrzewniony, ofiarny. Przychodzili członkowie naszej organizacyi starszych, od których niedawno tak trudno było wyciągnąć wkładkę miesięczną, a którzy teraz znosili całą prawie swoją gotówkę. Między składającymi pieniądze byli profesorowie uniwersytetu, księża, ziemianie, robotnicy i robotnice (z sąsiadującej z nami fabryki tytoniu robotnice złożyły część swego zarobku); przeważało jednak mieszczaństwo krakowskie i urzędnicy. Później dowiedzieliśmy się, że przy panującym naówczas rozgardyaszu część składek nie przeszła przez nasze ręce, ale dostała się wprost do komendanta, który wydawał cały szereg asygnat.

Znoszono nam również lornetki, pałasze, ubrania, bieliznę, buty. Na ulicach Krakowa żołnierzy naszych stale zaczepiano i dawano im paczkami ładunki do Manlicherów.

Czasami dostawaliśmy składki, ale z wyraźnem przeznaczeniem na środki opatrunkowe, na instrumenty lekarskie. Pochodziły one od ludzi, którzy nie godzili się jeszcze całkowicie na nasze poczynania, a przypominały żywo dzieje Krakowa w r. 1863, gdy to wahający się

dawali z początku pieniądze nie na broń, ale na opatrunki, na rannych.

W każdym razie pieniędzy mieliśmy dużo i pokryliśmy z nich wszystkie nasze zapotrzebowania mobilizacyjne, oddając potem resztę do Polskiego Skarbu Wojskowego.

Obok nas, w jednym z największych pokoi Drużyny, urzędowała Komisya asenterunkowa. Składała się ona z paru profesorów gimnazyalnych i urzędników, którzy z całym zapałem poświęcili się tej czynności. Pamiętam, że do udziału w niej zgłosił się jeden z naszych kolegów, należący poprzednio do Drużyn, ale na ogół nie bardzo godzący się na nasze zapatrywania polityczne. Teraz przyniósł on nam dość znaczną kwotę pieniężną i prosił o to, aby go przydzielono (ponieważ jako chory i starszy wiekiem, nie może iść do szeregu) do takiej roboty, która go najbardziej wystawi na sztych. „Idźcie do asenterunku," powiedzieliśmy mu. „Jeżeli to wszystko źle się zakończy, to potępią Was najwięcej za naciąganie ludzi".

Od wczesnego ranka na korytarzach naszego lokalu stały grupy ochotników, pragnących się zaciągnąć. Byli to czasami krzepcy, krępi chłopcy wiejscy z okolic, którym później matki w malowniczych strojach krakowskich przynosiły jedzenie do Drużyny. Przeważali jednak studenci gimnazyalni i młodzież podmiejska. Mieliśmy pod Krakowem, w Łagiewnikach, Drużynę, która nam przysporzyła dużo popularności w sferach podmiejskich. Kierował nią ś. p. Janowski, murarz z zawodu, niezrównany krakowski typ z przedmieścia, a później taki wyborny oficer w Karpatach; składała się ona zaś

z ludzi tak silnych, że później na ćwiczeniach, gdyśmy podczas przerw, zmęczeni, kładli się na trawie, oni poczynali dopiero na dobre baraszkować.

Czasami wśród ochotników przewinął się inteligent z Królestwa, którego wybuch wojny zaskoczył na wakacyach w Galicyi. W ten sposób zaciągnął się do nas ś. p. Lemański („Pretwicz" „Wiktorek"), serdeczny kolega i dobry żołnierz. Czasami przychodzili chłopcy z pogranicznych powiatów Królestwa, przekradając się przez kordon wojskowy w sposób im tylko znany. Raz zgłosił się jakiś budowniczy, który służył w Legii cudzoziemskiej, a później walczył w wojsku tureckiem w Trypolis. Oględzin lekarskich komisya nie przeprowadzała: ludzi brano na oko, zapytując ich się tylko, czy nie chorowali poprzednio. Każdy musiał wybrać sobie pseudonim oraz podać adres rodziny na wypadek swej śmierci.

W pokojach przyległych fukcyonował cały aparat naszej intendantury. Już dawniej niejednokrotnie zaciekawiało mnie to, w jaki sposób Drużyna nasza, przy swoich skromnych środkach finansowych, mogła prowadzić tyle rozmaitych przedsiębiorstw. Zakupywała ona od czasu do czasu broń, zamawiała mundury, miała swego szewca i czapnika, kupowała w dużych ilościach stare austryackie tornistry, które naprawiali całymi dniami pracujący w niej rzemieślnicy, podtrzymywała wreszcie byt jednej fabryczki, wyrabiającej manierki i menażki. Były to przedsiębiorstwa, których obrót roczny wynosił 30—40.000 koron; dostarczały zaś one towarów nietylko Drużynie Krakowskiej, ale i Drużynom całej zachodniej Galicyi. Wiem, że zwłaszcza chłopi z naszy Drużyn



O. KOSMA LENCZOWSKI

podkarpackich chętnie zakupywali czapki i mundury, płacąc za nie gotówką.

Teraz cały ten mechanizm funkcjonował ze zdwojoną energią. Rzemieślnicy pracowali znowu w lokalu Drużyn. Zakupiono np. zapas skóry i jakiś młody rymarz robił z niej szybko i sprawnie wyborne pasy. Przynoszono stosy czapek, manierek i menażek, które zaraz potem znikały.

Nadjeżdżały wciąż, a później i przychodziły pieszo, Drużyny prowincyonalne, które trzeba było rozkwaterować. Część nocowała stale w dużej sali ćwiczeń w naszym lokalu, na słomie. Pamiętam raz jednego chłopca, śpiącego snem sprawiedliwego na stole, z którego zwisały mu nogi i głowa. Pracowaliśmy w ten sposób w czasie mobilizacyi w koszarach, pełnych rozgwaru i ruchu. W stosunkach z ludźmi okazywało się wymownie, jaką siłą były jednak te nasze Drużyny, ilu ludzi związały one ze sobą serdecznie, i na całe życie, jaki tutaj panował prosty, żołnierski duch poświęcenia dla kraju.

Pozostałych przybyszów rozmieszczano po mieście. Nie zbywało nam nigdy na kwaterach; przeciwnie, rozentuyazmowany, powstańczy Kraków ówczesny dostarczał nam ich nad miarę prawie, częściowo z wiktem nawet. Pamiętam, że u jednej z naszych pań umieszczono kilku Drużyniaków z Grabia Uznańskiego pod Gdowem, prostych chłopców wiejskich. Nie umiała się ona dość nachwalić ich taktu i głębokiego, acz prostego poczucia obowiązku wobec kraju; polubiła ich tak bardzo, że dzień rozstania był dla niej naprawdę ciężki. Wyjątkowo tylko doznawaliśmy w tej dziedzinie zawodu. Gdy wychodziła np. kadrówka, wypadło rozejrzeć się za lokalem, w któ-

rymby nasi chłopcy mogli złożyć swoje ubrania cywilne. Napisałem list do jednego z naszych sympatyków, który mógł to zrobić z łatwością i spotkałem się z odmową. Poszedłem wówczas do ks. C., który dotąd stał poza naszym ruchem, a nawet z racyi swoich przekonań politycznych — mógł uchodzić raczej za jego przeciwnika. Ten dał nietylko lokal, ale 200 czy 300 koron i to tak prosto, serdecznie. Raz chodziło nam o to, aby w paru dworach okolicznych znaleść pomieszczenie dla większych oddziałów (nie doszło później do tego). Rozpisałem więc 3 listy, zredagowane z pewnym tupetem, jakbyśmy mieli prawo stawiać ludziom podobne żądania. Dostałem dwie odmowy, ale i jedno oświadazenie: „mój dwór, moje zapasy są dla Was, dla żołnierza naszego". Takich rzeczy nie zapomina się nigdy.

Przybyłych trzeba było żywić. Ale to już spoczywało na głowie „koleżanki Dąbrowy", ruchliwej, niezmordowanej, dającej sobie radę ze wszystkiem; myśmy tylko dawali pieniądze. Bieda była czasami, bo komenda zapowiadała 100 ludzi na obiad, a przychodziło ich naraz 300. Łatało się wówczas wędlinami. W małej kuchence naszej uwijał się „kol. kucharz". Mały, żwawy, ale i wiecznie zasmolony chłopak z Prądnika Czerwonego, później nasz kolega w kompanii. Pito ciągle herbatę, przegryzając chlebem. Wiem, że i żywienie tych ludzi nie kosztowało nas tak wiele, gdyż rzeźnicy np. ofiarowywali nam często mięso i wędliny bezpłatnie.

Wśród tego wszystkiego załatwiało się ciągle sprawy jakichś konfliktów z władzami, przypominających dawne czasy, gdy to bywało się i na wozie i pod wozem. To aresztowano jednego z naszych, zbyt ciekawie

wypytującego się w drodze o mobilizację; to znowu zatrzymano nam dwóch ochotników, spieszących do Krakowa z Sułoszowej, z za kordonu. Ale te sprawy załatwiało się wówczas zawsze bardzo szybko i bardzo pomyślnie; dawały one tylko czasami powód do bardzo interesujących rozmów politycznych.

A w końcu wymarsze, te niezapomniane nigdy wymarsze naszych z Krakowa. Kadrówka wyszła cicho i pospiesznie; nie byliśmy przy jej wymarszu. Przed jej wyruszeniem był u nas generał R. wraz z Wojciechem Kossakiem. Potem odszedł Norwid. Najsilniej wyrył nam się w pamięci wymarsz oddziału Ryszarda (Trojanowskiego), z którym odchodziła nasza kompania krakowska, złożona z ludzi, którzy w końcu prowadzili całą pracę Drużyny. Nie chciał pozostać żaden. Poszedł nawet Szary, któremu na miesiąc przedtem wyjęto oko, choć ostrzegano go, że grozi mu w każdej chwili krwotok. Był niezbędny w Krakowie do pracy mobilizacyjnej, a jednak zatrzymać się nie dał. Rankiem tego dnia powstała w Drużynie myśl, że przecież z tym oddziałem musi pójść kapelan. Udałem się odrazu do ks. M. i C. i z nimi poszedłem tam, gdzie nasze żądanie wypadło przedłożyć. Miałem tam ciekawą rozmowę o naszej sytuacyi. Mówiłem, że nawet wtedy, gdyby nasze wystąstąpienie nie miało się udać, to przecież lepiej, że chłopcy zginą w naszych mundurach, jako nasi żołnierze, za Ojczyznę; w końcu dobiliśmy do portu i kapelana obiecano. Po południu pojechałem do Oleandrów przedstawić go kmtowi. Trojanowskiemu i zainstalować go na nowem stanowisku. Zobaczyłem młodego kapucyna, patrzącego na mnie jasno i spokojnie, choć rano nie śniło mu się

może, że wieczorem wyruszy na taką wyprawę... Chłopcy nasi otaczali go grupkami i czuć było, że są szczerze zadowoleni z jego obecności; on rozdawał pomiędzy nich medaliki i obrazki.

Póżnym wieczorem poszliśmy do Oleandrów i zostaliśmy tam do rana. Nasi chłopcy, którzy wyszli z koszar o 3-ciej, spali na ziemi rozmokłej po niedawnym deszczu. Było cicho; tylko małe grupki zbierały się ze sobą i od czasu do czasu rozmawiały szeptem. Powaga chwili ciężyła nad wszystkimi; za dużo myśli i uczuć zebrało się w każdym przy tem pożegnaniu, aby można było je wypowiedzieć; chłopcy byli poważni, zdecydowani..,

Trwało to długo bardzo. Aż w końcu śpiew, szeregi wyruszają i giną za Błoniami, na tej drodze, którą tak często szło się na ćwiczenia, na strzelnicę. Teraz idą na walkę prawdziwą, myślą o której żyli od lat już tylu.

Co ich tam czeka za kordonem? Jeżeli cała Polska odpowie potężnem echem na to, na co zdobył się Kraków, czego dokonała Galicja, to tylko zwycięstwo...

A. W.

PIERWSZY PATROL STRZELECKI

(Wyjątek z pamiętnika)

Ostatnie dni lipca 1914 roku spędziłam w gorączkowym ruchu i rozjazdach, między stałem miejscem mego zamieszkania, wsią G., a Krakowem, odległym zaledwie o 3 mile, lecz oddzielonym przez kordon. Od szeregu dni perspektywa wojny stawała się coraz bliższą — każda godzina przynosiła zmiany niespodziewane, olbrzymie. W nocy z 29 na 30 komora pograniczna rosyjska opróżniła się zupełnie z urzędników i wojska — ta wiadomość postawiła nas odrazu wobec dokonanego faktu, na który gotowało się serce od tylu lat... Uciekały w popłochu wystraszone rodziny strażników i żandarmów—stary, zmurszały przez nikogo nie strzeżony słup graniczny dość było trącić nogą, by się obalił... Potężne tchnienie wolności powiało przez udręczoną krainę—radosne jakieś upojenie, zmieszane z dręczącym niepokojem. 1.VIII rozeszła się piorunem wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Niemcy — lecz Austrja nie wypowiedziała jej równocześnie i to dawało powód do obaw — każda chwila zwłoki doprowadzała nas do szaleństwa. A stanowiliśmy zespół zwarty ideowo i zżyty — zarówno kółko moich znajomych i współ-

pracowników krakowskich, jak i grono wakacyjnych gości wiejskiego dworu. W jednem i drugiem środowisku wrzało, jak w kotle. Czuliśmy wyraźnie, że losy Polski się ważą. Trzeba było powstrzymać wszelkiemi siłami rezerwistów, wezwanych rozkazem mobilizacyjnym do Jędrzejowa, uspakajać bezmyślny strach ludności wiejskiej, prostować potworne, rozsiewane przez uchodzących moskali, pogłoski o strasznych „Sokołach", co przyjdą palić chaty i mordować dzieci... trzeba było agitować na prawo i na lewo, nie mając żadnej aktualnej «bibuły». Widząc, że ten brak paraliżuje wszelkie nasze szersze usiłowania, zdecydowałam się 2.VIII wieczorem, że nazajutrz rano pojadę do Krakowa — choć dopiero co stamtąd wróciłam — by przynaglić znane mi dobrze nasze sfery wojskowe do wydania odezw do poborowych i ludności Królestwa.

Miano mnie obudzić do drogi o 5 rano — to też z głęboką niechęcią stwierdziłam, słysząc stukanie do drzwi, że jest dopiero $4^1/_2$. „Dajcie mi spokój, jeszcze czas wstawać!" zawołałam — ale stukanie ponowiło się, dziwnie mocne i zdecydowane — jakiś męski głos przemówił „to ja". Z półsennego jeszcze zamroczenia wytrzeźwiła mnie świadomość, że jest to głos Bończy, doskonale mi znanego Drużyniaka z Krakowa. Rzuciłam się do drzwi: „To Wy? co się stało?" — „Powstanie! — mówił za drzwiami półgłos pełen tłumionego uniesienia — w Częstochowie ludność wyrżnęła 3 sotnie kozaków" — przemocą zdusiłam zrywający się w gardle krzyk — „w Warszawie rewolucja! — mówił dalej Bończa — nas tu jest siedmiu w lesie — pierwszy oddział — czy możemy przyjść?"

„Bończo! i wy się pytacie?!..."

„I dostać śniadanie i 2 pary koni na dalszą drogę?„.

„Ależ człowieku, choćby wszystkie konie! czekajcie, zaraz wychodzę".

Dziwne, nieopanowane tony musiał mieć wtedy mój głos. — Ostatecznie wybiegłam do sieni jako tako odziana. „Idźcie coprędzej przyprowadzić ludzi! dlaczegoż oni schowali się w lesie? Co za szczęście! Czy to wszystko tylko prawda? Lecę zaraz po mleko na śniadanie!" Z dziwną w tym momencie przytomnością skombinowałam, że właśnie o tej porze odbywa się udój — i pomknęłam, jak stałam, do krowiarni, rzucając w przelocie spotkanemu po drodze rządcy: „Przyszedł pierwszy oddział strzelców! potrzebują dwu par koni — zarządźcie, żeby je przygotowano zaraz" — „Ależ..." zaczął rządca opozycję swoim zwyczajem — ale ja przerwałam: „Nie, nie! absolutnie nie słucham żadnych „ale" — skończyły się zwykłe czasy. — Muszą być konie i już". Zamilkł oszołomiony nowiną, tonem mego głosu i osobliwością stroju. — Wpadłam, jak bomba do krowiarni, żądając wydania i przyniesienia coprędzej większej ilości mleka — za chwilę byłam już w spiżarni i porywałam chleby — w przelocie zaalarmowałam dwie moje koleżanki, które też powychodziły coprędzej, równie jak ja porwane nowemi wieściami. — Razem przygotowywałyśmy śniadanie. Bardzo prędko zjawił się oddziałek — siedmiu młodych ludzi w ubraniach cywilnych. Ściągnęli z wózka jakieś ogromne toboły, zawierające mundury, karabiny i ładunki — jeden z nich zwłaszcza nieśli ze szczególną pieczołowitością, gdyż był tam... dynamit. Jakże dziwnie wyglądały te tornistry żołnierskie i bagnety, leżące całkiem

jawnie na podłodze wielkiej sieni w tym samym domu, gdzie od kilku lat taiła się troskliwie po skrytkach nielegalna bibuła. Przecierałam oczy, by się upewnić, że nie śnię...

Chłopcy spokojni byli, jacyś cisi i poważni — choć młodzieńczo swobodni. Ani śladu w nich fanfaronady, czy patosu — ani śladu trwożliwego zdenerwowania, czy buńczucznej przechwałki. Prości, odważni, naturalni. Dokąd idą? — to tajemnica — domyśliłam się zaraz, że będzie to jakieś śmiałe przedsięwzięcie dla udaremnienia mobilizacji.

Dopiero znacznie później — i nie od nich samych dowiedziałam się jak bardzo niebezpiecznem było to przedsięwzięcie — że chłopcy szli na ochotnika, mając powiedziane wyraźnie: „jest 99% danych, że żaden z Was nie wróci...“

Chodziło o przepędzenie z Jędrzejowa komisji mobilizacyjnej—i zdaje się było w planie także wysadzenie jakiegoś objektu — jakiego, dotąd mi niewiadomo. W każdym razie już wtedy zdawałyśmy sobie sprawę, że ci ludzie narażają się szalenie, bądź co bądź w Słomnikach było jeszcze wojsko — tem droższy był nam ich spokój i nietykalność. Że w ten sposób i my jesteśmy nieco zagrożeni — to nikomu z nas wtedy do głowy nie przychodziło.

Nie pomnę z czyjej inicjatywy postawiliśmy na balkonie pięterka jedną z obecnych panien, która miała rozglądać się po okolicy i uderzyć na trwogę w „tam — tam“, gdyby ujrzała coś podejrzanego. Przezabawnie wyglądała ta placówka w postaci niewiasty z dużym chińskim dzwonem w ręku. Jakże wypatrywała oczy, biedaczka!

Chłopcy przebrali się coprędzej w mundury, chcąc choć przy śniadaniu ukazać się w swoim, ukochanym stroju. Jedynym znajomym i Drużyniakiem był Bończa —reszta wszystko nowe twarze, ciekawe i charakterystyczne. Jeden z nich uderzył nas młodością swoją— wyglądał najwyżej na lat 16. Najstarszy na pozór, wysoki blondyn z wąsami robił bardzo poważne i miłe wrażenie. Który był komendantem? jakoś w pierwszej chwili nikt z nas nie zorjentował się. Dopiero gdy wspomniano coś o „odprawie“, przyszło mi na myśl, że trzeba zawiadomić oddziałek o znanych nam dobrze ruchach wojsk w okolicy, bo wszak może to być cennym materjałem do wyprawy. Zwróciłam się do owego blondyna — Janusza — „czy to Wy jesteście komendantem?“

„Ja? ależ to ten obywatel — wskazał głową smagłego bruneta z szaro niebieskiemi, surowemi oczyma —Belina!“

Do wskazanego więc obywatela udałam się z propozycją, której ważność zaraz ocenił. Poprosił o wskazanie jakiegoś dostatecznie zacisznego pokoju, gdzieby nas nikt nie mógł słyszeć. Poprowadziłam go na piętro—i tu sam skierował się prosto do ogromnego jasnego atelier, które właśnie od kilku dni dopiero urządzone zostało jako pokój z bezładnego składu rupieci— jakby umyślnie na tę chwilę. Stało tam tylko kilka najprostszych mebli—szklaną ścianę i kawałek dachu przesłaniała ściągana kremowa zasłona, na oknie stały czerwono kwitnące pelargonie. — Nie zapomnę nigdy tego pokoju, który był świadkiem pierwszej polskiej odprawy 1914 roku na teatrze wojny — a teraz, zburzony szra-

pnelem z krakowskich fortów, jest jeno ponurą ruiną. Słońce wschodzące rzucało mnóstwo ciepłego, łagodnego światła na twarz i postać Beliny. Teraz dopiero, gdy przyjmował mój raport i wydawał rozkazy, zdumiałam się, że mogłam choć przez chwilę nie poznać w nim komendanta. Kazał jechać zaraz do Krakowa i zanieść połączonej już Komendzie Drużyn i Związków wieść o szczęśliwym przejeździe oddziałku przez granicę. „Gdybyśmy nie wrócili za 2 dni, możecie nas uważać za straconych“ obwieścił jak najnaturalniejszą w świecie rzecz.

W tej chwili odezwał się pod drzwiami drżący głos: „widać coś podejrzanego pod lasem!“ skoczyliśmy na balkon. Belina patrzał chwilę pilnie przez lornetkę polową—wreszcie roześmiał się.

„Ależ to holendry! pasą się najspokojniej“ zawołał z humorem.

Istotnie było to stado krów.—Po odbytej odprawie poszli chłopcy do kuźni ostrzyć bagnety. Niezwykły ten widok zrobił ogromne wrażenie w całym folwarku—a mnie przypomniała się silnie scena kucia kos z „Kościuszki pod Racławicami“. Więc to nie sen, nie literatura, ale prawda żywa?! Poranne słońce ślizga się po ostrzu stali..

O 7 rano wyjeżdżał oddział, przebrany znów po cywilnemu, żegnany serdecznie i zaopatrzony w żywność.

Dopiero po ich wyjeździe przyszła pełna świadomość, że cała ta śliczna młodość, otucha, zapał i odwaga—za kilka godzin może już nie istnieć na ziemi... Okrutny żal i trwoga! Trzeba się było rzucić prędko do pracy, żeby nie myśleć...

Wyruszyłam do Krakowa najbliższym pociągiem. W komendzie głównej ruch był niesłychany i tłok w poczekalni—kilku ordynansów czekało na posyłki i pilnowało drzwi. Kazano zrazu czekać kolei, ale słowa: „Z Królestwa—od Beliny“—otworzyły mi wstęp przed wszystkimi. Jakże radośnie przyjęte zostały wieści, które przynosiłam! bo ciężko było nad wyraz temu, co wysłał oddział straceńczy, ciężko z myślą, że może już ci dzielni i kochani o tej porze nie żyją...

Wiadomo było teraz przynajmniej, że o 7 rano ruszyli dalej, żywi i cali... Długą, na życie całe pamiętną godzinę spędziłam w tym sztabowym pokoju, i na całem życiu zaciężyły rozkazy, które tam wówczas otrzymałam. Miałam już określone i ważne zadanie w tem najpiękniejszem dziele, co się rozpoczynało.

Odezwy, o które miałam kołatać, były już napisane i właśnie tego wieczora miał je zabrać prosto z drukarni mój sąsiad i kolega K., aby zawieźć nocą w nasze strony. Przyłączyłam się do tej wyprawy. Idąc na umówione miejsce spotkania, kupiłam dużą paczkę środków opatrunkowych, tknięta boleśnie w serce nagłą myślą, że—kto wie?—zastanę może w domu kogo rannego z odziału Beliny. Wyruszyliśmy ku granicy końmi późnym wieczorem, w cudowną letnią pogodę. Żołnierze, zatrzymujący nas na fortach groźnemi „halt“, cofali się z uszanowaniem przed magiczną kopertą, która nam wszędzie otwierała drogę. Przeprowadziła nas ona z łatwością i przez komorę austryacką. Kłopot był jeno wielki z paką kilkunastu tysięcy proklamacji — gdyż dorożkarz krakowski nie chciał za nic zapuścić się w równie wyboiste, jak niebezpieczne drogi Królestwa. Wreszcie zna-

lazł się wiejski chłopak, który wziął pakę z trudem na plecy. Szliśmy we trójkę ścieżkami, zalanemi światłem księżyca tak jasnem, że patrol rosyjski mógłby nas dostrzedz z odległości wiorsty i więcej — a któż wie, czy nie kręcą się jeszcze w tych stronach? Gdzie wtedy ukryć wór z odezwami? niemiłosierny księżyc pomógłby wykryć go zaraz pod każdym krzakiem przydrożnym. Myślało się jednak wtedy o takiem możliwem spotkaniu, jak o czemś dalekiem, nierealnem—toczyła się swobodna rozmowa, jak podczas zwyczajnego spaceru. Była 2-ga w nocy, gdyśmy dotarli do G. Obudzony dwór przyjął nas pogłoską, że kręcą się w pobliżu kozacy.— Odprawiwszy chłopca, rzuciliśmy naszą pakę w najgęstsze haszcze ogrodu. Z ulgą dowiedziałam się, że niema jeszcze żadnej złej wiadomości o losie naszych porannych gości... Reszta nocy minęła spokojnie.

Nazajutrz po spóźnionem śniadaniu wyszliśmy z K. na podwórze — gdy w tem z zakrętu folwarcznej drogi ukazał się najniespodziewaniej, jak fantastyczne widziadło, umundurowany jeździec na koniu. Krótkowzroczne moje oczy miały przez chwilę złudzenie, że to kozak— skamieniałam na moment—lecz coś za niebieski był odcień munduru i zbyt spokojne zachowanie żołnierza. Wreszcie poznałam! Zdaje się, że krzyknęłam na cały głos, zdaje się nawet, że w porywie radości uściskałam poczciwy łeb koński. Tymczasem Bończa wyjaśniał zupełnie flegmatycznie:

„Ależ tak, jesteśmy z powrotem wszyscy, zdrowi, cali, co do jednego — tak, tak, w mundurach i z karabinami i na koniach i—psiakość!—ani jednego ładunku nie wystrzeliliśmy—wyobraźcie sobie, czy nie trzeba na to pecha?!...“ W tej chwili ukazali się jeden za drugim pozostali członkowie „siódemki“. Zostawiwszy konie w stajni, w tryumfie prowadziliśmy ich do dworu. Tak pełnej, tak cudnej radości, jaka zapanowała wtedy wśród nas—nie doznałam, ani nie widziałam nigdy przedtem w życiu. Witało się tych chłopców jak ocalone cudem, drogie już sercu i bohaterskie życia — i jednocześnie jak świetlany, zwiastunny znak zwycięstwa, świadectwo, że odwróciło się na koniec od tej ziemi ponure oblicze nieszczęścia — że oto sprzyja Bóg podniesionemu wreszcie orężowi... Wrażenie potęgowało się pod wpływem opowiadań: komisja mobilizacyjna w Jędrzejowie uciekła na samą głuchą pogłoskę o krążących patrolach strzeleckich—uciekła straż pograniczna ze Słomnik—800 żołnierzy—przed tym malutkim oddziałkiem!! Chłopcy opowiadali z humorem, jak nocowali naprzeciw tej załogi, o jakieś tysiąc kroków od ich placówek —i jak o 6-ej rano zauważyli ze zdumieniem ich zupełny odwrót! Więc nie było już potrzeby wystawiania żadnych straży, można było swobodnie oddać się radości. Obrabowałyśmy grządki ze wszystkich białych i czerwonych kwiatów, by porobić dwubarwne bukieciki, które przypinałyśmy ze wzruszeniem do siwych mundurów. Wyprosiłam sobie jako łaskę, że oddział zostanie na obiedzie — po pewnym wahaniu zgodził się Belina, zauważywszy z uśmiechem, że będzie to zapewne ostatni porządny obiad na długo.

Spożywaliśmy go jak jakąś ucztę radosną, śmiejąc się co chwila jak rozbawione dzieci z różnych wojennych anegdotek — przodował w wesołości Belina, taki prosty i serdeczny, rozradowany widocznie do głębi po-

wodzeniem wyprawy. W pewnej chwili zauważyłam z oburzeniem, że chłopcy stanowczo za mało jedzą.

„Niedobrzy z was będą żołnierze, skoro macie tak marne apetyty!" zawołałam przekonywująco—ale Belina ujął się za nimi: „o przepraszam! nie mówcie przy mnie takich rzeczy, oni już pokazali, jakimi są żołnierzami"— rzekł pół żartem, lecz już z pewnem spoważnieniem w głosie, obejmując ciepłem spojrzeniem głowy swojej drużyny i znów innym, głębszym tonem zaczął opowiadać, jak bardzo jest z nich zadowolony, jak niezachwianą okazali odwagę. Czuło się wyraźnie prąd wzajemnej miłości i zaufania między tym młodym wodzem a podkomendnymi, — tymi dwoma elementami każdej zbrojnej mocy, co się już wzajem wypróbowały w obliczu grożącej śmierci i ważnego zadania.

Pod koniec obiadu zajechał najbliższy nasz sąsiad, członek Drużyny, który przez stratę zarekwirowanych koni dowiedział się o powrocie oddziałku — i którego sumienie nie mogło sobie jeszcze poradzić z pytaniem: „pójść z nimi, czy jeszcze zaczekać?" Z zazdrością, podziwem i niepewnością patrzył na Belinę i jego ludzi. Widok ich i rozmowa z nami zrobiły jednak swoje, bo zerwał się nagle i wrócił do domu po najpotrzebniejsze swe rzeczy, by zaraz ruszyć z nimi do Krakowa. (Wyrobił się z niego później jeden z najdzielniejszych ułanów, popularnie „Dzikiem" zwany).

Belina poprosił, czyby nie można sfotografować oddziału—nikt tego dobrze nie umiał, ale ostatecznie zrobiłyśmy kilka zdjęć grupy przed gankiem, z których jedno udane stanowi cenną historyczną pamiątkę.

Przyprowadzono osiodłane konie — one też dostały

bukieciki z białych i czerwonych goździków. Czas było się żegnać—w ostatniej chwili zjawił się nasz pierwszy ochotnik, dla którego już niestety brakło konia. Radośnie wracał do Krakowa pierwszy oddział Beliny, napełniając zdumieniem spotkanych po drodze spokojnych obywateli...

Któż przypuszczał wtedy, jak świetnej kawalerji zawiązkiem stanie się ta garstka młodzieńców?

P. GÓRECKI

PIERWSZY PATROL STRZELECKI W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM

W upalny dzień lipcowy. W Krakowie rojno i gwarno.

W kawiarniach, na ulicach manifestacja.

Ludność całą ogarnął zapał wojenny.

Pierwsze powołanie zmobilizowanych, licznemi gromady zjawiają się na posterunkach.

W komendzie „Strzelca" przy ulicy Siemiradzkiego ruch niebywały.

Dyżurny przyjmuje meldunki.

Stawiłem się na wezwanie Józefa Piłsudskiego.

Natychmiast udzielił mi audjencji.

„Obywatelu, Pietrek. — Dziś jeszcze pierwszym pociągiem udacie się wraz z Andrzejem i Filipem do Zagłębia. Dojechać do Szczakowej, stamtąd wprost do Sosnowca. Przeprawić się przez Przemszę, albo przy Granicy, albo też przejść przez Jęzor. Oto są wasze legitymacje. Wy jesteście komendantem patrolu. Zadanie Wasze: zbadać okolicę nadgraniczną, stosunki w Zagłębiu, nastrój, donieść, jak daleko uciekli Moskale. Z meldunkiem od was wróci dziś jeszcze Andrzej. Wy



WŁADYSŁAW PRAŹMOWSKI-BELINA

z Filipem pozostaniecie w Zagłębiu aż do odwołania, utrzymując ze mną ciągłą łączność".

— „Według rozkazu, ob. komendancie."

Nadszedł Andrzej (Kazimierz Sawicki) i Filip (robotnik z Zagłębia).

W mig porozumieliśmy się. O 1-ej z minutami spotykamy się na dworcu, ekspresem jedziemy do Szczakowej.

Serca głośno zakołatały.

Nie wiedzieliśmy jeszcze o wojnie, nikt o niej w Krakowie nie wiedział. Nikt nie miał wiadomości o tem, co się dzieje na granicy, w Królestwie. Wiedziano jedynie, że most kolejowy na Przemszy, pomiędzy Granicą a Szczakową został przez Moskali wysadzony w powietrze.

Myśmy mieli ścisłe dać wiadomości.

Dojechaliśmy do Szczakowej. Był to dzień 1 sierpnia. Torem kolejowym udaliśmy się w stronę granicy. Co kilka kroków zatrzymują nas posterunki żandarmerji, później nie umundurowanych, acz uzbrojonych landszturmistów.

Legitymujemy się.

Filip zna okolicę, prowadzi. Dochodzimy do Przemszy... „Widać kominy w Zagłębiu, widać budynki w Granicy. Tędy bezpiecznie pójdziemy" woła Filip.

Spotykamy wieśniaka: „Co tam słychać? nie wiecie, co po drugiej stronie?" „Ano, ponoś, uciekły Moskale, psiajuchy." Z ostrożnością przeprawiamy się przez Przemszę. Nie widać posterunków rosyjskich.

Dochodzimy do lasu.

Spotykamy robotników. „Moskali już niema?"

„Nie“ „Uciekli, Kozacy jedynie mogą tu jeszcze grasować.“

Idziemy dalej. Natykamy się na słupy graniczne, na budki posterunkowe. Żywego ducha niema. Śmiało już kroczymy wzdłuż granicy. Ponownie przechodzimy Przemszę, by po dokładnych oględzinach pasa nadgranicznego powrócić na terytoryum Królestwa.

Na przełaj, przez las dochodzimy do kopalni Niemce.

Robotnicy zaczepiają nas. „A z kozuniami panowie się nie spotkali?. Bo ich tu Niemcy szukają.“

„Niemcy?“

„Juścić, Niemcy. W Sosnowcu pełno ich już wszędzie.“ Zdziwiliśmy się. Więc już rozpoczęła się wojna niemiecko-rosyjska.

Dochodzimy do toru kolejowego. Gromadki ludzi snują się z węzełkami na plecach.

„Kto to?“

„Rezerwiści rosyjscy. Wrócili ich Niemcy z drogi.“

W Sosnowcu dziwny nastrój: „Co będzie? Co będzie?“ z ust do ust leci pytanie. Zamiast strażników— ludzie cywilni, bądź straż ogniowa, z białemi opaskami na rękawach, utrzymują porządek.

Na dworcu kolejowym poraz pierwszy spotykamy się z wartą pruską.

Żołnierz w pikelhaubie wywołuje sensacyę. Dzieciaków chmara i dużo publiczności przypatruje się przybyszowi.

Na mieście widać ogłoszenia policmajstra w rosyjskim języku: „nie wolno urządzać zbiegowisk, manifestacji etc....“

Mieszkańcy Sosnowca ze strachem oglądają się poza siebie.

Skomunikowaliśmy się z ludźmi; zasiągnęliśmy języka. Tegoż wieczora poszedł do Krakowa Andrzej z meldunkiem.

Myśmy z Filipem pozostali.

Rozpoczęła się wędrówka po wszystkich miejscowościach Zagłębia, zapoczątkowana robota wywiadowczo-agitacyjna wydała plon już w pierwszym zaczęciu wojny.

Solidarnie połączyły się zagłębiowskie organizacye Strzeleckie z Drużyniackiemi. Z pieśnią na ustach poszła młodzież zasilić oddziały Strzelców Piłsudskiego.

STEFAN POMARAŃSKI

Pierwsze dnie

(Ze wspomnień)

> **„Żołnierze! Idziecie pierwsi mścić krzywdy ojców waszych. Pamiętajcie, że macie dać przykład tym, którzy pójdą za Wami!“ (Słowa, któremi żegnał pierwszy oddział kadrowy Drużyn, komendant miasta Krakowa, Norwid).**

Bocznemi ulicami Krakowa szedł oddział Polskich Drużyn strzeleckich z Dolnych Młynów, gdzie mieściła się Komenda Drużyny Krakowskiej — ku Oleandrom. Tam miał się stać akt niezwykłej wagi — ostatecznego połączenia we wspólnym czynie dwóch współrzędnych, a dotąd niejednokrotnie walczących ze sobą, organizacyi.

Prowadził nas podchorąży Burhardt.

Szliśmy cicho, poważnie, pewnym krokiem, akcentując swe postanowienie. Przechodnie patrzyli na nas z uśmiechem dumy. Było nas 75, wszyscy królewiacy wybrani uczniowie ostatniej szkoły wojskowej Drużyn w Nowym Sączu.

O godz. 6 po południu stanęliśmy na placu ćwiczeń w Oleandrach. Oczekiwał już nas Komendant Główny i przyjął raport. W chwilę potem stanął obok nas takiż sam oddział ze szkoły letniej Związków.

Komendant Główny ustawił nas w rzędach naprzeciw siebie. Przechadzając się pomiędzy obydwoma rzędami, mówił pierwszy swój rozkaz; mówił jak ojciec do swych dzieci:

„Chłopcy! Niema Drużyn, niema Związków, jest jedno Wojsko Polskie. Koniec swarom. Z dniem dzisiejszym wspólnie wypowiadamy wojnę Moskwie!“ I mówił dalej, jakim powinien być polski żołnierz, jakim oficer, jaki stosunek oficera do żołnierza. Kazał ufać człowiekowi, któremu powierza dowództwo nad nami. Zapowiedział, że mamy być kadrami armii. Powiedział krótko, a tak dobitnie, że słowa jego utkwiły na zawsze nam w sercach.

Póżniej rozpoczęła się organizacya kompanii. Komendant Główny ustawiwszy nas wszystkich w rząd, podzielił na cztery plutony. Jako komendantów plutonów wywołał Burhardta, Herwina—Piątka, Kruka—Kruszewskiego i Kroka — Paszkowskiego. Każdemu z nich los wyznaczył plutony i podoficerów: pierwszy pluton objął Herwin, drugi Paszkowski, trzeci Burhardt, czwarty Kruszewski. Następnie Drużyniakom przyniesiono znaczki związkowe. Z żalem oddawaliśmy swoje blachy. Na znak braterstwa Komendant Główny zamienił swój znaczek z Burhardtem i długo go póżniej nosił.

Dowództwo nad tą kompanią objął ob. Kasprzycki. Odebrał zaraz od komendantów plutonów raport i zdał go Komendantowi Głównemu. Tak powstała pierwsza kompania wojska polskiego, zwana powszechnie kadrową.

Było to 3 sierpnia 1914 roku.

Dnia następnego na skutek mobilizacyi Drużyn i Związków strzeleckich zaczęły napływać oddziały strzelców.

Z radością patrzyliśmy, jak coraz to nowe i nowe grupy przybywały. Dnia tego powrócił pierwszy konny patrol strzelecki, zawiązek naszej kawaleryi, prowadzony przez Belinę. Znalazłem wśród nich dobrego swego znajomego i kolegę, podchorążego Drużyn, Bończę (dziś podporucznik piechoty). Opowiadał on nam całą wyprawę. Moskali nie było już nawet w Jędrzejowie.

Z niecierpliwością oczekujemy rozkazu do wymarszu.

Dopiero nazajutrz zerwano nas ze snu przed świtem. Stanęliśmy w 15 minut na boisku, gotowi do wymarszu. Komendant odebrał raport, poczem ruszyliśmy ku bramie wyjściowej. Nareszcie! Z bramy skręciliśmy na prawo, a więc ku granicy rosyjskiej. Po chwili minęliśmy Komendanta Głównego, który z Szefem i ze sztabem stał przy drodze. Patrzał nam badawczo w oczy. Ani jeden się nie zawachał. Przekonał się, że można na nas liczyć. Uszliśmy kilkadziesiąt kroków. Wtem nadbiega ordynans i wręcza kompanijnemu rozkaz do przeprowadzenia ćwiczeń na błoniach, podług wymienionych założeń. Z żalem zmieniliśmy kierunek marszu. Ćwiczenia wypadły dobrze i zadowoliły Komendanta.

Cały dzień przesiedzieliśmy markotni. Zawód, jakiegośmy doznali, odbił się na wszystkich.

Wreszcie historyczny dzień 6 sierpnia.

Jak dnia poprzedniego wstaliśmy przed świtem. Na boisku dano nam żywność na dwa dni (chleb i po dwie konserwy). Następnie wyprowadzono nas na dziedziniec teatralny, gdzie przed kwaterą główną, w szyku rozwiniętym, oczekiwaliśmy na Komendanta.

Adjutant zawezwał wszystkich oficerów na odprawę. Czekaliśmy z drżeniem serca na jej wynik. Niebawem wrócili. Radość biła od nich, byliśmy pewni swego. Za chwilę wyszedł Komendant Główny. Odebrał ostatni raport, poczem poszedł wzdłuż całej kompanii, żegnając nas jednem słowem: „Winszuję"!

Komenda i ruszyliśmy tym razem już rzeczywiście ku Królestwu. Z pieśnią na ustach szedł w 160 ludzi przedni oddział Wojska Polskiego na wymarzoną wojenkę...

Szliśmy przez Prądnik i Bibice. Gdyśmy mijali koszary krakowskiej „trzynastki", życzyli nam powodzenia.

O godz. 9 minut 45 minęliśmy słupy graniczne. Przed nami niestrudzony patrol Beliny.

Po wyjściu z zabudowań celnych, komendant nasz, wstrzymawszy kolumnę, w podniosłej mowie ogłosił nam imieniem Rządu Narodowego stan wojenny. Z bronią u nogi odśpiewaliśmy Rotę. Poczem naładowaliśmy broń.

Na biwak zatrzymaliśmy się we dworze w Michałowicach, gdzie gościnny gospodarz przygotował nam obiad. Następnie ruszyliśmy naprzód, niszcząc wszędzie napisy rosyjskie, rewidując rządowe domy, konfiskując znalezioną tam broń. Zaraz w Michałowicach zaciągnęło się w nasze szeregi kilku ochotników. A w tutejszej gminie patrol skonfiskował dwa „Nagany", którymi oficerowie nasi uzupełnili swe wyekwipowanie.

Jako ubezpieczenie szedł pluton pierwszy—Herwina. Dnia tego przed samym wieczorem weszliśmy z pieśnią Legionów na ustach do Słomnik. Przy wylotach ulic stały nasze posterunki. Ludność entuzyastycznie nas przyjmowała. Zarząd miasta przygotował już nam kwatery w domach straży ogniowej i szkoły miejskiej, oraz kolacyę z chleba, wędliny i herbaty. Strudzeni prze-

spaliśmy całą noc snem kamiennym. Czuwały tylko straże...

Nazajutrz—7 sierpnia stanęliśmy na rynku. W obecności naszej odczytano przy tłumie mieszkańców manifest Rządu Narodowego. Jako garnizon Słomnik pozostał, aż do odwołania kapral, Luboń-Kamieński, z 5 ludzmi.

Ruszyliśmy dalej. Dnia tego ubezpieczenie prowadził Burhardt. Po południu stanęliśmy na rynku Miechowskim. Zakwaterowaliśmy w skonfiskowanym przez Rząd Narodowy gmachu po monopolu. Prawie jednocześnie z nami przybył oddział dragonów austryackich, który łącznie z naszymi patrolami stoczył małą potyczkę z podjazdem kawaleryjskim rosyjskim.

Cały dzień następny odpoczywaliśmy, czekając na mające nadejść większe nasze oddziały. Rzeczywiście, późnym wieczorem Norwid przyprowadził pięć oddziałów strzeleckich w sile 375 ludzi, uzbrojonych w karabiny starego systemu Werndla (nasza kompania miała Manlichery); z tych oddziałów utworzono drugą kompanię Zosika-Tessara i trzecią Scaewoli-Wieczorkiewicza. Przed wieczorem przyłączył się do nas oddział skautów warszawskich, pod dowództwem ob. Ciołkowskiego, którzy zawędrowawszy w te strony z wycieczką, przyszli do Miechowa. W późniejszej pracy wywiadowczej oddali wielkie usługi. Dnia tego przybył Komendant Główny z Szefem. Rozkazem Komendanta nasz dotychczasowy kompanijny Kasprzycki został przeniesiony do sztabu. Dowództwo kompanii objął Herwin, którego zastąpił Słoniowski.

Nazajutrz już pod dowództwem Herwina ruszyliśmy znowu naprzód. W Książu Wielkim przygotowano dla



KAZIMIERZ PIĄTEK-HERWIN, STANISŁAW BAR. BURHARDT-BUKACKI, TADEUSZ KASPRZYCKI-ZBIGNIEW, JAN KRUSZEWSKI-KRUK, HENRYK PASZKOWSKI-KROK

nas obiad. Następnie siedliśmy na podwody i przed wieczorem przyjechaliśmy do Jędrzejowa. Manifest Rządu Narodowego ogłoszono tu rano.

Zakwaterowaliśmy w domu po szkółce miejskiej. Burhardt miał nocne forpoczty. Noc minęła spokojnie. Na dzień następny i noc zmienił go Paszkowski. Przed wieczorem tego dnia pojechał oddział Beliny do Chęcin, skąd przywiózł nieco broni i uwolnił dwóch więźniów politycznych, którzy zaraz zaciągnęli się do nas. Tegoż wieczora przybyły kompanie Zosika i Wieczorkiewicza.

W dniu następnym przeszliśmy już w trzy kompanie pod Brzegami Nidę i doszliśmy do Chęcin. Tu została jedna sekcya pod dowództwem kaprala Czajkowskiego jako gornizon i relais. Minęliśmy miasto i dwa kilometry za niem przed defile Słowik stanęliśmy biwakiem.

Wreszcie pamiętny dzień wkroczenia do Kielc — 12 sierpnia. Kompanie nasze stoją już w szyku rozwiniętym na gościńcu. Czekamy na Komendanta Głównego. Wreszcie przyjechał ze sztabem od strony Chęcin. Ruszyliśmy. Na czele Komendant. Pozwolono nam śpiewać; kadrówka śpiewała swoją własną, ułożoną podczas tych kilku dni marszu, piosnkę: „Raduje się serce, raduje się dusza...“ Skwar był okrutny. Myśmy szli szybko, niezmordowanie, by dojść jak najprędzej do pierwszego, wielkiego miasta Królestwa, stolicy ziemi Kieleckiej.

Godz. 1 po południu, widać już miasto.

Nigdy nie zapomnę chwili wkroczenia do Kielc. Ludność, uprzedzona już o naszem przybyciu, wylęgła tłumnie za rogatkę krakowską na nasze powitanie. Rzucano nam kwiaty pod nogi, witano okrzykami niekrępo-

wanej radości. Myśmy szli hardo, ze śpiewem na ustach, choć rwało nam się coś w duszach. Weszliśmy do miasta. Tłum ruszył za nami, podejmując pieśni wyuczone w podziemiach.

Szliśmy główną ulicą miasta, ku dworcowi kolejowemu. Stanęliśmy tu kwaterą, zajmując jednocześnie w posiadanie ten ważny punkt strategiczny. Zdala dochodziły nas rzadkie strzały potyczki dragonów z rosyjskimi patrolami.

Pozwolono nam rozkwaterować się swobodnie. Tylko pogotowie stanęło z bronią u nogi. Koło godziny 3 przyjechał samochodem oficer dragonów austryackich Polak i uprzedził Szefa, zastępującego Komendanta, że Moskale są w lasach na północ, o trzy kilometry od Kielc i że prawdopodobnie gotują jakieś przedsięwzięcie. Zaraz po otrzymaniu tej wiadomości Szef zarządził obsadzenie dworca i oczyszczenie pola obstrzału z parkanów od tyłu, od strony Czarnowa i Karczówki. Komendant Główny natychmiast ruszył samochodem do Jędrzejowa, by przyśpieszyć podsunięcie batalionu prowadzonego przez Wyrwę-Furgalskiego.

Natychmiast rozesłano patrole ubezpieczające i wywiadowcze. Patrole kaprala Helduta, kaprala Huka-Kowalskiego i kaprala Brzózki-Pomarańskiego miały małe potyczki na przedmieściach Kielc z patrolami kawaleryjskimi rosyjskimi. Ten ostatni ustrzelił jakiegoś oficera, który nieostrożnie podsunął się ku miastu.

Przypuszczenia oficera austryackiego stały się niebawem rzeczywistością. Moskale znając nasz stan liczebny i wiedząc, że stoimy na dworcu postanowili nas zdusić w pułapce.

Koło godz. 4 niespodzianie główną aleją zajechał opancerzony samochód i wyminąwszy mały ogródek, stanął przed dworcem i otworzył ogień z karabinu maszynowego. Przywitała go salwa naszego pogotowia. Nie spodziewając się takiego przyjęcia, wycofawszy się czemprędzej z dziedzińca dworcowego, ruszył on z powrotem odstrzeliwując się z rzadka. Wtedy to padł ten oficer dragonów austryackich, który nas uprzedził o napadzie.

Samochód mknął ku rynkowi. Tam natknął się na zaalarmowaną strzałami naszą kawalerye i na część plutonu Radońskiego z 3 kompanii, który jeszcze w Miechowie został odkomenderowany do strzeżenia tunelu kolejowego i teraz właśnie podwodami wrócił; zoryentowawszy się szybko, przywitał samochód rzęsistym ogniem. Pomimo tego samochód uszedł z opresyi. Póżniej dowiedzieliśmy się, że w tym samym samochodzie zginęło kilku oficerów sztabu i kilku szeregowców.

Jednocześnie od Szydłówka przez Niewachlów na Czarnów i Karczówkę zaczęły nas okrążać podjazdy kawaleryjskie; przeciwko nim były wysłane plutony Herwina, Paszkowskiego i Trześniowskiego z frontem na gościniec piotrkowski (ku północy), pluton Ostrowskiego na północny-zachód z dyrekcyą na Niewachlów. Reszta sił naszych pod dowództwem Szefa przeszła na folwark Czarnów, który obrano za punkt oparcia. Na dworcu został początkowo pluton Burhardta.

Jednakże po niepowodzeniu, jakiego doznało przedsięwzięcie z samochodem, cofnęli się Moskale poza gościniec piotrkowski, stoczywszy małą potyczkę z Herwinem. Siły nasze ściągnęły do Czarnowa. Burhardta z dworca ściągnięto, a na jego miejsce posłano Herwina.

Całą noc mieliśmy pogotowie. Forpoczty rozstawiał Słoniowski. Nocy tej przyjechał oddział kawaleryi Drużyn sokolich im. Tad. Kościuszki pod dowództwem późniejszego śp. rotmistrza Wąsowicza. Dwukrotnie nieskalaną ciszę przerwał huk straszny. To Herwin wysadzał tor; Szef bowiem dostał meldunek, że Moskale w Zagnańsku przygotowują pociąg pancerny.

Skoro świt zostaliśmy zaalarmowani. Moskale znów dalekim ruchem oskrzydlającym zaczynają nas otaczać. Tymczasem we wsi Szydłówek ustawili armaty i rozpoczęli bombardowanie folwarku.

Pierwszy pocisk zakrótki padł na dużą łąkę przed folwarkiem, drugi był już bliższy. Zaczęliśmy się wycofywać z pierwszych zabudowań. Trzeci padł nadzwyczaj celnie w miejsce, gdzie przed chwilą stał pluton Burhardta. Zaczęło się piekło ogniowe.

Szef nakazał ogólny odwrót. Pozostać miał na dworcu Herwin i utrzymać się dłużej, by wstrzymać pościg, oraz na Karczówce część naszej kawaleryi. Kompanie wycofywały się osobno; plutony przemykają się za opłotkami, część w rzadkiej tyralierce łąkami folwarczemi. Moskale wciąż walą salwowym ogniem. Już zebraliśmy się na gościńcu do Chęcin, już ostatnie nasze patrole wycofały się z Czarnowa i Karczówki, a ogień nie ustawał. Gdy przekonali się, że na folwarku nas niema, przenieśli ogień na dworzec, gdzie pozostał Herwin. Kozacy dopadłszy folwarku, podpalili zabudowania.

Za Słowikiem zatrzymaliśmy się, by się Herwin dołączył. Ponieważ długo nie przybywał, sądziliśmy, że stacza walkę z osaczającymi kozakami. Kiedy specyalny oddział pod dowództwem Burhardta miał ruszyć im na pomoc, powrócili wszyscy szczęśliwie na podwodach.

Cofnęliśmy się aż do Chęcin, do których dochodził już batalion Wyrwy. Zająwszy pozycye pod Chęcinami z olbrzymiem polem obstrzału, oczekiwaliśmy pojawienia się Moskali.

Wtenczas to nad naszą linią tyralierską z trzech kompanii objął dowództwo ob. Śmigły-Rydz (dziś podpułkownik), ukochany nasz komendant do dnia dzisiejszego. Kadrówka stała się pierwszą kompanią jego batalionu, późniejszego trzeciego pierwszego pułku.

Tymczasem nadeszli Austryacy. Była to wiedeńska kompania kolarzy. (Spotkaliśmy ją potem w grudniu pod Łąckiem w Galicyi) oraz szwadron dragonów austryackich. Po stoczonej potyczce cofnęli się oni do Chęcin, skąd nocą wszyscy cofnęliśmy się za Nidę do Brzegów, gdzie oczekiwać mieliśmy na resztę naszych batalionów i wojska austryackie. Stąd po kilkudniowych potyczkach ruszyliśmy nową ofenzywą na Małogoszcz, Pękoszów, Miedzianą Górę do Tumlina i Szałasów.

Tak wyglądał nasz chrzest ogniowy. Dał go nam pułkownik Arciszewski z Częstochowy—Polak. Okupiliśmy go śmiercią dwóch żołnierzy niewiadomego dotąd nazwiska z drugiej kompanii (jeden z nich ze Stanisławowa). Nasza kompania miała jednego rannego kulą szrapnelową, kaprala Brzózkę-Pomarańskiego.

KAZIMIERZ LUBOŃ-KAMIŃSKI

DYARYUSZ LUBONIA

Autor, legionista I pułku, 3 baonu 1 kompanii 2 plutonu, zginął w bitwie pod Łowczówkiem.

NOTATKA NA OKŁADCE: 25.VII 1914. — Wyjazd...... północy. — Depesza...... o wojnie austr.-serb. Kraków (noc) — Gustaw (Sławek), Józef (Sosnkowski), Wicz (Stachiewicz), Michał (Sulkiewicz).

27.VII — Zosik. Park krakowski. Przemytnicy. Nr. służbowy 7.

3.VIII. — Organizacya kadrówki.

6.VIII 1914 — czwartek. Alarm o 2-ej rano. Zbiórka przed 3-cią. Wymarsz z Krakowa I kompanii kadrowej wojsk polskich o 4-ej rano. 8·45 komora austryacka. 9·45 rano PRZEKROCZENIE GRANICY ROSYJSKIEJ (za nami patrol austr.). Postój w Michałowicach 12—3. Przybycie do Słomnik. Przywitanie, na rynku „Jeszcze Polska nie zginęła". Deszcz. Nocleg w gminie.

7.VIII. — Zostajemy jako łącznik między Miechowem a Krakowem w Słomnikach. Główne siły do Miechowa. Mowa komisarza na rynku. Zorganizowanie Komi-

tetu Obywatelskiego. Załoga: Młot, ja, Wład, Sęk, Strzecha. Wieczorem przejazd Michała (Sulkiewicza), Haeckera, Wasilewskiego, Daniłowskiego i towarzyszy. Wrażenie powstania — insurekcyi; dotychczas marsz awangardy, teraz przybycie władz cywilnych. Odjazd ich: socyały śpiewają „Boże coś Polskę". Rozmowa z Michałem. Ciągnienie Austryaków.

8.VIII. — W nocy przejazd Kazika i p. Izy (Moszczeńskiej). W dzień Daszyński, Wł. Tetmajer, Czepiec z Bronowic, kapelan reformat, Sieroszewski na koniach. Entuzyazm ludności, przywitanie i pożegnanie posłów. Rabunek lasu rządowego przez chłopów. Chłopi zwożą do Słomnik zrabowany las. Przejazd Kadena. Werbunek ochotników. Sztafety z Jędrzejowa. Doniesienia chłopów okolicznych.

9.VIII — Rekwizycya koni. Suma. Kazanie księdza. Procesya na rynku: do naszej kwatery. Mowa moja. Zdaje mi się, że zrobiłem wrażenie, chłopi beczeli, jak bobry. Pierwszy raz mówiłem do chłopów, biłem więc przeważnie na uczucie: po stu latach przychodzimy, wojsko polskie, za wolność i lud. Sam ledwo się nie rozpłakałem. Pierwszy raz mówiłem do chłopów. Wieczorem przeciągnięcie III komp. na furach. Dzielni chłopcy, wszyscy z Werndlami, miny dziarskie. Rozkaz wymarszu do Miechowa.

10.VIII. — Rano konfiskata majoratu Nabokowa i powierzenie jemu administracyi w imieniu...... Jazda do Miechowa. Moc Austryaków: artylerya, tabory. Kwatera główna w rektyfikacyi. Jazda do Książa Wielkiego. Nasza kompania (I kadrowa) już wymaszerowała dalej.

W Miechowie tylko maruderzy. W Książu kwatery w zamku Wielopolskiego. Na wieczór jedziemy do Jędrzejowa przez Włodzisław furmanką. Tam spotykamy naszą kompanię, lecz nasz pluton stoi na forpoczcie. Nocujemy w szkole.

11.VIII — Odmarsz dalej. Kompanijny Herwin. Pełnimy służbę straży przedniej. Z nami jedzie sztab. Maszeruje też i druga kompania Zosika. Marsz 9—1. Straszny skwar. Śliczne miejscowości. O 5 do Chęcin. Przechodzimy je spiesznie i na 4 wiorście przed Słowikiem nocujemy w otwartem polu. Biwak ubezpieczony, bo spodziewamy się zasadzki kozaków. Postępujemy przed kawaleryą austr.

12.VIII. — Marsz do Kielc. Wejście paradnym marszem. Przyjęcie, tłumy ludności; śpiewamy parokrotnie: „Jeszcze nie zginęła“. Ludność widać przestraszona i niepewna, azali nie wrócą Moskale, żadnych szyldów moskiewskich sami nie zrywają. Nastrój podniosły, twarze poważne, w wielu oczach łzy. Wszyscy stajemy na stacyi. O 5-ej ogólna zbiórka. W parę minut potem, gdy ludzie się jeszcze ubierali, strzały przed dworcem. Moskale chcieli nas zmasakrować. Posłali więc samochód z karabinem masz. i kozaków, którzy galopem mieli wpaść przed stacyę, ustawić kar. masz. i zgotować nam klęskę. Nasze pogotowie przyjęło ich salwą, kilku padło, pozostali uciekli. Tymczasem my wycofujemy się ze stacyi w pole, zataczając olbrzymie półkole (w środku rezerwa), bo nie wiemy, skąd spodziewać się ataku. Na g. 10-tą cofamy się do dworu w Czarnowie. Tam całą noc pełnimy służbę wywiad. i pogot. nie śpiąc. Wszystko spokojnie.



PIECHOTA W MARSZU

Wysadzenie w 2 miejscach toru kolejowego. (Podobno zginęło w samochodzie paru oficerów sztabowych.)

13.VIII — Wstajemy o g. 7-ej rano. Po śniadaniu robimy zbiórkę. Słychać odgłos armat. Raptem w jakie 3 min. po ogłoszeniu zbiórki wpada na pole obok biwaku granat. Natychmiast kolejno wycofujemy się we względnym porządku. O parę kroków padają granaty. Jednemu pierwszy granat oderwał głowę. Przez pola wycofujemy się przez Karczówkę na szosę pod Chęcinami. Tam spotykamy 3 nowe komp. Wyrwy. Pod Chęcinami obóz austr. wespół z nami. Nocleg dalej za Nidą, w Brzegach, w stodole. Nakoniec po 2-ch dniach zdejmujemy tornistry, nocujemy w stodole. Pełnię wartę nocną.

14.VIII — Cały dzień mija na włóczeniu się i tyralierce. Nasza kompania jednak cały czas pozostaje w rezerwie, więc nie strzelamy. Cały dzień o samym chlebie i to bardzo skąpo. Nocleg w Miąsowej w stodole.

15.VIII — Alarm o 3-ej w nocy. Tyralierka. Marsz flankowy. Moskale cofają się przed austryakami. Śniadanie i spoczynek we wsi. Wiadomość o Kielcach. Mijamy Chęciny, Nocleg w Korzecku.

16.VIII — Postój w Korzecku. Ohydny obiad. (Krowa żywcem) Ciągłe zbiórki. Wymarsz wieczorem. (Wypadek — postrzał).

Wieczorem przychodzimy do Bolmina. Zakupy wieczorne. Doskonała kolacya, a nazajutrz śniadanie.

17.VIII — Nocleg w Bolminie w szkole. Pełnimy służbę odwachu i pogotowia. Kilka alarmów w nocy. Oka-

zuje się, że 11 kompania strzelała i zabiła dwie krowy. Degradacya jej. Szpieg żyd. Ja muszę go pilnować. On robi waryata, płacze, krzyczy, śpiewa. Nad wiecz. wychodzimy i o 10-ej przychodzimy do Rykoszyna. Fatalna droga.

18.VIII — Cały dzień postój w Rykoszynie. Mamy byczą wyżerkę. Postrzelenie ułana pruskiego. Prowadzimy gospodarkę plutonową, składamy się na chleb, słoninę, cukier. Intendantura mocno skąpi, nawet chleb rzadko daje; daje za to ryż, kaszę. Spotykamy Wicza. Odprawa „zbiegów“ do Krakowa. Pozostali rozbierają rzeczy po nich.

19.VIII — Wstajemy 4·20. Zbiórka. Wymarsz 5·30. Marsz forsowny, bo droga podła, piaski lub kamienie. Miedziana Góra. Postój 10—12 w Chełmcach. Deszcz. Marsz dalej do godz. 7-ej. Straszne zmęczenie. Ja choruję na żołądek i czuję się bardzo źle. Obeszliśmy Kielce z zachodu i doszliśmy do Tumlina o g. 10-ej, gdzie nocujemy. Podobno stanowimy lewe skrzydło austryaków, którzy pobili Moskali i wyparli ich do Suchedniowa z Kielc, zdemontowawszy im parę dział. Od Wicza się dowiadujemy, że wybuchło powstanie w Finlandyi, Kaukazie, Rumunia wkroczyła do Besarabii. Podobno jednak Francuzi biją Niemców, którzy z tego powodu nie mogą się awansować w Rosyi, a Austrjakom nie wiedzie się w Serbji. Spotykam znów Konrada (Fabrycego).

20.VIII — Postój w Tumlinie. Zamożny gospodarski dwór. Kąpiel w tartaku.

21.VIII — Cały dzień upływa na nic nie robieniu. Wykurowałem się z żołądka. Krok ma pogadanki wojskowe. Ostatnią noc pełnimy służbę forpoczt. (placówki).

Strasznie marzniemy. Ja stoję z Władem nad bagnem. Sęk na szosie. Rano bycza herbata i marsz do Kielc. Nieudana strzelanina na strzelnicy.

22—30.VIII — Postój w Kielcach. Wkraczamy tryumfalnie. Zajmujemy szkołę przy końcu szosy piotrkowskiej. Pierwsze dni płyną monotonnie. Przepustka na miasto na 1 i pół godz. za sprawunkami (sweater etc.). W naszym plutonie Sirko (Sieroszewski). Poranne raporty batalionowe trwają 2 godz. Przenoszą nas do innego lokalu: koszar 6 pułku strzelców. Wogóle konsystuje w Kielcach 6 batalionów: Żegoty, Norwida, Śmigłego, Wyrwy, Karasiewicza, Kordyana. Tryb życia: 5—6 wstanie, fechtunek bagnetem, 7 śniadanie, 8 raport, do godz. 1-ej ćwiczenia taktyczne w polu, 2 obiad, 2—5 szkoła podoficerska (wykłada Krok), 7 kolacya, 9 spać. Wybraliśmy się dwa razy na miasto: do baru, cukierni, ..., potem na spacer do ogrodu miejskiego. Wogóle dość nudno. Czytamy stare książki. Znalazłem I tom Popiołów i po raz nie wiem który zachwycałem się ks. Gintułtem, Piotrem albo Sułkowskim, Dąbrowskim, Mantuą, snując paralele do naszego położenia. „Dziennik urzędowy komisaryatu wojsk polskich w Kielcach“ (Sokolnicki). Tworzenie się Legionów. Zwycięstwo pod Kraśnikiem. Rozkazy dzienne Komendy Głównej.

30.VIII — Msza polowa. Kolacya u katoliczek.

31.VIII — MOST POD BRZEGAMI. — Poranne ćwiczenia bagnetem, ćwiczenia forpocztowe. Nasza kompania wyrusza z Kielc piechotą do Chęcin. Jazda z Chęcin furmankami. Załamanie koła. Marsz po torze kolejowym. Most nad Nidą. B r z e ź n o.

1.IX — Pilnujemy mostu, stoimy cały dzień (nasz pluton) na placówce. Ja jestem komendantem pogotowia.

2.IX — Ćwiczenia bagnetem. Nic nie robimy. Kompoty. Lektura w chałupie.

3.IX — Straż przy moście. Lektura (biblioteka publiczna kielecka).

4.IX — Patrol arystokr. i demkr. Sobków, Staniewice, Niziny, Korytnica. Śniadanie we dworze, obiad tamże. Powrót furą (ja, Wład, Krok). Lwów jakby wzięty przez Moskali.

5.IX — Budzą o 12 w nocy. Wymarsz z Brzeźna. Wściekły marsz od 1—8 z dwoma odpoczynkami po 10 minut. Zwiedzenie ruin w Chęcinach. Idziemy na przysięgę. Znowu w koszarach, cały dzień śpimy. Smutne refleksye.

6.IX — Mam inspekcyę kompanijną. Wszyscy idą do kościoła. Wykład sygnalizacyi. Herbatka w tawernie.

7.IX — Gimnastyka sokola. Ćwiczenia forpocztowe. W koszarach konnicy. Potyczka naszej kawaleryi z dragonami w Końskich. (Wypadek z Zarembą). Pluton nasz na odwachu.

8—9.IX — W y p r a w a d o K o ń s k i c h (z Beliną i bekami). Wstajemy o 4-ej rano. Krok otrzymał rozkaz bezpośrednio z Kom. Gł. na jakąś tajemniczą wyprawę. Nasz (II) pluton idzie do Niewachlowa. Opowiadanie Ciury o Lisie. Dostajemy furmanki i jedziemy do Mniowa. Odświętnie ubrane śliczne dziewczęta spieszą na odpust do Kielc. Miedziana Góra. Starożytna forteca w Bobrzy. Obiad w Mniowie we dworze. Kawalerya. Piechotą ruszamy z Mniowa o 5 godz. do Miedzierzy. Tam bierzemy furmanki. Porządny ksiądz. Piwo, kiełbasy. Leonard manifestuje. Wesoły nastrój. „Polskie drogi". Przed Końskiemi w lesie (godz. 2 w nocy). Plan ataku. Otoczenie Końskich ze wszystkich stron. Wkroczenie. Leonard zdobywa szpital z chorymi Prusakami. Burzymy pomnik cara. Herbata w tawernie. Na pogotowiu. Nie śpimy już 30 godz.. Wciąż czekamy na kozaków. Pogotowie koło sklepu udziałowego. Wysadzenie mostu. Jazda furmankami do Mniowa. Wreszcie po 42 godz. sen w Mniowie.

10.IX — Budzą nas o 3-ej. Przyjechał Zbigniew z rozkazem odwrotu do Kielc. O 8-ej wyruszamy furmankami do Kielc. Wszystkie bataliony już wyszły z wyjątkiem Norwida w Szydłówku. Jemy tam obiad i o 2-ej godz. cofamy się przez Kielce. Jest z nami Piłsudski. Rozhukany koń z kuchnią. Po Kielcach na furmankach dopędzamy swą kompanię. Omijamy tabory nasze i pruskie (38 pułk). Morawice. Nocleg pod Lisowem. Biwak. Rekwizycya. Byłem wysłany z kompanii. Wzięliśmy prawie pud słoniny. Wystawiłem na to kwit, lecz czy on będzie kiedy płacony? Smutne moje z tego powodu refleksye.

11.IX — Wymarsz. Wściekły marsz. Upał i kurz piekielny. Okropne zmęczenie. Maruderzy. Odpoczynek na cmentarzu pod Gnojnem. Chmielnik. Szydłów. Wspaniała brama przy wejściu do rynku. Mury. Zamek Kazimierza Wielkiego. Nocleg w szkole. Ciasnota. Fortepian.

12.IX — Budzą o 5-ej rano. Spoczynek na rynku z Prusakami. Marsz bez wypoczynku. 17 wiorst do Stopnicy. Deszcz. Przed Stopnicą wypoczynek. Ja z Władem na placówce. Do Pacanowa. Boczny patrol z Władem, Ciurą, Jerzym, Bujwidem. Chłopi częstują mlekiem. Piosenki o opasce, którą noszą legioniści (spotkaliśmy już ich). Pacanów 219 domów, 548 m. Nocleg. Posterunek wartowniczy pod moją komendą (Wład, Eustachy, Bukacki, Leonard) pod bożnicą. Całonocne modły żydów. Kąpiel ich w łaźni. Wódeczka anyżowa.

13.IX — O 7-ej rano ściągają nas z posterunku. Zwiedzenie Pacanowa. Tańce i muzyka. Krok z Grabą na wieży kościelnej. Alarm. Wymarsz o 7-ej wieczorem. Straszne błoto. Marsz prawie biegiem. Zimno. Rataje. Przejście przez most na Wiśle. Smutne refleksye. Do Szczucina. Przygotowanie kwater. Nocleg nakoniec w stodole na ziarnie. Przejście mostu o godz. 10·40.

14.IX — W stodółce pod Szczucinem. Z Krokiem w sklepach na herbacie. Ćwiczenia wieczorne. Nocleg na słomie w tejże stodole na strychu.

15.IX — Idziemy na stacyę po Manlichery. Ćwiczenia. Rozdają ciepłą bieliznę. Wiadomość o zajściu Jonasza z żandarmem.

16.IX — Budzą o 4-ej godz. Wymarsz o 6-ej. Sympatyczne przyjęcie ludności. Owoców i mleka w bród. Co znaczy powszechne nauczanie i wolność. Strzały armatnie. Postój w Kozłowie w stodole o 2 wiorsty od Wisły. Przez Bolesławice do Borusowej. Patrol aprowizacyjny z Sękiem. Pałacyk. Patrol z Władem nad Wiślanym wałem. Przemakamy z wierzchu i z dołu. Deszcz i nawałnica. Nawiązujemy łączność z Bukackim. Rozkaz koncentracyi oddziału i plan napadu na Korczyn. Wracamy do Kroka i prowadzimy plutony I i II do Bukackiego. Zguba mojego tornistra. Godzina snu w chałupie. W bród przez odnogę wiślaną. Haniebna przeprawa przez Wisłę na 3 łódeczkach.

17. IX — Scaewola donosi, że Moskali w Korczynie niema. Już dobrze słonko grzeje, gdy cały batalion jest na stronie korczyńskiej. Sen na mokrym piasku. Korczyn. Dwa stare kościoły. Zimno. Sen na betach w żydowskiej chałupie. Całodzienne oczekiwanie Moskali. Sklepik. Nowe kwatery w koszarach straży pogranicznej.

18. XI — Wymarsz naszej kompanii ze Śmigłym na Moskali. Ja, Wład. Huber, Ciura w patrolu specyalnym w Sępiechowie cały dzień. Chłopi nas żywią mlekiem i jajami. Przybycie Leonarda i Sęka. Zepsuta jajecznica. Powrót o 8-ej furmankami.

19. IX — O godz. 10-tej rano kompania wyrusza w stronę Buska. Jestem z Władem łącznikami między szpicą i siłą główną. Tuż za Korczynem słychać pierwsze strzały. Kruk na atak flankowy, a Bukacki i Krok z przodu na karabin maszynowy. Ja z Władem dołączamy się do Słonia dla ochrony drogi. Bitwa pod Uciskowem. Grają 2 karabiny maszynowe. Cofamy się całą linią, choć Kruk wyparł z lasu kar. masz., lecz przed drugim musiał ustąpić. Straty Bukackiego: 1 zabity, 4 rannych, 2 zabitych na patrolu. Zajmujemy wieś. Blokhauz w stodole. Nadciąga komp. Zosika. Zajmuje-

my las. Moskale ustąpili. Powrót o 8-ej wieczorem do Korczyna.

20. IX — Wypoczynek ranny. Strzały armatnie (batalion Norwida). Wymarsz naszej kompanii. Nasz pluton ma wyprzeć kozaków z Sępiechowa. I-a sekcya w szpicy. Przy wejściu do Sępiechowa salwa II. plutonu w naszą stronę i następnie atak na bagnety. Ogólne zamieszanie. Przejście przez Sępiechów. Straż przed drogą do Szczytnik. Na widnokręgu oskrzydla nas szwadron rosyjski. Raptowny odwrót. Jazda furmankami. Most z tratew przez Nidę. Bombardowanie Korczyna. Winiary. Postój parogodzinny w stodole. Strasznie przemokłem. Marsz nocny do Opatowca. Tam jest Wyrwa. Przejście przez Wisłę na promach. Straszny ziąb. Czekamy aż wszyscy przejdą przez Wisłę. Sen dopiero o 3-ej.

21. IX — Marsz 3 kilometry do Gręboszowa. Kwatery w stodole. Ciągłe strzały armatnie. Otrzymuję buty i płaszcz. Conan Doyle. Nocny dyżur przy telefonie. Meldunki.

22. IX — Wymarsz o 10-ej do Ujścia Jezuickiego. Obiad z 4 dań. Befsztyk. Kucharzują Kazik i Graba. Cały dzień odpoczynek.

23. IX — Wstajemy o 8-ej. Kawa. Strzały armatnie. Wymarsz o 12 godz. Przejście Wisły. Wiadomość o bitwie pod Szczytnikami. (batal. Satyra kom. Szarego, pluton Młota,) 9 zabitych, 11 rannych. Nasza kawalerya zbiła Moskali (16 zabitych kozaków) urządziwszy nocny atak na nich. Jeńcy rosyjscy. Na rynku kwatery w stodołach. Pogotowie. Bitwa wre dokoła. Armaty. Jestem ordynansem baonowego. Przyjazd sztabu. Godz. 4 i pół

wieczorem lada chwila oczekujemy bombardowania. Pożar w Czarkowej hr. Pusłowskiego. Wieczór w oczekiwaniu jutrzejszej bitwy. Nasz pluton na kordegardzie. Ja ściągam 20 przewoźników. O 11-ej idę spać.

24. IX — Budzą nas o 2-ej w nocy. Pogotowie na rynku, Sen na palach. Wszystkie bataliony cofają się przez Wisłę wobec decyzyi austryaków nie przeprawienia swych wojsk. Nasz batalion ma osłaniać odwrót. Świt. Oczekiwanie pierwszych strzałów armatnich. Wisła i Dunajec wezbrały. Wóz z trupami na rynku. Przeprawiają nas Austryacy na pontonach. Na tamtym brzegu. Marsz do Woli Żelechowskiej przez Gręboszów. Kwatery w Woli.

25. IX — Ja i Wład w kuchni. Gotujemy kawę. Do Gręboszowa. Pomnik grunwaldzki na drodze. Na kwaterach. Gotujemy obiad (zupę i ryż) ze Skalskim. Żołd 3.60 kor. za 10 dni. Pogrzeb 10 zabitych. Cmentarz. Michał jedzie do Łomży. W nocy przychodzi batalion z Krakowa.

WALIGÓRA

STRZELCY W KIELCACH

W czasie marszu na Kielce wezwano i mnie, jako członka Polskich Drużyn strzel., zamieszkałego w tych okolicach, do służby. Otrzymałem wówczas między innemi polecenie udania się do Kielc i przygotowania miasta na przyjęcie Strzelców.

Rankiem dwunastego sierpnia wyjechałem, tedy od siebie gościńcem krakowskim i minąłem strzelców wtedy, gdy ich patrol przedni schodził z Czerwonej Góry.

Kielce nie oczekiwały wcale, nie były przygotowane na te zdarzenia, których miały zostać teatrem. Nastrój był niezdecydowany i wszystko zależało od tego, jakiem będzie pierwsze wrażenie, pierwsze przyjęcie. Ostatecznie na wieść o tem, że „nasi" są już blisko, spora gromadka ludzi, wśród której przeważały panie, zebrała się u rogatki krakowskiej.

Naraz nadjechało kłusem 8 kawalerzystów, którzy rozbiegli się galopem po wszystkich ulicach. Jednego z nich widziałem, stojąc przed cukiernią, pędzącego co koń wyskoczy w stronę dworca kolejowego. Za nimi nadjechał samochód wywiadowców, który szybko zawrócił z powrotem. Kawalerzyści natomiast rozstawili się na straży w ważniejszych punktach miasta.

Koło 1.30 w południe publiczność, zgromadzona u rogatki krakowskiej, dostrzegła zbliżającą się kolumnę siwych mundurów. Na czele jechali Piłsudski i Sosnkowski, a za nimi sztab i garść naszej piechoty.

Zgotowano im serdeczną owacyę. Panie poczęły rzucać kwiaty pod kopyta końskie. Oficerowie nasi schodzili z koni i podnosili te kwiaty. Chłopcy szli w porządku i ze śpiewem na ustach przeciągali przez ulice miasta.

Wrażenie, jakie wywierał ten przemarsz na ogół Kielczan, da się streścić w tem, że z serca odczuto, iż to są „nasi", swój żołnierz. Politycznie ogół ten nie był jeszcze, nie mógł być nawet za nami. Wypadki spadły na miasto zanadto niespodziewanie, ażeby mogło być inaczej. Robiliśmy na Kielczan wrażenie powstańców.

Myśliwi miejscowi zauważyli odrazu, że tylko pierwsze szeregi nasze miały Manlichery; przeraziły ich trochę nasze Werndle ze swymi kurkami, przypominającymi zanadto broń pistonową; przedstawiały się one w ich oczach gorzej od Berdanek rosyjskich; nie zbudowały Kielczan zanadto i nasze mundury. Ale przez to właśnie żeśmy tak bardzo przypominali powstańców, rwały się do nas serca.

Chłopcy przeszli przez miasto, skierowując się w stronę dworca kolejowego. Bez trudności znalazł się dla nich chleb i mięso.

Po południu wyjechałem z Kielc z zamiarem wrócenia tutaj nazajutrz.

13 sierpnia stanąłem w mieście między 9 i 10 rano. Kielce były puste, wystraszone; wszędzie pozamykano już sklepy i bramy domów. Czasami jakaś grupka spóź-

nionych przechodniów chroniła się szybko w bramę domu, zamykając ją zaraz za sobą. Mówiono, że kozacy są już tuż pod miastem.

Szliśmy we trzech przez miasto. Mieliśmy browningi przy sobie i myśleliśmy, że jeżeli jaki kozak pojedyńczy nawinie się pod rękę, to może sprawa skończy się źle nie dla nas. Wszystkich spotykanych po drodze rozpytywaliśmy o to, co się stało ze Strzelcami, czy nie zostawili oni jakiego oddziałku. W ten sposób dowiedzieliśmy się w końcu, że został jakiś oddziałek na dworcu kolejowym.

Zwróciliśmy się odrazu w tę stronę. Koniec ulicy prowadzącej do dworca był zabarykadowany szafami, stołami, przeciągnięto tutaj parokrotnie drut, ale nie kolczasty, tylko zwykły. Porozumieliśmy się odrazu z placówkami z pewnym trudem przebyliśmy te przeszkody, wzorowane tak ściśle na jednej ze znanej nam broszurek jeszcze z czasów „Walki czynnej".

Na dworcu panował huk i trzask; wszystko przygotowało się tutaj do obrony, choć załoga wynosiła zaledwie 30 ludzi. Komendant, nieodżałowany Herwin, był wesół i swobodny. Chłopcy stali z karabinami przy oknach; na balkonie pierwszego piętra urządzono posterunek obserwacyjny.

Czuć było, że ludzie na prawdę pragną się bić i nie będą zanadto liczyć przeciwnika. Nastrój ten udzielił się odrazu i nam, budząc utajoną w każdym Polaku żyłkę żołnierską.

Herwin opowiedział nam krótko o wszystkiem. Patrole jazdy austrjackiej, wysunięte w stronę Suchedniowa, po drobnej potyczce wycofały się za Kielce, nie

zawiadamiając nas nawet o tem. Trudno im było robić z tego nawet zarzut, gdyż wówczas nie łączyły nas jeszcze z nimi żadne stosunki służbowe, chyba tylko pewne obowiązki koleżeństwa broni. Wobec tego nasz oddział zamierza wycofać się na Chęciny; jemu zaś, Herwinowi, polecono bronić dworca kolejowego, aby uchronić Karczówkę, przez którą miał cofać się oddział od oskrzydlenia.

Po rozmowie z Herwinem postanowiliśmy udać się za oddziałem. Szliśmy przez miasto, gdzie jeszcze nie było widać kozaków. Za chwilę usłyszeliśmy strzały armatnie; świstu pocisków natomiast nie słychać było wcale; Rosyanie strzelali więc nie przez miasto, ale gdzieś dalej.

Ruszyliśmy tedy w pogoń za oddziałem zatrzymując się chwilowo na Kadzielni, aby stąd rozejrzeć się w sytuacyi. Zauważyliśmy już wyraźnie, że pociski rosyjskie padały w stronę Karczówki. Zdaleka widać było przesuwającą się linię tyralierską Strzelców i kręcących się paru kawalerzystów, niewiadomo tylko czy naszych czy też nieprzyjacielskich.

Pojechaliśmy dalej, zjeżdżając tylko z gościńca w bok, na gościńcu nie było bowiem żadnego ruchu kołowego, a my nie chcieliśmy, aby nas dostrzeżono. Tak dojechaliśmy do Białogonu, gdzie był już mały oddziałek Strzelców oraz bryczka, na której siedzieli Daniłowski i Korczak. Wszyscy raczyli się obficie wodą sodową w jakimś małym kramiku żydowskim.

Powoli drobnemi grupkami poczęli ściągać Strzelcy z Karczówki. W końcu nadszedł z całym oddziałem szef Sosnkowski i zarządzono zbiórkę na gościńcu. Za-

ofiarowaliśmy swoją bryczkę dla rannych, ale nie można było doszukać się ich; widocznie rany były tak lekkie, że pozostali oni w szeregach. Zaproponowano nam tylko, abyśmy zabrali paru ludzi, którzy odparzyli sobie nogi.

Nie było tylko dość długo Herwina i jego oddziałku. Zgłosiłem się do szefa Sosnkowskiego z propozycyą, że jako ubrany jeszcze po cywilnemu, wrócę do Kielc i zawiozę rozkaz Herwinowi. Wiedziałem, że do chwili naszego rozstania się nie otrzymał on jeszcze wiadomości o wycofaniu się naszych z Karczówki. Szef Sosnkowski odrzekł, że jest to zupełnie zbyteczne, gdyż Herwin wie dobrze, co ma robić.

Pojechaliśmy dalej i na Czerwonej Górze spotkaliśmy patrol austryackich sztrzelców-cyklistów. Było trochę nieładu, gdy spotkali się oni z naszą kolumną, która ich chwilowo zatrzymała. Dzielni ci ludzie pojechali w stronę Kielc.

W Chęcinach spotkaliśmy całą kompanię austryackich strzelców-cyklistów, a pod Tokarnią batalion Wyrwy, spieszący szybko na pomoc naszym.

ST...

Z DZIEJÓW ODDZIAŁU WYWIADOWCZEGO

Oddział nasz należy do kategoryi tych działów służby, o których możnaby napisać całe księgi, ale o których dziś najlepiej nie mówić wcale. Może kiedyś znajdzie się historyk, który oceni cały nakład poświęcenia, odwagi, zaparcia się siebie, jaki my włożyliśmy w służbę sprawy ojczystej; najpewniej jednak nie znajdziemy go wcale, bo losy nasze cechują bezimienność i brak ujawnienia, choć często stanowiły one nerw całych działań.

Przy wkroczeniu kompanii kadrowej do Królestwa poszliśmy razem z nią i pełniliśmy przy niej służbę wywiadowczą taktyczną, zastępując poprostu jazdę, której nie było prawie wcale. Szło się lub jechało naprzód, aby dowiedzieć się, gdzie znajduje się przeciwnik, czy dane doniesienia opierają się na prawdzie i t. d. W Miechowie zarekwirowaliśmy znanemu działaczowi społecznemu z Warszawy automobil i za chwilę szofer jego, przebrany w mundur strzelecki, pełnił już służbę w wojsku polskiem, októrem przed godziną nie myślał prawdopodobnie wcale. Odtąd rozporządzaliśmy już poważniejszym środkiem lokomocyi do wywiadów dalszych i parliśmy śmiało naprzód.

Skład naszego oddziału różnił się poważnie od składu zwykłych oddziałów strzeleckich. Mieliśmy wśród siebie grupę skautów, którzy przybywali do nas paczkami z różnych stron kraju. Wyszła sobie n. p. taka grupka skautów w czerwcu z Warszawy na wycieczkę w Góry Świętokrzyskie i do Ojcowa. W Miechowie zastali nas. Wieczorem w aptece zameldowali się do naszego komendanta, wyciągnęli w linję w postawie na „baczność“ i odtąd dzielili naszą dobrą i złą dolę. Później mieliśmy specyalny oddziałek lotny, złożony ze starych „beków“, niezrównany i karny w chwili niebezpieczeństwa, ale trudny do utrzymania w garści, gdy niebezpieczeństwo mijało. Gdyśmy n.p. cofali się z Kielc i kolumny nasze wyruszyły już z miejsca postoju, „becy“ najspokojniej posilali się kiełbasą i dopiero później ku zgorszeniu swego komendanta kłusem przyłączyli się do kolumny. Tak samo w jednej z potyczek pod Nowym Korczynem zbiegły nam konie, gdyż wszyscy „becy“ chcieli strzelać, a żaden — trzymać koni. Ale za to, gdy nieprzyjaciel był w pobliżu, nie było śmielszych i spokojniejszych wywiadowców od nich.

Za czasów pierwszego pobytu w Kielcach, przy odwrocie, część furmanów z naszego taboru uciekła i nam przypadło zadanie prowadzenia taboru. Ponieważ był to nasz nowicyat na tem polu, więc połamaliśmy koła u dwóch wozów, które wypadło pozostawić. Część z naszych obserwowała wówczas ruchy nieprzyjaciela z wieży katedralnej.

Przypominam sobie dobrze historję walki naszych z automobilem pancernym rosyjskim w dniu 12 sierpnia. Był to niewątpliwie ze strony przeciwnika czyn wyją-



WEJŚCIE STRZELCÓW DO KIELC

łkowo brawurowy, a zarazem dość dobrze obmyślany. Rosjanie wiedzieli, że mają do czynienia z oddziałami „Sokołów“ i wiedzieli również o naszej liczbie. Pragnęli oni poprostu wywołać panikę wśród tego świeżo utworzonego wojska. Nasza piechota stała wówczas koło dworca kolejowego: część żołnierzy porozchodziła się po mieście. Tymczasem automobil pędził od wschodu ku zachodowi własnie w stronę dworca; na północny wschód od Kielc, również od strony dworca, poczęli się pokazywać kozacy, którzy zabezpieczyli mu ostatecznie odwrót. Na skutek tego szef Sosnkowski wyprowadził oddział za miasto, do folwarku w Czarnowie, gdzie biwakowaliśmy na dziedzińcu, otoczywszy się ze wszystkich stron strażami.

Rankiem 13 sierpnia stwierdziliśmy, że kozacy pokazują się koło miasta, a od strony Szydłówka widać większe masy jazdy rosyjskiej. Później doniesiono nam, iż Rosyanie mają baterye dział. Szef Sosnkowski rozrzucił wtedy po obu stronach drogi, prowadzącej z folwarku do dworca, dwie kompanie w tyraliery, (kompanie Scaewoli i Zosika), trzecia została w rezerwie na dziedzińcu. Artylerya rosyjska otworzyła ogień na nas i wstrzeliwała się bardzo szybko. Mimo to nie mieliśmy prawie żadnych strat, gdyż cofaliśmy się zręcznie drogą prowadzącą na południe poza wsią Czarnowem, gdzie wysoki wał chronił nas od pocisków. Szliśmy potem wschodnią stroną Karczówki (tutaj Bukacki wszedł na wzniesienie, aby rozejrzeć się w sytuacyi i widział paru jeźdźców (może kozaków), poruszających się na zachód od nas), a wkońcu wschodnią krawędzią lasu, przez rzeczkę dostaliśmy się na gościniec koło Białogonu.

Cofając się dalej w stronę Chęcin, zajęliśmy pozycyę na Czerwonej Górze, gdzie spotkaliśmy pierwsze podjazdy kawaleryi austryackiej. W nowej pozycyi przed samemi Chęcinami nie mieliśmy pola obstrzału i cofnęliśmy się za Nidę, do Brzegów, gdzie przez rzekę wymienialiśmy strzały z jazdą rosyjską.

W czasie marszu okalającego koło Kielc nasz oddział lotny stoczył małą potyczkę z kozakami. Prowadziliśmy wówczas liczne wywiady w celu poznania stanu rzeczy w Kielcach.

Za drugiego pobytu w Kielcach zorganizowaliśmy wreszcie wywiady strategiczne. Stwierdziliśmy, że początkowo na lewym brzegu Wisły, w pobliżu nas znajdowała się jedynie dywizya jazdy Nowikowa, że piechoty nie było wcale, choć tak często pojawiały się pogłoski o niej. Pracował wówczas głównie nasz oddział lotny, który doniósł później, że operują koło nas już 2 dywizye jazdy, działające dość śmiało, wyzyskując każdy pomyślny moment. Przed opuszczeniem Kielc wiedzieliśmy dobrze, że robi się trochę ciasno, gdyż patrole rosyjskie dochodziły do Suchedniowa i Daleszyc.

Przy odwrocie z Kielc nasz oddział rozdzielono na dwie części, z których tylko jedna ruszyła razem z cofającemi się kolumnami, podejmując się znowu służby w zakresie wywiadów taktycznych.

Ta część, złożona z beków i skautów, wyszła prawie ostatnia z Kielc. Beków w czasie operacyi koło Nowego Korczyna i Opatowca używano do wywiadów trudniejszych, przyczem parokrotnie wypadło im staczać potyczki z jazdą nieprzyjacielską.

CZ. JARNUSZKIEWICZ

POTYCZKA POD BRZEGAMI

Batalion nasz, pod komendą Wyrwy, w sile 3 kompanii, razem 392 ludzi, stanął 13.VIII 1914 r. w Chęcinach po pospiesznych marszach, odbytych od Pieskowej Skały po większej części na wozach. Kompania kadrowa, która, wcześniej od nas wyruszywszy, zajęła Kielce, staczała właśnie potyczki z przeważającą kawaleryą rosyjską i w porządku cofała się na Chęciny. Widzieliśmy słup dymu, unoszący się w stronie Kielc; to palił się Czarnów, podpalony przez Moskali. Na rozkaz Piłsudskiego, który popołudniu był już w Chęcinach, zajął nasz batalion pozycyę na górze, przy ruinach starego zamku. Połączywszy się z oddziałami, które cofnęły się z Kielc, o zmierzchu już, rozpoczęliśmy dalszy odwrót, nie ścigani przez nieprzyjaciela. Moja kompanja pełniła zaszczytną służbę straży tylnej. Po męczącym marszu nocnym, podczas którego, idąc, zasypiałem, stanęliśmy we wsi Brzegi nad Nidą. Moja kompania biwakowała po obu stronach drogi, strzegąc mostu na Nidzie. Chłodny ranek nie dał nam długo spać. Ledwo zdążyliśmy się posilić, usłyszałem pojedyncze strzały, padające w lesie za Nidą. Zaalarmowałem kompanię i zameldowałem o zbliżaniu się nieprzyjaciela ob. Piłsud-

skiemu. Dostałem rozkaz, by zająć z półkompanią wzgórze dominujące na naszem lewem skrzydle. Przed nami, trochę na prawo, stała kompania I pod komendą Fabrycego. Reszta mojej kompanii, t. j. plutony 3-ci i 4-ty, stała w rezerwie na cmentarzu, mając za sobą karabin maszynowy kompanii cyklistów austryackich. Kompania 3-cia Sawy zajęła razem z Wyrwą blokhauz przy moście kolejowym na Nidzie.

Leżąc na pozycyi ze swymi dwoma plutonami, rozwiniętymi w linię tyralierską, widziałem doskonale przez lornetkę wszystko, co się działo wzdłuż szosy, aż do lasu. Pojedyńcze strzały, które wymieniały między sobą patrole dragonów austryackich z moskalami, wkrótce ucichły; dragoni cofnęli się na nasze skrzydła. Po pewnym czasie zauważyłem wynurzającą się z lasu kolumnę kawaleryi w sile szwadronu. Rozpoznałem sterczące piki, nie było wątpliwości: to nieprzyjaciel. Posuwali się tak kolumnami ku mostowi, wkrótce zasłoniła ich na chwilę grupa drzew, rosnących przy szosie, już blisko mostu, wtedy zaterkotał karabin maszynowy cyklistów, szwadron nieprzyjacielski rozsypał się odrazu, widać było konie biegające bez jeźdźców. Pierwsza kompania rozpoczęła ogień, Moskale odpowiadali; kule zaczęły bzykać i gwizdać przeciągle ponad nami. Dla mojego oddziału jednak za daleko było, ażeby strzelać skutecznie; nie kazałem więc rozpoczynać ognia. Jeszcze raz spróbowali Moskale skupić się i jeszcze raz karabin maszynowy rozprószył ich. Rozpoczęli wtedy odwrót ku lasowi. Nadjechał niebawem adjutant Piłsudskiego, późniejszy rotmistrz Wąsowicz i przyniósł rozkaz cofania się. Strat nie mieliśmy żadnych; w pierwszej kompanii

jednego tylko lekko drasnęła kula. Napróżno jednak, zająwszy nieco dalej pozycyę, oczekiwaliśmy później nieprzyjaciela, który, jak donosiły meldunki, w przeważającej liczbie nadciągał. Kompania 3-cia, siedząc w blokhauzie, zabiła huzara z patrolu nieprzyjacielskiego i widać nasze Werndle ostudziły trochę ich śmiałość. Nie napastowani, cofnęliśmy się na noc do Miąsowej i stamtąd już na drugi dzień ruszyliśmy naprzód z powrotem; właśnie nadciągnęła szosą Pińczowską dywizya kawaleryi gen. Kordy i Moskale cofnęli się poza Kielce. Szliśmy odtąd wciąż naprzód, aż stanęliśmy w końcu na dłuższy czas w Kielcach.

FAB...

WYPRAWA PIŁSUDSKIEGO DO KIELC

Przed wybuchem wojny byłem w Monachium. Należałem od szeregu lat do Związku Strzeleckiego we Lwowie. Z Monachium pisałem list do Piłsudskiego; odpowiedź od niego nie doszła mnie.

1 sierpnia 1914 r. przyjechałem wprost z Monachium do Lwowa, rano 2-go lub 3-go sierpnia wyjechałem ze Lwowa do Krakowa. Zaraz zgłosiłem się w Komendzie Strzeleckiej; wtedy właśnie wrócił Belina z pierwszego podjazdu (4. VIII); Bończa zdawał relacyę z tej wyprawy.

Od komendanta Piłsudskiego otrzymałem rozkaz zatrzymania się, dopóki nie przyjdzie materyał na kompanię. Wychodzono wówczas kompaniami.

Kiedy rankiem 6-go sierpnia wyszła I-sza kompania kadrowa, poprosiłem szefa Sosnkowskiego, aby mnie, ze względu na moją przerwę w pracach wojskowych, a szczególnie ze względu na wprowadzone zmiany w naszym regulaminie, przydzielono do kompanii krakowskiej pod komendę Stanisława (Kitaja); zostałem też istotnie przydzielony do niej jako oficer a la suite.

W tym charakterze następnego dnia 7-go sierpnia wymaszerowałem z kompanią do Krzeszowic. Całą grupę prowadził Trojanowski; podzielono ją na bataliony, ja byłem w batalionie Wyrwy.

W Krzeszowicach mieliśmy odpoczynek; tu otrzymaliśmy „Werndle“. Pod Racławicami przekroczyliśmy granicę (10. VIII) i pomaszerowaliśmy na Pieskową Skałę. Przyszliśmy tam o godz. 1—2 w nocy, po ciężkim marszu po bezdrożach.

W Racławicach Kitaj zachorował i ja, jako zastępca jego, objąłem komendę kompanii.

Z Krzeszowic wymaszerował na Pieskową Skałę tylko batalion Wyrwy, złożony z 3 kompanii, w sile 120 ludzi każda. Komendantem I-ej kompanii na razie byłem ja pod pseudonimem „Konrad“, komendantem 2-ej był Sawa-Machowicz, 3-ej „Kazimierz“—Jarnuszkiewicz; adjutantem batalionowym był Florek (pseud. Maryan). Oprócz tego był jeszcze przy komendzie batalionu Guzdek-Rogala (zginął on w bitwie pod Sołotwiną 28 października jako chorąży).

W Pieskowej Skale dostaliśmy za pośrednictwem Żegoty—Januszajtisa rozkaz Komendy Głównej, aby maszerować dalej. Byliśmy niezwykle zmęczeni, tak, że maszerować nie byliśmy w stanie; wobec tego dano nam furmanki, na których przyjechaliśmy do Miechowa. W Miechowie zanocowaliśmy i następnego dnia (12. VIII) częściowo na furmankach, częścią marszem przybyliśmy do Jędrzejowa. W drodze mieliśmy odpoczynek w Wielkim Książu, gdzie komendantem był Kuba-Bojarski. W Miechowie komendantem był Norwid. Z Jędrzejowa nastepnego dnia (13. VIII) pomaszerowaliśmy do Chęcin. Wtedy właśnie, gdy my maszerowaliśmy na Chęciny, trzy pierwsze kompanie, które były w Kielcach, cofały

się stamtąd, walcząc z dywizyą Nowikowa. W Chęcinach trafiliśmy na popłoch, wywołany przez cywilnych uciekinierów z Kielc. Wyrwa kazał tutaj nałożyć bagnety i oczyścić rynek z panikarzy. W Chęcinach otrzymał Wyrwa rozkaz, przywieziony przez Brzozę, zajęcia pozycyi na górze pod Chęcinami obok ruin zamku, w celu osłony odwrotu tych 3 kompanii cofających się z Kielc. Obsadziliśmy to stanowisko o godz. 7—8 wieczorem; z góry roztaczał się cudny widok. O godzinie 9·30 przyszedł rozkaz, aby batalion cofnął się z pozycyi. Wymaszerowaliśmy na szosę Chęciny—Jędrzejów. Moja kompania była w rezerwie; 2 inne szły rozwinięte w linię bojową. O godz. 10-ej zeszliśmy z pozycyi na szosę, gdzie stał komendant Piłsudski. Nocnym marszem przyszliśmy do Brzegów nad Nidą, gdzie zatrzymaliśmy się. Te trzy kompanie z Kielc pomaszerowały gdzieś w tył. Oddział w Brzegach składał się z naszego batalionu i kompanii cyklistów austryackich z karabinami maszynowemi.

Byliśmy strasznie zmęczeni i wyczerpani; w czasie marszu ludzie spali, Wyrwa o mało się nie zgubił; spał on na koniu, który najspokojniej poszedł sobie szczypać trawę; musieliśmy szukać go. Gdy Piłsudski pytał — „no, co chłopcy?“, otrzymywał od każdego odpowiedź: „idę i śpię“.

Ponieważ Moskale mieli samochód z karabinem maszynowym i reflektorem, przy pomocy którego mogli szosę oświetlić, maszerowaliśmy przeto obok szosy.

Obsadziliśmy Nidę w ten sposób: kompania Kazimierza, kompania cyklistów i karabiny maszynowe obsadziły most w Brzegach; dowodził tą grupą komendant komp. cyklistów. Kompania Sawy obsadziła blokhauz przed mostem kolejowym w Brzeźnie, a ja poszedłem ze swoją kompanią do Żernik i tam obsadziłem wieś. Forpoczty wystawiłem na drodze do Chojny (było to w nocy), ze względu na to, że obawiano się oskrzydlenia.

Po obsadzeniu Żernik, wyszedłem za wieś, aby zorjentować się w sytuacyi. Gdy wróciłem, zastałem moich żołnierzy w głębokim śnie; zmogły ich kilkudniowe uciążliwe marsze. Miałem wiele trudu z rozbudzeniem tych przynajmniej, których na najkonieczniejsze wedety trzeba było wysłać.

O świcie wszyscy zerwaliśmy się na nogi: dała się słyszeć ożywiona strzelanina na froncie. Około godz. 7 — 8 dostałem rozkaz obsadzenia swą kompanią pozycyi między Brzegami a Żernikami, na wzgórzach panujących nad wsią, oraz usilnego bronienia tej pozycyi. Wysłałem natychmiast na oznaczone miejsce plutony, które stały we wsi; innym wysłałem rozkaz pisemny. Ściągające na pozycye nasze oddziały dostały się niespodziewanie w ogień huzarów rosyjskich, atakujących nas z frontu, z łozin. Momentalnie poszczególne plutony rozsypały się w tyralierkę; ja sam już w ogniu uporządkowałem linię całej kompanii, zostawiając odpowiednią rezerwę z tyłu. Huzarzy rosyjscy strzelali licho; konie swoje ukryli zaś tak niezręcznie, że po kilku salwach mojego prawego skrzydła musieli się cofnąć, by je ratować. Kilku z nich padło wówczas od naszych kul.

Gdy tak stosunkowo łatwo odparliśmy atak huzarów z frontu, okazało się, że wróg tymczasem obszedł od tyłu moje lewe skrzydło i stamtąd zaczyna atak.

Na podstawie wywiadów, poczynionych już wczesnym rankiem, przed starciem frontowem z huzarami rosyjskimi, zdawałem sobie sprawę, z jakim wrogiem gatunkowo i liczebnie będziemy mieli do czynienia. Mianowicie już wówczas moje wedety zauważyły patrole rosyjskie, przeprawiające się przez Nidę koło folwarku Chojny. Jeden z moich oficerów, Mazur, poszedł poprzednio z dwoma żołnierzami do Chojen, lecz zaskoczony przez nadciągających Moskali, musiał ukryć się w pobliskiej leśniczówce. Z jej dachu skonstatował on wówczas zjawienie się Moskali, w sile pół — do jednego szwadronu huzarów. Wiadomość ta wprawiła mnie w niepokój o moje lewe skrzydło; wkrótce potem osobiście z 4 dragonami (Czechami), przydzielonymi do mojego batalionu, ponowiłem wywiad w tej okolicy, ale nie zauważyłem już niczego, coby mogło niepokój mój podtrzymywać. Potem zaabsorbował moją uwagę całkowicie atak huzarów kilku szwadronami na most. Dostali się tam oni pod ogień karabinów maszynowych austryackich i rozproszyli się bardzo szybko; część tej grupy huzarów przypuściła z łozin wspomniany wyżej atak do moich pozycyi.

Gdy tedy nagle od tyłu lewego skrzydła usłyszeliśmy strzały; wysłałem pluton pod komendą Jura (obecnie szef żandarm. legion.) w tamtą stronę. Rozwinąwszy ludzi w linię tyralierską, posuwał on się naprzód, poprzedzany patrolami bocznymi. Ogień przeciwnika oceniałem wówczas na 20 ludzi. Istotnie, jak się potem okazało, nie było ich więcej, a dowodził nimi ówczesny oficer rosyjski, dziś już legionista O..... Sam miałem zamiar przejść mostek na Nidzie i pomaszerować poza Tokarnię, by odciąć nieprzyjacielskiemu oddziałowi odwrót. Gdy zacząłem już wykonywać ten plan, nadjechał do mnie Wąsowicz z rozkazem odwrotu. Niezadowolony z tego, musiałem jednak ściągnąć pluton Jura, bijący już z odległości 800 kroków ze swoich Werndli do Moskali. Gdy otrzymali rozkaz cofnięcia się, powstali i rozpoczęli odwrót. Moskale strzelali do nich bez przerwy; mimo to wycofali się oni bez strat, jeden tylko był lekko ranny. Najwięcej zaawansowani w boju byli wówczas austryaccy cykliści i karabiny maszynowe.

Na kompanię Sawy natknął się patrol kozacki; przypuszczono go na bliski dystans i wystrzelano całkowicie.

Nasze cofanie spowodowały meldunki dragonów (Czechów), którzy trzymali się na naszych flankach, donosząc ciągle o zbliżaniu się piechoty i artyleryi rosyjskiej. Meldunki te, jak się okazało, były zupełnie fałszywe.

Ponieważ pozycye były flankowe, kazano nam się cofnąć na wzgórza położone na północny wschód od Miąsowej. Połączył się z nami wówczas batalion III pod Śmigłym. Nasze patrole kawaleryjskie doniosły, że niema Moskali. Staliśmy wtedy pod lasem. Brzoza wziął szablę pod pachę i poszedł sam przeszukać las. Po godzinie wrócił, nie spotkawszy zupełnie Moskali, chociaż dragoni ciągle meldowali, że widać piechotę.

Poszliśmy w końcu na nocleg, Śmigły ruszył do Miąsowej; a Wyrwa do Osowej, gdzie zakwaterowaliśmy się na nocleg w szopach.

Artylerya rosyjska miała wówczas wyjechać na

Chęciny, mogliśmy zatem ewentualnie być przez nią zaatakowani.

Przed dojściem do Osowej i Miąsowej rozdano chleb i kiełbasę. Wyrwa przyniósł nam z odprawy wiadomość, że według doniesień, w okolicy Sokołowa Górnego zakwaterowała się kawalerya rosyjska w sile 2000 ludzi. Nie wzruszyło to nas za bardzo. Rozstawiliśmy forpoczty wzdłuż toru kolejowego; jeden pluton nasz stanął w Brzeźnie w blokhauzie.

Szedł na nas rzeczywiście Nowikow, pragnąc nas złapać albo w Kielcach, albo pod Brzegami.

Noc przeszła spokojnie; dopiero o 3-ej rano (15.VIII) uderzono na alarm. Nasz batalion wymaszerował zaraz z Osowej i zajął pozycye w Mnichowie; szło prawdopodobnie o oparcie się o lasy, aby zabezpieczyć nasze tyły. Pod Mnichowem stałem w rezerwie, jako zabezpieczenie flanki, wysyłając patrole obserwacyjne w stronę Sobkowa. Oczekiwaliśmy wciąż tej zapowiedzianej artyleryi rosyjskiej, bardzo podejrzliwie patrząc na górę Chęcińską (posługiwałem się wtedy zwykłą lornetką teatralną). O godzinie 8 rano nakazano nam iść naprzód w szyku bojowym; sprawiło nam to ogromną radość. Nasz batalion z III-im doszedł do Brzegów; tu III-ci gdzieś się oddzielił. Przed wyruszeniem wypiliśmy tylko herbatę; to też w drodze żołnierzom naszym głodnym i znużonym dawał się porządnie odczuwać ciężar Werndli. W marszu minęli nas cykliści (węgrzy, chorwaci); mieli oni własny automobil, dowożący im prowianty, oraz płaszcze na noc. Zazdrościliśmy im szczerze tego komfortu.

Przekroczyliśmy wreszcie Nidę Czarną pod Brzegami i, rozłożywszy się nad rzeką, zabraliśmy się do gotowania obiadu. Od chłopów kupiliśmy gęsi, które chętniej sprzedawali nam jak kury; z pustej plebanii zabraliśmy mąkę, kartofle. W kasie kompanijnej było wszystkiego 150 koron, z których pokrywaliśmy wydatki na zaprowiantowanie się; z naszą kompanią nie szedł bowiem żaden tren. Kwota ta powstała w ten sposób, że po przekroczeniu granicy urządzono między żołnierzami i oficerami składkę na rzecz kasy kompanijnej i zebrano 100 koron; później każda kompania otrzymała od Wyrwy 50 koron na żywność. Tu muszę wspomnieć, że w czasie marszów chłopi wynosili nam wodę, owoce i widzieli nas naogół mile, chociaż wyglądaliśmy jak obdartusy, natomiast żydzi byli usposobieni wrogo.

Gdyśmy tedy gotowali nasz obiad, przyjechał nagle Wyrwa i zaalarmował nas. Mieliśmy wyruszyć natychmiast na pomoc cyklistom. Wypadło wobec tego z żalem zostawić przygotowany obiad.

Tymczasem cykliści uporali się sami z Moskalami, gdyśmy nadeszli, to oni, wystrzelawszy Moskalom forpoczty, wyparli ich za Chęciny, które zajęli. W tym czasie dywizya austryackiej kawaleryi poszła na Kielce i stoczyła tam z Moskalami bitwę, rozbijając ich i zabierając im armaty (?). Po tej walce Austryacy cofnęli się po za Chęciny w jedną stronę, Moskale zaś cofnęli się w drugą stronę. Obie strony zatem wycofały się. Austryacy twierdzili, że Moskale mają ufortyfikowany Szydłówek, że idą dla nich haubice. Myśmy temu niewierzyli. W tem starciu został ranny Ekscel. Korda. Miano wówczas do nas pretensyę o to, żeśmy nie

wzięli udziału w tem starciu. „Trudno było za wami nadążyć", odpowiedzieliśmy na to. Zastępca Ekscelencyi Kordy zakomunikował nam wówczas, że jego dywizya jest zmęczona i musi odpocząć, a my ich mamy osłaniać. Zdziwiło nas to trochę, że my, pomęczeni, głodni, licho uzbrojeni i odziani, mamy osłaniać jazdę, która stosunkowo mniej musiała być od nas zmęczona, bo nie odbywała takich forsownych marszów.

Zanocowaliśmy tedy w Chęcinach w gmachu więziennym, w którym znajdowali się wówczas tylko pospolici przestępcy. Jednego z nich wzięliśmy do kompanii i okazał on się dobrym żołnierzem; być może, że jest on jeszcze w I Brygadzie. Wzięliśmy go zaś dlatego, że, jak się z papierów okazało, był on uwięziony tylko za zwykłe pobicie. Byłem komendantem koszar umieszczonych w tym więzieniu. Przyprowadzono nam wtedy szpiegów i u jednego z nich znaleziono zaszyty w kalesonach spis organizacyi PPS, spis tajnej policyi w Paryżu, oraz bilet wolnej jazdy z Warszawy do Paryża.

Rano (16. VIII) wymaszerowaliśmy za Chęciny; jeden pluton wysłałem do zajęcia wzgórz pod lasem w stronę Kielc. Ogromnie rwaliśmy się do Kielc.

Po południu kazano nam wracać do Chęcin. Myśleliśmy, że to odwrót, ale na szczęście stało się inaczej, pomaszerowaliśmy mianowicie przez Korzecko do Polichna. Idąc przez Korzecko, zauważyliśmy nasze bataliony: Żegoty, Śmigłego i Norwida; przeszliśmy koło nich, jako kolumna boczna. W Polichnie zakwaterowaliśmy się wygodnie, rozstawiając forpoczty. My komendanci kompanii spaliśmy na słomie w jednej izbie z Wyrwą. W nocy alarm; otrzymujemy meldunek: „strzały słychać, konie drżą, sytuacya krytyczna". Na to odezwał się Wyrwa: „a ludzie nie drżą?" Okazało się, że to kozacy pokazali się w pobliżu. Nasi zaczęli strzelać, przyczem postrzelano spłoszone konie chłopskie; uczynił się harmider, w którym ciężko raniono jednego z naszej wedety. Skutkiem tego Piłsudski ukarał niektórych oficerów, posypały się nagany, obniżenie stopni; to zrobiło swoje wrażenie.

Z Polichna pomaszerowaliśmy przez Chęciny, gdzie dostaliśmy wreszcie tren, t. j. 4 wozy parokonne na batalion. Z Chęcin poszliśmy przez Gałęzice do Rykoszyna; droga była okropna: piachy i kamienie. Wyrwa pomagał żołnierzom przy przechodzeniu przez rzekę, co wywarło bardzo dobre wrażenie. Do Rykoszyna przyszliśmy w nocy. Stały tam jednak prawie wszystkie bataliony, to też z kwaterami było bardzo trudno, a myśmy byli tacy pomęczeni.

Cały prawie batalion Wyrwy składał się z mieszkańców Krakowa i jego okolicy; w mojej kompanii przeważali inteligenci, nastrój był stale doskonały. W jednym z plutonów ojciec był szeregowcem, a syn sekcyjnym.

Przez cały dzień następny mieliśmy odpoczynek; spaliśmy na trawie poza wsią, zażywając rzetelnie zasłużonego odpoczynku po wielce uciążliwych i forsownych marszach. Obiad przygotowano nam porządny; ja dostałem mieszaninę grochu, kapusty, kartofli z masłem; smakowała mi ona tak, jak żaden obiad w życiu. Specyalistą sztuki kulinarnej, który obiad przyrządził, był mój szeregowiec, z zawodu kucharz od Hawełki. Cały dzień piliśmy również herbatę.

Tak zwany w mojej kompanii „długi sierżant“ (geometra z Galicyi) spryciarz, wkradł się w łaski miejscowego proboszcza do tego stopnia, że dostał od niego beczułkę wybornego starego tokaju (beczułka wielkości ćwiartki piwa); przywiózł on ją do komendy w Chęcinach. Po naradzie postanowiliśmy tokaj ten wysłać Piłsudskiemu, pod eskortą żołnierza z nastawionym bagnetem. Po dostawieniu na miejsce beczułki zauważono, że coś za bardzo wino w niej bulgota; okazało się, że żołnierze na własną odpowiedzialność słomką przez wywierconą dziurkę wypili pół beczki tokaju... za zdrowie oficerów... Ano równość!...

Następnego dnia (19. VIII) wyruszyliśmy z Rykoszyna na Piekoszów, Promnik, Chełmce, Bugaj do Miedzianej Góry, gdzie mieli się pojawić kozacy lub huzarzy. Okazało się jednak, że doniesienie było fałszywe. Przez Tumlin przemaszerowaliśmy do Samsonowa, gdzie zatrzymaliśmy się parę godzin po to, by następnie wrócić do Tumlina.

W Tumlinie staliśmy 2 dni, poczem pomaszerowaliśmy i od strony północnej szosą radomską weszliśmy do Kielc. W Kielcach zajęliśmy na kwatery budynek gimnazyum męskiego. Przyjęto nas tutaj gorąco, z entuzyazmem; kobiety rozdawały nam kwiaty.

Po 20 sierpnia otrzymałem rozkaz od Piłsudskiego, abym natychmiast wyjechał do Krakowa, gdzie miałem zająć się organizacyą szkoły oficerskiej. Z Kielc wyjechałem fiakrem do Jędrzejowa, gdzie komendantem etapu był Suszkowski. Służba etapowa była dobrze zorganizowana, wszędzie wzdłuż drogi były konie gotowe do wyjazdu. Z Jędrzejowa przez Miechów, Słomniki

dostałem się do Krakowa. Jechałem dobę, z 6-cio godzinnym zatrzymaniem się w Miechowie.

Okres ten, marszu na Kielce, zaliczam do najmilszych wspomnień w całej dotychczasowej kampanii. Był on pełen entuzyazmu, rozmachu, gotowości do walki choćby z najsilniejszym przeciwnikiem.

ADAM DOBRODZICKI

WSPOMNIENIA Z WYPRAWY KIELECKIEJ

Rzecz prosta, że wypowiedzenie wojny Rosyi było dla nas dniem z dawna wyczekiwanym.

We wszystkich kierunkach rozleciały się rozkazy mobilizacyjne do Związków i Drużyn strzeleckich.

Kraków nie zapomni nigdy tych dni.

Ze wszystkich stron pospiesznie ściągały zastępy. Całą noc bębniły bruki od szybkich, radosnych kroków. To młodzież zdążała pod „Oleandry". Tu bowiem był punkt zborny.

Miałem wtedy nocną służbę. Z wysokiego balkonu lokalu Polskiego Skarbu Wojskowego spoglądałem na te drobne plutony, które spieszyły gorączkowo jakby się bały, że ich inni uprzedzą, że inni im wydrą radość otrzymania pierwszych z kolei mundurów. Zgodna, święta wiara, że nadszedł już czas, serca wszystkich przepajała zachwytem czynu. Od tego czasu przewaliło się tyle niezwykle silnych wrażeń, a przecież tamte dni już nazawsze zachowały jakąś odmienną, promienną barwę. Spełniały się nasze sny najśmielsze: żołnierze polscy spieszyli w szeregi. Głowy paliły się nam nadzieją poruszenia całego narodu. Kto nie mógł sam wyruszyć w pole, ze łzami żegnał idących w drogę. Zapał był, zdawało się, że powszechny. Dziewczęta obcinały warkocze i w żołnierskim stroju stawały w szeregach lub w sanitarnych oddziałach, aby ponieść trud, biedę i śmierć dla jednej sprawy.

Letnia szkoła oficerska Związku strzeleckiego poszła pod broń. Tak, w połączeniu ze szkołą Polskich Drużyn Strzeleckich, powstała pierwsza kompania bojowa. Szczęśliwa powinność stanowienia pierwszej jednostki wojska polskiego im przypadła w udziale. Słowom pożegnania naszego wodza i kochanego wychowawcy wtórował z tłumu płacz szczęścia. Honor pokolenia, czyn polskiego żołnierza, najgłębsze pragnienie narodu, oddane zostały w ręce młode i gorące. Wyzwalały się w nas najlepsze siły, bierne uczucia dla narodu przeradzały się tu w czynną miłość. W młodzieży znikały różnice stronnictw, przekonania, jako zbyteczny rupieć, odpadały precz, a myśli o własnych celach życia, padały w proch przed jednym świętym celem.

Szczęśliwy był ten, który szedł; żal szlachetnej zazdrości pozostawał w sercach tych, którym rozkaz nakazał ruszyć dopiero w dniach następnych. Zgryzota samosądu nad wartością własnego charakteru i odwagi przywarła do życia tych, którzy nie zdecydowali się ruszyć.

A w „Oleandrach" szkoła oficerska wrzała od zajęcia. Zewsząd zwożono rynsztunek i broń, przygotowywano tren sanitarny. Każda paka nowej broni wywoływała nieopisaną radość; każdy automobil, czy marna szkapa, wóz nadłamany, czy naddarta bielizna, witane były jako objawy idącej z nami sympatyi narodu.

Nad ranem ruszono. I przekroczono granicę.

Kompania za kompanią, batalion za batalionem, tysiąc za tysiącem szli strzelcy na północ.

Ludzie oczom wierzyć nie chcieli.

Tak polskie wojsko wypowiedziało Rosyi wojnę.

Część z nas poszła na Zator, by stamtąd broń zabrać. Późną nocą, objuczeni werndlowymi karabinami, zciągnęliśmy do Krzeszowic. Na polach krzeszowickich zebrało się nas kilkanaście kompanii ze stron różnych. Co chwila wybuchały serdeczne okrzyki. To starzy znajomi z radością odnajdywali się w bratnich szeregach. Ciężki to był odmarsz. Pospieszne improwizowanie armii z tyloma napotykało się trudnościami organizacyjnemi, że długie gdziny minęły, zanim, wyprażone słońcem i znużone oczekiwaniem, ruszyły kompanie na północ.

Nocą przekroczyliśmy granicę.

W Racławicach pierwszy odpoczynek. Brak doświadczenia powodował, że na nic tu czasu nie było. Niezaradność potęgowała jeszcze dobra wola, bo chciano wszystko spełnić, a na każdym kroku potykano się o braki. Rozmaitość bajeczna, że tak nazwę, „uniformów“ i wyekwipowania niosły z sobą niezamąconą wiarę w siebie i piękno szlachetnego zapału. I roziskrzone oczy zastępowały braki wszystkiego.

Szliśmy wytrwale polnemi drogami.

Lud trzymał się w rezerwie; czasami z wiorstowych odległości przyglądał się naszym szeregom. Zdziwienie było wśród nich wielkie. Im bliżej zaś Kielc, lud był coraz tęższym narodowo.

Nic nie mąciło najlepszej wiary.

Szliśmy przez lasy pełne tajemnicy i nastroju i przez

wąwozy Ojcowa, które pamiętały obóz Kurowskiego i boje pod Pieskową Skałą. Te szlaki ongiś oddziałów powstańczych przemierzaliśmy z tem prostem uczuciem, że — wierni niewygasłej powinności — spełniamy nasz najwyższy cel życia, idąc do walki za naród. Każde załamanie wąwozu, każdy nowy las czy wieś, wszystko to mówiło do nas serdecznem powitaniem tych, którzy tu ongiś polegli i świeżem wezwaniem do wytrwania pod ich sztandarem. A szliśmy długo, aż po Małogoszcz szlakiem walk i cierpienia. Wszyscy byli przejęci zadaniem, które nam przypadło w udziale. Nieśliśmy z sobą wiarę w naród.

Niedoświadczenie kazało się nam cieszyć z każdego powodzenia i dużo było zapału.

Szliśmy z przesadną nieraz ostrożnością i, jako nowicyusze żołnierze, ze skrupulatną drobiazgowością spełniając postulaty najbardziej wymagających regulaminów służby polowej.

Trafiały się nieraz fałszywe alarmy z humorystycznymi epilogami. W Jędrzejowie dwa patrole napadły nocą na patrol trzeci i wygarnęły do niego setkę ładunków.

Marsz czy postój w lesie, głodne wypoczywanie w przydrożnych rowach, twarde noce, niepewność ukryta w każdym lesie, po za każdą rzeczką, zagadka każdej nieznanej wsi, ku której nocą się zdążało, wszystko to miało tyle poezyi przekutej na życie, pochłaniało tyle najserdeczniejszych zdolności żołnierza, że z najbardziej trzeźwego czyniło poetę i naodwrót każdego romantyka sprowadzało w dzień powszedni. Bo to były dni pełne zachwytu, prawdy i swobodnego czynu.

Atak na Kielce był pierwszą rozprawą. Było to 12 sierpnia. Po pierwszej utarczce pod przedmieściem „Piaski“ prowadził Belina pościg wzgórzem Szydłowieckiem. Kozacy jednak okrężnie cofali się na południe. Oskrzydlając ich od lewego skrzydła pod Domaszewickim dworem, przerzucono się pod las Zagórza, aby po krótkiej utarczce zająć miasto. Z miasta chciano naszych wystraszyć przy pomocy opancerzonego automobilu. Ubito jednak kierownika, zanim karabiny maszynowe rozpoczęły swą robotę. Szybka ucieczka ich uratowała. Równocześnie rozegrała się utarczka na ulicach miasta. Brzęczały tu kawaleryjskie szable w starciu oko w oko. Kozaków wyparto w kierunku na Szydłówek. Atak od Zagórza ponownie odrzuciwszy, utrzymali się nasi na placu. Noc spędzono w Czarnowie, donacyjnym folwarku tuż pod samem miastem. Dworzec kolejowy obsadzony został przez Herwina. Okrężny patrol kawaleryjski usiłowali kozacy odciąć atakiem od Cedzyny. Na linii cmentarza Zagórza przyszło do walki. Wreszcie przychodzi atak od Szydłówka. Czarnów armatami doszczętnie zniszczony. Pozostało się jeno żywcem upieczone bydło. Nasi cofnąć się musieli na Karczówkę, aby powolnie ustąpić pod Chęciny.

Główne nasze siły obsadziły wzgórze Chęcińskie. Stare zwaliska zamkowe były niemym świadkiem kilkakrotnego zmieniania frontu, uzależnionego od nadchodzących wieści. Skrzydła nasze oparte były o Sitkówkę i Czerwoną Górę. Pozycya, której wartość zatwierdzały wiekowe zwaliska, nie dała się jednak utrzymać. Przed znaczną przewagą cofnięto się o wiorst kilka na wzgórza pod Brzegi.

Noc spędzono na pozycyi.

Rano strzały od Chęcińskiego lasu były pobudką do walki. Kozacy, rozbici w bezładne gromady, napróżno dwukrotnie usiłowali pod ogniem rozwinąć się w linię. Flankowy atak przez nasze kompanie wytrwale był prowadzony. Pod ogniem dwustronnym złamani, z wielkimi stratami cofnąć się musieli kozacy.

Oskrzydlenie jednak i nasze zastępy zmusiło do cofnięcia się poza Miąsową.

Od Piekoszowa trzema kolumnami rozpoczęliśmy nowy ciężki marsz na Kielce.

Osaczywszy z trzech stron, zajęliśmy Kielce bez trudu i walki z powrotem; Moskale cofnęli się.

Odtąd przez niespełna miesiąc trzymano się w mieście. Rosło tu jeno pragnienie parcia naprzód, prosta potrzeba walki, gotowość do ostatecznych poświęceń. Wszelkie braki były niczem. Każdy błąd spotykał sto wytłómaczeń, jako pierwsza próba. A wiara, że z każdym dniem będzie lepiej, znajdowała potwierdzenie w polepszaniu się istotnie stosunków z dnia na dzień.

Bo rzeczywiście gospodarka wewnątrz szeregów szła coraz lepiej.

Losy wojny wstrzymały nas w miejscu. We wszystkich kierunkach szły liczne patrole i podjazdy. Potyczki tu i tam, pozatem ciągłe ćwiczenia świeżo zwerbowanych. Każdy tydzień przynosił nowe zdobycze i nowe zasoby wiary i zapału. Tymczasem sytuacya się zaczęła zmieniać i położenie zwolna stało się ciężkie. Należało myśleć o obronie, nieprzyjaciel nadciągał.

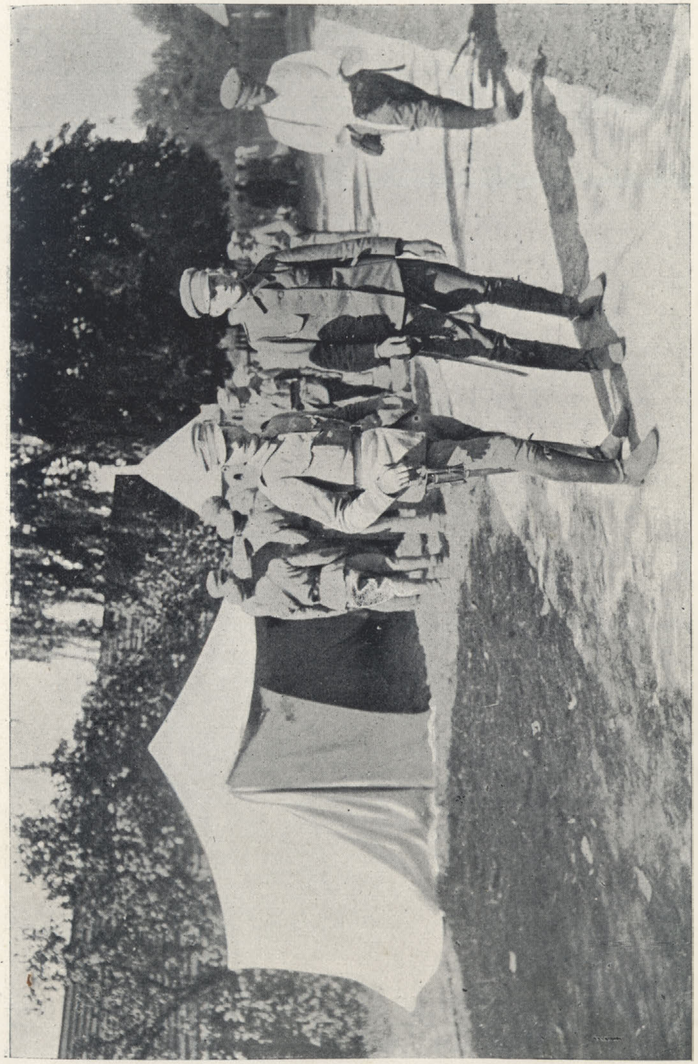
Szybko zrobiono przygotowania, by oprzeć się o lasy Szałasu i stawić tam opór. Ale nastąpić musiał

odwrót. Dzień opuszczenia Kielc był bolesnym. Wielki zawód rozmnażał się smutkiem po całem mieście. Troska o tych, których się zostawiało poza sobą, usuwała w cień wszelką myśl o prostej linii logiki przebiegu wojny. Wychodziło się z wiarą, że się tu wróci. Ale ten ruch strategiczny odbyć z lekkiem sercem można było jeno, zabrawszy z sobą całe miasto. I tem zgnębieni szli chłopcy z sercami zalanymi żółcią. Jeszcze nasi nie zdołali wyjść za rogatki miasta, kiedy w miejscowej cerkwi rozpoczęto dziękczynne nabożeństwo.

A nasi szli struci. W szeregach szła świadomość stracenia wielkiej sposobności, a przeczucie, że wielka wojna przewalać się będzie swym hukiem i pożogą przez ziemie Królestwa, niosło najgłębszą zgryzotę.

Dni tamte mają urok krystalizowania się siły, która pozwala przetrwać najgorsze przeciwności.

Niewielu z pośród nas było wówczas wiadomo, jakie było nasze istotne położenie. Nadrabialiśmy miną przed swoimi i postronnymi jednakowo wytrwale, a jeszcze wytrwalej szliśmy wśród niebywałej spiekoty i kurzawy piaszczystych dróg. Kawalerya nieprzyjacielska postępowała tuż za nami, a boki były równie zagrożone. Pamiętam, jak we dworze w Morawicy nocą zeszliśmy się gromadką przy kolacyi. Zgryźliwy humor tłumiliśmy w sobie. Tanim dowcipem odsuwaliśmy od siebie myśl o kierunku naszego pochodu. Jeszcze w Stopnicy łudziliśmy się, że marsz nasz zawróci w kierunku wschodnim na Wisłę. Roiły się nam wyprawy w lubelskie. Dopiero marsz na Szczucin dogryzł nas już doszczętnie. Gdy w Grabkach Wielkich smutny los kazał mi zdjąć ostatnią wedetę po tej stronie Wisły wysta-



PIASKI: WARTA GŁÓWNA

wioną, ze ściśniętem sercem szedłem, jak skazany.

Dostęp do Wisły był już mocno zagrożony. Lecz kilka skomplikowanych marszów bez strat doprowadziło nas do mostu.

Za kilka dni mieliśmy znowu na tamtym pojawić się brzegu.

FLOREK

Z MOICH WSPOMNIEŃ

Wybuch wojny zastał mnie na stanowisku komendanta Związków Strzeleckich w obwodzie Kalwaryjsko-Lanckorońskim, liczącym mniej więcej 250 członków. Mobilizacyę wypadło nam prowadzić w warunkach niezmiernie trudnych. Część naszych oficerów wzięto do wojska, między innymi i komendantów sąsiadujących ze mną obwodów; mobilizacya rządowa przerzedziła również szeregi nauczycielstwa ludowego, pomagającego nam zawsze tak gorąco. W Kalwaryi zamknięto fabryki oraz większe zakłady rzemieślnicze i nasi żołnierze, przeważnie terminatorzy i robotnicy, znaleźli się naraz na bruku. Próba stworzenia Komitetu obywatelskiego, który miał zająć się ich losem, nie doprowadziła do niczego, gdyż postawiono nam warunki nie do przyjęcia.

Ostatecznie, przy pomocy niezmordowanego Tadeusza Gierasa, który jeździł na rowerze po wsiach, rozwoził odezwy, udało nam się szczęśliwie przeprowadzić mobilizacyę, ogarniając nią obszar od Wesołej na północy, po Baszyn na południu. W pracy tej dopomogli nam księża, oraz pozostali nauczyciele ludowi. Zamiast spodziewanych 250 ludzi, ja mogłem w pierwszych dniach sierpnia wyprowadzić około 200 ludzi, a mój

następca Gieras wysłał jeszcze 200. Z początku zaciągali się najliczniej robotnicy i terminatorzy; później coraz liczniej poczęli się zgłaszać chłopi. Zawodziły jedne miejscowości, n. p. Lanckorona dostarczyła zaledwie 12 ludzi, dopisywały nadspodziewanie inne. Zgłosili się do nas i członkowie stałych drużyn Sokoła i poszli z nami.

Uzbrojenie i wyekwipowanie ludzi pozostawiało wiele do życzenia. Karabinów mieliśmy bardzo mało; mundury i pewien zapas bielizny posiadali tylko dawni członkowie Związków; nowozaciążni wychodzili z tem, w czem przyszli.

Żołnierzy odsyłałem partyami do Krakowa i 3 sierpnia odjechałem z ostatnią partyą.

Rankiem dnia 7 sierpnia o g. 6 m. 45 wyszedłem z pułkiem Ryszarda, składającym się z 2 batalionów, pod komendą prowizoryczną Kitaja i Narbuta (ogółem 800 — 900 ludzi) do Krzeszowic. Razem z nami wyruszył batalion Kordyana Monasterskiego, który zaraz skręcił na południe do Zatora, gdzie miano zgromadzić wszystkie Związki Strzeleckie z okolicy. I ten batalion znajdował się również pod komendą ogólną Ryszarda.

W Krzeszowicach stanęliśmy w tartaku; tutaj otrzymaliśmy broń, ale bez bagnetów. Komendę nad batalionem Kitaja (kompanie Kitaja, Kazimierza i Sawy razem 320 ludzi) objął tu Wyrwa, a ja zostałem jego adjutantem. 10 sierpnia Wyrwa ruszył z nami w stronę granicy Królestwa. Koło godziny trzeciej nad ranem dostaliśmy się po ciężkim marszu do słupów granicznych. Na ich widok głośne „Hurra" wyrwało się z piersi naszych i zaraz rozległ się mazurek Dąbrowskiego. Tak długo czekaliśmy na tę chwilę — żyliśmy myślą o niej.

W Racławicach zatrzymaliśmy się 4 godziny w opuszczonych koszarach obieszczyków; przeglądaliśmy nawet raporty i dzienniki tych naszych poprzedników, którzy widocznie szybko wynieśli się stąd. Funkcyonowała już tutaj i nasza komenda etapowa, która przygotowała dla nas jedzenie.

Z Racławic o godz. 7 rano wyruszyliśmy do Pieskowej Skały po rozpaczliwej drodze, z której zbyt często wypadało schodzić na pola i maszerować niemi. Szły z nami trzy wózki: jeden z amunicyą, drugi z bronią rezerwową, trzeci z prowiantem. Naszą kolumnę marszową prowadził Wyrwa bardzo dobrze; w szeregach panowało przeświadczenie, że nasza komenda naczelna wysunęła się naprzód, a my ją musimy dogonić.

W Pieskowej Skale biwakowaliśmy, ale krótko, gdyż nasz komendant etapowy tutejszy (Żegota Januszajtis) przynaglał nas do szybkiego odmarszu. Dostaliśmy tutaj trochę chleba i jakąś zimną przekąskę. Tutaj komendę nad kompanią Kitaja objął Fabrycy (Konrad).

Prędko zaszły po nas wózki, sprowadzone ze Skały i okolic. Na każdy z nich siadło 7—8 żołnierzy, poczem wózek odjeżdżał. Okazało się w końcu, że wózków zabraknie i musieliśmy zażądać nowych. Ludność dawała nam je niechętnie, a wogóle jej stosunek do nas pozostawiał wiele do życzenia. Musieliśmy używać przynajmniej pozoru przymusu.

W Miechowie, dokąd przybyliśmy o $2^1/_2$ rano, naszym komendantem etapu był Norwid. Stała tutaj już artylerya austryacka, a w niej było paru oficerów Polaków, niezbyt nam zresztą życzliwych. Stanęliśmy w gmachu monopolu wódczanego, gdzie nas żywiono wcale dobrze. Tutaj otrzymaliśmy wreszcie bagnety.

Tegoż dnia wymaszerowaliśmy do Książa Wielkiego. Komendantem etapu był tam Kuba (Bojarski), który bodaj najlepiej żywił przechodzące kolumny. Stąd pojechaliśmy wózkami do Jędrzejowa, dokąd przybyliśmy koło godziny 7 wieczorem. Dotąd szliśmy marszami nieubezpieczonymi, na noclegach nie zachowywaliśmy żadnych specyalnych środków ostrożności. Dopiero w Jędrzejowie zaprowadzono porządną służbę wart, a mnie zrobiono oficerem inspekcyjnym.

13.VIII rankiem urządzono zbiórkę przed naszym komisarjatem; formowaliśmy kolumnę kompaniami. Było gwarno i wesoło, choć zdaleka dochodził już głuchy huk strzałów armatnich. Zaszły wózki i wyruszyliśmy do Chęcin.

Już przed Chęcinami natknęliśmy się na ludzi, uciekających z miasta i szerzących panikę. W samych Chęcinach dochodziła ona do szczytu pomiędzy ludnością żydowską. Rozpuszczono tu wieści o spaleniu Kielc i o doszczętnem rozbiciu oddziału szefa Sosnkowskiego. Wyrwa z rewolwerem w ręku uspokoił dopiero najzawziętszych panikarzy. Zastaliśmy tutaj oddziałek dragonów austryackich, a przed miastem rezerwę naszej kadrówki, przygotowaną na przyjęcie cofającego się oddziału szefa Sosnkowskiego. My zajęliśmy stanowisko na górze zamkowej, w ruinach i tam pozostaliśmy do późnego wieczora. W nocy opuściliśmy Chęciny, kierując się za Nidę. Odwrót ten przeprowadziliśmy porządnie, choć żołnierz był już bardzo zmęczony i wyczerpany. W odwrocie minęliśmy kompanię austryackich cy-

klistów, idącą w stronę Kielc z plutonem karabinów maszynowych. Byli to dzielni ludzie, którzy wzbudzili szacunek dla siebie; ich komendant był człowiekiem z wyższem wykształceniem wojskowem.

Za Nidą rozstawiliśmy nasze siły w ten sposób, że kompania Fabrycego stanęła na moście w 2 blokhauzach; kompania Sawy, przy której był Wyrwa, zajęła stanowiska na prawo od nas, a kompania Kazimierza na lewo. Piłsudski nocował wraz z Sosnkowskim w jednej z chat niedaleko za nami; kadrówka zaś, zmęczona odwrotem z Kielc, umieściła się gdzieś dalej w tyle.

14 sierpnia znajdowałem się cały czas przy Wyrwie; raz tylko odłączyłem się od niego, gdy mnie posłano po amunicyę. Widziałem przez lornetkę posuwanie się huzarów rosyjskich ku Nidzie. Front zbliżał się szybko ku mostowi na gościńcu. Naraz z naszej strony zaczął grać karabin maszynowy austryacki; trwało to może półtorej minuty. Huzarzy rozpierzchli się w mgnieniu oka, mieli oni z pewnością paru zabitych i rannych. Przypominam sobie następnie, że zdołali oni mimo to obejść nasze stanowiska i że na skutek tego musieliśmy się cofnąć w tył, do wsi Miąsowej, która leży blisko miejsca przecięcia gościńca przez tor kolejowy.

W Miąsowej obawialiśmy się trochę oskrzydlenia, a nawet odcięcia. Otrzymaliśmy tu doniesienie, że sotnia kozaków wysunęła się naprzód lasami i zaalarmowała Jędrzejów; mówiono również, że przed nami, na południe od Chęcin, stoi w lesie artylerya rosyjska. Na skutek tego o godzinie 2·30 zaalarmowano nas i cofnięto do Mnichowa, wsi ciągnącej się równolegle do gościńca. Obsadziliśmy tutaj krawędź wsi, zwróconą ku

wschodowi. Chłopi niestety uciekli przy naszem zbliżeniu się, a my głodowaliśmy dzięki temu.

Nad ranem dnia 15 sierpnia ruszyliśmy znowu naprzód, w stronę mostu kolejowego na Nidzie; szliśmy z nasadzonymi bagnetami. Przy moście zatrzymano nas na odpoczynek i obiad. Pamiętam, że ob. Długi zakupił tutaj we wsi Brzegach kilka gęsi od chłopów i kazał je upiec dla nas. Niestety, nie mieliśmy ich zjeść; wkrótce nadszedł rozkaz wyruszenia do Kielc. Chłopcy zjedli trochę chleba, a gęsi nadpieczone musieliśmy pozostawić, ku wielkiemu naszemu żalowi, chłopom.

W marszu na Chęciny odłączył się od nas Śmigły i my tylko sami zajęliśmy to miasto, w którem znajdowała się już jazda austryacka i jej pociągi. Wyrwie nakazano tutaj, aby ubezpieczał nocleg naszych sprzymierzeńców, choć żołnierze nasi byli niemożliwie znużeni. Ten nocleg nie przedstawił się zbyt dodatnio: pociągi stały na rynku, konie zaś w bramach domów. Straż nocna była tak mało czujna, że patrol z batalionu Norwida dostał się do miasta i wyszedł z niego, nie opowiadając się nikomu. Mieliśmy również wrażenie, że mieszkańcy Chęcin dawali w nocy świetlne sygnały w stronę Kielc.

16 sierpnia wczesnym rankiem jazda austryacka opuściła Chęciny, udając się w stronę Książa Wielkiego; my zaś ruszyliśmy do Małogoszcza, gdzie stał już pułk Trojanowskiego, a z nim Śmigły. Tego dnia pomaszerowaliśmy znowu w stronę Chęcin do Polichna, podczas gdy reszta naszych sił stała w Bolminie lub koło tej wsi. Tutaj w nocy zaalarmowano nas znowu; na szczęście był to już ostatni z tych alarmów, które pozbawiały nas krótkich i bez tego godzin snu.

Rozpoczął się marsz na północny wschód, w stronę Tumlina, obliczony na przecięcie linii kolejowej i działanie na komunikacyę nieprzyjaciela, znajdującego się w Kielcach. Mieliśmy przedświadczenie, że wreszcie zaczynamy małą wojnę, jesteśmy naprawdę partyzantami; działało to na wyobraźnię żołnierzy i ułatwiało im znoszenie wszelkich trudów i wysiłków. O takiem działaniu myśleliśmy przecież od lat; w tym kierunku szły wszystkie nasze wykłady i ćwiczenia, całe nasze przygotowanie wogóle.

W przedniej straży tego pochodu szedł z początku Karasiewicz, a później już do samego końca Śmigły. Nas, t. j. batalion Wyrwy, odłączono już w Micyguście, polecając nam ruszyć ku Miedzianej Górze, skąd przyszło doniesienie o pojawieniu się kozaków. Przyszliśmy na miejsce marszem ubezpieczonym, ale kozaków już nie zastaliśmy.

Wróciliśmy wtedy do naszych—do Tumlina. Batalion nasz tu stał przez pewien czas, jako straż przednia, pod Samsonowem, poczem ściągnięto go do Tumlina.

Wypadło cofnąć się do Kielc dla podjęcia prac organizacyjnych zamienienia się na zupełnie regularne Legiony. Musieliśmy zrezygnować z projektów partyzantki, gdyż rzeczywistość wskazywała nam zupełnie inne zadanie. Można odgadnąć, że to i nam i naszym ludziom nie przyszło zbyt łatwo. Te pierwsze marsze w Królestwie, mimo głodu, zmęczenia, alarmów miały w sobie coś tak porywającego, że nie zapomni się o nich nigdy, bo to była najpiękniejsza zaiste epoka naszych działań. Ludzie chcieli wtedy naprawdę ważyć się na rzeczy

wielkie i nie liczyliby z pewnością ani sił przeciwnika, ani strat własnych.

W Kielcach na moje własne żądanie powierzono mi kierownictwo wyćwiczenia rekrutów.

Ochotników zaciągnęło się do nas w czasie pobytu naszego w Kielcach 942. Nawet ostatniego dnia, gdyśmy już szli na kolej, stanęło ich 60 do szeregu i Grudziński stworzył z nich naprędce nowy pluton. Byli to w ogromnej swojej większości (do 60 proc.) rzemieślnicy i robotnicy; po nich szła młodzież szkolna, następnie inteligenci rozmaitych zawodów, a wreszcie na szarym końcu znajdowali się chłopi, którzy raz stanowili 1 proc. partyi przybyłych, drugi raz 4 proc. Werbunek szedł nam dobrze; przeciętnie zgłaszało się 49 ludzi dziennie.

Przy pomocy paru oficerów, których mi dał Wyrwa (między innymi Orwida-Kossakowskiego, Szaleńca-Trojanowskiego i Rogali-Guzdka), oraz kilkunastu naszych maruderów i podoficerów zorganizowałem kompanie i stworzyłem szkoły: oficerską, którą prowadziłem sam, trzymając się ściśle „Programu szkół wojskowych Związków Strzeleckich", podoficerską (prowadził ją Trojanowski) i żołnierską. Szkoła oficerska liczyła 50 uczniów z pośród komendantów plutonów i inteligentniejszych podoficerów; do podoficerskiej należeli wszyscy podoficerowie pozafrontowi, sekcyjni oraz inteligentniejsi rekruci.

Batalion nasz stał w gmachu Szkoły Handlowej na ulicy Bazarowej. Zaprowadziłem ścisły porządek dzienny, którego trzymaliśmy się bezwzględnie. O g. 5 rano pobudka i wstawanie, o g. 6·30 raport, o g 6·45 rozkaz

dzienny i wymarsz kompaniami na ćwiczenia. Pole ćwiczeń mieliśmy blisko koszar, na t. zw. Psich Górkach. O g. 11 wracaliśmy do koszar i wtedy zaczynały się wykłady we wszystkich trzech szkołach, które trwały do 12. Od 12 do 3 była przerwa na obiad. Żywiono nas wybornie, gdyż miałem pracowitego i sprytnego podoficera prowiantowego, który nigdy na minutę nie spóźnił się z obiadem. O 3-ej wyruszaliśmy na ćwiczenia batalionowe, które prowadziłem zawsze sam i z których wracaliśmy o 7-ej. Wieczorem ci nieliczni, którym udało się wydostać przepustki na miasto (a oto w Kielcach było bardzo trudno) opuszczali koszary; reszta zbierała się w grupki i śpiewała długo nasze piosenki strzeleckie i patryotyczne; pod oknami koszar gromadziła się wtedy licznie publiczność, otaczająca zawsze nasz batalion, jako „swój“, kielecki, specyalną życzliwością i przysłuchiwała się naszym śpiewom. Czuliśmy wtedy, że wszyscy są tu za nami, uważają nas za swoje wojsko.

O godz. 9 kończył się dzień żołnierzy, którzy szli spać; dla oficerów natomiast zaczynała się odprawa, a później konferencya szkolna, która trwała nieraz do północy.

Prowadziliśmy wogóle robotę doraźnie i szybko, chcąc jaknajprędzej skończyć kurs.

W tym czasie zachorowałem i musiałem oddać batalion i szkoły Grudzińskiemu.

KUCZEWSKI

TUMLIN—KIELCE—NOWY KORCZYN

(Z opowiadania komendanta plutonu)

Do Tumlina przybyłem dnia 19-go sierpnia 1914 i tutaj otrzymałem komendę plutonu w kompanii Sarmata.

Staliśmy tutaj półtrzecia dnia. Sztab zakwaterował się w plebanii, a my po chałupach. Wszędzie po wioskach sąsiednich stały nasze oddziały strzeleckie.

Cały czas poświęcaliśmy tutaj ćwiczeniu naszych młodych żołnierzy. Szef sztabu Sosnkowski ciągle dokonywał inspekcyi oddziałów i badał starannie postępy żołnierzy.

Mój pluton (35 ludzi) składał się z maruderów z pierwszych oddziałów strzeleckich oraz rekrutów, zaciągniętych w Miechowie, Jędrzejowie i jego okolicach. Było tutaj 2 — 3 akademików, paru studentów gimnazyalnych, trochę synów mieszczan; połowę jednak stanowiła młodzież wiejska w wieku od 18—20 lat. Chłopcy przeważnie nie posiadali mundurów; część z nich tylko zaopatrzyła się w plecaki lub chlebaki rosyjskie. Do Werndli naszych brakowało pasów, choć zaradzono temu w ten sposób, że posiadający pas rozcinał go na dwie połowy i jedną odstępował koledze. Ciężkie ładunki werndlowskie noszono po kieszeniach i workach,

podobnie jak piechota Dąbrowskiego w r. 1806. A chociaż sznur od chlebaka, obciążonego ładunkami, wpijał się, porządnie w ramię, chłopcy nasi prześcigali się w gromadzeniu jak największej ilości ładunków. Żywiono nas dość licho, ale na pociechę wiedzieliśmy, że i w sztabie nie było lepiej; ja sam piłem tam herbatę bez cukru.

22 sierpnia po powrocie komendanta Piłsudskiego z Krakowa wyruszyliśmy do Kielc, gdzie pozostaliśmy do dnia 10 września. W pamięci uczestników tych wypadków niezatrze się nigdy ten okres kielecki, gdy to jeszcze czuliśmy sią tak blizkimi tradycyi roku 1863, gdy panowała w całej pełni prostota i swojskość życia powstańczego.

Naszą kompanię umieszczono z początku w jakimś budynku przy cegielni, a później przeniesiono ją do koszar 6-go pułku strzelców rosyjskich, gdzie znaleźliśmy, kotły i wszystkie narzędzia kuchenne naszych poprzedników. Wstawaliśmy o godz. 6 rano i wychodziliśmy po raporcie kompanijnym na sąsiednie pole, gdzie uczyliśmy żołnierzy fechtunku na bagnety. O 8-ej śniadanie, od 10—12 ćwiczenia sekcyami; po południu znowu ćwiczenia. Wykształcenie żołnierzy szło szybko: mój pluton już po 2 dniach nauki w sekcyach ćwiczył jako całość. Potem przeszliśmy dość szybko do ćwiczeń kompanijnych; większe taktyczne ćwiczenia urządzono tylko dwa razy. Charakterystyczną cechą ćwiczeń okresu kieleckiego było bardzo wysokie postawienie fechtunku na bagnety. W żołnierza naszego wpoiliśmy przekonanie, że bagnet decyduje o wszystkiem, że jest on klasyczną bronią powstańca. Chłopcy nasi nabrali w końcu dużego zaufania do Werndli: wzbudzał szacunek długi i szeroki

bagnet tych karabinów, podnoszono to, iż kule werndloskie zadają cięższe rany, niż delikatne kulki Mannlicherów. A przecież niedawno z taką niechęcią brano tę broń... Sprawdzała się słuszność twierdzenia, że mimo wszystko o wartości broni decyduje ten, kto ją trzyma w ręku, a naszym chłopcom nie zbywało na zapale i wierze.

Na pewien czas przed wymarszem użyto nas do kopania rowów i sypania okopów na drodze do Radlina zaraz za browarem. Do browaru tego wysłano na zmianę kompanie, które zostawiały tam grangardę, wysyłając po kolei plutony do roboty i strażowania. Miejsce na okopy wybrano bardzo zręcznie, mianowicie tuż przed samym grzbietem stoku, który je maskował w zupełności. Żołnierze wierzyli święcie w wartość tych okopów i broniliby ich do ostateczności.

Żywiono nas w Kielcach zupełnie dobrze. W myśl nakazów komendanta, wzorującego się na przepisach Rządu Narodowego z roku 1863, oficerowie jadali z kotła razem z żołnierzami, a z początku nawet po żołnierzach, tak, że często zabrakło dla nas porcyi. Żyliśmy cały dzień razem z żołnierzami, wychodząc dość rzadko z koszar; polecono nam jak najczęściej nawiązywać z nimi pogadanki, przywiązywać ich do siebie i wpajać w nich wiarę w świętość naszej sprawy. Nie było zresztą pieniędzy na chodzenie do restauracyi i cukierni, gdyż każdy posiadał tylko tyle, ile zabrał z domu. Stosunek z żołnierzami był czysto koleżeński: warta n.p. prezentowała broń przed nami jedynie przy wchodzeniu do koszar, żołnierze nie zanadto regularnie salutowali nas na ulicach. Opowiadano mi, że raz żołnierz stojący

na warcie przed naszemi koszarami, a nie znający z widzenia komendanta Piłsudskiego, nie chciał go wpuścić do koszar mówiąc, że ma rozkaz wpuszczania tylko wszystkich oficerów i «obywatela» Piłsudskiego. Skończyło się na tem, że komendant musiał rozkazać przywołać komendanta warty.

Ludność Kielc przyjmowała nas niezmiernie sympatycznie, zwłaszcza, że pomiędzy nami było już tylu nowozaciężnych z miasta i okolic. Do koszar naszych przychodziły nieraz kobiety wiejskie, przynosząc żywność swoim synom. Na każdym kroku z zachowania ludności czuliśmy to, że jesteśmy u siebie, na swojej ziemi, jako żołnierze, mający bronić praw jej mieszkańców do bytu niepodległego.

W sam dzień wymarszu z Kielc, który był dla nas czemś nieoczekiwanem a bolesnem, kompanie naszą rozwiązano i wcielono ją plutonami do innych kompanii.

Ja ze swoim plutonem już w nowej kompanii wymaszerowałem z kolumną szefa Sosnkowsklego. Marsz był forsowny i ciężki. Przed nami szli Niemcy, dobrze zaopatrzeni, wioząc ze sobą kuchnie polowe; myśmy szli bez płaszczów, żywiąc się przy pomocy własnej inwencyi. Ale nie to nam dolegało najwięcej, choć czasami po forsownym marszu duża część żołnierzy pozostawała nam w tyle; bolał nas głównie odwrót, bo my chcieliśmy się bić za Kielce.

W Nowym Korczynie byłem oficerem inspekcyjnym całego garnizonu. Pamiętam, że 19 września lasek za Uciskowem trzeba było zdobyć koniecznie, bo z niego artylerya rosyjska mogła poważnie zagrozić naszemu odwrotowi. Ostatecznie część batalionu Rydza zdobyła ten lasek. 20 września w czasie odwrotu naszego prawego skrzydła, zawiadomiono nas o tem, że artylerya austryacka stoi na prawym brzegu Wisły i poprze nasze działanie, o ile podprowadzimy odpowiednio Rosyan pod jej ogień. Niestety momentu tego niewyzyskano należycie, gdyż działa austryackie poczęły grać zawcześnie i to po części z naszej inicyatywy. Na skutek ich ognia Rosyanie przesunęli swe siły w stronę drogi od Buska i zajęli Ucisków i Sępiechów, zagrażając znowu naszemu odwrotowi. Batalion Rydza przeszedł wówczas po balach imitujących tratwę na prawy brzeg Nidy i pomaszerował do Winiar. Ostatni opuścił swe stanowisko koło Grotnik batalion Żymirskiego, któremu przewiozłem rozkaz wtedy, kiedy Nowy Korczyn był już pod ogniem dział rosyjskich. Przez palący most na Nidzie przewieziono nasz wóz z dynamitem. Moskale nie odważyli się widocznie atakować nas, bo przeprawie nie przeszkodzili.

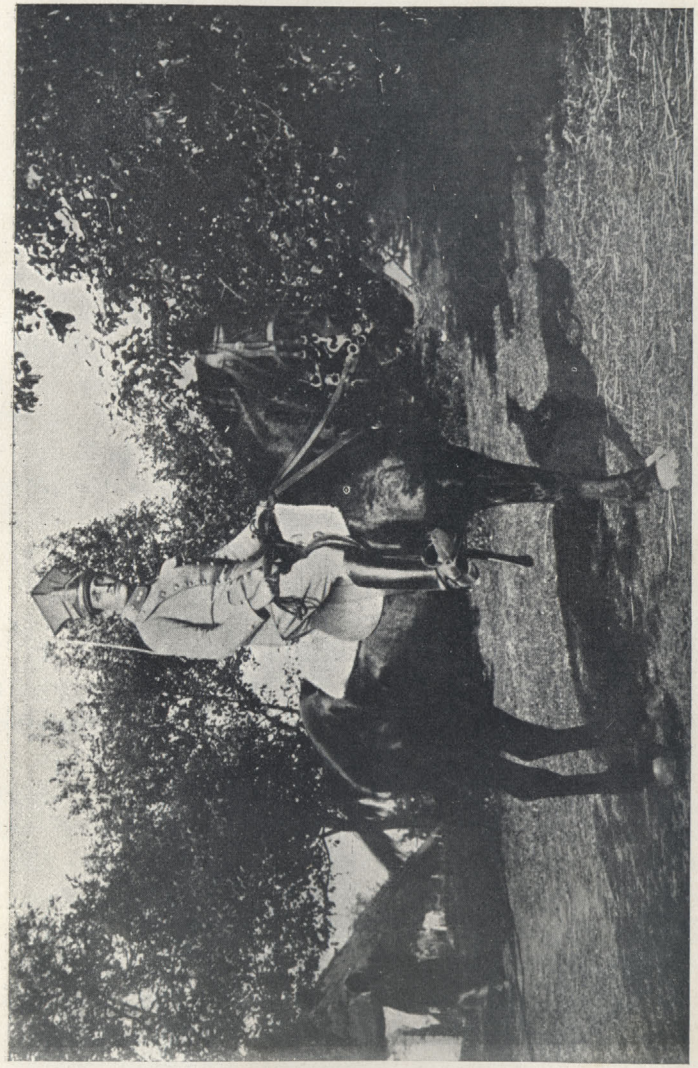
21 września kompania nasza stała już na prawym brzegu Wisły.

OR.

ZE WSPOMNIEŃ UŁANA

Przy wybuchu wojny powołano mnie jako chorążego rezerwy, do N. pułku jazdy rosyjskiej, który razem z dwiema bateryami artyleryi konnej i jedną brygadą pogranicznej straży wchodził w skład dywizyi i jazdy generała porucznika N. W pierwszych dniach sierpnia polecono nam wstrzymać marsz Niemców na Częstochowę i osłaniać mobilizacyę w południowych powiatach Królestwa. Stoczyliśmy wówczas z Niemcami w dniu 2 i 3 sierpnia dwie drobne potyczki pod Częstochową, poczem przez Mstów i Koniecpol ruszyliśmy do Czarnowa pod Kielce. Tutaj mówiono już o tem, że wojska austryackie znajdują się na lewym brzegu Wisły i że my wycofamy się zaraz na prawy brzeg. Jakoż niedługo potem wyruszyliśmy pod Ostrowiec i tam w jednej wsi staliśmy przez 3 dni.

Tutaj otrzymaliśmy doniesienie o tem, że drobne oddziały austryackie zbliżają się pod Kielce, a w samych Kielcach pojawili się „sokoli“, którzy wywołali tam bunt. Nakazano nam odrazu ruszyć w stronę Dąbrowy i 12 sierpnia stanęliśmy w Szydłówku. Zebrała się tam cała nasza dywizya. Niezadługo szpiedzy rosyjscy z Kielc donieśli nam, że „sokołów“ niema w mieście więcej,



GUSTAW DRESZER-ORLICZ

jak 300—350. Zresztą stoją na dużym ugorze poza Szydłówkiem, mogliśmy przez nasze lornetki polowe dokładnie obserwować ruchy tych „sokołów“ koło dworca kolejowego i Karczówki i stwierdzić, że istotnie nie było ich tam wielu.

Tegoż dnia pojechał do Kielc automobilem rotmistrz Puszkin, zabrawszy ze sobą 2 oficerów i karabin maszynowy. Wrócili oni wszyscy trzej ciężko ranni i tylko szofer wyszedł cało. Zdaje mi się, że przy tej wyprawie nie chodziło o osiągnięcie żadnego specyalnego celu; była to poprostu brawura rotmistrza Puszkina, który twierdził, że pojedzie sobie na kolacyę do Kielc.

13 sierpnia rano jedna z naszych bateryi (Arciszewskiego) otworzyła ogień na stanowiska strzelców w Czarnowie. Baterya ta, ciesząca się u nas bardzo dobrą opinią, wstrzelała się szybko i dała ogółem 48 strzałów. Później wszystkie pułki nasze za wyjątkiem jednego, który pozostał przy sztabie i artyleryi, ruszyły w pogoń za Strzelcami. Sądzono u nas ogólnie, że Strzelców rozbiło się całkowicie. Nasz rotmistrz miał wówczas krótką przemowę do żołnierzy, informując ich o tem, czem są właściwie ci „Sokoli“. Mówił więc, że są to najlepsi wywiadowcy w armii austryackiej, którzy od dawna przygotowali się do wojny że, cieszą się oni również opinją dobrych strzelców, przed którymi należy zawsze szukać dobrej osłony. Oburzało go to przedewszystkiem, że „Sokoli“ zaciągają w Kielcach ochotników do swoich szeregów. „Mybyśmy tego nie robili u nich, w Krakowie n. p.“ Jest to bunt, kończy, bunt, który należy zgnieść za wszelką cenę.

Stojąc wówczas niedaleko generała N., słyszałem,

że wysłał on dwa szwadrony jazdy do Jędrzejowa. Rotmistrzowi, który je poprowadził, polecił nie angażować się zbytnio w razie, gdyby napotkał na opór, dodając, że w każdym bądź razie sztab i główna część jazdy ruszą niebawem na Jędrzejów. Tego dnia część naszych sił z karabinami maszynowymi dotarła do Słowika na gościńcu do Chęcin. My ze sztabem cofnęliśmy się o g. 9 wieczorem do Dąbrowy, gdzie rozkwaterowaliśmy się po chałupach, wyrzuciwszy z nich uprzednio chłopów.

14-go sierpnia o godz. 4-tej rano wyruszyliśmy na Kielce. Miasto było puste i jakby wymarłe. Poprzedniego dnia aresztowano prezydenta Kielc, grożąc mu śmiercią za popieranie „Sokołów". Żołnierze naszej jazdy rozbili tutaj część sklepów żydowskich, zabierając głównie papierosy, cygara i czekoladę. Każdy z moich żołnierzy miał przy sobie po setce papierosów.

Szliśmy przez Słowik, Chęciny w stronę Brzegów. Za Chęcinami spotkałem młodego skauta, którego złapano, jadącego bez broni na rowerze. Szedł śmiało, z głową podniesioną do góry, patrząc nam prosto w oczy; ze zdumieniem patrzyli na niego żołnierze rosyjscy. Miano go odprowadzić do Kielc, ale na rozkaz rotmistrza Kartawcewa zwołano doraźny sąd i powieszono go w lasku, odległym o 1 kilometr od Brzegów.

W lasku pod Brzegami nasz szwadron zostawił konie i rozsypał się w linię tyralierską. Zaczęła się strzelanina z dość dużej odległości, na którą strzelcy odpowiadali słabo. Szwadron nasz zajął wkrótce wieś Brzegi. Wówczas Austryacy zaczęli strzelać z karabinu maszynowego i zmusili nas do cofnięcia się na pół drogi do

lasku. Polecono mi wtedy udać się na prawe nasze skrzydło; objąć tam komendę nad plutonem i nie dopuścić do tego, aby Strzelcy nas z tej strony obeszli, choć nie było to rzeczą łatwą, gdyż zabezpieczały nas w tem miejscu całkowicie bagna.

Na prawem skrzydle bawiono się również zrazu strzelaniną z dość znacznej odległości. Za przykładem mojego rotmistrza jeździłem na koniu wzdłuż linii tyralierskiej. Naraz odezwał się znowu karabin maszynowy z bliższej odległości. Żołnierze moi przestali strzelać i przylgnęli tylko mocniej do ziemi. Wtedy nadszedł rozkaz cofnięcia się.

Zrozumiałem, że teraz, albo nigdy, jeżeli mam przejść do swoich. Oddałem komendę podoficerowi i poleciłem mu wycofać ludzi z linii tyralierskiej. Okazało się, że 6 z nich nie można się było doszukać. Oświadczyłem następnie podoficerowi, że mam rozkaz pozostania na miejscu i obserwowania przeciwnika. Na nieszczęście został przy mnie jeden gefrejter, który ze wzgórka, na jaki wjechaliśmy, strzelał z konia do Strzelców. Dopiero po pewnym czasie udało mi się odesłać go z meldunkiem do rotmistrza.

Zjechałem wówczas nad Nidę, gdzie spotkałem chłopa, który mnie zapewnił, że rzekę w tem miejscu można przejechać bezpiecznie. Tymczasem natrafiłem tutaj nie tylko na głębię, ale w dodatku na brzeg przeciwny spadzisty, na który mój koń nie mógł się wdrapać. Musiałem zsiąść z niego i dopomódz mu do wydostania się. Jadąc dalej, dostałem się na bagna, w których zapadłem się głęboko. Przed sobą miałem wieś Brzegi, skręciłem więc na prawo i pojechałem w stronę młyna.

Spotkałem tam dwóch chłopów, których zapytałem się, jakie to wojsko stoi na górze. Narazie nie odpowiedzieli mi nic; dopiero, gdy zapewniłem ich, że jestem Polakiem, jeden z nich zauważył: „A to pan napewno chce przejść do Sokołów. Byli oni na górze, ale już cofnęli się“. Zauważyłem podówczas grupkę jezdnych na wzgórzu i skierowałem się w ich stronę Niestety, byli to Rosyanie, którzy już zdołali przejść przez Nidę. Skręciłem wtedy konia i pojechałem stępem do Brzegów. Na skraju wsi spotkałem chłopa, który mi powiedział, że na drugim końcu wsi „jest już wasze wojsko“ (Rosyanie). Zapytałem wtedy o jaką polną drogę w stronę Jędrzejowa; chłop wskazał mi drożynę polną za drugą czy trzecią chałupą. Skierowałem się na nią i ruszyłem zaraz galopem. Padło parę strzałów; nie wiem napewno, czy to Rosyanie strzelali do mnie.

O pół kilometra od Brzegów ujrzałem na wzgórzu linię tyralierską Strzelców. Zbliżyłem się do nich i począłem powiewać czapką na znak, że idę do nich. Odpowiedziano mi na to raz i drugi strzałami, salwą nawet bodaj. Skręciłem znowu na prawo do lasu i pojechałem w stronę Jędrzejowa. Obawiałem się jednak, że i tam spotkam placówki, które przywitają mnie wystrzałami; cofnąłem się przeto w stronę Brzegów i jechałem dalej dróżką koło nasypu kolejowego. Zauważyłem tam zdaleka stojącego na pikiecie z drugiej strony plantu dragona austryackiego i cicho, ostrożnie posunąłem się ku niemu. Gdy mnie ujrzał, począł w całym pędzie uciekać, a ja puściłem się za nim (miałem w ręku jeszcze pikę, którą zabrałem od mojego gefrejtera, gdy ten zaczął strzelać z konia). Po drodze do pierwszego uciekającego przyłączył się drugi dragon i obaj uciekali dalej. Miałem lepszego od nich konia i wkrótce dopędziłem ich, krzycząc: „Stój! Stój“. Stanęli wkońcu. Zapytałem wtedy ku ich ogromnemu zdziwieniu, gdzie stoi ich komenda i zażądałem, aby mnie zaprowadzili do oficera. Dragoni (Czesi) po pewnym namyśle zgodzili się na to, ale zażądali, abym im oddał swą broń. Odmówiłem, chociaż mi grozili, że mnie przemocą rozbroją. Pojechałem wreszcie przodem, a oni za mną. Oglądam się, aż tu moi Czesi zdjęli karabinki i trzymają je w pogotowiu do strzału, nie spuszczając ze mnie oczu. Spotkaliśmy wkrótce oficera, który począł mnie wypytywać szczegółowo o cel mego przybycia i zażądał w końcu, abym mu oddał broń, gdyż narazie jestem jeńcem, którego on z bronią przed władze swoje przyprowadzić nie może. Ustąpiłem wkońcu i oddałem mu moją broń. Dojechaliśmy wreszcie do wsi, gdzie stał sztab i tutaj stawiono mnie przed pułkownikiem 12-tego pułku dragonów. Oddałem mu ukłon wojskowy i mówię: „Melduję panu pułkownikowi, że zgłaszam się tutaj, jako ochotnik do wojsk polskich“. A on na to ani słowa, choć prowadzący mnie oficer zapewnił mnie o tem, że jego szef zna dobrze język polski.

Naraz z grupy oficerów wysunął się jakiś pan, niby to oficer i powiedział pułkownikowi po niemiecku, że on mnie wypyta szczegółowo. Zapytał mnie odrazu, co mnie skłoniło do opuszczenia szeregów rosyjskich. Odpowiedziałem, że jestem Polakiem i że chcę walczyć za naszą sprawę, wśród swoich. „Ale to, obywatelu, nie wystarcza. Nikt was tutaj nie zna“. „Należałem do Polskich Drużyn Strzeleckich“, skłamałem na poczekaniu,

chcąc stworzyć odrazu przy oficerach austryackich sytuacyę wyraźną. Wówczas ów pan odprowadził mnie trochę na bok i począł wypytywać się o mój pseudonim, o ludzi, których znam, o Drużynę, do której należałem. Wydało się odrazu, że nie byłem członkiem Drużyn; mogłem jednak za to wytłómaczyć odrazu ten mój wybieg i powołać się na moich kolegów z uniwersytetu zagranicznego, na moją poprzednią działalność polityczną. „Mamy w szeregach paru ludzi z uniwerstetu w N. i sprowadzimy ich zaraz tutaj. Jeżeli ci was poznają, to wszystko będzie dobrze„. Jakoż zaraz automobil pojechał po tych moich kolegów.

W międzyczasie zbliżali się do mnie oficerowie austryaccy. Przedstawiali mi się i nawiązywali rozmowę, wyrażając mi uznanie za mój czyn. Rozmawiał ze mną serdecznie i pułkownik. Między innymi zbliżył się do mnie i oficer intendent Strzelców Litwinowicz, z którym mogłem już rozmawiać zupełnie szczerze. Od niego dowiedziałem się dopiero, że ten pan, który mnie wypytywał to Piłsudski, twórca całego ruchu wojskowego, komendant naczelny Strzelców.

Naraz patrzę: jedzie automobil, a w nim znany mi z N. kolega N. i drugi akademik, z którym spotykałem się często na wiecach. Zwalczaliśmy się z nimi ongi ostro na wiecach, jako przeciwnicy polityczni, gdyż ja należałem do Zjednoczenia narodowego, a oni do Filarecyi.

Wysiedli, spojrzeli na mnie przelotnie i wyciągnęli się w strunkę przed Piłsudskim, nie poznając mnie jakoś wcale na pierwszy rzut oka w tym mundurze rosyjskim. — „Jakto, kolego N., nie poznajecie mnie? — zawołałem. — Jestem przecież Or.“ „Ależ poznajemy — krzyknęli odrazu obaj, — poznajemy i ręczymy bezwzględnie.“ I zaraz wyciągnęli do mnie dłonie. Zbliżył się wówczas i Piłsudski. Mówił już szczerze, bez ogródek, wypytywał się o wiele rzeczy i w końcu oznajmił mi, że muszę jechać do Miechowa, gdzie mnie umundurują. Pamiętam, że opowiadałem mu wówczas, jak łatwo obejść ich pozycyę, czego dowodem wymownym były moje własne przygody; mówiłem i o tem, że Rosyanie przez Brzegi chcą ruszyć na Jędrzejów.

Jeden z oficerów austryackich uprzejmie zaproponował mi, że mnie zabierze swoim automobilem do Miechowa. Wyruszyliśmy zaraz. Na gościńcu spotkaliśmy oddziały Strzelców, idące na północ. Grozili mi pięściami, jako Moskalowi. Przyznam się, że nie zaimponowali mi wówczas swoją postawą, uzbrojeniem i wyekwipowaniem; natomiast towarzyszący mi oficer nie miał dość słów dla wychwalania ich odwagi i zapału do walki.

W Miechowie oddano mnie komendantowi placu, a ten z kolei oddał naszemu komisarzowi, sympatycznemu doktorowi Kunickiemu, który mnie przyjął z otwartemi ramionami. Za parę dni, w Bolminie, należałem już do ułanów Beliny.

Byłem siódmym z kolei ułanem, gdyż Sokoli lwowscy połączyli się z nami dopiero znacznie później. Towarzysze moi byli to naprawdę dzielni ludzie, z których każdego można było zrobić śmiało podoficerem w armii regularnej. Chodziliśmy nieraz we 3—4 na patrole, gdy nam donoszono, że gdzieś pojawiła się jazda rosyjska i zawsze podsuwaliśmy się do jej stanowisk ostrożnie, ale śmiało. Stanowiliśmy jednak wówczas raczej wyborowy oddziałek wywiadowczy, niż jakąś jednostkę jazdy regu-

larnej. Nasze siodła angielskie, nasze mundury, pomieszane z ubraniami cywilnemi, nasze uzbrojenie mocno nieszczególne, nasze konie wreszcie nieujeżdżone należycie, a na których pędziliśmy zazwyczaj środkiem gościńca, nie oszczędzając ich zanadto — wszystko to nadawało nam fizyognomię raczej grupki rezolutnych powstańców-wywiadowców, niż ułanów, mogących się odwołać do tradycyi Placu Saskiego. Ale przecież i lekkokonni Napoleona z początku, przed Samosierrą, nie przedstawiali się lepiej, a za to w sercach naszych kryły się także zasoby zapału, rezolucyi, że przyszłość musiała należeć do nas.

Za czasów drugiego pobytu w Kielcach wyjeżdżaliśmy ciągle na patrole w okolicę Końskich, Suchedniowa i Bodzentyna, zbierając starannie wiadomości o nieprzyjacielu. Starć przy tem nie było żadnych, choć często podkradaliśmy się pod stanowiska nieprzyjaciela, a raz (w Szydłowcu) wycofaliśmy się w nocy po drodze, koło której stała już jazda nieprzyjacielska.

W czasie odwrotu z Kielc Belina z jednym plutonem pozostał przy komendancie Piłsudskim. Trzy pozostałe plutony miały pójść pod komendą Janusza, jako straż przednia cofających się wojsk niemieckich i austryackich. W ostatniej chwili jednak Janusz pojechał z 10 ludźmi do Szczucina, gdzie trzeba było przewieść ważną depeszę, a komendę nad trzema plutonami objąłem ja. Służbę mieliśmy porządnie uciążliwą, gdyż musieliśmy ochraniać pochód Niemców i wystawiać nocne placówki. Gdy Niemcy stali w Chmielniku, a ja z częścią swoich ludzi w Kurozwękach, władze niemieckie wysłały jeden mój pluton w stronę Staszowa, gdzie pokazali się ko-



JANUSZ GŁUCHOWSKI-JANUSZ

zacy. Wysłany pluton ruszył, ale przysłał do mnie meldunek z zapytaniem, co ma dalej robić. Z odpowiedzią wysłałem do nich dwóch ułanów, z których jeden (Jasiński) zginął w utarczce z kozakami, a drugi (Jamróz) dostał się do niewoli na krótki zresztą czas, bo później udało mu się wrócić do nas. Tymczasem pluton, wysłany do Staszowa, wycofał się inną drogą do Kurozwęk.

Na drugi dzień udałem się do Niemców do Chmielnika z zapytaniem, co mam dalej robić, ale już ich tam nie zastałem, gdyż poszli do Stopnicy. Nie byłem wtedy wcale poinformowany o położeniu ogólnem, nie miałem nawet mapy. Od chłopów dowiedziałem się wtedy, że w Staszowie jest 60—70 kozaków. Postanowiłem wtedy podejść pod Staszów, pokazać się kozakom i zbadać położenie. Gdyśmy się zbliżyli pod to miasto, zobaczyłem przez lornetkę 2 plutony kozaków koło chałup podmiejskich, a przed nimi oficera, obserwującego nas również przez lornetkę. Podzieliłem natychmiast swój oddział na trzy części: z jednym plutonem postanowiłem zsiąść z koni i uderzyć tyralierką na kozaków od frontu, t. j. po drodze z Kurozwęk, drugi — miał ich obejść od strony północy, a trzeci od południa. Żołnierzom zakazałem strzelać bez komendy, gdyż, jak się okazało z utarczki Jamróza i Jasińskiego, nasze ładunki do Berdanek zawodziły zbyt często. Bałem się przeto, że zawód co do karabinów zdemoralizuje moich żołnierzy, a ośmieli kozaków. „A więc wytrzymać do ostatniej chwili i strzelać dopiero na wyraźną moją komendę!“

Stojąc przed moim plutonem, zauważyłem wreszcie, że pluton północny wysuwa się na swoje stanowisko i wtedy ruszyłem i ja naprzód. Ale kozacy, zobaczy-

wszy naszą linię tyralierską uciekli poprostu do lasu za Staszowem, myśląc, że mają do czynienia z piechotą. Bez boju weszliśmy tedy w szyku bojowym do miasta. Tutaj dowiedzieliśmy się o śmierci Jasińskiego, obejrzeliśmy jego ciało i zabraliśmy pozostałe po nim bluzę i siodło. W magistracie zarekwirowaliśmy parę tak potrzebnych nam gwizdków i cofnęliśmy się wreszcie z powrotem w stronę Kurozwęk.

Wówczas kozacy wrócili jeszcze raz do Staszowa. Rozwinąłem przeciwko nim tyralierkę konną, która ruszyła kłusem. Kozacy cofnęli się szybko, a wtedy my poszliśmy galopem za nimi w kierunku lasu. W lesie natrafiliśmy na bagna, a stracili natomiast z oczu kozaków. Wypadło wrócić do Staszowa, stąd do Stopnicy, ale już w sile 2 tylko plutonów, gdyż trzeci, który przy pierwszem natarciu miał uderzyć na kozaków od południa, źle pojął rozkaz i oddzielił się od nas.

W marszu na Stopnicę rozdzieliłem znowu plutony, każąc im iść różnemi drogami. W Stopnicy połączyliśmy się znowu wszyscy, gdyż nadszedł tutaj trzeci pluton, i zajęliśmy kwatery na końcu miasta. W nocy dano mi znać, że zjawili się kwatermistrze Strzelców. Wybiegłem zaraz i dowiedziałem się, że komendant Piłsudski ze swoim oddziałem ma nadejść niezadługo. Około 12·30 w nocy zgłosiłem się do niego na odprawę i prosiłem, aby nas nie odłączano dalej, gdyż nie otrzymujemy rozkazów, a przytem połowa ludzi w jednym z moich plutonów (3-im) nie posiada karabinów. Komendant ucieszył się mocno, widząc nas przy sobie, gdyż poprzednio żywiono co do naszego losu duże obawy. Powiedział mi, że pozostajemy już przy nim i kazał mi zgłosić się z meldunkiem do Beliny, stojącego w klasztorze.

Ruszyliśmy razem do Szczucina, gdzie 14 września rozdano nam długie karabiny Manlichera (piechoty).

16 września w Kozłowie otrzymałem od Beliny rozkaz, aby z jednym plutonem przejść na lewy brzeg Wisły i zbadać położenie koło Nowego Korczyna. Ruszyłem natychmiast w stronę Borusowej. Trafiłem tam na wymianę strzałów przez Wisłę pomiędzy żandarmeryą austryacką i jazdą rosyjską. Przy mnie legł trupem wachmistrz żandarmeryi, ugodzony celnym strzałem w głowę.

Tutaj rozmawiałem z jednym wachmistrzem huzarów, detektywem peszteńskim z zawodu, który władał dobrze kilkoma językami; przed paroma dniami byli oni w Nowym Korczynie, ale jazda rosyjska zmusiła ich prędko do odwrotu. Zapewniał on mnie stanowczo, że w danej chwili o przeprawie przez Wisłę niepodobna myśleć. Na tę rozmowę podjechał Belina i powiedział rozmownemu wachmistrzowi: „A ten oficer przeprawi się zaraz". „Prawda!, odrzekł na to Węgier, wyście Strzelcy".

Byłem przekonany, że z całym plutonem nie uda mi się przeprawić; sądziłem jednak, że w paru ludzi przepłyniemy Wisłę i dostaniemy się na drugi brzeg. Przedstawiłem mój plan Belinie, który zgodził się natychmiast, zastrzegając się tylko przeciw temu, żebym ja prowadził pływaków. Nie mogłem zgodzić się na to żadną miarą i wkońcu stanęło na mojem. Byłem dobrym pływakiem i wiedziałem, że dam sobie radę z Wisłą, choć woda w tym czasie była już bardzo zimna.

Wezwałem na ochotnika 4 ludzi, mówiąc, że wybiorę tylko zupełnie dobrych pływaków. Zgłosiło się ich

więcej i prędko wybrałem kandydatów, którzy wzbudzali we mnie najwięcej zaufania.

Pierwszy popłynął w ubraniu Krak z karabinem, uwiązanym koło szyi. Gdy dopłynął do połowy rzeki, zawrócił do nas i oświadczył, że w ubraniu stanowczo przepłynąć niepodobna, za ciężko. Ruszyliśmy tedy we dwójkę, już bez ubrania, ale z karabinami; ja trzymałem swój w lewej ręce, płynąc prawą. Wyprzedziłem Kraka i byłem już niedaleko od przeciwnego brzegu, gdy wtem usłyszałem jego wołanie o pomoc. Chwycił go kurcz i począł tonąć. Położenie było rozpaczliwe. Musiałem jednak pierw za wszelką cenę dopłynąć do brzegu, aby uratować swój karabin; dlatego zawołałem do Kraka, żeby użył całej siły i utrzymał się jeszcze jakiś czas na wodzie. Nie oglądałem się już za siebie, ale płynąłem szybko. Za chwilę złożyłem swój karabin na brzegu i wróciłem po kolegę, który w końcu dał sobie sam radę, chociaż karabin swój musiał wypuścić z ręki. Niedługo byliśmy już obaj na brzegu: ja w czapce i z bronią, a on bezbronny i bez czapki nawet. Walka z prądem doprowadziła nas do tego, że znaleźliśmy się od Borusowej prawie o kilometr w dół rzeki. Lewy brzeg Wisły jest w tem miejscu dość stromy i musieliśmy się formalnie wdrapywać w górę. Pamiętam, że pierwszy widok który ukazał się moim oczom na tym brzegu, był to chłop, idący zupełnie spokojnie za swoim pługiem.

Tymczasem żołnierze moi, pozostawieni na prawym brzegu Wisły, szli za nami w kierunku naszej przeprawy i stwierdziwszy, że szczęśliwie dobiliśmy do brzegu, poczęli krzyczeć, że i oni rzucą się do rzeki. Wiedząc już teraz dobrze, czem grozi taka przeprawa, zakazałem

tedo bezwzględnie i krzyknąłem im, żeby wydostali na gwałt łódkę i przewieźli na niej broń i ubranie. Dodałem, że w pobliżu Rosyan niema wcale.

Usłyszał to mój podoficer Machnicki i zakrzątał się tak żwawo, że wkrótce łódka była; wskazał ją jakiś chłop. Przeprawił się na niej odrazu Machnicki z 7 ludźmi. Było nas już teraz 9, uzbrojonych i ubranych, można się było zdecydować na dokonanie porządniejszego wywiadu.

Chwyciliśmy tedy za broń i ruszyliśmy w kierunku Nowego Korczyna. W jakiejś wsi po drodze pożywiliśmy się trochę. Przeszliśmy potem przez jeden most na Nidzie i zbliżamy się do drugiego, mając za plecami Wisłę. Wołam na ludzi, aby przez ten most przechodzili szybko. Aż tu naraz widzę, że od strony Korczyna za Nidą siedzą na brzegu najspokojniej żołnierze rosyjscy, piorą bieliznę oraz gotują sobie w kotle jedzenie. Patrzę, aż jeden z moich ludzi przyklęka i składa się do strzału. Nie zapomnę nigdy tego dziwnego obrazka. Naraz Rosyanie zaczynają uciekać, a moi żołnierze rozsypują się w tyralierkę i poczynają szybko strzelać do nich. Dwóch upadło; reszta znikła prędko za wzniesieniem terenu.

Gdym się obejrzał na moich ludzi, zobaczyłem, że leżą oni w ziemniakach, gdzie ich doskonale można było widzieć, gdyż łodygi były zeschnięte. Zawołałem na nich, aby się lepiej ukryli, za jakim załomem terenu. Sam stałem przed nimi z szablą w ręku. Naraz rozległy się dwie salwy rosyjskie i mnie coś lekko uderzyło w nogę. Zeszedłem wtedy ku łączce, gdzie za płotem z wikliny ukryli się moi i strzelali do przeciwnika. Zakazałem im strzelać bez

wyraźnego i pewnego celu, gdyż mieliśmy zaledwie po 25 ładunków na człowieka. Odtąd nasze strzały (staliśmy od Rosyan w odległości może 80 kroków) stały się coraz rzadszymi, podczas gdy oni walili do nas salwami z całą wściekłością. Strzelaliśmy dość celnie, między innymi raniliśmy w ramię komendanta Rosyan, stojącego koło kapliczki; w Korczynie opowiadano nam później, że Rosyanie unieśli ze sobą 4 zabitych i 5 rannych.

Leżąc pod płotem, zauważyłem, że z za Nidy jedzie galopem kilkunastu jeźdców, którzy zamierzali nas obejść od lewego skrzydła i odciąć od Wisły. Daliśmy do nich salwę, po której szybko zniknęli. Mimo to położenie nasze nie uległo zmianie na korzyść, gdyż przeciwnik zajął parę chałup od strony naszego prawego skrzydła i począł nas razić ogniem flankowym.

Kazałem tedy ludziom moim wycofać się, od lewego począwszy, za wał wiślany, biegnący równolegle do Nidy i stamtąd podtrzymywać oszczędnie ogień. Nastrój moich był wyborny; wycofali się z pozycyi spokojnie, choć Rosyanie walili wtedy salwami, dowcipkowali, kręcili sobie papierosy, a przecież mieliśmy Wisłę na tyłach, a przed sobą 60—80 przeciwników.

Ja, wycofując się z pod płotu na wał, poczułem wreszcie moją ranę. Kula naruszyła mi ścięgna i otarła się powierzchownie o kość. Musiałem się z początku czołgać; później jednak oparłem się na szabli i doszedłem szczęśliwie do swoich.

Trzeba było koniecznie zawiadomić naszych o naszem położeniu. Wprawdzie ogień rosyjski osłabł, a w końcu i ustał w zupełności, ale za to żołnierze moi byli tak przemęczeni, że zasypiali na wale. Myśl o powrocie wpław przez Wisłę napełniała nas prawie przerażeniem.

Jeden z moich chłopców zgłosił się wtedy na ochotnika do przepłynięcia rzeki. Zgodziłem się na to, choć nie bez wachania, gdyż woda już była bardzo zimna. Przepłynął szczęśliwie. Na drugim brzegu zaraz nagiego wsadzono do automobilu i posłano do naszej komendy z meldunkiem. A my czekaliśmy na wale. Nadchodził wieczór i położenie nasze stawało się coraz trudniejsze ludzie zasypiali, choć zerwała się burza z rzęsistym deszczem i przemoczyła nas doszczętnie.

Wycofaliśmy się wreszcie w dół rzeki do tego miejsca, gdzie przeprawił się Machnicki. Ale łódki nie było już; przeciągnięto ją na prawy brzeg Wisły, na którym widać było nasze straże. Wówczas dwóch z moich ludzi poczęło na mnie nalegać, abym im koniecznie pozwolił przebyć wpław Wisłę i zanieść nowy meldunek do komendy. Pozwoliłem popłynąć jednemu z nich (Kędzierskiemu), przyczem dla ułatwienia sporządziliśmy mu rodzaj małej tratewki z wikliny. I jemu udało się nienajgorzej; na drugim brzegu dopomogła mu w przeprawie nasza placówka. Dowiedziałem się wówczas, że nasi dopiero o 11-ej przyjadą po nas. Spowodował to nasz pierwszy meldunek, komenda postanowiła bowiem przeprawić większe siły przez Wisłę i nie chciała spłoszyć Rosyan wysyłaniem łódki. Ale my już nie byliśmy w stanie czekać dłużej; wydałem więc rozkaz placówce prawobrzeżnej na własną odpowiedzialność i za chwilę byliśmy na prawym brzegu, wśród swoich.

Tutaj od adjutanta szefa batalionu Śmigłego dowiedziałem się, że jego batalion przeprawia się w nocy

przez Wisłę i że on prosi mnie o informacye i o przewodnika z pośród żołnierzy moich. Mimo przemęczenia moich ludzi dwaj z nich (Siemaszko i Kędzierski) podjęli się odrazu na ochotnika poprowadzić wyruszającą kolumnę. Wybrałem Siemaszkę, jako mniej zmęczonego i posłałem go do Śmigłego. Ja udałem się z raportem do komendanta Piłsudskiego, a później do Beliny. Opatrzył mi ranę jeden z moich żołnierzy dr. Lubecki i położono mnie do łóżka. Nie obudziłem się wcale gdy przyszedł mnie opatrzyć dr. Rupert, gdy przyniesiono na drugie łóżko w moim pokoju przemordowanego Siemaszkę, który spełnił swoje zadanie.

Spałem jak zabity do południa drugiego dnia. Mój pluton przydzielono w tym dniu do sztabu, a mnie dano dwa dni wolne.

Trzeciego dnia otrzymałem rozkaz od Beliny, aby zgłosić się do niego do Wiślicy.

WICZ

Z OPOWIADAŃ OFICERA SZTABOWEGO

Pułk Trojanowskiego (Ryszarda) wyruszył z Krakowa do Krzeszowic 7 sierpnia o g. 6 rano. Składał się z 8 kompanii w ogólnej sile 1200 ludzi. Kompanie uformowano doraźnie w Oleandrach przed wymarszem w ten sposób, że wyznaczono kompanijnych; ci dobierali sobie oficerów, a oficerowie wybierali podoficerów i żołnierzy. Podział na bataliony wprowadzono dopiero w czasie marszu, tworząc z 8 kompanii 3 bataliony (Narbuta, Kordyana i Kitaja). Żołnierze wyruszyli bez broni, w tem, na co każdy mógł się zdobyć. Przed samym wymarszem, wykupiono w Krakowie po sklepach wszystkie mundury strzeleckie, jakie tylko można było dostać i rozdzielono je pomiędzy ludzi. Kompanię Polskich Drużyn strzeleckich, wyruszająca z nami, w podobny sposób przed samym wymarszem zaopatrzono w buty, wykupione na gwałt w sklepach. Za pułkiem ruszył ogromny tabor, złożony z 70 prawie wozów, a nierozdzielony wcale pomiędzy kompanie. Wyróżniał się w nim dodatnio tabor sanitarny, zorganizowany przez d-ra Piestrzyńskiego, a prowadzący ze sobą zarekwirowaną karetkę krakowskiego pogotowia ratunkowego. O administracyi wojskowej nie myślało się wówczas za wiele

i przyszły historyk naszej kompanii na tym punkcie na pewno wymarszowi naszemu poczyni liczne zarzuty. Nie odmówi on jednak nam na pewno zapału i wiary, a w tem był wówczas grunt; innych rzeczy mieliśmy nauczyć się później, a poszło to w dodatku bardzo szybko.

W Krzeszowicach staliśmy od południa 7 sierpnia do 11 tegoż miesiąca. Tutaj, oraz w Chrzanowie i Zatorze, żołnierze nasi otrzymali Werndle bez pasów i bez bagnetów. Ludność tutejsza witała nasze oddziały bardzo serdecznie; wyróżnił się w tym kierunku Chrzanów, gdzie Rada powiatowa wyasygnowała znaczniejszą kwotę na nasze przyjęcie i gdzie przemawiał do ludności, dziękując jej, nasz batalionowy ówczesny, Narbut.

W nocy z 11 na 12 sierpnia wyruszyliśmy wreszcie do Królestwa i o 2 g. 32 m. po północy za Paczołtowicami przeszliśmy graniczną Racławkę po marszu, w którym dużo trudności spowodował nasz tabor; trzeba go bowiem było podciągać pod górę.

W Racławicach i w paru postojach następnych administracja nasza wojskowa wiele pozostawiała do życzenia. Każda kompania musiała po przyjściu na miejsce noclegu, szukać sobie sama kwater; podobnie było i z zaprowiantowaniem. Porządne porcye mięsa otrzymaliśmy dopiero w Małogoszczy; na razie każda kompania nabywała dla siebie prowiant, który chłopi sprzedawali bardzo chętnie i gotowała go w garnkach, wypożyczonych na wsi. Szło to z początku bardzo wolno i przyczyniało się poważnie do opóźniania wymarszów.

12 sierpnia w południe wyruszyliśmy z Racławic do Skały. Marsz nasz pod względem porządku pozostawiał bardzo wiele do życzenia. Przez las między Ojcowem i Skałą przeszliśmy już w nocy marszem ubezpieczonym na rozkaz, przywieziony od Komendy, która wysunęła się gdzieś naprzód.

W Skale, gdzie zatrzymaliśmy się do południa 13 sierpnia, ludność przyjęła nas bardzo serdecznie. Na rynku przemawiał do mieszkańców jeden z naszych (Ulrych); odpowiadał nam ksiądz miejscowy. Czuć było, że wszyscy uważają nas tutaj za swoich, za własne wojsko, wznawiając tradycye roku 1863. Zajmowaliśmy się tutaj usuwaniem orłów i napisów rosyjskich.

Popołudniu przyszły podwody, na które nas odrazu wsadzono, wyprawiając nas szosą do Miechowa. W Miechowie zastaliśmy już nasze władze wojskowe i cywilne, oraz duży ład i porządek. Komendant placu Norwid przygotował dla nas wszystko: jedzenie i wygodne kwatery w halach składu monopolowego. Tutaj otrzymaliśmy wreszcie długie, szerokie żuawskie bagnety do naszych Werndli. Znajdował się w Miechowie i warsztat rymarski, który nas trochę zaopatrzył w pasy do karabinów.

Przed południem 14 sierpnia ruszyliśmy marszem ubezpieczonym do Książa Wielkiego, gdzie, dzięki gościnności mieszkańców zjedliśmy aż dwa obiady. Po południu wsadzono nas na podwody i wyprawiono na gwałt do Jędrzejowa. Przybyliśmy tam późnym wieczorem w momencie alarmu i trwogi. Ulice miasta były zabarykadowane, wszędzie krążyły gęste patrole.

Z Jędrzejowa ruszyliśmy 15 sierpnia do Małogoszczy marszem ubezpieczonym i przybyliśmy tam o godz. 9 wieczorem.

Braliśmy w ten sposób udział w ruchu okalającym, który komendant Piłsudski zarządził w celu zmuszenia

Rosyan do odwrotu z Kielc. Komendant Piłsudski stał wtedy w Bolminie, a nas na Małgoszcz poprowadził Brzoza, dodany Trojanowskiemu do taktycznego kierowania oddziałem. Marsz nasz ochronny przedstawiał się odtąd bardzo porządnie, dowodząc, jak szybko i nasze kierownictwo i my przystosowaliśmy się do sytuacyi, nabierając z dnia na dzień doświadczenia. W Małogoszczy przy zakwaterowaniu panował już zupełny ład: miasto podzielono na odcinki kwaterunkowe, wyznaczono z góry oficera inspekcyjnego, przygotowano obficie żywność dla wszystkich. Obstawiliśmy odrazu Małogoszcz forpocztami, spodziewajac się szybkiego zetknięcia z kozakami.

16 sierpnia o godz. 4·30 nasza forpoczta, ustawiona przy szlabanie przy drodze do Kozłowa doniosła, że w lesie na cmentarzu znajduje się patrol kozacki. Nytychmiast zaalarmowano cały oddział i jedna kompania ruszyła na zbadanie lasu. Przeszukano go koncentrycznie, wychodząc z trzech stron, ale nie znaleziono żywej duszy. Wróciliśmy do kwater, a później od 7-12 staliśmy na rynku miasteczka, wywołującego w każdym z nas wspomnienie walki Langiewicza. Popołudniu przyszły rozkazy z bliskiego Bolmina, gdzie stał komendant Piłsudski, i zaraz wyruszyliśmy do Milechowa, gdzie na folwarku stanęliśmy na noc. Tam połączyliśmy się już z tymi oddziałami, które wymaszerowały wcześniej od nas z Krakowa i brały udział w potyczkach pod Czarnowem i Brzegami.

17 sierpnia przeprowadzono reorganizację całej naszej siły zbrojnej. Zniesiono samodzielny pułk Trojanowskiego i całość oddziałów strzeleckich (1600 ludzi) rozdzielono na 5 batalionów piechoty i 2 oddziałki jazdy

(Beliny i Wąsowicza), Zorganizowano ostatecznie sztab, oddziały pomocnicze, służbę sanitarną, intendanturę.

W tym dniu zetknęliśmy się poraz pierwszy niespodzianie z patrolem jazdy niemieckiej, którą nasi z racyi zielonkawych mundurów i lanc, wzięli za kozaków, nie spodziewając się zresztą pojawienia się Niemców w tej stronie. Doprowadziło to nawet chwilowo do drobnego starcia.

Popołudniu ruszyliśmy marszem ochronnym na Rykoszyn, wysyłając jeden batalion piechoty do Pędzichowa.

18 sierpnia cały oddział miał dniówkę w Rykoszynie, gdyż żołnierze byli znużeni porządnie poprzednimi marszami. Tutaj przeprowadził komendant Piłsudski reorganizację naszego taboru. Podzielono część wozów pomiędzy poszczególne bataliony, stworzono tabor ogólny drugiego rzędu (broni, amunicyi, prowiantowy i sanitarny), dużo wozów wreszcie odesłano. Staliśmy się w ten sposób jednostką bojową znacznie sprawniejszą i lepiej zorganizowaną.

19 sierpnia ruszyliśmy marszem ubezpieczonym na Tumlin, gdzie poprzednio stała brygada kozaków, wysyłająca rozjazdy na wszystkie strony. Na północ od tej wsi nasi wywiadowcy stoczyli w lesie potyczkę z patrolem kozackim.

Z Tumlina mieliśmy iść na północ przez puszczę Samsonowską i już omawialiśmy projekt zorganizowania linii etapowej przez nią do Kielcposzedł batalion Norwida, przesunięty później do Zagnańska. Udała się tam również nasza żandarmerya polowa.

Tymczasem z Krakowa nadeszły wiadomości o powstaniu Naczelnego Komitetu Narodowego i tworzeniu Legionów, które wpłynęły decydująco na zmianę naszych

planów. Dotąd w myśl naszych pierwotnych rojeń, żywionych w Związkach strzeleckich i Polskich Drużynach strzeleckich, byliśmy samodzielnym oddziałem powstańczym, prowadzącym odrębną akcyę partyzancką. Szliśmy z początku sami; później równolegle z jazdą austryacką, mając na tyłach z daleka piechotę austryacką. Obecnie miało być inaczej. Komendant Piłsudski wyjechał do Krakowa.

W Tumlinie pozostaliśmy do 22 sierpnia. Oddział zorganizował się tutaj ostatecznie, zamieniając się na porządną i sprawną całość. Uregulowano tutaj naszą prowianturę; bito na miejscu bydło, z Kielc przysyłano nam chleb. Oddziały zajmowały sią przez te dni musztrą i wywiadami.

22 sierpnia wrócił komendant Piłsudski z Krakowa i zawiadomił nas o tem, że cofniemy się do Kielc. Wydał on tutaj ten piękny swój rozkaz dzienny, w którym tłomaczył żołnierzom nasze zamienienie się na Legiony i potrzebę cofnięcia się do Kielc ze względów organizacyjnych. Ruszyliśmy zaraz po tem do Kielc, gdzie staliśmy od 22 sierpnia do 10 września.

W naszem mniemaniu byliśmy odtąd kadrami Legionów, nawiązkiem przyszłego wojska naszego; ze stanowiska operacyjnego staliśmy się faktycznie wojskiem etapowem, poddanem z początku nieoficyalnie, a później oficyalnie pod rozkazy odnośnych władz etapowych.

W Kielcach komendę batalionów objęli ostatecznie: Fleszar (1), Norwid (2), Śmigły (3), Wyrwa (4), Karasiewicz (5); komendę całej jazdy powierzono Belinie. Zorganizował się ostatecznie i sztab, w którym rozdzielono należycie wszystkie funkcye; powstały: biuro wywiadowcze, intendantura i służba sanitarna. Zajęliśmy się przedewszystkiem uzupełnieniem braków. Intendantura nasza poczyniła w mieście mnóstwo zamówień; w ręce nasze dostało się i trochę zdobyczy po załodze rosyjskiej. Garnęli się do nas chętnie ochotnicy ze wsi i miasteczek okolicznych; zebrało się ich do tysiąca w oddziale rekruckim, prowadzonym wkońcu przez Grudzińskiego.

W Kielcach my stanowiliśmy panującą część załogi i naprawdę nadawaliśmy ton całemu życiu miasta. Stał tutaj pułk landwery śląskiej (Niemcy mieli swą komendę placu), stały dwie kompanie piechoty austryackiej i jeden pluton artyleryi (2 działa). Stosunki z załogą niemiecką były jak najlepsze. Przez miasto, w czasie naszego pobytu, przechodziły znaczne siły austryackie i niemieckie, kierując się w stronę Radomia.

Gdy potyczki pod Radomiem przybrały niepomyślny charakter dla armii sprzymierzonych, poczęto wzmacniać Kielce. Austryacy pracowali od strony Karczówki, Niemcy od północy (zamknięcie linii kolejowej), my zaś kopaliśmy okopy od półn.-wschodu (zamknięcie szosy radomskiej) i od wschodu od strony dróg do Radlina i do Dąbrowy. Wysyłaliśmy również silniejsze patrole piesze i konne w stronę Opatowa i Radomia, oraz prowadziliśmy wywiady dalsze. Raz wysłano koleją cały batalion Wyrwy do Włoszczowy dla pilnowania linii kolejowej.

9 września po południu otrzymaliśmy rozkaz, aby niezwłocznie wymaszerować do Staszowa celem wypędzenia pokazujących się tam oddziałów jazdy rosyjskiej. Faktycznie rozkaz ten łączył się już ściśle z odwrotem pierwszej armii austryackiej z lubelskiego, uskutecznio-

nym z powodu niepowodzeń w Galicyi. Wypadło bardzo szybko przygotować się do opuszczenia Kielc, co nie było rzeczą łatwą, zważywszy, że trzeba było zabrać ze sobą cały batalion rekrucki Grudzińskiego, nie mający jeszcze broni i nie umundurowany, następnie szpital, cały zarząd cywilny i t. d.

Skończyło się na tem, że 10 września o g. 11 rano część naszej jazdy i piechota prócz jednego batalionu opuściły Kielce wraz z wojskiem niemieckiem i austryackiem, a komendant Piłsudski pozostał jeszcze parę godzin w mieście z jednym batalionem, aby osobiście dopilnować ewakuacyi. Zażądał od władz wojskowych paru pociągów, wsadził na nie batalion Grudzińskiego, chorych, cywilnych i t. d. poczem dopiero opuścił miasto.

Kolumnę naszą przednią prowadził szef Sosnkowski. Pochód połączonych wojsk zorganizowano w ten sposób, że na przedzie szła nasza jazda, która swymi wywiadami zasłużyła sobie podówczas na powszechne uznanie, później landwera niemiecka, potem Austryacy, a w końcu my. Niemcy byli przekonani, że maszerują na bitwę; my natomiast zdawaliśmy sobie już sprawę z tego, że to będzie odwrót i że nasz komendant Piłsudski (mający przy sobie część jazdy pod dowództwem Beliny) odgrywa rolę straży tylnej, pilnującej bezpieczeństwa odwrotu.

10 września doszliśmy do Lisowa i tu spędziliśmy, podobnie jak i Austryacy, noc na biwaku; tylko sztab pomieścił się w małej chałupce; natomiast Niemcy, którzy częściowo (straż przednia) wysunęli się naprzód do Piotrkowic, rozkwaterowali się tam zupełnie wygodnie. Piłsudski tej nocy zatrzymał się w Morawicy.

11 września poszliśmy przez Chmielnik do Szydłowa. Stąd jazda nasza ruszyła pod Staszów, gdzie miała drobną utarczkę z kozakami. Piłsudski stanął na nocleg w Grabkach.

12 września przez Stopnicę dotarliśmy do Pacanowa, stwierdziwszy poprzednio, że wojsk rosyjskich prócz małych oddziałków kozaków nie było w Staszowie. My nocowaliśmy w Pacanowie, a Piłsudski w Stopnicy.

13 września wojska austryackie poszły za Wisłę, a my na rozkaz Piłsudskiego pozostaliśmy w Pacanowie do południa. Tutaj złączył się z nami komendant wraz ze swym batalionem i już razem ruszyliśmy do Szczucina, gdzie za Wisłą mieliśmy pełnić rolę straży ochronnej pierwszej armii. Do Szczucina przyszliśmy zupełnie obdarci i porządnie wygłodzeni. Tutaj dopiero (14/IX) zamiast Werndli otrzymaliśmy Manlichery, jak również nowe mundury, płaszcze, bez których dotąd obywaliśmy się zupełnie, koce, ciepłą bieliznę, buty, tornistry. Poraz pierwszy dostaliśmy również i konserwy mięsne, które dobrze smakowały naszym chłopcom po tylu dniach głodu i chłodu.

WICZ

DZIAŁANIA I-ego PUŁKU POD NOWYM KORCZYNEM I OPATOWCEM

Pospiesznie kończono wydawanie ekwipunku i nowej broni w Szczucinie. Sztab, stojący w niegościnnym dworze w Lubaszu, czynił przygotowania do marszu na wyznaczony do obrony odcinek Wisły u ujścia Dunajca. Rozkaz 1-ej K. E. A. oddawał nam pod opiekę odcinek Wisły od ujścia Dunajca po Pawłów. Sytuacya wówczas była tego rodzaju, że armia, operująca w lubelskiem, miała cofać się od Sanu na Dunajec, całość zaś sił, stojących pod komendą 1-ej A. E. K., chroniła prawe skrzydło tego odwrotu. O cofaniu się jednak armii nie wiedzieliśmy dokładnie, żaden rozkaz o tem nie wspominał; stąd wynikły później kłopoty i nieporozumienia, jakie wogóle spowodowało niejasne oświetlenie sytuacyi. Rozkaz, o którym była mowa, nakazywał przeprowadzać obronę w duchu ofenzywy (im offensiven Sinne). Ciekawy w nim był ustęp ostatni, pisany po polsku (rozkaz cały, jako wystosowany do wszystkich wojsk etapowych, był niemiecki), zwracający się niejako z odezwą do Legionów, że dostawszy tak zaszczytne i ważne zadanie, powinny zdawać sobie sprawę z tego, że bronią wejścia Moskali na ziemię ojczy-

stą(!). Wymarsz z Kozłowa nastąpił 16 września drogą równoległą do Wisły: przodem szły patrole kawaleryjskie. Za nimi bataliony (pięć), świeżo w Szczucinie przybyła kompania saperów pod kom. ob. Dąbkowskiego, która niebawem miała złożyć ciężki egzamin ze swych zdolności, wreszcie tabory wojsk, kolumna prowiantowa i zakład sanitarny; razem około 3.000 ludzi. Tabor t. z. drugiego rzędu, składający się z ruchomego magazynu ekwipunku i umudurowania, oraz zapasowej broni, przesunął się do Oleśna, gdzie miał odbierać przychodzące z Krakowa transporty i odstawiać je do linii. Wszyscy ludzie byli już wówczas uzbrojeni w Manlichery, ale amunicyi było tak mało, że jeden batalion wiózł Manlichery w swoim taborze, niosąc na sobie Werndle. Inne zaś bataliony miały jedynie przepisaną ilość amunicyi przy sobie bez żadnej rezerwy. Około południa doszła kawalerya do Wisły u przejazdu do Nowego Korczyna. Pełniący tam wówczas służbę ochronną posterunek żandarmeryi w Borusowej i oddziałek landszturmu strzelał przez Wisłę do patroli kozackich, krążących po drugim brzegu. Pierwszy patrol prowadził kom. plutonu Orlicz. Widząc bezcelowość strzelaniny przez rzekę, rozebrał on się z 4-ma żołnierzami do naga i wziąwszy na plecy karabin oraz kilkanaście ładunków, przeprawił się na drugi brzeg rzeki, a kiedy jeden z jego towarzyszy zaczął tonąć, wrócił się z powrotem, by go wydobyć. Ten nagi patrolik swojem niespodzianem strzelaniem na lewym brzegu Wisły tak zdetonował Moskali, że cofnęli się za Nidę. Orlicz ze swoim patrolem przesiedział w sitowiu, dokąd mu wysłano ubranie; wieczorem przywieziono ich z powrotem. W nocy zjawił on się w kwa-

terze sztabu nagi, owinięty w ogromną bundę, przytem lekko ranny w nogę, i zdał raport ze swego wywiadu.

Do nowego Korczyna, jako punktu, z którego miały być prowadzone operacye, mające na celu obronę Wisły w duchu ofenzywnym, wysłano batalion III ob. Śmigłego. Straż nad Wisłą pełniły: batalion II (komenda w Bolesławiu), który jednak niebawem, po zajęciu tego odcinka przez sąsiednią dywizyę kawaleryi, przeprawił się do Nowego Korczyna, batalion I (w Hubienicach-Kozłowie), batalion V (w Borusowej) i batalion IV (z komendą w Gręboszowie oraz oddziałem wysuniętym do Opatowca); zakład sanitarny i prowiantowy stanęły w Kozłowie. Kompania saperów dostała rozkaz uporządkowania i prowadzenia przepraw przez Wisłę pod N. Korczynem i Opatowcem, zbadania środków przeprawy na całym odcinku i przeprowadzenia połączeń telefonicznych z kwatery sztabu w Kozłowie do wszystkich oddziałów. Łączność z K. E. A. była bardzo słaba, przez Szczucin, dokąd wysłano oficera ordynansowego, jako łącznika.

Wszystkie te prace zajęły cały dzień 17-tego; wówczas utonął w Wiśle, podczas robót u przeprawy pod N. Korczynem, przydzielony do kompanii saperów oficer Stanisław Krynicki.

Jednocześnie operowała wzdłuż prawego brzegu Nidy, wysuwając się daleko na północ, nasza kawalerya; miała ona powstrzymując Rosyan od ewentualnego przejścia tym brzegiem Nidy, ułatwić zajęcie dworku w Winiarach, położonego na wyniosłym pagórku na lewym brzegu Wisły. Był to punkt, który w ręku Rosyan zapewniłby im panowanie nad całym nieomal naszym

odcinkiem po prawym brzegu Wisły; brzeg ten bowiem, zupełnie płaski, bez większych lasów, leży znacznie niżej od wzgórz w okolicy Winiar.

Inaczej trochę pojmowano zadanie ofenzywnej obrony Wisły obok nas. Po prawej i lewej stronie naszego odcinka ani jeden żołnierz nie przeprawił się przez rzekę; jedynie oddziałek ułanów pod komendą nadpor. Ożegalskiego przeszedł przez Wisłę koło Nowego Korczyna i współdziałał później z nami. Nawet most na Wiśle koło Szczucina spalono co prędzej, a wszędzie dokoła rozchodziły się głuche pogłoski o bombardowaniu Szczucina, o budowaniu mostu przez kozaków i t.d. i t.d. Naszą kolumnę prowiantową, która wyjechała do Szczucina, by pobrać żywność, zawrócono. Na szczęście odcinki sąsiednie zajęła 7 i 3-cia dywizya kawaleryi, które odtąd miały nam pomagać we wszystkich naszych działaniach. A działania te rozpoczęły się 19-tego września. Od rana nadchodziły meldunki o nieprzyjacielskich patrolach, podchodzących pod Nowy Korczyn od Buska i Stopnicy. Po południu rozpoczęła się strzelanina z oddziałami, wysuniętymi przed Nowym Korczynem. Linie rosyjskie były za Uciskowem i w Ostrowcach. Jedna nasza kompania prowadziła atak w stronę Uciskowa; wyparłszy stamtąd nieprzyjaciela, rozpoczęto atak na las; tu jednak rozpoczęli Rosyanie ogień z karabinów maszynowych, z których dwa stały w lesie, dwa zaś koło wsi Piasek Mały; nasza pozycya była w Piasku Wielkim. Silny ten ogień powstrzymał nasz atak, przyczem jeden z wysuniętych na lewem skrzydle plutonów poniósł dość duże straty. Linie nie zmieniały się aż do zmroku; sytuacya była niewyjaśniona.

Kwaterę sztabu w Kozłowie stale telefonicznie informowano o sytuacyi; zgodne meldunki stwierdzały, że siły nieprzyjacielskie nie są znaczne i że napewno nieposiadają artyleryi. Nagle, już o zmroku, usłyszano huk. Przez chwilę zapanowała konsternacya, artylerya bowiem po stronie rosyjskiej w naszej sytuacyi nie tylko zmuszała nas do wycofania się, lecz również z dużem prawdopodobieństwem groziła nam odcięciem odwrotu przez Nidę i Wisłę. Strzały jednak nie powtórzyły się; stwierdzono natomiast, że Rosyanie natychmiast poczęli się cofać, tak że udało się zająć las koło Badrzychowic. Dopiero na drugi dzień przyszedł meldunek, który wyjaśnił całą sprawę: to oddział konnicy pod komendą Beliny zajął Wiślicę i, cofając się później na prawy brzeg Nidy, wysadził most. Prawdopodobnie Rosyanie, słysząc ten huk, przypuszczali, że to od ich skrzydła poczyna strzelać artylerya nieprzyjacielska i stąd ich nagłe wycofanie się.

Po potyczce tej rozstawiono forpoczty, główną zaś siłę zakwaterowano w Nowym Korczynie. Ostatnie meldunki tego dnia stwierdziły, że nieprzyjaciel stanął na noc w Zagórzanach i Ostrowcach. Komendant postanowił zaskoczyć go i dlatego wieczorem wysłał rozkaz do komendanta I batalionu, Fleszara, aby z całym batalionem przeprawił się przez Wisłę koło Pawłowa i uderzył z boku i z tyłu na kwaterującego tam nieprzyjaciela. Późnym wieczorem jednak zerwała się szalona burza, przytem niesłychanie ciemna noc i wicher opóźniały przeprawę na lichych promach. Batalion doszedł na miejsce przeznaczenia dopiero o świcie i rozłożył się tam na krótki spoczynek. Ze spoczynku tego zbudziły naszych przesuwające się ku Korczynowi od tej strony oddziały rosyjskie; tym razem mieli już artyleryę. Pod jej strzałami rozpoczął Fleszar odwrót w kierunku Nowego Korczyna. Jednocześnie zażądaliśmy pomocy artyleryjskiej od stojącej w Bolesławiu dywizyi kawaleryi. Przysłano nam jedną baterye konną, która, zająwszy bardzo niedogodną pozycyę koło wsi Klonna, nieomal na oślep starała się ostrzeliwać pozycye rosyjskie. Baterya ta, jakkolwiek nie wiele szkody mogła wyrządzić nieprzyjacielowi, wywarła jednak samą swą obecnością dodatni wpływ na nasze oddziały. Nacisk jednak Rosyan na Nowy Korczyn zwiększał się; o utrzymaniu tego punktu bez wprowadzenia większych sił nie było mowy; sił zaś tych nie było, gdyż i tak zadużo wprost roboty miały nasze oddziały. Dyzlokacya ówczesna wojsk naszych przedstawiała się w sposób następujący: trzy bataliony piechoty stały w Nowym Korczynie, jeden batalion na linii Winiary—Opatowiec, kawalerya na prawym brzegu Nidy na północ od Winiar, jeden batalion w Borusowej. Środki przeprawy przez Wisłę reprezentowały koło Nowego Korczyna dwa względnie dobre promy (na 40 ludzi każdy); podobnież było pod Opatowcem. Amunicyi do Manlicherów na żądanie komendy dostarczyły nam sąsiednie oddziały.

Cofanie się z Nowego Korczyna rozpoczęło się o zmroku; część wojska miała po przejściu mostu na Nidzie, przeprawić się odrazu przez Wisłę promami, część zaś wycofać się na Winiary. Cały ten manewr udał się doskonale. Nowy Korczyn opustoszał i następnego dnia był „bombardowany“ przez samotną armatę polową, stojącą w Borusowej. Rosyanie nie odzywali się. Całą tą

akcyą koło Nowego Korczyna kierował bezpośrednio ob. Norwid, komendant II-go batalionu, mianowany czasowo komendantem grupy.

Na prawym brzegu Nidy lawirowała nasza kawalerya. W nocy z 22 na 23 września wykonała ona, przekonawszy się, że w Szczytnikach kwateruje oddział rosyjski, atak nocny na tę wieś. W ataku tym brała udział przeprawiwszy się przez Nidę, kompania piechoty Narbuta i kawalerya spieszona.

W tym czasie kończył się odwrót pierwszej armii. Cofnąwszy się za Dunajec, miała ona przez dwa mosty, zbudowane na Wiśle, przeprawić się na lewy brzeg rzeki i stamtąd rozpocząć marsz na Sandomierz. Pułkowi naszemu, który miał się w całości przeprawić na lewy brzeg Wisły, przypadła przytem rola osłaniania budowy mostów i przemarszu pierwszych oddziałów kawaleryi. Zarządzono to wieczorem 23-go, w czasie, kiedy Rosyanie prowadzili atak na Winiary, kiedy nasz oddział już się wycofał z Ksan. Winiarom groziło odcięcie; stojący tam bowiem wówczas batalion Wyrwy — wobec przesunięcia promów pod Winiary — miał jedyną drogę łączności na Opatowiec. Sytuacyę uratował kontratak, przeprowadzony przez kompanię Żymirskiego, który to atak zmusił Rosyan do cofnięcia się.

Kwatera sztabu była wówczas w Ujściu Jezuickiem; połączono ją telefonicznie z Opatowcem. Łączność telefoniczna ciągle się psuła, tak, że trzeba było urządzać patrole sygnalizacyjne z latarkami. Łączność z drugim brzegiem Wisły stawała się z godziny na godzinę trudniejszą, Wisła bowiem wzbierała gwałtownie. Oczywiście, że przesyłanie rozkazów trwało niesłychanie długo.



MIECZYSŁAW NEUGEBAUER-NORWID

Późną nocą przyszedł rozkaz, opiewający, że wskutek wylewu Wisły mosty nie będą zbudowane i przeprawa pierwszej armii zostanie odroczona; dlatego też Legiony, o ile się nie będą mogły utrzymać na lewym brzegu Wisły, mają jeszcze w ciągu nocy wycofać się i zająć na kwatery Gręboszów. O utrzymaniu się nie było już mowy. Sytuacya stawała się krytyczną; do świtu zostawały 3 godziny czasu; wycofać zaś przez Wisłę należało 3000 ludzi, przyczem były do dyspozycyi 2 prymitywne promy, mieszczące każdy zaledwie 40 ludzi, które wobec wysokiego stanu wody przeprawiały jeden transport prawie przez 3 kwandranse. Ponadto było rzeczą nieomal pewną, że Rosyanie, forsując poprzedniego dnia Winiary, zajmą je natychmiast po wycofaniu się naszego batalionu i będą mogli ostrzeliwać stamtąd artyleryą widoczną jak na dłoni przeprawę przez Wisłę. Dlatego też zażądano niezwłocznie po wydaniu rozkazu odwrotu przysłania pontonów dla przyspieszenia przeprawy i artyleryi dla ewentualnego ostrzeliwania bateryi rosyjskich. O świcie rozpoczęły swą pracę pontony, artylerya zaś zajęła pozycyę koło Ujścia Jezuickiego i odeszła z niej dopiero po przeprawieniu się ostatniego człowieka. O godzinie 8-ej rano był przewóz skończony; cały ranek padały jeszcze pociski rosyjskie na dawno już opuszczone Winiary.

WYR...

Z DZIEJÓW MOJEGO BATALIONU

Dnia 17 sierpnia o świcie opuszczały Kraków 2 oddziały Strzelców. Z 13 kompanii, w sile 120 — 160 ludzi każda, obozujących w Oleandrach sformowano prowizorycznie 2 grupy: jedną pod komendą Wyrwy, drugą zaś pod komendą Kordyana Monasterskiego i wysłano je po broń w najbliższą okolicę Krakowa. Uzbrojenie dotychczasowe zebranych oddziałów ograniczało się do kilku karabinów systemu Werndla lub Manlichera na kompanię; była to własność prywatna jednostek, lub odpowiednich organizacyi strzeleckich. Wobec tego musiano zadowolić się na razie karabinami Werndla, których miały dostarczyć składy mobilizacyjne, istniejące przy komendach żandarmeryi krajowej. (Karabin model 78 syst. Werndla, kaliber 11 mm., kule ołowiane, proch dymny.)

Oddział Wyrwy, złożony z 7 kompanii, odmaszerował do Krzeszowic i Chrzanowa. Najprędzej uwinęły się z pobraniem broni 3 kompanie znajdujące się w Krzeszowicach. Gdy tak czekano na inne oddziały, nadeszły od komendanta Piłsudskiego rozkazy, naglące do szybkiego wymarszu ku Kielcom.

Oddział Piłsudskiego, złożony z 3 kompanii, z których jedna uzbrojona była w karabiny Manlichera, przebywał w tym czasie w Miechowie.

Na skutek tych rozkazów Wyrwa, nie czekając na ściągnięcie oddziałów z Chrzanowa, Brzeźnicy i Oświęcimia, przekroczył dnia 10 sierpnia z 3 kompaniami granicę, podążając przez Paczółtowice, Racławice do Pieskowej Skały. Po przenocowaniu kontynuowano marsz dnia następnego na podwodach zarekwirowanych ze wsi. Było to konieczne ze względu na pośpiech, nakazany przez Piłsudskiego. Szosą przez Wielmożę, Tarnawę i Czaple dotarto szybko do Miechowa.

Oddziału Piłsudskiego jednak już tam nie było, etapem zawiadywał Norwid. Świeża stacya etapowa sprawnie wywiązała się ze swego zadania. Zgłodniałych strzelców nakarmiono i rozkwaterowano natychmiast.

Następnego dnia pomaszerowano przez Wielki Książ, gdzie komendantem etapu był Kuba Bojarski, do Jędrzejowa. Wiadomość, że komendant Piłsudski ruszył na Kielce, zmusiła znów oddział do pospiechu; od W. Książa użyto powtórnie podwód i tak dojechano do Jędrzejowa. W komendzie etapowej, którą sprawował dr. Bobrowski, miano już niedokładne wiadomości o tem, że batalion kadrowy pod kom. Sosnkowskiego wdał się w bój pod Kielcami. Wobec bliskości linii bojowej oddział Wyrwy po raz pierwszy stanął do pełnienia prawdziwej służby wojskowej, wystawiając placówki na północ i wschód od Jędrzejowa.

13 sierpnia wczesnym rankiem zdążano podwodami do Chęcin; po drodze spotkano kilka wozów taborowych strzeleckich wraz z nielicznym konwojem konnym. Cofały się one zwolna w kierunku Jędrzejowa. Po bliższem badaniu stanu rzeczy okazało się, że odwrót ich był do pewnego stopnia samowolnym, albowiem,

mając rozkaz zatrzymania się w Chęcinach, tabor cofał się dalej. Wobec tego zabrano ze sobą cały oddziałek taboru i pospieszono do Chęcin. Tutaj nastąpiło połączenie się z batalionem kadrowym, który pod dowództwem Sosnkowskiego stał za miastem.

Połączenie miało charakter serdeczny, a zarazem uroczysty, witano bowiem żołnierzy, którzy już przeszli pierwszy chrzest ognia nieprzyjacielskiego w Kielcach i pod Karczówką.

Opowiadaniom nie było końca...

Okazało się, że wczoraj oddział nasz wkroczył do Kielc, ucierając się z kozakami, obsadził dworzec i odparł atak opancerzonego automobilu. Wycofawszy się na noc z powodu szczupłych sił na folwark pod Kielcami, Czarnów, zaatakowany na drugi dzień przez przeważającego wroga, który posługiwał się liczną artyleryą, cofnął się na Chęciny w porządku. Animusz u młodego żołnierza był duży; odwrót, wykonany planowo w największym porządku mimo ognia szrapnelowego, natchnął wszystkich wiarą w własne siły i tylko podniecił do walki.

Wróg mimo przeważających sił nie atakował dalej. Nasz jednak komendant Sosnkowski postanowił nie oczekiwać wroga, lecz dalej się cofać na dogodniejszą pozycyę. Do takiego kroku skłaniała go szczupłość sił naszych. Wróg rozporządzał całą dywizyą (XIV) kawaleryi, bateryą artyleryi konnej; po naszej stronie, prócz naszych dwóch niepełnych batalionów, zbrojnych w broń starą, nieodpowiednią do nowoczesnego boju, operowały jeszcze 2 szwadrony 10 pułku dragonów austryackich i 1 kompania strzelców rowerzystów batalionu węgierskiego.

Odwrót wykonano w nocy do Brzegów nad Nidą. W aryergardzie postępował batalion Wyrwy, a pierwszą pozycyą, jaką zajął do ewentualnego odpierania następującego wroga, była Zamkowa Góra pod Chęcinami. Do walki jednak aryergardy nie przyszło. W Brzegach obsadzono prawy brzeg Nidy po obu stronach szosy kieleckiej; blokhauz przy moście kolejowym zajęła 1 kompania z batalionu Wyrwy pod jego osobistym dowództwem.

Młody żołnierz upadał ze zmęczenia; forsowne marsze przy upalnej pogodzie i przy nieodpowiedniem wyekwipowaniu dokonały swego; mimo to duch panował wcale dobry, oczekiwano wroga. Było to 14 sierpnia. Wkrótce na całym froncie naszym pojawiły się nieprzyjacielskie patrole kawaleryjskie, a potem można było już dostrzec posuwającą się linię tyralierską nieprzyjaciela. Niedaleko blokhauzu padły pierwsze strzały; to nasi ostrzeliwali patrol, który zbyt blisko podsunął się ku nam; padł nawet trupem jeden z kawalerzystów. Był to huzar 14 pułku (mitawskiego), jak wskazywały pagony. Do dalszego starcia jednak nie doszło, bo — jak z wywiadów naszych wynikało — nieprzyjaciel dzięki swojej przewadze liczebnej flankował nas silnie z prawej strony, zajmując Sobków i Wierzbicę. Ta sytuacya zmusiła nas do dalszego odwrotu. Pod wieczór, opuszczeni już przedtem przez dywizyon dragonów, cofnęliśmy się wraz z kompanią strzelców-kolarzy do Miąsowej i Mnichowa, tj. o 5 klm. od Nidy na szosie. Ubezpieczeni forpocztami, spędziliśmy noc w pogotowiu, oczekując nowego napadu przeważających sił wroga. Stało przecież naprzeciw nas 3 i pół tysiąca kawaleryi wraz z bateryą dział.

Jednak noc minęła spokojnie; nieprzyjaciel miast atakować, cofnął się. Wobec tego rankiem dnia 15-ego pomaszerowaliśmy naprzód ku Chęcinom. Szosą pinczowską — jak dowiedzieliśmy się — posuwa się ku północy VII austryacka dywizya kawaleryi pod dowództwem marsz. pol. por. Kordy. Ten fakt spowodował cofnięcie się sił moskiewskich.

W Brzegach rozdzieliły się siły nasze. Piłsudski z batalionem kadrowym pociągnął w kierunku zachodnim na Bolmin; Wyrwa z drugim batalionem, oddany pod komendę podpułkownika Berlepscha, powrócił łącznie z dywizyonem kawaleryi i kompanią kolarzy do Chęcin.

Spodziewano się, że lada chwila nastąpi marsz na Kielce. Tymczasem wieczorem nadciągnęła szosą od Kielc VII dywizya. Otóż okazało się, że po lekkim boju cofnęła się ona z powrotem, albowiem u dowódców panowało przekonanie, że miasto jest ufortyfikowane od południa i wobec tego trudno angażować kawaleryę w walkę o ufortyfikowaną pozycyę.

VII. D. K. pozostała w Chęcinach, myśmy według rozkazu podążyli w okolicę Bolmina. Nadciągnęły tam już nowe oddziały z Krakowa, nastąpiła więc organizacya pułku o 5 batalionach. Bataliony otrzymały numery porządkowe według starszeństwa służbowego komendantów, a więc: III b. Śmigłego (1 kadrowy), IV b. Wyrwy, V b. Karasiewicza.

Po skończonej organizacyi ruszył pułk cały do Rykoszyna z zamiarem zaatakowania Kielc. Wymarsz nastąpił dnia 17 sierpnia o g. 4 rano; w awangardzie postępował baon IV; marsz skierowano na miejscowości Piękoszów, Promnik i Chełmce. Od Piękoszowa II b.

odłączył się od nas i poszedł wprost przez Szczukowskie Górki na Kielce. Maszerowano w szyku bojowym, spodziewano się bowiem w każdej chwili walki z nieprzyjacielem, jednak napróżno. Moskale opuścili Kielce bez stawiania jakiegokolwiek oporu. II baon wszedł do miasta bez wystrzału. Inne nasze oddziały tymczasem doszły przez Miedzianą Górę do Tumlina.

Po kilkudniowym pobycie w tej wsi, gdzieśmy głównie pełnili służbę forpoczt, otrzymaliśmy rozkaz cofnięcia się do Kielc. Marsz naprzód został wstrzymany ze względu na reorganizacyę, którą spowodował fakt powstania N. K. N. i Legionów.

Ciągnęliśmy do Kielc na dłuższy pobyt. Przyjęcie serdeczne i nastrój sympatyczny mieszkańców pozwoliły nam szybko zapomnieć o przebytych trudach żołnierskich. A były one niezwykłe. Pierwsze nasze oddziały szły w pole mizernie wyekwipowane, przeważnie w cywilnem ubraniu; część tylko miała własne mundury. Brak tornistrów i ładownic dawał się dotkliwie we znaki. Amunicyę noszono przeważnie po kieszeniach, co zmniejszało swobodę ruchów, utrudniało nad wyraz wszelkie marsze. Wszak przepisowa setka ciężkich ołowianych ładunków do karabinów Werndla przedstawiała nielada ciężar. Odżywianie nasze było liche. Brak kuchni polowych i niedostateczna ilość kotłów sprawiały, że strawę gotowano dopiero po całodniowym marszu, wieczorem, a rozdzielano między ludzi o 10 lub nawet 12 w nocy. W czasie naszego marszu na Kielce pojawił się następujący rozkaz:

„Żołnierze!

W naszym marszu doszliśmy na tyły nieprzyjaciel-

skie. W dniach najbliższych czekają nas trudy ciężkie i walki. Od nas samych, od naszej wytrwałości, spokoju i porządku w oddziałach zależy nasze zwycięstwo. Zerwijcie z nawyczkami i wymaganiami wygód, przyniesionemi z sobą z czasów spokoju, z niewojennym nastrojem troszczenia się więcej o swoje wygody, niż o współdziałanie z intenzywnem prowadzeniem działań. Jesteśmy na wojnie. Od wojny tej przyszłość Ojczyzny naszej zależy.

Okażcie się godnymi nazwy, jaką nosicie: Żołnierze powstającej Polski!“

Pobyt w Kielcach od 22 sierpnia do 9 września upływał spokojnie bez żadnego istotnego intermezza bojowego. Front walk przesunął się na północ aż po Iłżę, gdzie przyszło do większych starć kawaleryi. Działalność nasza ograniczyła się do wewnętrznej organizacyi batalionów i do wyszkolenia militarnego żołnierza, a nawet doskonalono się w strzelaniu na strzelnicy rosyjskiej. Służbę prawdziwie bojową pełniła tylko kawalerya, formująca się przez swoje daleko sięgające wywiady, oraz niektóre mniejsze oddziały piechoty, wysuwane na posterunki aż do Mniowa. Raz tylko wysłano większy oddział w sile 2 kompanii z baonu IV do Włoszczowej na skutek alarmującej depeszy oficera pruskiego. Posiłki nasze wysłane koleją szybko stanęły na miejscu, jednak alarm okazał się fałszywym.

Zwycięstwo pod Kraśnikiem uczczono wspólną kolacyą z oficerami niemieckimi i austryackimi. Projekt dali Niemcy. W sali hotelu Bristol, udekorowanej chorągwiami polskiemi, austryackiemi i pruskiemi, wśród sympatycznego nastroju bawiono się do późnej nocy.



TADEUSZ FURGALSKI-WYRWA

Pod koniec sierpnia rozpoczęto prace fortyfikacyjne około Kielc. Prowadzono je łącznie z oddziałami etapowymi grupy armii austr. Kummera i posiłkowego korpusu landszturmu śląskiego (prusk.) Woyrscha. Roboty te prowadzono dokładnie, chociaż z pośpiechem; wszyscy spodziewali się, że wkrótce przyjdzie do walk pod Kielcami; tymczasem dnia 10 września nastąpił wymarsz z Kielc. Ostatnimi czasy nasz komendant był w złym humorze, więc przeczuwano tylko i domyślano się, że na terenie walk w Galicyi musi być źle. Konkretnych wiadomości o klęskach pod Lwowem brak był zupełny.

Odwrót z Kielc odbył się w następującym porządku: najpierw odmaszerowała grupa wojsk pod komendą naczelną pułkownika niemieckiego Rossa, składały się na nią 3 nasze bataliony pod komendą Sosnkowskiego, 2 bataliony pruskiego landszturmu i pół batalionu landszturmu austryackiego 13 pułku.

Drugą grupę, postępującą w tyle, stanowiły: 2 bataliony nasze i kawalerya Beliny pod dowództwem Piłsudskiego.

Maszerowano przez Morawicę, Lisów, Chmielnik, Stopnicę, Pacanów do Szczucina. Na ogół nie oryentowano się w tem, że to był marsz odwrotowy; sądzono raczej — w myśl pouczeń komendantów, że idziemy do Staszowa odrzucić jakąś silną grupę rosyjską, złożoną z wszystkich gatunków broni.

13 września przekroczyliśmy Wisłę i znów znaleźliśmy się na ziemi galicyjskiej.

Dnia 14 września batalion Wyrwy udał się do Lubasza na wyznaczone sobie kwatery. Na dworcu kole-

jowym w Szczucinie wymieniono karabiny Werndla na Manlichery, podnosząc tem odrazu znacznie sprawność bojową oddziału. Bataliony I pułku były rozlokowane wówczas w ten sposób, że 4-ty stanął w Gręboszowie, 3-ci w Bolesławiu, reszta zajęła kwatery w Kozłowie. Strzelcy mieli sobie powierzoną obronę linii Wisły, pojmowaną jednak „in offensiver Weise". Na prawo od Lubasza ku Szczucinowi stał oddział wojska austryackiego, który w tym czasie spalił most na Wiśle. Batalion IV-ty objął obronę odcinka Wisły od Ujścia Dunajca po wieś Karsy. Na prawo zaś od niego zajął pozycye batalion V-ty.

Wymarsz z Lubasza nastąpił rano 16 września. W nocy z 16 na 17 września przeszły baony II i III na lewy brzeg Wisły, zaś I i V zajęły wyznaczone sobie odcinki.

18 września spatrolował IV baon lewy brzeg Wisły łódkami. Stwierdził, że Moskale już go opuścili, choć wojska austryackie strzelały jeszcze w tamtą stronę.

Rano tegoż dnia kompania nasza przeprawiła się na lewy brzeg Wisły w Ujściu Jezuickiem. Tu została tylko III-a kompania jako rezerwa. Nieprzyjaciel znajdował się w okolicach Buska, Wiślicy i Stopnicy. Ewentualną jego siłę obliczano na 1 brygadę kozaków.

I-a kompania nasza odmaszerowała do Ksan, celem pomagania Belinie przy wysadzaniu mostu na Nidzie. 19 września stanęła koło nas jazda Beliny, nawiązała z nami kontakt i za naszem pośrednictwem wysyłała meldunki do pułku. Następnego dnia zluzowała I-ą komp. druga celem osłaniania drogi Opatowiec — Winiary. 21 września cały batalion przeprawił się na drugi brzeg

Wisły. Ugrupowanie było tego rodzaju, że dwie kompanie, III i IV, zajęły Winiary, II-a komp. Ksany, a I-a zrazu Ujście Jezuickie, a potem (22.IX) przeszła również do Winiar. Na lewy brzeg Wisły przeszedł 22.IX pierwszy baon i I-a komp. III-go baonu (kompania Scaevoli). Z tych dwóch batalionów i jednej kompanii wraz z kawaleryą Beliny, stojącą w Czarkowej, oraz z jednym plutonem ułanów austryackich w Winiarach z nadporucznikiem Ożegalskim—utworzono detachement pod komendą Wyrwy.

Już dnia 21 września doszło do starcia z patrolami rosyjskimi, które podsunęły się parokrotnie pod placówki oddziału Wyrwy. Gdy patrole te odparto, rozpoczęli Moskale regularny ogień tyralierski z zarośli nad Nidą. Wyrwa, oceniając przeciwnika po intenzywności ognia na około 100 karabinów, postanowił go zepchnąć do Nidy. Jedną kompanię rozwinął szybko w tyralierkę, drugą trzymał jako rezerwę w dobrze osłonionem miejscu. Tymczasem na wzgórzach koło Stróżysk dał się zauważyć ruch jakoby taboru lub jazdy. Za chwilkę zagrzmiały stamtąd 2 działa rosyjskie, zasypując zabudowania dworskie w Winiarach i ogrody szrapnelami i granatami, które jednak znacznie przenosiły linię tyralierską Wyrwy. Ogień ten przetrzymał oddział Wyrwy od godz. 4.10 do 6.15; o godz. 6-ej odezwała się austryacka baterya, ostrzeliwująca Nowy Korczyn, poczem działa rosyjskie zamilkły. Noc z 21/22 spędzono w pogotowiu, lecz spokojnie. Podobnie bez utarczek zeszedł dzień następny.

Batalion I-szy, stanowiący rezerwę całej grupy Wyrwy, stał w całości w Chwalibogowicach, skąd można

go było najłatwiej przesunąć czy to do Ksan, czy też do Winiar. Batalion ten miał za zadanie za pomocą relais utrzymywać stałą łączność z Ksanami, Winiarami i Opatowcem. W Opatowcu jedna kompania III-go baonu ubezpiecza przeprawę od zachodu i południowego zachodu. Na noc uplanowano napad na Szczytniki. W tym celu z I-go batalionu detaszował Wyrwa jedną kompanię (Narbuta) do Czarkowej pod rozkazy Beliny. Wieczorne meldunki donosiły, że patrol ułanów austryackich i oddział rekwizycyjny kompanii stojącej w Opatowcu spotkały się z silnymi (do 50 ludzi) patrolami huzarskimi w Morawiance i Rzemienowicach (między Piotrkowicami a Królewicami). Natychmiast zarządził Wyrwa wysłanie patroli pieszych we wszystkich tych kierunkach, każdy w sile 15 ludzi.

Napad nocny na Szczytniki (dn. 23.IX 14) powiódł się zupełnie: nieprzyjaciel zostawił na placu 16 zabitych, nadto wzięto do niewoli 2 lekko rannych i jednego zdrowego. Dwóch z nich należało do 5 pułku kozaków dońskich, jeden do 14-go pułku huzarów. Prócz tego wzięto 3 konie, 8 siodeł, kilka karabinów i lanc kozackich. Okupiono zwycięstwo stratą jednego zabitego (ob. Bernatowicza, podof. konnicy) i jednego ciężko rannego szeregowca z piechoty. Rano wrócił Belina z konnicą do Opatowca, meldując Wyrwie, że od Wiślicy i Buska nadciągają jakieś znaczniejsze siły nieprzyjacielskie. Równocześnie komendant I batalionu, Fleszar doniósł, że rano tegoż dnia patrole kozackie kręciły się między Chwalibogowicami a Rzemienowicami. Koło Winiar nieprzyjaciel nie ukazywał się wcale; ciszę przerywało jedynie to, że posterunek III-ej dywizyi kawaleryi austryackiej, która objęła służbę nad Wisłą, ostrzeliwał chwilowo dwór w Winiarach, oczywiście przez nieporozumienie.

Z Komendy Głównej otrzymał Wyrwa rozkaz, by bronić Nidy od strony Winiar pod Czarkową, tudzież linii Winiary—Opatowiec. Wykonując ten rozkaz, wysłał Wyrwa jeden pluton piechoty z patrolem ułanów do Starego Korczyna, a batalionowi I-emu polecił wysłać dwie kompanie do Czarkowej. Po południu zauważono artyleryę rosyjską na wzgórzach koło Stróżysk, mianowicie 4 działa w jednej linii, gotowe do otwarcia ognia. Przypuszczając, że wnet zacznie się ostrzeliwanie dworu, zarządził Wyrwa pogotowie bojowe i wzmocnił służbę forpocztową.

Tymczasem niespodziewanie dał się słyszeć huk armat od zachodu, poczem Wyrwa otrzymał dwa wkrótce po sobie następujące meldunki od ob. Fleszara, donoszące o ostrzeliwaniu Ksan, o podpaleniu przez Moskali Czarkowej, wreszcie o tem, że sam Fleszar ze swym oddziałem atakowany jest przez dwie kompanie rosyjskie od strony Chrustowic. Fleszar prosił o zabezpieczenie mu możności odwrotu do przeprawy w Opatowcu i przysłanie III-go baonu na pomoc. Na skutek tych meldunków zarządził Wyrwa odwrót kompanii z Ksan do Chwalibogowic, oddziałom zaś w Chwalibogowicach nakazał posunąć się na północ i obsadzić tam wzgórza, a to celem ułatwienia odwrotu kompanii z Ksan i zasłonięcia odwrotu samego Wyrwy z Winiar do Opatowca drogą nad brzegiem Wisły. Posunięcie się bowiem ku Ksanom lub Czarkowej narażałoby oddział Wyrwy niepotrzebnie na silny ogień flankowy artyleryi ze Stróżysk.

Otrzymawszy jednak wiadomość o tem, że pluton Młota z I-go baonu został osaczony pod Czarkową przez przeważające siły nieprzyjacielskie, posłał mu Wyrwa natychmiast na pomoc i celem ułatwienia odwrotu na Winiary, dwa plutony pod komendą ob. Sawy. Sawa powrócił jednakże po krótkim czasie, oświadczając, że pluton Młota cofa się już w porządku. Zaprzeczyło temu jednak pojawienie się nowego posłańca od Młota, z prośbą o jak najszybszą pomoc. Niezwłocznie wysłał Wyrwa 1-szą kompanię III-go batalionu pod komendą ob. Korabia. Przyszła ona już jednak na pobojowisko, by zabrać 9 trupów i 12 rannych z bohatersko broniącego się plutonu Młota. Rannych opatrzył patrol sanitarny IV-go batalionu. Następnie na wozach pod osłoną plutonu wysłał ich Wyrwa przez Chwalibogowice do Opatowca. Wkrótce też w poczuciu, że zadanie włożone na batalion IV, mianowicie zadanie ściągnięcia na siebie części sił nieprzyjacielskich, zostało wykonane, udał się Wyrwa z batalionem swym w zupełnym porządku t. zw. Objeszczycką dróżką również do Opatowca. Ob. Fleszar ze swym oddziałem, osłaniającym równocześnie odwrót Wyrwy przez Chwalibogowice, zeszedł z pozycyi, skoro tylko tylna straż Wyrwy minęła Chwalibogowice.

Co do kompanii II-ej, ściągniętej rozkazem Wyrwy z Ksan, to znajdowała się ona w chwili otrzymania rozkazu w ogniu tyralierskim spieszonego szwadronu kawaleryi rosyjskiej, którą wspomagały dwa działa. Tylko patrol boczny lewoskrzydłowy odpowiadał na ogień wroga, reszta czekała zbliżenia się tyralierki nieprzyjacielskiej na odległość 800ˣ. Odwrót do Chwalibogowic wykonała ta kompania mając zaledwie jednego rannego, mianowicie podpor. Szczęsnego. W nocy doszła ona do przeprawy w Opatowcu.

Dnia 24.IX przeprawił się Wyrwa do Galicyi, na nocleg do Woli Żelichowskiej, 25-go do Lubiczka, 26-go do Siedliszowic. W tym czasie nadeszła armia Dankla i okopywała się nad Dunajcem.

STEFAN POMARAŃSKI

POTYCZKA POD UCISKOWEM

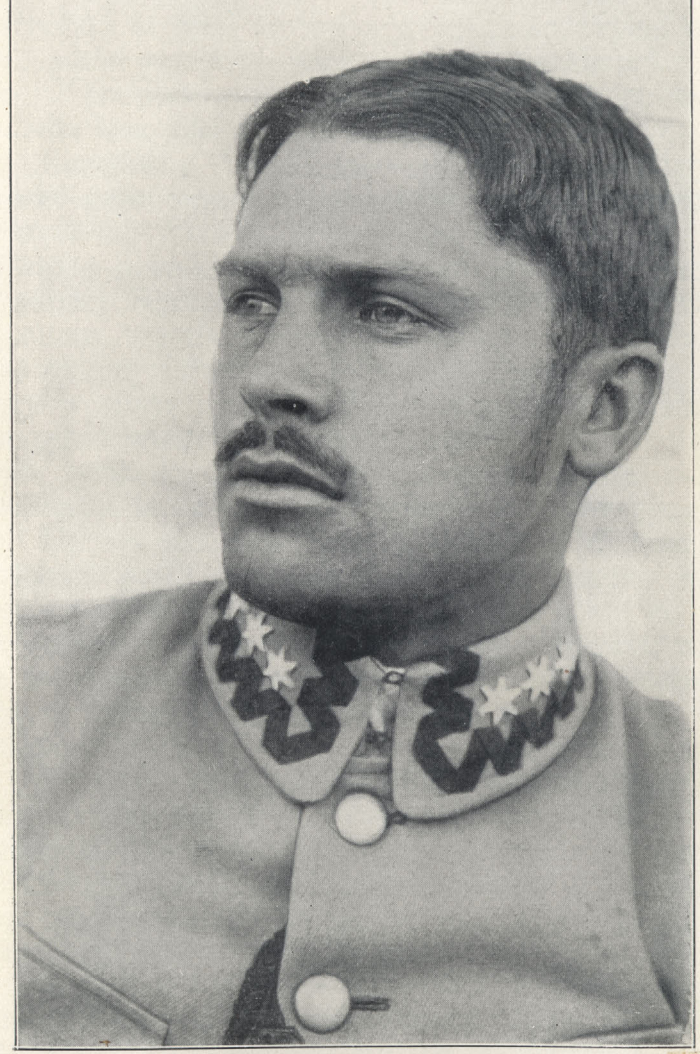
(Ze wspomnień uczestnika)

Bohaterowi tego dnia — wtenczas podporucznikowi — dziś kapitanowi, ob. Burhardtowi poświęcam tę garść wspomnień.

19 września, a 3 dnia pobytu naszego w Nowym Korczynie, zapowiedziano wymarsz. O godz. 8·30 mieliśmy być w pogotowiu. Złożyliśmy tornistry na wozy i z samemi nabojnicami o godz. 9 wymaszerowaliśmy z koszar. Do naszej kompanii (1|III b.—Herwina) przydzielono jeden pluton podporucznika Ostrowskiego z kompanii 2. Tak więc w sile koło 200 ludzi ruszyliśmy z dyrekcją na Busk.

Prowadził porucznik Herwin. Poza linią forpoczt wyszliśmy już marszem ubezpieczonym (godz. 10). Straż przednią pełnił pluton I podporucznika Słoniowskiego.

Zaraz za miastem spotkaliśmy powracający patrol ułanów austr. z meldunkiem, że na prawo od gościńca buskiego, w lesie za Uciskowem znajduje się kwatera rosyjska. Obliczał ich mniejwięcej na 20. Herwin, słusznie przypuszczając, że nieprzyjaciel nie ośmieliłby się w takiej sile podejść pod forpoczty kwaterującego pułku



WACŁAW WIECZORKIEWICZ-SCAEWOLA

piechoty i że musi to być wywiad poważniejszej jednostki, posłał we wskazanym przez ułana kierunku pluton IV podporucznika Kruszewskiego, który po spatrolowaniu lasu miał wrócić do nas.

Ruszyliśmy dalej. Z lasku pod Uciskowem dały się słyszeć gęste strzały. Spostrzeżono więc Kruszewskiego. Jednocześnie Herwin przejmuje inny meldunek, że spostrzeżono patrole kawaleryjskie na lewo od gościńca, w okolicy Sępiechowa. Dla odparcia ich i ubezpieczenia tej strony wysyła pluton Ostrowskiego. Pozostało nas dwa plutony: Burhardta i Paszkowskiego i pluton pierwszy w straży przedniej. Tymczasem w stronie Uciskowa, gdzie widzieliśmy jeszcze ginącą za małym wzgórkiem tyralierkę naszą, słychać coraz gęstsze strzały. Świadczyło to, że mamy do czynienia z poważniejszą siłą.

Herwin postanowił przyjąć potyczkę, o czem natychmiast posłał meldunek z prośbą o poparcie. Rozejrzawszy się w sytuacyi, odrazu powziął decyzyę. Las za Uciskowem krył poważniejszą ilość kawaleryi; należy im pokazać szybką oryentacyę partyzancką. Słoniowski otrzymuje rozkaz zebrania plutonu i zajęcia pozycyi lewo-skrzydłowej pod Stróżyskami. Plutony zaś Burhardta i Paszkowskiego, pod naczelnem kierownictwem Herwina, skręcają odrazu na polną drogę, prowadzącą wzdłuż Uciskowa. Przebiegamy grupkami schyleni, od chałupy do chałupy; patrol przedni, prowadzony przez kaprala Malucperna, zajął już wysunięte ku lasowi zagięcie wsi. Niezadługo doszedł tam Burhardt.

W trakcie tego (koło 12 godz.) przychodzi meldunek od Kruszewskiego, przyniesiony przez szer. Jasińskiego, pod strasznym ogniem, że skutecznymi strzała-

mi zmusił Moskali do opuszczenia zagajnika i cofnięcia się w kierunku Piotrówka; sam zaś patroluje las i znajduje całe jego centrum zajęte przynajmniej przez szwadron. Zajął opróżniony kraj zagajnika, wystawiając wedety i wysyłając w głąb patrole. Herwin wysyła rozkaz zatrzymania pozycyi; w razie ataku — cofnięcia się na pole i osłaniania odcinka od strony Nowego Korczyna. Burhardtowi zaś rozkazuje rozwinąć się za wsią i zaatakować skraj lasu i mały domek, gdzie najprawdopodobniej ukrywali karabin maszynowy, gdyż konni i piesi wciąż przebiegali od chaty do lasu i z powrotem. Wobec silnego ognia rozwija tyralierkę sekcyami. Wtem zatrajkotał karabin maszynowy: nieprzyjaciel wstrzeliwał się w tyralierkę trzeciego plutonu. Pluton drugi został jeszcze we wsi. Cały ogień zwrócił się na Burhardta, który rozwinął się już na zupełnie równej łące i ze swej strony otworzył silny ogień.

Drugi pluton ma zająć małą olszynkę, znajdującą się na lewo od linii trzeciego. Żołnierze przebiegają pojedynczo pole zasiane łubinem, dopadają olszynki i zajmują pozycyę za znakomitym, naturalnym przedpierśnikiem. Jak się zaraz okazało, Moskale w tym odcinku mieli dwa karabiny maszynowe, zwrócili więc drugi na ten pluton. Wytrzymujemy ogień cierpliwie, przytuleni do ziemi, a natrętne trajkotanie nie ustaje; mamy wrażenie, że trwa godziny.

Burhardt nietylko wytrzymuje morderczy ogień na zupełnie odkrytej przestrzeni, ale odstrzeliwa się zawzięcie, a pomimo tego, że z boku był rażony przez spieszoną kawaleryę, ukrytą za wałem piaskowym, podsuwa się pod las na odległość 600 m. (Początkowo miał

celownik 1300). Przyjęliśmy olbrzymi front — przeszło kilometrowy, obsadzony całą kompanią. Nie mamy za sobą żadnych rezerw. Nowym meldunkiem Herwin wzywa pomocy. Nadchodzi tymczasem rozkaz wycofania się z rozrzuconych pozycyi, skoncentrowania się i oparcia o Ucisków. Temi samemi więc drogami powolne cofanie się, tem cięższe, że nieprzyjaciel wypróbował mniejwięcej odległości i celniej nas raził. Już drugi pluton się wycofał, gdy tylne straże trzeciego odstrzeliwały się jeszcze; odznaczyli się wtedy szczególnie szeregowcy Bielecki i Malinowski, który pomimo 2 ran strzelał zawzięcie; oni to ostatni zeszli z pola.

Zebraliśmy się na gościńcu. Burhardt prowadził czterech rannych: Malinowskiego, Grafa, Czarnego i Bratkowskiego; zostawił jednego zabitego — Dolka. Niebawem nadszedł pluton pierwszy. Sprawiliśmy się szybko: drugi pluton zajął wieś; pierwszy rozwinął się na polu w przedłużeniu wsi, nawiązując łączność z plutonem Kruszewskiego, który został niespodziewanie zaatakowany przez nowy karabin maszynowy; pluton trzeci poszedł do rezerwy. Niebawem kule zaczęły gwizdać nad wsią, jednak stosunkowo o wiele rzadziej. Widzieliśmy Moskali jak przeglądali dawne nasze pozycye, zakazano nam jednak strzelać. Wtem, zupełnie niespodzianie dały się słyszeć strzały na lewem naszem skrzydle; to Moskale, okrążywszy nas zdaleka, chcieli spatrolować Ucisków. Powstrzymał ich patrol, wysłany przez Burhardta, pod dowództwem kaprala Pomarańskiego. Traci on dwóch ludzi rannych śmiertelnie, Lazariniego i Ciecierzyńskiego, lecz pomyślnie odpiera patrol, raniwszy kilku i postrzeliwszy konia. Mniejwięcej w tym samym

czasie Ostrowski, który był już zajął i obsadził Sępiechów, został zaatakowany przez patrol kozacki. Kilkoma salwami zmusza ich do ucieczki i kładzie 2 konie.

Około 4 p.p. nadeszła pomoc. Śmigły prowadzi resztę baonu. Druga kompania — Zosika zgęszcza linię Słoniowskiego, trzecia — Wieczorkiewicza zajmuje niezajętą, a atakowaną już raz przez patrole nieprzyjacielskie pozycyę, po drugiej stronie gościńca, na lewo od nas. Tymczasem strzały zaczęły rzednąć i wreszcie koło godz. 5 ustały całkowicie. Po pewnym czasie tyralierka nasza posuwała się do lasu. Przednie straże już się zagłębiły w gęstą sośninę. Niedługo wszyscyśmy szczęśliwie doszli do lasu. Masa porzuconych łusek i pozostawionych naboi świadczyła, że Moskale nie próżnowali; liczne ślady kopyt i nóg wskazywały na obecność najmniej 2 szwadronów; ślady krwi gdzieniegdzie znajdowane i kilka zgubionych czapek świadczyły, że i nasz ogień nie poszedł na marne.

Las został w naszem posiadaniu. Moskale cofnęli się, czy zaalarmowani przez zachodzący na ich tyły batalion Norwida, czy odparci przez skuteczność naszego ataku, czy wreszcie w przekonaniu, że ich wywiadowcza rola skończona, — to pozostawili licznym naszym domysłom. Łuna pożarna na północny wschód pokazywała kierunek, w którym uszli.

Nie mając na razie kawaleryi, która pod dowództwem Beliny wysadzała w tym czasie most na Nidzie pod Wiślicą, zaniechaliśmy pościgu. Późnym już wieczorem wróciliśmy stopnickim gościńcem. Gęste forpoczty strzegły naszego spoczynku.

STEFAN ROWECKI

WYPRAWA NA OSTROWCE

(Epizod z operacyi I-ego pułku koło Nowego Korczyna)

Gdyśmy ze ściśniętem sercem przeprawili się na galicyjski brzeg Wisły, wyznaczono kwatery dla V batalionu I brygady w Borusowej, w nadbrzeżnej grupie chałup. Spędziliśmy tu kilka pełnych oczekiwania dni do 19-go września, wysyłając patrole za Wisłę ku ujściu Nidy, wypatrując nieprzyjaciela, którego pojawienie się było na pewno spodziewanem. Dnia 19 września otrzymał komendant I komp. Sław-Zwierzyński rozkaz od naczelnika wszystkich naszych sił, by na wieczór kompania była gotowa do wymarszu w rynsztunku patrolowym, więc możliwie lekkim. Wraz z nami miała wyjść komp. IV z komendantem Krukiem na czele. Natomiast komp. II i III miały zostać w ostrem pogotowiu w Borusowej, jako rezerwa. Koło 9-tej urządzono zbiórkę obu mających wymaszerować kompanii, wnet potem nastąpił wymarsz ich nad brzeg Wisły do miejsca normalnej przeprawy promem. Dwa duże promy i łódka były gotowe; przeprawa (po raz pierwszy z tej strony przez nas wykonywana) nastąpiła natychmiast, poczem bez zwłoki rozpoczęliśmy marsz ku Nidzie, którą przebyliśmy po prowizorycznym, nieświetnej konstrukcyi moście. Nastą-

pił wmarsz do miasta Nowego Korczyna. Tu od oddziałów w mieście już stojących otrzymaliśmy meldunki, że zaraz za Korczynem na północ ciągnie się linia naszych wedet, po za którą czeka nas już możliwość spotkania się z patrolami rosyjskimi.

Było to dla nas ważne; wyprawa nasza miała na celu zagarnięcie taboru rosyjskiego w Ostrowcach czy też w ich okolicy. Plan miał być wykonany ze wschodem słońca. Chodziło zatem o możliwie niedostrzegalne prześliźnięcie się między patrolami rosyjskimi, bo powodzenie wyprawy zawisło od tego, im bardziej nagle i niespodziewanie pojawimy się u celu.

Komendę obu kompanii i, co za tem idzie, całej wyprawy objął kapitan Karasiewicz. Czekaliśmy czas jakiś na obiecanego nam przewodnika; miał nim być szeregowiec, znający z odbytych już patroli ten teren. Oczekiwanie okazało się daremnem, nasz przewodnik nie zjawił się, musieliśmy zacząć bez niego marsz w kierunku na Zagórzany. Mnie wysłano przodem, jako komendanta patrolu przedniego. Marsz był stosunkowo powolny, a to z powodu częstych fałszywych doniesień szpicy i bocznych ubezpieczeń o wedetach ros., co za każdym razem należało osobnym patrolem stwierdzić; młody żołnierz, śmiało i z zapałem idący ku wrogowi, podlegał jednak jeszcze dość silnie denerwującej suggestyi nocy.

Rozwidniło się. Dzieliło nas jeszcze parę kilometrów od Ostrowiec. Koło Górnowoli zboczyliśmy z drogi na wschód i na przełaj przez pola ruszyliśmy ku Ostrowcom. O godz. 6-ej byliśmy w Ostrowcach, rozstawiając odrazu odpowiednie ubezpieczenia i wysyłając placówkę na drugi koniec wsi. Ordynans kap. Karasiewicza w sprytny sposób wydobył od ludności zeznanie o nocnym pobycie patrolu kozackiego we wsi, oraz o tem, że główna siła rosyjska wczorajszego wieczoru opuścić już miała Ostrowce w kierunku wschodnim; taborów żadnych rzekomo nigdy tu nie było.

Kompanie rozlokowały się we wsi na odpoczynek, między innemi I komp. koło plebanii, korzystając z ochrony rozstawionych ubezpieczeń. Nagle koło godziny 11-ej doszedł nas odgłos kilku przyspieszonych strzałów. Zerwaliśmy się, stając w pogotowiu. Wnet sytuacya się wyjaśniła, bo oto pojawił się podoficer I kompanii Polan-Tarczyński ze zdobyczną szablą i koniem dragońskim; strzelił on przez płoty ku dwu dragonom rosyjskim, z których jeden padł, drugi zdołał ujść na koniu.

Komendant Karasiewicz wyprawił natychmiast silny patrol oficerski; półplutonu z podpor. Stykiem, a to w kierunku półn. wschodnim od Ostrowiec. W jakieś półgodziny potem doszła nas silna strzelanina z tej samej strony, patrol nasz niewątpliwie znalazł się w obliczu wroga. Zbiórka alarmowa I komp. odbyła się momentalnie, pluton I-szy ruszył na pomoc Stykowi. Szybkość i siła strzałów zwiększała się, a gdy wkrótce potem rozległy się strzały artyleryjskie, a szrapnele poczęły pękać (zresztą bez wyrządzenia szkód) koło kościoła, wydał komendant Karasiewicz rozkaz wycofania się ze wsi, biorąc na uwagę przewagę ogniową przeciwnika, mającego do dyspozycyi działa. Odwrót w kierunku Grotnik Małych wykonaliśmy tak, by ogień artyleryjski jak najmniej mógł nam szkodzić, 2 plutony w odstępach czwórkami, jeden pluton w tyralierce około 100 kroków

za niemi. Szliśmy na przełaj przez pola. Koło Grotnik Małych dogonił nas zawiadomiony o odwrocie patrol Styka z jednym ciężko rannym (który umarł z ran i pochowany został w Gręboszowie) i z jednym lekko rannym.

W Grotnikach otrzymała nasza kompania rozkaz, by bronić tej wsi przed atakiem kawaleryi rosyjskiej, o której były meldunki. Najbardziej znużony służbą I-szy pluton zajął szkołę we wsi, by odpocząć, inne odcinkami obsadziły wieś celem obrony.

Koło godz. $1^1/_2$ pp. (deszcz mżył, wilgoć przejmowała dotkliwie) na porośniętych kępkami zarośli i drzewek polach od strony Ostrowiec ukazali się pojedynczy jeźdzcy rosyjscy. Przypuściwszy ich na odległość 600 kroków, przyjęliśmy ich kilku salwami. Cofnęli się bez strat, w zabitych przynajmniej.

Wówczas otrzymaliśmy rozkaz cofnięcia się do Grotnik Wielkich. Wykonywując rozkaz, obsadziliśmy tamże dwór wraz z IV kompanią. Nie upłynęła godzina, gdy artylerya ros., widocznie dobrze informowana, otwarła ogień na tenże dwór i dalej aż na Korczyn; możliwe, że chcieli „wymacać“ most na Nidzie i dalej przejście przez Wisłę. Zarazem stawiało nas to w trudnem położeniu. Skutek ognia nieprzyjacielskiego wnet się okazał, rannych od kul szrapnelowych było paru, w tem z I-ej komp. podoficer sekcyjny Ciemny z Tarnowa (wygojony z postrzału w rękę wrócił potem do III-go batalionu). W tem położeniu padł rozkaz ukrycia się za wysokim brzegiem Nidy; jakoż zasłona okazała się dostateczną.

Koło godz. 4-ej cofały się obie kompanie biegiem przez ostrzeliwane miasto, przez most na Nidzie ku przewozowi. Miasto jak wymarłe, domy pozamykane szczelnie; zresztą znaczniejszych szkód w budynkach nie było. W tym czasie uwożono też z pośpiechem paczki dynamitu na wozie.

Most na Nidzie zaczynał już płonąć. Od Grotnik Małych padały już i karabinowe kule ku miastu i mostowi.

Przeprawiliśmy się na nocleg w Borusowej z żalem, że w walkę ze znacznie przeważającym pod względem liczby, a jeszcze więcej siły ognia, nieprzyjacielem nie mogliśmy się wdać niestety bez narażenia na niepotrzebne, a duże bezwątpienia, straty. Podzielaliśmy jednak wszyscy nadzieję powetowania sobie przy najbliższej sposobności.

J. U.

BESZOWA, OSTROWCE, CZARKOWA

Kompania nasza (trzecia, pierwszego batalionu, sformowana z żołnierzy byłych Polskich Drużyn strzeleckich) przeszła w marszu na Kielce przez koleje podobne zupełnie do przygód innych kompanii. Granice Królestwa przekroczyliśmy uroczyście pod Racławicami, święcąc ten fakt śpiewami i przemowami. Parło się potem ostro naprzód marszem trochę nie składnym, o ile chodzi o kierownictwo — nerwowym, o ile mowa o żołnierzach. Pamiętać będziemy wszyscy alarm w Małogoszczu i Mielechowie. Musieliśmy w ten sposób przebyć swoją szkołę żołnierską, przystosować się do istotnych warunków walki.

W Kielcach cały nasz batalion stał na kwaterze w gmachu monopolu wódczanego. Komendant nasz (Satyr) ćwiczył nas bezustannie i gorliwie, starając się przeprowadzać ćwiczenia w sposób czysto praktyczny, bojowy.

10 września wyruszyliśmy z Kielc z kolumną szefa Sosnkowskiego. Marsz był długi i ciężki, ale maroderów nie mieliśmy zbyt wielu. Wszędzie natomiast po drodze spotykało się żołnierzy niemieckich i austryackich, siedzących pod drzewami lub moczących sobie nogi. Musieliśmy dla nich sprowadzać podwody.

13 września przed południem staliśmy w Pacanowie, gdy nagle zjawił się przed nami nasz komendant kompanii, Szary i oznajmił, że poprowadzi nas na wyprawę. Za chwilę byliśmy gotowi do wymarszu i ruszyliśmy przez miasto, ku południowemu wschodowi w stronę Beszowy.

Szliśmy marszem wybitnie ubezpieczonym, a prowadzonym zupełnie dobrze. Szary pilnował tego, abyśmy wyzyskiwali teren i sam szedł zawsze na przodzie; przez miejsca otwarte przechodziliśmy biegiem. Przed samą Beszową zatrzymaliśmy się, a komendant wysłał naprzód 3 straże, które miały zamknąć drogi prowadzące do wsi i zamienić się na placówki.

Po pół godzinie placówka lewo-skrzydłowa, stojąca koło cmentarza, zauważyła, że do wsi zbliża się patrol rosyjski, złożony z 4 dragonów.

Komendant tej placówki ukrył zaraz swoich ludzi za murem cmentarnym i postanowił przepuścić koło siebie dragonów, aby ich poprostu wciągnąć do wsi. Ten dobry pomysł udaremniła na nieszczęście placówka środkowa, która, zobaczywszy dragonów, dała do nich z odległości może 200 kroków ognia. Jeden dragon spadł z konia (był to żołnierz 7-go kargopolskiego pułku dragonów), a inni cofnęli się do lasu.

Zaraz potem Szary rozwinął pluton w tyralierkę i zbadał las, ale nie znalazł tam już nikogo; wówczas pluton cofnął się z powrotem do wsi i tutaj przed plebanią cała kompania przygotowała się już do odwrotu w stronę Pacanowa.

Tymczasem otrzymaliśmy znowu doniesienie, że w lesie koło cmentarza znajduje się cały pluton dragonów.

Szary chciał przyjąć potyczkę, ale zbadanie lasu nie dało znowu żadnego rezultatu. Widocznie ostrzelony patrol ostrzegł swój pluton i skłonił go do szybkiego odwrotu. Wobec tego opuściliśmy Beszową, nie ściągnąwszy jednak naszych wedet. Na nasze szczęście żołnierze z tych wedet, wszyscy bez wyjątku, połączyli się później z nami; jeden uczynił to dopiero w Szczucinie.

W powrocie do Pacanowa spotkaliśmy pluton naszej jazdy, wśród którego zauważyłem Sieroszewskiego; przekazaliśmy im wszystkie nasze informacye, ale i oni nie byli szczęśliwsi od nas, gdyż dragoni byli już napewno bardzo daleko.

Był to pierwszy prawdziwie bojowy wywiad naszej kompanii. Gdybyśmy byli zręczniejsi i mieli trochę więcej szczęścia, można było wciągnąć w potyczkę cały pluton dragonów.

W Pacanowie, dokąd przybyliśmy wieczorem, wszystko było już gotowe do wymarszu. Nasza kompania zajęła natychmiast swoje miejsce i ruszyliśmy do Szczucina. Przybyliśmy tam zmęczeni do niemożliwości i przemoczeni do nitki. W dodatku wypadło nam dość długo czekać na kwatery, aż wreszcie dano nam je w Kozłowie. Tutaj otrzymaliśmy wreszcie upragnione Manlichery m. 90, których mieliśmy tak prędko wypróbować.

Zaczynał się teraz drugi okres dziejów Brygady, okres prawdziwego chrztu bojowego, który był dla nas jedną z najpiękniejszych chwil życia.

W Kozłowie staliśmy do 19 września. Przypominam sobie, że strzelaliśmy tutaj salwami do areoplanu rosyjskiego, który wyszedł cało z tej próby. Przed wieczorem 19 września zjawił się u nas komendant batalionu i oznajmił, że idziemy za Wisłę, na wyprawę, która nas może okryć sławą lub hańbą. Bez plecaków, bez tornistrów, z ładownicami i nabojnicami tylko wyruszyliśmy do przeprawy. Na lewej ręce każdy z nas miał białą przepaskę, aby w nocnym boju łatwiej można się było rozpoznać. Przeprawa (na wschód od Strojcowa bodaj) trwała długo, prawie 2·30 godz., przewoźników nie można się było doszukać.

Na lewym brzegu rzeki nasza kompania (Narbuta) ruszyła w straży przedniej. Mówiono głośno, że idziemy na Zielonki, aby tam napaść na tabory rosyjskie. Szliśmy fatalną drogą polską, w błocie po kolana prawie miejscami. Po drodze kompania nasza widziała parokrotnie silne patrole jazdy rosyjskiej, o czem donieśliśmy batalionowemu. Wreszcie w ogromnej rozwiniętej linii plutonów zbliżyliśmy się do Zielonek i wkroczyliśmy tam. Okazało się, że żadnych taborów rosyjskich nie było tutaj.

Wówczas — było to przed południem w niedzielę dnia 20 września — przesunięto nas do Ostrowiec. Kompanie biwakowały tutaj, otoczone silnemi strażami; ludziom przyniesiono trochę mleka i chleba. W pobliżu nas stał batalion Karasiewicza (5-ty).

Naraz jedna z wedet naszych donosi, że od strony cmentarza zbliża się do nas jazda rosyjska, a za nią i piechota (okazało się później, że była to spieszona jazda). Natychmiast wysunięto nas za wieś. Jeden z naszych patroli podkradł się na jakieś 60 kroków pod linię tyralierską Rosyan i cofnął się dopiero pod bardzo silnym ogniem. Wtedy usłyszeliśmy poraz pierwszy huk dział. Narbut z częścią swej kompanii zaszedł Rosyan z lewe-

go flanku tak znacznie, że mógł ostrzeliwać ich artyleryę. Do większej rozprawy nie doszło jednak, gdyż po pół godzinie otrzymaliśmy rozkaz odwrotu w stronę Nowego Korczyna. Batalion cofał się we wzorowym porządku, w linii rozwiniętych plutonów; naszych rannych wieziono na furze. Rosyanie nie ścigali nas wcale; artylerya ich strzelała gdzieś daleko na lewe skrzydło.

Gdyśmy się zbliżali do Nowego Korczyna, wychodził stąd Żymirski ze swoim batalionem, aby osłonić nasz odwrót. Prowadził on swoją linię rozwiniętą spokojnie, jak na manewrach.

Przeszliśmy przez miasto, zarekwirowawszy trochę papierosów po sklepach i wsiedliśmy na promy, które nas przewiozły z powrotem w stronę Kozłowa. Przepowiednia naszego batalionowego nie ziściła się; ten dzień nie dał nam sposobności do zarobienia sobie ani na sławę, ani na hańbę.

22 września nasz batalion przeprawił się znowu za Wisłę koło Opatowca i stanął we wsi Chalibogowicach na nocleg. W pobliskich Winiarach stał batalion Wyrwy, z którym utrzymywaliśmy łączność, podobnie jak i z załogą Opatowca. Mieliśmy tutaj służbę nocną, bardzo niebezpieczną i odpowiedzialną.

Następnego dnia o godzinie 2 przyszedł rozkaz, aby jeden pluton naszej kompanii (pluton Młota) wyruszył za pół godziny do Czarkowej, za nim w odstępie pół godziny miał pójść cały batalion. Pluton Młota wyruszył punktualnie o 2 i pół wąską drogą, prowadzącą do Winiar, a my szykowaliśmy się do wymarszu.

Naraz koło 3-ej ktoś z naszych wszedł na wał, znajdujący się od strony północnej drogi do Winiar i krzyknął, że widać pożar od strony Czarkowej. Wkrótce usłyszeliśmy i strzały, które nas napełniły obawą o losy plutonu Młota. Nasz batalionowy wydał natychmiast rozkaz marszu na Czarkowę: 2 kompanie miały ruszyć linią tyralierską, a trzecia w kolumnie jako rezerwa (4-ta kompania nie wróciła jeszcze wtedy z wyprawy na Szczytniki). Po kwadransie jednak otrzymaliśmy rozkaz, aby nie ruszać się z miejsca. Leżymy na wale. Przed sobą widzimy teraz dokładnie płonącą Czarkowę; dochodzi nas huk wystrzałów. Niema już wątpliwości: to pluton Młota jest w ogniu...

Nasz kompanijny proponuje, aby jego kompanię posłać na odsiecz; ale batalionowy nie zgadza się na to, mając widać inne rozkazy lub informacye. Sądzi on, że pomoc winna wyjść z bliższych Winiar. Dopiero po upływie jakiejś godziny lub więcej czasu, choć chwile oczekiwania dłużyły nam się wówczas do nieskończoności otrzymujemy rozkaz, aby patrol, złożony z 13 ludzi, poszedł wycofać Młota z walki.

Biorę ten patrol i ruszamy biegiem w stronę Czarkowej. W linii tyralierskiej zbliżamy się do płonącej wsi bardzo szybko; widzimy już jej opłotki, a ludzie nie czują zmęczenia. Dostajemy się i my wreszcie pod ogień karabinowy i nasza tyralierka posuwa się już znacznie ostrożniej. Jesteśmy wreszcie na wzgórzu: leżymy w ziemniakach i stąd strwierdzamy, że pluton Młota bije się z innej strony Czarkowej, gdzieś bliżej Nidy i Winiar. Nieprzyjaciel ostrzeliwuje nas tak silnie, że w uszach bez przerwy brzmi nam świst przelatujących gradem kul. Niema co, trzeba się skierować dalej na wschód, w stro-

nę Nidy i tam szukać Młota, który cofa się może na Winiary. Spotykamy drugi patrol z naszego batalionu, który zaszedł Rosjan od flanki, gdy walczyli z Młotem i wywołał wśród nich pewne zaniepokojenie. Idąc dalej, natrafiamy wreszcie koło kapliczki na pobojowisko plutonu Młota, od którego zdaleka dochodzi zapach krwi. Zbliża się do niej niedługo i kompania Korabia, wysłana z Winiar, a znią i Młot ze swymi niedobitkami. Walczył on od trzech godzin prawie. Na fury zabieramy naszych zabitych i rannych i cofamy się do Wyrwy razem z Korabiem wśród łuny ogromnego pożaru Czarkowej. Wyrwa upatrżył sobie już z góry dróżkę nad Wisłą, prowadzącą do Opatowca i nią wyruszył razem z nami i Młotem. Szliśmy szybko, gdyż rozchodziły się wieści, że Rosyanie mają nam odciąć odwrót. Dochodził do nas wciąż huk armat, a wszędzie na horyzoncie północnym widać było łuny.

W Opatowcu przeprawiliśmy się odrazu na rozkaz szefa Sosnkowskiego na prawy brzeg Wisły.

Tymczasem nasz batalion, który miał rozkaz wytrwać w Chwalibogowicach, pozostał tam do późnej nocy. Nasze 2 meldunki, które wysłaliśmy z Czarkowej, dostały się szczęśliwie na miejsce. Sądzono tam początkowo, że i my zginęliśmy razem z plutonem Młota. Drugi patrol z naszej kompanii (Złoma), który dostał się między oddziały rosyjskie, wrócił również szczęśliwie do Chwalibogowic. Batalion nasz przeprawił się za Wisłę wkrótce po batalionie Wyrwy.

W Gręboszowie, gdzie mieliśmy odpoczynek, pochowano naszych drogich poległych z pod Czarkowej. Nasza kompania pełniła przy tym obrzędzie służbę ho-

norową. Wykopano duży, wspólny grób i złożono w nim ciała zabitych bez trumien, owinięte w kocach. Tylko ułana (Bernatowicza) pochowano w trumnie. Na rozkaz szefa Sosnkowskiego włożono im do grobu przestrzelony karabin, którym walczył Młot pod Czarkową.

Nie zapomnimy nigdy o mogile Gręboszowskiej.

WŁODZIMIERZ MOZOŁOWSKI

NAPAD NA SZCZYTNIKI

W ataku na wieś Szczytniki wzięła udział prócz kawaleryi, prowadzonej przez Belinę, także 1 komp. I-ego baonu piechoty. Kompanię prowadził porucznik Narbut-Łuczyński, komendę nad całością miał Belina. W wyjątkowo ciężkich dla pierwszej kompanii warunkach odbył się ten atak; przez kilka poprzednich nocy musiała ona jużto w łączności z innymi oddziałami brać udział w ciężkich marszach, jużto pełnić służbę wart i pogotowia w baonie.

Skreślę krótko działalność kompanii od 19 września. Wieczorem 19 września wyszedł baon ze wsi Kozłowa-Hubenice, mając rozkaz napaść na tabory rosyjskie za Wisłą, o których doniosły patrole; uciążliwy marsz i przeprawa przez Wisłę na promach trwała przez całą noc i dopiero w godzinach przedpołudniowych zajęliśmy, postępując naprzód w ciągłem pogotowiu, wieś Ostrowce. Zaalarmowani przez placówki po krótkim pobycie w ogniu artyleryi, karabinów maszynowych i zwykłych, cofnęliśmy się w zupełnym porządku na Nowy Korczyn. (Odwrót był konieczny: nasz baon był uzbrojony w Werndle). Długi marsz do godz. 4-ej po poł. do Kozłowa. Noc, zdawało się, że przejdzie spokojnie.

Tymczasem około godz. 11-ej przed północą nadeszły Manlichery wraz z amunicyą. W myśl rozkazu komend. baonu, Satyra-Fleszara, natychmiast rozdano amunicyę. Zajęło nam to sporo czasu.

Na drugi dzień (21 września) przypadła na naszą kompanię służba inspekcyi baonowej, służba wart i pogotowia. Rano o godz. 5-ej nastąpił wymarsz baonu z Kozłowa przez Wisłę, drogą na Opatowiec do Chwalibogowic, skąd po kilkugodzinnym postoju wysłano I-ą komp. do Czarkowej, gdzie stała kawalerya.

W nocy (około 12-ej lub 1-ej) wymaszerowaliśmy, zostawiwszy płaszcze i plecaki w Czarkowej, z nałożonymi bagnetami ku Nidzie.

Na początku marszu już dawało się zauważyć, że kompania, przemęczona, zniechęcona, ostatkami sił idzie; nic dziwnego, była to piąta noc spędzona w ciężkiej służbie.

Dużo czasu zajęło wyszukanie podwód do przewiezienia nas przez Nidę. Dzięki energii ob. Kuby-Bojarskiego, kmdt. I-go plutonu pomyślnie rzecz tę załatwiono. Fury przewiozły nas koło wsi Żukowice, przez wzbierającą Nidę. Krótko, wyraźnie wydał Narbut rozkazy. Mieliśmy otoczyć wieś Szczytniki, w której miało stać, jak doniosła kawalerya, około sotni kozaków. Wieś od strony Nidy jest otoczona bagnami; jedna droga prowadzi do rzeki. Od Wiślicy, gdzie stały oddziały dragonów rosyjskich, teren był suchy. Od tej strony miał zajść nasz 3-ci pluton. Ażeby się dostać na wyznaczone nam stanowiska, musieliśmy przejść przez bagna. Zaczęło świtać. Dla walki nocnej karabinów nie kazano nam nabijać, ale ze świtem naładowaliśmy broń.

Wielu z naszych po raz pierwszy miało w ręku karabin Manlichera; ładowanie odbywało się powoli i z hałasem. Przyszliśmy wreszcie na pozycyę i rozwinięci w tyraliery zaczęliśmy posuwać się ku wsi. Kilka strzałów z Manlichera, potem ze strony rosyjskiej, potem cisza. Naraz zaczęły koło nas świstać kule prawdopodobnie posłane nam i 3-mu plutonowi, przez nierozważny 4-ty pluton, pozostający pod kom. of. Spławy. Komendant naszego plutonu Żegota-Münnich, był chwilę w kłopocie. Padliśmy na ziemię, strzały ucichły; naraz od wsi, drogą ku Wiślicy ukazuje się kilku kozaków, pędzących wprost na nas. Rozpoczęła się strzelanina na bliską odległość, więc celnie, tak, że wkrótce niewielu już pieszych, a raczej spieszonych przez nas, kozaków szło pomiędzy naszym a Kuby-Bojarskiego plutonem. Szczęściem ogień własny strat u nas nie spowodował. Zabitych nie mieliśmy (piechota) ani jednego. Śmiertelnie ranny (za 14 dni zmarł) został szeregowiec 3-go plutonu, Wiktor Filak uczeń V gimn. z Kołomyi (urodz. w 1895 r.) Podoficer kozacki, przejeżdżając drogą z odległości 3—4 kroków, trafił go kulą w czoło. Uśmiechał się chłopak spokojnie, gdyśmy go brali na płaszcze zdarte z zabitych Moskali; gdy jeszcze przedtem odbierałem mu ładunki, bojąc się braku amunicyi, sam podtrzymywał ręką ładownice. Równocześnie strzelały i inne plutony; może godzinę lub krócej trwała cała walka. Opowiadali później mieszkańcy, że do Wiślicy przyszło zaledwie 3 kozaków i to wszyscy poranieni. Rozbiliśmy więc cały oddział kozacki; miało to wyparcie załogi ze Szczytnik wywołać popłoch w mieście; tak opowiadano, gdyśmy szli za kilka dni z armią gen. Dankla

w kierunku Sandomierza. Po dokonaniu zadania nakazano szybki odwrót. Dragoni ścigali nas. Nida wezbrała. Nie było wiele czasu; nierozbierając się, trzymając karabiny podniesione w górę, przeszliśmy Nidę. Woda sięgała powyżej pasa, niższym po piersi; prąd był rwący. Orzeźwiło nas słońce, świecące przez mgłę, orzeźwiła pierwsza potyczka zwycięska z nieprzyjacielem. Wesoło wracaliśmy do Czarkowej. Wkrótce na horyzoncie ukazali się dragoni rosyjscy. „Alarm!“ i odwrót w kierunku Chwalibogowic; nasz pluton był strażą tylną. W Chwalibogowicach postój. Skutkiem przemarszu Nidy było wiele przeziębień: zachorował Narbut, Żegota; w kompanii zgłoszono tego dnia około 40-tu chorych (prawie połowę kompanii). Trudy ostatnich dni i zimna kąpiel zrobiły swoje.

A tych, co pozostali, czekała denerwująca, uciążliwa noc w Chwalibogowicach i odwrót za Wisłę: szósta noc bez snu i bez odpoczynku.

CZ. JARNUSZKIEWICZ

KSANY

Trzeci już dzień stałem ze swoją kompanią w Ksanach, osłaniając drogę z Winiar do Opatowca. W Winiarach stał we dworze Wyrwa z pozostałemi trzema kompaniami IV. baonu, mając jeszcze pod swoją komendą baon I. Satyra w Chwalibogowicach, ułanów Beliny w Czarkowej i oddział wywiadowczy. Miały już miejsce utarczki z kozakami pod Czarkową i poprzedniego dnia artylerya rosyjska bezskutecznie ostrzeliwała z za Nidy dwór w Winiarach. My nudziliśmy się, pilno nam było dostać chrzest ogniowy armatni. Dzień 23.IX, 1914 zaczął się gorąco. Ułani Beliny z kompanią I baonu napadli stojący w Szczytnikach oddział dragonów i kozaków V dywizyi rosyjskiej, większość wybili, trzech wzięli do niewoli. Z naszej piechoty jeden poległ. Po napadzie kawalerya, która dotychczas mnie osłaniała, wycofała się zupełnie. W południe zobaczyliśmy słup dymu — to paliły się Szczytniki, podpalone przez kozaków. Koło godziny 3-ej popoł. obchodziłem swoje wedety. Spojrzałem przez lornetkę ku Czarkowej i okazało się, że to co gołem okiem biorę za krzaki, jest lasem sterczących, z poza wzgórza, pik. A więc mamy na karku nieprzyjaciela. Widzę kręcących się pojedyńczych jeźdźców, trzech jedzie drogą ku Ksanom. Alarmuję swoją kompanię, która stała w szkole, nakazuję zbiórkę. Sam biegnę jeszcze do wedety, leżącej przy drodze do Czarkowej, aby mi nie spłoszyli zbliżających się kozaków. Ci jednak sami zawrócili. Za chwilę nowy słup dymu, pali się dwór w Czarkowej. Rowem przydrożnym wracam do kompanii. Wtem oszałamiający huk, to granat pękł z drugiej strony drogi, ścinając wierzbę przydrożną i obsypując mnie ziemią. A więc i armaty!

Pozycyę miałem już z góry wybraną—na północnym skraju wsi ciągnęła się droga mocno wgłębiona, porośnięta dzikim żywopłotem, naturalny okop. Trzy plutony rozwijają się wzdłuż tej drogi, czwarty umieszczam w rezerwie za lewem skrzydłem. Pociski armatnie pękają w okolicy szkoły, żadnej szkody nie wyrządzając. Naprzeciw, pod Czarkową, uwijają się na tle pożaru kozacy, kilkunastu jedzie w linii ku nam. Zakazuję strzelania, wszystko ma czekać mojej komendy, chcę wyczekać, aż nieprzyjaciel będzie dość blizko. Posyłam meldunek do Wyrwy. Na prawem skrzydle słychać jednak jakieś strzały, prawie pod Czarkową. To był, jak się potem okazało, pluton Młota z I baonu. Jeźdźcy uciekają w tył, na ich miejsce zjawia się z poza wzgórza łańcuch tyralierki w siłę jednego szwadronu, już pieszo. Idą zwróceni frontem na prawo odemnie w kierunku Chwalibogowic. Mnie widocznie nie spodziewają się w tem miejscu. Zawczasu się cieszę i czekam, aż podejdą bliżej i podstawią mi swoje prawe skrzydło. Na chwilę cała linia zatrzymuje się i przed front wyjeżdżają dwaj oficerowie. Stają i patrzą przez lornetki też w prawo odemnie. Stali na jakieś 800 kroków odemnie. Nie wytrzymałem i wziąwszy karabin od żołnierza strze-

liłem sam. Konie galopem zawróciły, podobno jeden spadł z konia. W chwilę potem rozpoczął się gwałtowny ogień karabinowy. Moje posterunki uważały, czy nieprzyjaciel się nie posuwa, reszta ludzi czekała zabezpieczona nasypem drogi—chciałem rozpocząć ogień dopiero od 800 kroków. Moskale strzelali tak gwałtownie, że zdawało się, iż wkrótce amunicyę wyczerpią. Pociski armatnie, które na chwilę zmieniły kierunek, strzelając ku Chwalibogowicom, teraz znów się obróciły ku nam. Pierwszy raz byliśmy w ogniu armatnim i z ciekawością patrzałem na dymki pękających szrapneli i słuchałem biegu pocisku w górze. Daleko przykrzejszy był trzask nieustanny wystrzałów karabinowych i pękanie ekrazytowych kulek. Na lewem mojem skrzydle, patrol bojowy odstrzeliwał się kozakom. Zaszedł następujący wypadek: żołnierz nasz zobaczył, że mierzy do niego kozak. Poczekał aż wystrzelił i dopiero wtedy pociągnął sam za cyngiel, kładąc kozaka. Wytrzymywaliśmy tak ogień około trzech godzin i Moskale nie zbliżali się. Z naszej strony strzelano tylko do widocznych celów. Ku mojemu żalowi przyszedł rozkaz odwrotu na Chwalibogowice. Trzeba go było wykonać. Kazałem czwartemu plutonowi cofać się na las poza nami i zatrzymawszy się na skraju, osłaniać nasz odwrót. Resztę plutonów wycofałem drogą poza wieś i korzystając z piaszczystej wydmy, która nas zasłaniała skręciliśmy do Chwalibogowic. Miałem tylko jednego lekko rannego, pozatem kilku miało postrzelane czapki, tornistry, płaszcze. Nocą przy łunach pożarów szliśmy potem do Opatowca, skąd nazajutrz rano przeprawiliśmy się do Ujścia Jezuickiego, do Galicyi. Inne kompanie IV. baonu strat żadnych nie miały.

S. J.

POD CZARKOWĄ

Dnia 23 września 1914 r. nasz pluton (2-gi 3-ej kompanii I-go batalionu) otrzymał o godz. 2-ej po południu rozkaz, aby razem z połową 1-go plutonu udał się za pół godziny do Czarkowy i tam przygotował kwatery dla całego batalionu. Wyruszyliśmy w czasie oznaczonym, idąc z początku drogą do Winiar, równoległą do Wisły. Doszedłszy do skrzyżowania dróg, skręciliśmy na północny zachód i weszliśmy na drogę do Czarkowy. Jest to t. zw. polska droga, wysadzona wierzbami, a prowadząca po pewnem wzniesieniu. Prawy brzeg Nidy panuje w tem miejscu nad lewym i stacza się tarasowato ku nizinie, po której płynie rzeka.

Zbliżając się ku Czarkowej, zauważyliśmy, że wieś pali się w trzech punktach. Największy pożar ogarniał dwór i jego duże zabudowania. Widzieliśmy również, że jakiś oddziałek jazdy, który wysunął się w stronę Ksan, cofa się pospiesznie ku Czarkowej.

Doszliśmy wreszcie do miejsca, skąd Czarkowę widać było jak na dłoni, a które zarazem dawało nam pewien punkt oparcia na wypadek walki. Rozsypaliśmy się w tyraliery: połowa naszego oddziałku na prawo, na krawędzi wąwozu, połowa na lewo od drogi w ziemniakach.

Przed wsią, na polu, gdzie znajdowały się drogi dworskie, stała jakaś jazda, licząca może do 200 ludzi, a zwrócona frontem w stronę Ksan. Na razie nie mogliśmy poznać, co to za jazda. gdyż nie mieliśmy lornetek. Aż tu naraz część tej jazdy zsiada z koni i poczyna podpalać stogi. Nie było już wątpliwości: Moskale.

Komendant nasz, Młot, naradzał się przez chwilę z paroma podoficerami nad tem, co począć: czy otworzyć odrazu ogień na podpalaczy, czy też poczekać jeszcze trochę. Z Chwalibogowic wysłano nas wyraźnie w tem przeświadczeniu, że Rosyanie, zaskoczeni napadem na Szczytniki, znajdują się jeszcze na lewym brzegu Nidy; tymczasem rzeczywistość przedstawiała się zupełnie odmiennie. Wreszcie Młot zdecydował się otworzyć ogień natychmiast. Reszta batalionu miała wyruszyć z Chwalibogowic w pół godziny po nas, a przez ten czas my przecież wytrwamy i damy sobie radę z tymi podpalaczami.

Daliśmy do nich salwę. W jednej chwili ci kozacy, którzy podpalili stogi, wskoczyli na konie, trzymane przez towarzyszy i wszyscy uciekli szybko w kierunku północnego zachodu.

Sądziliśmy, że na tem skończy się wszystko i że teraz wejdziemy już spokojnie do Czarkowy. Młot posłał mnie odrazu do batalionu (I-ego) Satyra; jednego rowerzystę, który towarzyszył nam w wyprawie, skierował do Winiar, aby zażądać od Wyrwy na wszelki wypadek pomocy; sam zaś wysłał przodem do Czarkowy patrol (z ochotników), złożony z pięciu ludzi i ruszył zaraz za nimi.

Idąc z meldunkiem, na połowie drogi spotkałem kompanię, wysłaną na pomoc Młotowi. Kompanijny, dowiedziawszy się o tem, co zaszło, odesłał nas z powrotem do Młota, polecając mu, aby natychmiast wycofał się do Chwalibogowic; dodał, że i on odprowadzi swoją kompanię do Winiar, co też odrazu uczynił. Cyklista ruszył żwawo naprzód, a ja szedłem pieszo za nim.

Tymczasem kozacy, do których Młot otworzył ogień, nie uciekli bynajmniej, ale zatoczyli tylko krąg koło Czarkowej i wrócili nad Nidę. Otwarli oni odrazu (miało to miejsce w czasie naszej nieobecności) ogień do naszego patrolu z takim skutkiem, że z pięciu ludzi patrolu czterech padło na miejscu. Wówczas Młot cofnął się natychmiast na swoje dawne stanowisko pod Czarkową, ale i tutaj znalazł się odrazu pod bardzo silnym ogniem nieprzyjacielskim.

Zbliżając się do Czarkowy, usłyszałem zdaleka strzały. Za chwilę przebiegł koło mnie pieszy meldunkowy, wołając, że naszych otoczono i że paru z nich zginęło.

Po nim nadjechał nasz cyklista, który oświadczył mi, że Młot wysłał go znowu do Winiar, ale on jest tak zmęczony, iż dalej jechać nie może. Siadłem wtedy na jego rower i pojechałem z powrotem do Wyrwy.

Wyrwa wysłał wówczas kompanię Korabia na pomoc Młotowi. Ja przyłączyłem się do tej kompanii. Poczem zaraz Korab wysłał mnie naprzód. Dzień miał się już ku końcowi i było szarawo. Jadę tedy naprzód i zauważam, że ku nam posuwa się jakaś mała linia tyralierska. Myślałem z początku, że to Rosjanie, ale wkrótce usłyszałem znany mi dobrze głos U. z naszej kompanii, wysłanego na patrol z Chwalibogowic. Poszliśmy

razem ku Czarkowej i spotkaliśmy wkrótce Młota i jego rozbitków. Zbliżyła się również i kompania Korabia, który zamierzał wejść do Czarkowej. Powstrzymał się od tego dopiero na wyraźny rozkaz Wyrwy.

Zabraliśmy zabitych i rannych na wozy i ruszyliśmy do Winiar, a stamtąd do Opatowca i za Wisłę.

JAN CZ. MŁOT-FIJAŁKOWSKI

POTYCZKA POD CZARKOWĄ

Dzień 23 września 1914 r., to dla mnie dzień chrztu ogniowego, który na całe życie pozostawił niezatarte wrażenie. Dzień ten wstrząsnął całem mojem jestestwem, całą jaźnią duchową; budzi i dotychczas uczucie grozy i dumy zarazem; dzień to dla nas „krwi i chwały". Potyczka pod Czarkową—to zmaganie się garstki z masą.

Oto garść niezapomnianych wrażeń:

Chłodno. Chmurki zlekka pokrywały horyzont, przysłaniając od czasu do czasu blade, wrześniowe słońce. Nastrój jesienny budził jakiś dziwny, smutny ton w duszach.

Kompania nasza (trzecia, I-go batalionu) stała na forpocztach w Chwalibogowicach. O godzinie 2-giej po południu otrzymałem następujący rozkaz z komendy batalionu I-go: „Przez Sienisławice, Winiary dotrzeć z plutonem do Czarkowej, zająć tę wieś, zamknąć wszystkie drogi i wyznaczyć kwatery dla batalionu. O godz. 2-giej min. 30 batalion wmaszeruje na kwatery".

Za pięć minut z plutonem (30 ludzi ze mną) wymaszerowałem z Chwalibogowic. Posuwaliśmy się marszem ubezpieczonym. Siła główna posuwała się szeregiem rowem przydrożnym.

Pomiędzy godz. 2·45 a 3, będąc przy straży przed-

niej, zauważyłem obok wsi Czarkowej kawalerję nieprzyjacielską. Padamy. Wprost nas, na tle lasu widać czarną, zbitą kolumnę jazdy. Dołączywszy się do siły głównej, (pozostawiając ubezpieczenie boczne) i rozwinąwszy front w bróździe na polu, daliśmy do nieprzyjaciela 3 salwy z odległości 1000 kroków. Nieprzyjaciel w popłochu znikł z horyzontu. Wysłałem meldunek do batalionu, dodając że nieprzyjaciel jest conajmniej w sile 300 koni. Należało obecnie powziąć decyzję. W jednym momencie uprzytomniłem sobie całą odpowiedzialność, jaka ciąży na oficerze. Iść naprzód, czy cofać się? Z jednej strony nieświadomość, co wieś kryje, z drugiej — wyraźny rozkaz zajęcia Czarkowej i to, że batalion maszeruje za nami.

Postanowiłem dotrzeć do Czarkowej i za wszelką cenę wykonać rozkaz.

Posuwamy się naprzód, siła główna, jak poprzednio, rowem przydrożnym, szeregiem, ubezpieczenie luźno. Naraz ze wsi dochodzą nas odgłosy gęstych strzałów. Przypuszczając, że może patrol (10 ludzi), wysłany przez naszą kompanię jeszcze przed południem, ściera się z nieprzyjacielem, posuwamy się szybciej. W odległości mniej więcej 500 kroków od wsi padamy; dodawszy do straży przedniej dwóch ludzi, wysyłam ją, jako patrol bojowy (7 ludzi) dla zbadania sytuacyi. Patrol, zbadawszy przednią od nas część wsi, dwór i okalający go ogród, miał wrócić z meldunkiem do nas, gdy nagle został osaczony przez dragonów rosyjskich. Ostrzeliwując się przez chwilę i wysadziwszy 11 jeźdźców z siodeł, cofnął się do siły głównej nietknięty. W trakcie tego kłęby czarnego dymu poczęły się unosić nad dworem. Moskale podpalili pałac. Przypuszczając, że we wsi są przeważające siły moskiewskie, zarządziłem cofanie się tym samym rowem przydrożnym, na Winiary, gdzie stał batalion 4-ty (Wyrwy), a jednocześnie wysłałem meldunek o tem do mego batalionu, który powinien już być niedaleko. Zostało nas 28.

Moskale, zsiadłszy z koni, momentalnie rozwinęli się w tyralierkę, wysuwając skrzydła tak, że po pewnej chwili straże boczne doniosły mi, że nieprzyjaciel jest od nas oddalony zaledwie o 500 kroków.

Naraz pociski armatnie poczęły padać tuż przed nami. Właśnie doszliśmy do przecięcia się drogi prowadzącej do Winiar z inną, prostopadłą do niej. Od tego rozdroża droga ciągnęła się po łagodnym spadku w równem polu. Posuwanie się więc nasze dalej było o tyle niemożliwe, że będąc wówczas odsłonięci, moglibyśmy być wystrzelani, jak kaczki, następnie musieliśmy się posuwać pod ogniem armatnim.

Wobec tego postanowiłem zająć pozycyę i zatrzymać nieprzyjaciela tak długo, aż batalion, który powinien był nadejść, zdąży rozwinąć się do boju.

Moskale w gęstej linii posuwali się za nami.

Rozwinęliśmy się szybko w tyralierkę w rowie przy drodze poprzecznej, wystawiając ubezpieczenia boczne. Doskonale ukryci przed ogniem nieprzyjacielskim, dzięki wysokim brzegom rowu, oraz kopcom, znajdującym się przy przecięciu dróg, mogliśmy skutecznie walczyć krótki przeciąg czasu, nawet ze stokroć liczniejszym od nas wrogiem.

Moskale widoczni byli jak na dłoni, gdyż posuwali się po lekkim spadku i szli bardzo gęsto. To też otworzyliśmy niebawem silny ogień, bardzo skuteczny. Moskale padli na ziemię i odtąd poczęli przebiegać grupkami

naprzód. Wywiązał się silny obustronny ogień. Kule świstały złowrogo, bądź to przenosząc naszą pozycyę, bądź też ryjąc ziemię przed nami. Od czasu do czasu rozlegał się huk wybuchającego szrapnela lub granatu.

Stopniowo ludzie poczęli się rozgrzewać do walki, to też bezustannie rozlegał się suchy trzask zamków. Ogień nasz był niezmiernie skuteczny. Przebiegający dragoni przedstawiali wyśmienity cel, to też strzelaliśmy do nich, jak w jasne świece; linia ich tyralierska rzedła widocznie. Naraz jeden z żołnierzy naszych (Szczudło) pada ranny, nawet lekko, ze strasznem wyciem. Po chwili zrywa się i zaczyna skakać na jednej nodze, krzycząc w niebogłosy, powtarzając głośno modlitwy, jakie tylko umiał. Wyglądało to tak komicznie, że wszyscy wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. Opamiętał się zaraz i zaczął strzelać ze zdwojoną wściekłością.

Wtem z prawego skrzydła poczęły grać dwa karabiny maszynowe. Roje kul ze świstem przelatywały tuż ponad ziemią. Spojrzałem po ludziach. Straszny obraz, jaki ujrzałem, na zawsze pozostał mi w pamięci. Kilka ciał w konwulsyjnych drgawkach rzucało się po ziemi. Twarze wykrzywione, trupio zielone... — Oczy bielmem zachodzące... Głowy z zerwaną czaszką, — z podciętem, jakby brzytwą gardłem... Trupy waliły się jeden za drugim. Co chwila któryś z żołnierzy zsuwał się z kopca z rozkrzyżowanemi rękami i padał konwulsyjnie na ziemię. Kto tylko wychylił się — padał trupem. Jęki rannych, charczenie konających w przedśmiertnej agonii rozległy się w jednej chwili. Krew strumieniami spływała po ziemi, czyniąc na dnie rowu rdzawe błoto, a karabiny maszynowe wciąż jeszcze grały. Dobre pięć



CZESŁAW FIJAŁKOWSKI-MŁOT

minut trwał ten ogień, a skutkiem jego było siedm trupów strasznych, zimnych... Wtedy to jeden z dzielniejszych żołnierzy, kapral „Sam“, Aleksander Sygryc padł z odłupaną czaszką, gdy śpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła“ *).

Moskale zbliżyli się do nas na jakieś 150 kroków. Ludzie, którzy pozostali jeszcze przy życiu, zdrowi i lekko ranni, razili ich celnymi strzałami. Ja również chwyciłem karabin i strzelałem. Spodziewałem się lada chwila pomocy, to też zachęcaliśmy się do wytrwania. Żołnierzy ogarnął wprost szał. Patrząc na nich przychodziło mi na myśl, czy rzeczywiście grozi nam śmierć? Twarze rozpalone, błyszczące oczy... Zapał, jakaś szalona brawura biła od nich. Ranni, cali omazani krwią z zastygłymi soplami na twarzy, czołgając się roznosili naboje zabierane z ładownic poległych. Jak gdybyśmy wszyscy skamienieli w walce...

Ogień karabinów maszynowych ucichł. — Czyżby na skutek naszych strzałów??

Nagle nieprzyjaciel zerwał się do ataku. — Widać ich było, jak się rzucili całą linią naprzód; — w blaskach zachodzącego słońca błyszczały ich bagnety. Strzelaliśmy do nich paczkami, a skutek strzałów musiał być

*) Aleksander Sygryc (pseudonim Sam). Urodz. w 1893 r. w Warszawie, jako syn robotnika kolejowego. Skończywszy szkołę kolejową (Dr. Ż. W. W.), dla zdania matury wstąpił do 7 kl. szkoły polskiej Maryana Rychłowskiego. Zetknąwszy się na ławie szkolnej z życiem ideowem młodzieży, wstąpił do organizacyi młodzieży „Zarzewiackiej“, gdzie pracował, jako kierownik kół robotniczych. W 1913 r. wyjechał na kurs P. Dr. Strz. w Rabce. Po powrocie stał się jednym z kierowników tej organizacyi w Warszawie i okolicy. — Gdy P. Dr. Strz. zorganizowała kurs w Nowym Sączu, przyjechał również tam dla uzupełnienia nauk wojskowych. Z chwilą wybuchu wojny udał się z całym kursem na pole walki. Posiadał wybitny talent poetycki i był stałym współpracownikiem „Wici“, „Brzasku“ i „Runi“.

straszny, bo jęki i krzyki dochodziły aż do nas. — Padli. — Po chwili znów porwali się naprzód, ale już w znacznie uszczuplonej liczbie. Strzelaliśmy bez przerwy. Każdy poprostu duszę wkładał w karabin. Ludzi opanowała gorączka. Żołnierz nie czuł, że go pali lufa, że go boli ramię, lecz ściskał kurczowo kolbę, pięścią walił w zacinający się od piasku zamek, a gdy to nie pomogło, wówczas rzucał go o ziemię, chwytał pierwszy lepszy po zabitym i strzelał...

I myśmy „atakowali". Podnosząc na osadzonych bagnetach czapki do góry, krzyczeliśmy „hurra"; a Moskale powstawali, przypuszczając, że to szturm prawdziwy. Oj prało się wtedy serdecznie!

Pomimo morderczego ognia, zbliżyli się do nas na 100 kroków. Sytuacja stawała się dla nas coraz poważniejszą.

Ja stałem oparty o kopiec. Przy mnie sierżant Korsak i szeregowiec Orłowski. Byliśmy najbardziej wysunięci na prawem skrzydle. Nagle Orłowski, trafiony kulą w łokieć ,zsuwa się na ziemię. Ani słowa, ani jęku z bólu nie wydał. Opatrzyłem go, jak umiałem. Leżał cicho i podawał mi naboje. Pozostał obok mnie „Korsak" (Tadeusz Grabieński *). Był on jakby duszą żołnierzy, to

*) Tadeusz Grabieński (pseudonim Korsak). Ur. w 1896 r. w Będzinie. Nauki początkowe i średnie pobierał w szkole polskiej Maryana Rychłowskiego w Warszawie. Jako uczeń 5 klasy wstąpił do organizacyi młodzieży narodowej. — Po przesileniu w tej organizacyi pracował wśród młodzieży „Zarzewiackiej", jako kierownik kół samokształceniowych. Jako młody publicysta był współpracownikiem pism: „Wici", „Ruń" i „Brzask". Aresztowanie i kilkumieięczne więzienie zmusiły go do przerwania nauk. Po 2 latach złożył egzamin do klasy 7, lecz groza ponownego aresztowania zmusiła go do opuszczenia granic Królestwa. Wyjechał do Krakowa, by tam ukończyć nauki. Był członkiem P. Dr. Strz. i jako taki przyczynił się do rozwoju tej organizacyi na Litwie (Wilno, Nieśwież, Grodno, Kowno). Z chwilą wybuchu wojny nie zapomniał o obowiązku Polaka. Wybitne zdolności polityczne pozwalały pokładać w nim wielkie nadzieje.

dowcipkował à conto Moskali, to wygrażał im, to w serdecznych słowach nawoływał do wytrwania:

— Chłopcy, trzymajcie się! Niech żyje Polska! Wiwat! Zmierzył się, wypalił... i padł z przeszytą piersią, waląc się na mnie. Jęknął. Ustami rzuciła się krew...

— Komendancie, dobijcie mnie! — zawołał. — Dobijcie mnie! — Zacharczał, wyprężył się i skonał...

Czułem łzy w oczach. Ale była to jeno chwila... Patrząc na zastygłe zwłoki bohatera zdawało się, że coś się we mnie łamie, drze, szarpie. Coś jakby skamieniało w mej piersi...

Zostało nas razem 12-tu żywych i całych.

Moskale znowu rzucili się do ataku. Było już ich tylko około 80-ciu. Biegli pod morderczym naszym ogniem, gęsto padając trupem. W odległości mniej więcej 50 kroków od nas — padli.

Widocznie nie było dla nas ratunku.

Zciemniło się. Ostatnie blaski zachodzącego słońca oświetlały to straszne miejsce. W niektórych punktach nieprzyjaciel zbliżył się na 20 kroków do naszej pozycyi. Na lewem skrzydle jakiś oficer podszedł nawet zupełnie do naszej linii obronnej. W tej chwili podbiegł do niego żołnierz Janik i kolbą roztrzaskał mu czaszkę.

Stałem wciąż na swem miejscu przy kopcu, obserwując ruchy nieprzyjacielskie i od czasu do czasu strzelając. Nie było ratunku... Odłożyłem karabin, zresztą z przebitą lufą i łożem, przy samym zamku... Obnażyłem szablę, odpiąłem pochwę, by mi nie przeszkadzała i wyjąłem rewolwer...

— Chłopcy! skupić się koło mnie! Jak ginąć, to

nie marnie! — zawołałem. Śmierć zawisła nad nami... Ogień karabinowy słabł... Nastała chwila śmiertelnej ciszy...

Nagle moskale poczęli pojedynczo uciekać. Spazmatyczne nerwowe „hurra“! — wyrwało się nam z piersi... Uciekli w popłochu. Byliśmy ocaleni!... Strzelaliśmy za nimi bezustannie.

Ciemno już było zupełnie, gdy wreszcie ucichł i nasz ogień!...

Zostało nas żywych i całych jedenastu. — Wziąwszy ze sobą rannych, resztę amunicyi (około 50 naboi) i karabiny zabitych, pomaszerowaliśmy do Winiar.

... A w rowie przydrożnym została sterta łusek i dziewięć zastygłych trupów.

Dziś mogiła gręboszowska kryje ich zwłoki, a prosty krzyż drewniany głosi nazwiska młodych bohaterów.

MICHAŁ ŻYMIRSKI

POD NOWYM KORCZYNEM I OPATOWCEM

Ciężki i twardy pod każdym względem był nasz odwrót z pod Kielc... Do Szczucina przybyliśmy w dniu 13 września, przygnębieni opuszczeniem tej naszej ziemi obiecanej: Królestwa. Tutaj nastąpił nowy zwrot w dziejach naszego Pułku: zmiana uzbrojenia i wyekwipowania. Cóż to za radość była dla żołnierza, kiedy nareszcie spełniły się jego marzenia i dostał Manlicher wraz z nowemi ładownicami. Zapomniano o śniadaniu, obiedzie, a tylko pouczano się wzajemnie, jak ładować i rozładowywać nowy karabin; żołnierz na noc nawet nie chciał się z nim rozstać. Dostaliśmy tutaj również płaszcze, buty, ciepłą bieliznę; dano nam po raz pierwszy konserwy i biały chleb pszenny, który smakował wybornie.

Niedługo jednak trwał ten spoczynek; trzeba było iść na stanowiska. Gdy armia Dankla, cofnąwszy się z pod Lublina, stanęła po prawym brzegu Wisły i lewym Sanu, Piłsudskiemu powierzono ochronę prawego brzegu Wisły od Mędrzechowa aż po Ujście Jezuickie przy ujściu Dunajca. Stopniowo rozdzielano więc bataliony na odcinki. Jedna grupa, której komenda stanęła w Bolesławiu, obejmowała stanowiska w Toniach, Strojcowie i Kannach; druga, z komendą w Kozłowie, w Samo-

cicach, Łąkach, Kozłowie; trzecia wreszcie, z komendą w Gręboszowie, w Borusowej, Karsach, Biskupicach i Woli Gręboszowskiej.

Z zajęciem tych odcinków weszliśmy w okres nowych operacyi taktycznych, które nabrały później dużego znaczenia strategicznego, a nam zjednały uznanie armii Dankla już w pierwszych dniach przydzielenia do niej.

Obronę brzegów Wisły „in offensiver Weise" zaczął komendant Piłsudski dnia 16 września, rozkazując części batalionu III (Śmigłego) przeprawić się na lewy brzeg na południowy zachód od Nowego Korczyna, a części batalionu II (Norwida)—koło ujścia Nidy, a więc na wschód od tegoż miasta. Śmigły miał wejść do N. Korczyna od południa; Norwid zaś miał obsadzić częścią swego batalionu drogi od Stopnicy i Buska i atakować miasto od północy. Obu komendantom batalionów polecono wybrać do tej wyprawy po dwie kompanie, złożone z najsilniejszych i najwytrwalszych żołnierzy, którzy mieli wyruszyć bez tornistrów, tylko z ładownicami i nabojnicami i żywnością na dwa dni. Rozkaz ten wydał Piłsudski o godz. 6 wieczorem; wykonać go miano w ciągu nocy tak, aby oba oddziały, atakujące z przeciwnych stron, już o świcie mogły spotkać się ze sobą.

Trudno tutaj nie wspomnieć o tej szalonej radości, jaka powstała wśród żołnierzy, kiedy wieczorem padł rozkaz: „Maszerujemy do Królestwa!". Zakotłowało się wtedy w Bolesławiu jak w ulu. Żołnierze rwali się na tę wyprawę, choć deszcz lał okrutnie i zimno było porządne. Gdy kompanijni, ustawiwszy swoje kompanie, poczęli wybierać ludzi silniejszych (przeznaczając co słabszych do pozostania przy tornistrach i trenach), każdy w ten wieczór ciemny wspinał się na palcach, aby wydać się większym i silniejszym i wziąć udział w wyprawie. Pociągała ona wszystkich swoim urokiem niebezpieczeństwa i tajemniczości: przecież trzeba było za wszelką cenę — taki był rozkaz — przeprawić się na drugi brzeg rzeki, może pod ogniem przeciwnika.

Serdecznie żegnali nas w Bolesławiu pp. Sroczyńscy, życząc nam powodzenia.

Dzięki zręczności naszych przewoźników przeprawiliśmy się już o godz. 12.30 szczęśliwie przez Wisłę pod ulewnym deszczem i ruszyliśmy dalej forsownym marszem w tę ciemną noc. Minęliśmy Pawłów, Stojki, Grotniki Małe i Wielkie i o godz. 5 rano bez żadnych przygód stanęliśmy na rynku w N. Korczynie. Wszystko poszło tak sprawnie, że w tym samym czasie, gdy I-a kompania II-go batalionu pod komendą Żymirskiego wchodziła do Korczyna od strony Stopnicy, weszła do niego od południa i I-a komp. batalionu III-go. Nieprzyjaciel, jak się okazało, cofnął się tej samej nocy w kierunku Stopnicy.

Komendę placu w Nowym Korczynie, a zarazem i komendę całej naszej grupy objął Norwid. Śmigły rozlokował swój oddział po drodze do Buska, której miał bronić; oddział II batalionu, już pod komendą Żymirskiego, rozlokował się po stronie drogi do Stopnicy, zajmując stanowisko od Grotnik Wielkich, aż do zagięcia Nidy pod Stojkami, z zadaniem badania Nidy aż po jej ujście i obserwowania mostu pod Łękami.

Pierwszy dzień (18.IX) minął spokojnie. Tylko jazda nasza pod komendą rotmistrza Beliny staczała po-

tyczki na prawym brzegu Nidy, chroniąc w ten sposób nasze lewe skrzydło. Od strony Szczucina widzieliśmy silną łunę; było to oznaką, że Moskale zbliżają się ku nam.

Przed południem dn. 19.IX pojawiły się od strony drogi do Stopnicy 2 sotnie kozaków, które chcieliśmy wpuścić w klin, utworzony przez drogi do Stopnicy i Buska, i tam je wziąć w ogień krzyżowy. Ale kozacy mieli dobrą służbę wywiadowczą i licznych pomocników na miejscu; m. i. sympatyzowała z nim wyraźnie ludność Grotnik Małych, dzięki czemu przebrani za chłopów kawalerzyści rosyjscy podkradali się pod nasze stanowiska. Wreszcie i my trochę zawcześnie zaczęliśmy ogień. Wówczas jedna sotnia zeszła z koni i poczęła się zbliżać do Grotnik Małych, podczas gdy druga konno zwróciła się stronę Stojek. Żymirski rozwinął przeciw nim jedną kompanię, która zmusiła ich do odwrotu na północ, w lasy. Do zachodu nie było od tej strony żadnej utarczki. Na naszem lewem skrzydle walczył dłużej Śmigły, który również wytrwałością w ogniu i niepokazywaniem swych sił zmusił przeciwnika do odwrotu. Wieczorem cofnęliśmy się do Nowego Korczyna, wystawiając przed miastem silne posterunki, które nie wypuszczały nikogo. W Korczynie zakazaliśmy mieszkańcom wychodzić na ulicę po godzinie 8-ej, poleciliśmy również pogasić o tej godzinie wszystkie światła, biorąc w rachubę wyraźnie nieprzychylną wobec nas postawę miejscowej ludności żydowskiej.

W nocy z 19 na 20-go września Piłsudski przerzucił do N. Korczyna resztę batalionów II i III. Równocześnie nakazał batalionom I i V uderzyć na Ostro-



ŻYMIRSKI MICHAŁ

wce, gdzie miały znajdować się tabory przeciwnika. Taborów tych nasi nie zastali już, gdyż cofnięto je do Solca. Tymczasem pod Ostrowcami doszło do walki i bataliony Fleszara i Karasiewicza poczęły się cofać w stronę N. Korczyna pod silnym ogniem artyleryi, karabinów maszynowych i spieszonej konnicy. Wtedy (koło godz. 12) Norwid wydał rozkaz, aby Żymirski z batalionem II zajął Grotniki Małe i Stojki i osłonił odwrót cofających się batalionów. Żymirski poszedł na wyznaczone mu stanowisko, które od lewego skrzydła wzmocnił później batalion V (Karasiewicza), zajmując lewą część Grotnik Małych i przestrzeń między tą wsią i drogą do Stopnicy. Dzięki temu batalion Fleszara wycofał się do N. Korczyna bez żadnych strat prawie, choć artylerja rosyjska zajęła Górnowolę i z niej otwarła silny ogień.

Mimo przewagi nieprzyjaciela, rozporządzającego w dodatku artylerją, Piłsudski postanowił nie opuszczać lewego brzegu Wisły, tylko zająć stanowisko za Nidą od Winiar po Opatowiec. Stanowisko to miał obsadzić batalion IV (Wyrwy); batalion I przeprawił się odrazu pod N. Korczynem za Wisłę. Batalion III miał przejść przez Nidę i przeprawić się pod Opatowcem; po nim wyznaczono kolej na V, a II miał opuścić N. Korczyn dopiero wówczas, gdy z miasta wyjdą tabory i przeprawi się batalion I, wycofa III, a Wyrwa zajmie swoje stanowisko za Nidą. Czas odwrotu wyznaczono na godz. 2-ą, przygotowawszy do tego poprzednio wszystko. Zaczął już wycofywać się batalion Śmigłego; Żymirskiego tylko nie mógł odszukać ordynans, wysłany z tymi rozkazami, który w dodatku o mało nie dostał się w ręce kozaków.

Tymczasem oddział Żymirskiego w Grotnikach Małych znalazł się w położeniu dość trudnem; artylerya rosyjska wzmogła swój ogień i poczęła ostrzeliwać dwór w Grotnikach Wielkich i N. Korczyn. Spieszona jazda podsuwała się do nas na odległość 300 kroków. Jednak nasze stanowisko, wybrane w rowie przy drodze, po drugiej stronie której ciągnął się szereg chałup wsi Grotniki M., i zamaskowane zręcznie, chroniło nas od strat. Moskale nie szczędzili amunicyi i strzelali bardzo gęsto, ale ich kule dziurawiły przeważnie ściany domów, leżących za nami, nie czyniąc nam szkody. Dopiero wtedy żołnierz poznał, co znaczy dobre krycie się w wojnie nowożytnej. Dzięki niemu nie znalazł nas ordynans, wysłany z rozkazem odwrotu, ale dzięki niemu również nie ponieśliśmy żadnych strat, a nieprzyjaciel, nie znając naszych sił, nie ośmielił się atakować nas. Tu również żołnierz ocenił, co znaczy sprytne postępowanie pojedynczych patroli. Stwierdziliśmy wyraźnie, że wojsko rosyjskie miało w tym kierunku duże wyszkolenie: posuwało się naprzód ostrożnie, zawsze z ubezpieczeniami, wysyłając jezdnych do badania na wszystkie strony. Dzięki temu kozacy nie wpadli w naszą zasadzkę w dn. 19 września. Myśmy na dachu w Stojkach ustawili jeden posterunek obserwacyjny, który przysyłał nam meldunki o ruchach nieprzyjaciela. Ten posterunek wybił cały wywiad nieprzyjacielski, który miał zbadać, czy obsadziliśmy Stojki; zabito wówczas 3 kawalerzystów i 2 konie. Byli to żołnierze 5-go pułku huzarów, których papiery przesłaliśmy później do komendy pułku.

Pod koniec naszej walki pod Grotnikami żołnierze, nie zdając sobie sprawy z sytuacyi, nie wiedząc, że tu już tylko o odwrocie może być mowa, koniecznie chcieli wyjść z rowów i uderzyć na przeciwnika na bagnety. Dostaliby się odrazu pod straszny ogień karabinów maszynowych, któreby im zadały ogromne straty. Żymirski tylko przy pomocy swoich oficerów, z których wyróżnili się Olszyna-Wilczyński i Ignac-Zamorski, zdołał ich utrzymać na pozycyi.

To zręczne zamaskowanie pozycyi i pilnowanie ukrywania się, to powstrzymanie od ataku, którego niedorzeczność żołnierz pojął poglądowo w czasie odwrotu, wzbudziło w nim uczucie szacunku do swoich oficerów. Żołnierz nauczył się cenić ich za ich spokój w niebezpieczeństwie, za sprawność i inteligencyę i stał się odtąd bardziej karnym i posłusznym.

Dziwne wrażenie robił wówczas ogień artyleryi na młodych żołnierzach: jeden patrol z 3 ludzi, wysłany na łączkę nad Nidą, jako ubezpieczenie prawe, uciekł ze swego stanowiska, widząc lecące szrapnele, choć pękały one o 3 kilometry od niego; wysłany powtórnie, wytrwał na stanowisku do końca.

O godz. 4·30 Żymirski, nie otrzymując rozkazów, na własną rękę zarządził odwrót. Nie można już było zwlekać ani pół godziny dłużej, bo oddziałowi groziło odcięcie. Odwrót z Grotnik M. i Stojek plutonami i eszelonami, przyczem 16 plutonów zajęło przestrzeń dość dużą, odbył się w zupełnym porządku, chociaż w tym czasie wzmógł się znowu ogień artyleryi rosyjskiej. Jedną kompanię zatrzymano zrazu w Grotnikach Wielkich jako rezerwę. Granaty rosyjskie zburzyły już dwór w tej wsi, w Nowym Korczynie wszczął się po-

żar, gdy podeszliśmy nad Nidę. Przeprawiliśmy się przez nią promem (gdyż most był już spalony), który zabierał naraz po jednym plutonie. Granaty rosyjskie padały o 20 kroków od promu, a my nie ponieśliśmy żadnych strat. Pod wieczór forsownym marszem zbliżyliśmy się do przeprawy na Wiśle, okrążając Nowy Korczyn od strony Zawodzia, a przez to ukrywając nasze siły przed oczyma przeciwnika. Wszystkie nasze oddziały były już za Wisłą lub za Nidą. Gdybyśmy pozostali na naszem stanowisku jeszcze pół godziny dłużej, odciętoby nas z pewnością. Przecież i tak po części miano nas już za straconych. Ten odwrót, dokonany pod ogniem artyleryi, w warunkach bardzo ciężkich, był dobrą szkołą dla żołnierzy i oficerów.

Staliśmy później na kwaterach w Gręboszowie, w Woli Gręboszowskiej, w Woli Żelichowskiej, aż do popołudnia dnia 23 września.

Tego dnia wymaszerowaliśmy do Ujścia Jezuickiego. Baon III stał już w Opatowcu, gdzie Śmigły sprawował urząd komendanta placu. Wysłał on już jedną kompanię w kierunku Rogowa i Kobieli, gdyż nadchodziły meldunki, że z tej strony Moskale otaczają Opatowiec.

Wtedy właśnie Piłsudski skierował wszystkie swe siły pozostałe na prawym brzegu Wisły do Ujścia Jezuickiego.

Nadeszło doniesienie, że następnego dnia znaczniejsze siły austryackie przeprawią się po 2 mostach za Wisłę i zaczną ofenzywę na Nidę, a z niem i rozkaz dla naszego pułku, aby za wszelką cenę utrzymać się na linii Winiary—Opatowiec w celu umożliwienia przeprawy.

Staliśmy więc nad Wisłą razem z batalionem V,

oczekując na nasze galary i promy. Wówczas szef Sosnkowski otrzymał od Wyrwy i Fleszara meldunki, przedstawiające ich położenie w bardzo ciemnem świetle. Miało im grozić odcięcie od Opatowca; żądali więc pomocy, aby w kierunku na Ksany powstrzymać napór Rosyan. Te same wiadomości przyniósł nadpor. ułanów austr., Ożegalski, przydzielony wówczas do Wyrwy.

Galary były już zajęte przez przeprawiający się na przodzie baon II. Wobec tego szef Sosnkowski razem z Żymirskim przeprawili się łódką na drugi brzeg, aby zasięgnąć bliższych informacyi. W Opatowcu Sosnkowski objął komendę nad całością i wydał rozkaz Wyrwie, aby za wszelką cenę utrzymał się w Winiarach; Żymirskiemu zaś polecił, aby z 2 kompaniami swojego baonu ruszył do Ksan o godz. 7-ej wieczorem i powstrzymał flankujących Rosyan. Baon III miał zostać na miejscu i ubezpieczać Opatowiec; reszta zaś kompanii baonu II i cały baon V o świcie miały wyruszyć na wzmocnienie Wyrwy i Fleszara.

Żymirski doszedł do Ksan i widział jak na dłoni palącą się jeszcze Czarkowę. Rosjan nie było tutaj wcale; cofnęli się oni gdzieś za Czarkowę. Przez Pruskę, Chrustowice i Kobielin wrócił tedy Żymirski do Opatowca o godz. 12 i zdał raport szefowi Sosnkowskiemu. Uspokojony tem w zupełności Szef wydał rozkaz, aby o godz. 4 rano baony II i V wyruszyły w stronę Chwalibogowic i Winiar.

Nagle zaszła rzecz nieprzewidziana: O godz. 2 szef Sosnkowski otrzymał zawiadomienie o tem, że ofenzywa odwołana wobec wezbrania Wisły i trudności stawiania mostów i że on ma wycofać cały pułk na pra-

wy brzeg. Sytuacja stawała się więcej niż poważną: na lewym brzegu stało 5 naszych baonów i jazda Beliny, mając przed sobą przeważne siły nieprzyjacielskie z artylerją i karabinami maszynowymi, a za sobą wezbraną Wisłę. Z 3 naszych promów jeden zepsuł się, drugi porwała Wisła, pozostawał jeden na przeprawę 3000 ludzi, a tymczasem zabierał on zaledwie jeden pluton i przeprawa na nim trwała przy wezbranej rzece co najmniej 10 minut. A więc 12 do 13 godz. przeprawy, w czasie której Rosjanie, zauważywszy nasz odwrót, na pewno poczną nas ostrzeliwać.

W tych warunkach szef Sosnkowski, traktujący sytuację z całym spokojem, zdecydował się poświęcić część pułku, aby próbować uratować resztę.

Zarządził co następuje: baon V zacznie przeprawiać się pierwszy, baon II-gi zajmie odcinek drogi na Winiary po Kobielin, okopie się i będzie bronić przeprawy, baon III-ci uczyni to samo od strony południowo zachodniej, od Rogowa. Do Wyrwy i Fleszara wysłano ordynansów konnych z poleceniem, aby cofali się odrazu. O godz. 3.30 wyruszył baon Żymirskiego na pozycye. Szef Sosnkowski żegnał dowódcę słowami: «Uratujemy, co będziemy mogli. Zostaniemy ostatni. Ja was nie opuszczę». Gdy wychodzono z Opatowca, zbliżały się tam już bataliony I i IV; żołnierze byli wyczerpani całodzienną walką i trochę zdeprymowani. Na wozach wieziono rannych i zabitych pod Czarkową. Był to pierwszy widok, który zobaczyli nasi żołnierze, idąc na pozycje.

Żymirski wydał rozkaz okopywania się. Wiedział, że batalion idzie na stracenie; było mu bardzo ciężko na duszy i dobrze musiał panować nad sobą.

Naraz przyszło zawiadomienie, o którem już wiedziano w Opatowcu, a które do nasz doszło później, już przy pracy: na skutek wezwania szefa Sosnkowskiego przyszło 10 do 14 pontonów austr. z dobrymi pionierami. Nadeszła i artylerja austr. na drugi brzeg do obrony przeprawy. Nam polecono wycofywać się kompaniami z pozycji.

Żymirskiemu spadł duży ciężar z serca. Mógł teraz powiedzieć oficerom, w jakiem położeniu znajdowali się poprzednio; myślał, że każdego oficera i żołnierza całować będzie z radości.

O godz. 9.30 zaczęła się przeprawa batalionu II; o godz. 11 skończył ją batalion III-ci. Na ostatnim pontonie, z ostatnim plutonem przejechał szef Sosnkowski, witany radośnie przez komendanta Piłsudskiego.

Tych parę godzin zaważyło wiele w naszem życiu. Żołnierz nauczył się cenić swe życie, wiedząc, że swojem istnieniem może czegoś dokonać. Uczucie to wzmogło się w nas jeszcze silniej, gdy następnego dnia w Gręboszowie grzebaliśmy poległych pod Czarkową. Był to pierwszy wielki grób pułku, grób serdecznych i kochanych, którzy pracowali już od dawna, za pokoju jeszcze, w organizacjach wojskowych. Tu każdy żołnierz złożył sobie w duszy przysięgę, że wytrzymać musi do końca. Mogiła związała nas jeszcze silniej z tą sprawą, dla której poszła w bój Brygada Piłsudskiego.


DO BUSKA
FLW.
NIDA
WIŚLICA
ZAGÓRZANY
BADRZYCHOWICE
STRĄŻYSKA
OSTROWCE
PIOTROWKA
KONIECMOSTY
UCISKÓW
GÓRNOWOLA
WAWROWICE
SZCZYTNIKI
SEPECHÓW
GROTNIKI MAŁE
PISARKA
STRUMIEŃ
GROTNIKI
KAMIENNA
NIDA
KOCINA
ŻUKOWICE
CZARKOWA
NOWY KORCZYN
SOKOLINA
WINIARY
WYPRAWA ORLICZA
BORUSOWA
KSANY
PRUSKA
CHWALIBOGOWICE
UJŚCIE JEZUCKIE
GREMBOSZÓW
OPATOWIEC
DUNAJEC
WYPRAWA KORCZYŃSKO-OPATOWIECKA
PIERWSZEGO PUŁKU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.
1. WIORSTA
POZYCYE WALK. ×××× GŁÓWNE MARSZE.
UTARCZKI KAWALERYJSKIE
ZESTAWIŁ A. DOBRODZICKI. OF. I. BRYGADY LEG. POL.

SPIS RZECZY

Jako następny tom wydawnictwa
LEGIONY NA POLU WALKI

ukażą się

DZIAŁANIA II-ej BRYGADY W KOMITACIE MARAMAROSKIM, W OKOLICACH NADWÓRNEJ I ZIELONEJ

w październiku i listopadzie r. 1914.

Relacye uczestników